Nr 1139

2 dgz 2

103)

WACŁAW SCHMIDT

PRUSY I NIEMCY

MIĘDZY

WSCHODEM A ZACHODEM

311/2

TOM PIERWSZY

PARYŻ — WARSZAWA

1934

Nr 1139

TEGOŻ AUTORA:

CZEGO CHCE ROSJA? — *Lozanna 1917*. Wydawnictwo Przeglądu Politycznego (wyczerpane).

PRZEMYSŁ NIEMIECKI A IDEA STRATEGICZNA NIEMIEC. — *Warszawa 1922*.

GENEZA PRYWATNEJ ROSYJSKIEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ W b. GUBERNIACH WILEŃSKIEJ, GRODZIEŃSKIEJ I MIŃSKIEJ (1793-1875). — *Warszawa 1923*. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego. Tom V, zeszyt 11 i 12.

NIEMCY W CZASIE WOJNY, KLĘSKI I REWOLUCJI. — *Paryż 1929*. Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego Wychodźtwa Polskiego we Francji.

WACŁAW SCHMIDT

PRUSY I NIEMCY

MIĘDZY

WSCHODEM A ZACHODEM

TOM PIERWSZY

PARYŻ — WARSZAWA

1934

Tłoczono w drukarni Société Nouvelle d'Imprimerie et d'Edition trente-deux rue de Ménilmontant w Paryżu i ukończono pracę dnia piątego sierpnia tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku. Odbito tysiąc egzemplarzy na papierze Bouffon blanc i piętnaście na Vélin pur fil Lafuma-Navarre-crême, numerowanych od 1 do 15.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU
N.R. 3515/1946

Tous droits de traduction et reproduction réservés pour tous pays (U.R.S.S. compris). Copyright by W. Schmidt, 1934.

CZĘŚĆ PIERWSZA

PARCIE NA WSCHÓD

I

BRANDENBURGJA

W drugiej połowie dwunastego wieku, kiedy ludność Niemiec wzrasta do tego stopnia, że własny kraj nie jest w stanie jej nadal wyżywić, rozlewa się ze wszystkich kątów Dolnej Saksonji, Turyngji i Fryzji szeroka fala wychodźców na wschód, zajmując przestrzeń między Odrą i Łabą.

Po krwawych zmaganiach z żywiołem miejscowym, po wyparciu lub ujarzmieniu jednego po drugim szczepów słowiańskich, Niemcy stają mocną stopą w dolinach obu rzek.

Margrabiowie brandenburscy z dynastji askańskiej, obok kościoła najwięksi posiadacze ziemscy, osiedlają w kraju przybyszów na jaknajlepszych warunkach. Narówni z margrabiami udział w dziele kolonizacyjnem biorą biskupi magdeburscy oraz dwa zakony: premonstraci i cystersi. Również i biskupi brandenburscy i hawelberscy współdziałają energicznie w akcji osiedleńczej. Koloniści otrzymują większe łany, trzy lub cztery razy większe, niż zwykłe gospodarstwa włościańskie wewnątrz Niemiec. Były chłop pańszczyźniany, osiadając w marchji na roli, staje się wolnym właścicielem. Słowianie muszą się zadowolić nieurodzajnymi gruntami i drobnymi działami ziemi.

Na wszystkich dobrach ciąży obowiązek służby wojskowej. Kto otrzymuje ziemię, musi stawać na wyprawę z możliwie największą ilością ludzi uzbrojonych.

Z istoty swej marchja jest zdobytym krajem, pod władzą wojskową margrabiego, który mimo, że sprawuje urząd z ramienia cesarza, stanowi w rzeczywistości jedyną władzę zwierzchnią w państwie. Margrabia jest najwyższym sędzią, wodzem naczelnym, istotnym właścicielem wszystkich ziem, i zasiada wśród siedmiu książąt niemieckich, którym przysługuje prawo wyboru cesarza. Posiadłości jego ciągną się od wybrzeży morza Bałtyckiego po wschodniej stronie Odry aż po Łużyce, a wpływ jego sięga po Meklemburg i Pomorze.

Największe miasto handlowe Brandenburgji, Frankfurt nad Odrą, znajduje się w ciągu stulecia trzynastego do piętnastego w pełnym rozwoju. W Frankfurcie kończy się zasadniczo żegluga, stąd towary idą drogą lądową do Saksonji, Czech i Śląska. Narówni z Wrocławiem, Frankfurt pośredniczy w przeważającej części handlu polskiego. Dobrobyt, zakres przywilejów oraz poczucie godności stolicy handlowej Brandenburgji rośnie bezustannie.

Po wymarciu rodu askańskiego kraj przechodzi, jako wakujące lenno, w ręce cesarza. Wśród waśni pretendentów do korony niemieckiej, trwających kilkadziesiąt lat, Brandenburgja przeciągana jest to na tę, to na tamtą stronę. Wewnątrz panuje całkowite rozprzężenie. Miasta nie wiedzą już wprost, jak się bronić przed plądrowaniem, jakiego dopuszczają się na nich raubritterzy. Na traktach handlowych panoszy się grabież, mord i pożoga. Ziemie, sąsiadujące z marchją, cierpią wskutek łupieskich wypraw panów brandenburskich.

W roku 1415 przedstawiciele miast, leżących na terenie marchji, zjawiają się ze skargą u cesarza, który bądź pod wpływem ich wymownych argumentów, bądź pod wpływem niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Polski, postanawia dać krajowi nowego władcę. Cesarz mianuje nim Fryderyka Hohenzollerna, burgrabię Norymbergi.

Malowniczy zakątek między górnym Dunajem a górnym biegiem Neckaru, położony w części południowej dzisiejszego

księstwa wirtemberskiego, jest siedzibą protoplastów nowej dynastji. Jako burgrabiowie Norymbergi, Hohenzollernowie są urzędnikami cesarza i w służbie cesarskiej dochodzą do wysokich stanowisk. Drogą małżeństw i zakupów wzrastają ich posiadłości. Dzięki dochodom, jakie im dają kopalnie w górnej Frankonji, zajmują jedno z pierwszych miejsc wśród książąt niemieckich. Za znaczne sumy otrzymują teraz od cesarza w wieczyste posiadanie Brandenburgję.

Nowy margrabia napotyka na silny opór ze strony junkrów brandenburskich. Przy pomocy miast i książąt terytorjów, sąsiadujących z marchją, udaje mu się jednak zawładnąć kilkoma grodami i zmusić opornych do hołdu.

W chwili przybycia Hohenzollernów do kraju zwycięskie wyprawy Polaków do ziem połabskich należą już dawno do historji. Nikt nie trwoży niemieckich przybyszów ustawicznymi napadami, nie trapią ich już srogie podjazdy wschodnich sąsiadów. Na zachód od Odry wpływy polityczne Polski znikły. Opór słowian połabskich po uporczywych i okrutnych walkach jest już ostatecznie złamany.

Ziemia jednakowoż jest mało zaludniona, a mieszkańcy jej leniwi i tępi, o nastrojach będących, zdawało się, odbiciem charakteru beznadziejnie smutnego krajobrazu. Cała prowincja jest rozległą równiną, posiada olbrzymie lasy, łąki bez kresu, lecz szczupłą ilość miast, jest otwarta ze wszystkich stron i leży na pół drogi do morza i gór.

Państwo brandenburskie raz dąży do połączenia się z ziemiami górnej części Odry aż do Śląska, ażeby się oprzeć o góry, drugi raz wdół w stronę Szczecina, ku morzu Bałtyckiemu.

Handel między Polską a Brandenburgją i Pomorzem w wieku czternastym i piętnastym ma wielkie znaczenie dla północno-wschodnich krajów Europy. Polska nietylko sprowadza znaczne ilości wyrobów z zachodu i płaci za nie swymi surowcami, lecz tworzy jednocześnie szlak tranzytowy dla towarów, idących nad Czarne morze oraz przybywających stamtąd i z Węgier. Z jednej strony w handlu tym przez Gdańsk pośredniczą

kupcy toruńscy, z drugiej zaś Wrocław i Frankfurt nad Odrą. Zczasem z powodu walk z Krzyżakami Gdańsk traci na znaczeniu. Potężnie rozwija się natomiast szlak handlowy, idący z Poznania i Krakowa do Szczecina przez Santok i Skwirzynę. Wzrasta żegluga na Warcie. Landsberg staje się poważnym rynkiem zboża, drzewa i wełny, przybywających z Polski. Konkurencja jego zaczyna poważnie zagrażać Frankfurtowi, stolicy handlu brandenburskiego. Spław polski dociera jednak nietylko do Landsberga, ale do Kistrzynia i stamtąd Odrą wprost do portu szczecińskiego. Serdeczne stosunki między Polską a Pomorzem zacieśniają się, a przez to samo zwiększa się nienawiść Frankfurtu do współzawodniczącego z nim o handel polski Szczecina.

Hohenzollernowie zdają sobie sprawę ze znaczenia handlu polskiego dla Szczecina i przyjmują orjentację dynastji askańskiej skierowaną ku morzu Bałtyckiemu. Już na samym początku swego panowania zapewniają sobie drogą umów dziedzictwo Pomorza oraz trzech księstw na Śląsku. Jednakowoż po ciężkiej klęsce, zadanej mu przez pomorzan w roku 1426, pierwszy Hohenzollern w Brandenburgji Fryderyk wycofuje się z powrotem do swych posiadłości w Frankonji. Odtąd chociaż żyje jeszcze lat trzynaście, noga jego ani razu nie stanie w marchji. Również i jego następca po dotkliwej klęsce, doznanej ze strony Pomorzan, wycofuje się z powrotem do Frankonji. Obydwaj Hohenzollernowie sprawują rządy w marchji za pomocą urzędników, rycerzy i duchowieństwa, sami pozostając w swej frankońskiej ojczyźnie.

Gdy tak pierwsi dwaj Hohenzollernowie przez większą część swego panowania szukają schronienia w Frankonji, trzeci zkolei zjawia się tylko od czasu do czasu w marchji. Dopiero po jego śmierci w roku 1486, a więc prawie po siedemdziesięciu latach, następuje zasadniczy podział posiadłości. Księstwo frankońskie przypada odtąd w udziale młodszym potomkom, zaś najstarszy syn otrzymuje Brandenburgję. Odtąd dynastja zaczyna się zrastać z krajem.

W tym samym czasie handel polski z pominięciem pośrednictwa Wrocławia, przekracza Odrę pod Głogowem i, pomijając również Frankfurt nad Odrą, posuwa się dalej na północ ku Szczecinowi. Zagrożone z różnych stron w swych pretensjach handlowych obydwa miasta usiłują solidarnie zaradzić złemu. W roku 1490 zawiera Frankfurt z Wrocławiem umowę, na mocy której kupców z Polski, Prus, Litwy i Rosji, przybywających ze swymi towarami ze wschodu, jak również kupców z prowincyj niemieckich, romańskich i holenderskich z zachodu, nie należy dopuszczać dalej, aniżeli do Frankfurtu i Wrocławia. Umowa wymierzona jest przeciwko samodzielnemu naporowi ze strony Polski w kierunku Szczecina i Lipska. Elektor brandenburski popiera akcję i potwierdza tę umowę.

Frankfurt chce za wszelką cenę zagarnąć w swe ręce handel polski, idący przez Kistrzyń ku morzu i prowadzony bezpośrednio ze Szczecinem. Ze swej strony w roku 1467 kupcy szczecińscy otrzymują przywilej od księcia pomorskiego, że wszystkie towary z Polski, sprowadzone do Szczecina, mogą iść dalej tylko za pośrednictwem kupców szczecińskich i nikt obcy nie ma prawa pod karą konfiskaty wysyłania ze Szczecina towarów swymi okrętami. Szczecin czyni kupcom z Frankfurtu nad Odrą coraz większe trudności. W odpowiedzi na to książę brandenburski zarządza blokadę Szczecina. Walka prowadzona jest z całą bezwzględnością przy pomocy szykan, ceł, opłat, paszportów i wymaganych kaucyj. Często nawet Szczecin przeciwstawia się zbrojnie bezpośredniemu ładowaniu w porcie zboża przez kupców z miast brandenburskich. Brandenburczycy prowadzą walkę z równą bezwzględnością, stosując odwet, nakazując swym urzędnikom karać wszelkie przekroczenia konfiskatą statków na Odrze, wozów naładowanych towarami na lądzie. Liczne te blokady wywołują w miastach nadodrzańskich często kryzysy handlowe. Współzawodnictwo między Brandenburgją a Pomorzem co do handlu polskiego staje się przyczyną nigdy niekończących się sporów. Żegluga na Odrze przerywana jest niejednokrotnie przez całe lata, rujnując kwitnący niegdyś handel tej rzeki.

W roku 1535 rządy przechodzą w ręce Joachima II. Jest to człowiek rozrzutny, zawsze zadłużony. Przyjęcie wiary reformowanej daje mu możność wywłaszczenia dóbr kościelnych i tem samem znacznie podnosi dochody książęce. Joachim pragnie jednak otrzymać także od swego teścia, króla polskiego, sekularyzowane Prusy, jako lenno. Król Zygmunt jest gorliwym katolikiem. Jawne przejście zięcia jego na protestantyzm może go dotknąć tak boleśnie, że musiałby mu odmówić lenna pruskiego. Elektor brandenburski pisze więc do swego teścia do Polski, że nie ma zamiaru odłączać się od kościoła katolickiego, a jednocześnie tajnie w nocy 1 listopada roku 1539 w kościele protestanckim Świętego Mikołaja w Szpandawie przystępuje bez wiedzy żony do komunji świętej pod obydwiema postaciami.

Instrukcja, dana przez Joachima II Komisji Wizytacyjnej, zorganizowanej specjalnie w celu przeprowadzenia reformy kościoła, nakazuje: «zamieszkać za każdym razem w mieście lub klasztorze, zwołać tam kler i przedewszystkiem zbadać kwestję gotówki nietylko u opatów i ksień, ale i u wszystkich członków zakonu i znalezione pieniądze przesłać w szkatułach do Berlina. Głównym jednak celem wizytacji jest sporządzenie wykazu duchownych i kościelnych posiadłości ziemskich i przejęcie nieruchomości klasztornych pod zarząd urzędników książęcych». Hohenzollernowie otrzymują w posiadanie również biskupstwa brandenburskie, hawelberskie i lubuskie.

Książęta brandenburscy zyskują wśród protestantów władzę duchową, która, jak we wszystkich krajach protestanckich, przechodzi od papieża na księcia. Hohenzollernowie stają się głowami kościoła w kraju. Ich władza świecka owiana zostaje religijną aureolą.

Dochody z sekularyzacji nie są w stanie zaspokoić na dłuższą metę głodu pieniężnego Joachima. Nowe źródła dochodów znajduje u junkrów brandenburskich, którzy każą się szczodrze wynagradzać. Książę wydaje więc rozkaz urzędnikom: «Oświadczyć chłopom, wzdragającym się służyć junkrom, że mają im w ciągu dwóch dni w tygodniu służyć zaprzęgiem, pługiem

oraz pracą ręczną, a podczas zbiorów pracować tak często, jak tego od nich będą żądać, jak również służyć przy budowie furami i pracą ręczną». Od tej pory zaczyna się okres niepomiernej służby pańszczyźnianej chłopów, którzy są już tylko pośrednio poddanymi księcia; nieograniczoną władzę nad nimi mają junkrowie.

Margrabiowie nagradzają junkrów rozmaitymi przywilejami, sprzedają im niższe i wyższe sądownictwo nad wsią, tolerują stały wzrost wymaganych na rzecz dworu od włościan świadczeń, posług i obowiązków. Przywileje te zapewniają junkrom dochody na dłuższą metę. Wreszcie chłopi pozbawieni zostają prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce.

W początkach szesnastego wieku posiadłości szlacheckie są to właściwie drobne państewka w słabem państwie brandenburskiem. Szlachta przejmuje raz po raz długi książęce, a książęta raz po raz przekazują prawa nad chłopami szlachcie, aż wkoncu następuje całkowity zanik praw włościańskich.

Lecz im większą posiada władzę nad wsią, tem bardziej stara się, ażeby siła robocza wieśniaka nie szła na zaspokojenie celów ogólnych. W miarę wzrostu władzy patrymonjalnej zmniejsza się sprawność wojenna włościaństwa.

W końcu piętnastego stulecia rozpoczyna się w Brandenburgji owa wielka przemiana warstwy społecznej, pełniącej służbę wojskową, na właścicieli ziemskich, handlujących ziarnem, drzewem, wełną i bydłem. Szlachta wkłada miecz do pochwy i zajmuje się stroną gospodarczą swych majątków oraz na własną rękę prowadzi handel zagraniczny produktami rolnymi.

Sami Hohenzollernowie są zresztą wielkimi posiadaczami własności ziemskiej i w miastach dopatrują się nie źródeł swej potęgi, lecz niebezpiecznych współzawodników dla stanu ziemiańskiego na polu handlowem. Tem łatwiej szlachcie marchji zmusić nowych władców kraju do reprezentowania ich interesów przeciwko uroszczeniom miast.

Położenie jest zresztą bardzo pomyślne dla uprzywilejowanych kupców agrarjuszy. Wiek szesnasty jest okresem wielkich przesunięć gospodarczych. Anglja znosi hanzeatyckie przywileje handlowe i wraz z Holandją odsuwa miasta niemieckie od handlu z Hiszpanją, Portugalją, z obydwoma Indjami i ze wschodem. Hanzeatycka żegluga morska chyli się ku upadkowi. Im szybciej przenosi się handel światowy z morza Północnego na ocean Atlantycki, tem bardziej w północnych Niemczech ubożeje mieszczaństwo.

Znaczniejsze miasta Brandenburgji, które w wieku czternastym pozostawały pod ochroną praw hanzeatyckich i korzystały z przysługujących temu związkowi przywilejów, są przez Hohenzollernów zmuszone do zerwania z Hanzą. I w tym czasie, kiedy junkierstwo rozwija się gospodarczo coraz bujniej, miasta chylą się ku upadkowi. *Struktura gospodarcza Brandenburgji przybiera formy struktury gospodarczej Polski.*

Wywiera to swój wpływ na siłę wojskową kraju. Marchja brandenburska jest początkowo kolonją wojskową. Podstawę wszystkich stosunków posiadania stanowi wzgląd na wojnę. Zczasem ta istota rzeczy zatraca się. Warstwa, reprezentująca siłę zbrojną kraju, staje się klasą ekonomiczną. I w wyniku zamiast 6.000 rycerzy, jakimi kraj rozporządzał w piętnastym wieku na wypadek wojny, posiada zaledwie 600 w wieku szesnastym.

Dzięki rozmaitym umowom i konwencjom margrabia brandenburski dziedziczy w roku 1614 prowincję nadreńską Kliwję i Ravensburg. W cztery lata później, ten sam Hohenzollern otrzymuje w spadku Prusy Książęce. Jest więc księciem nad Renem i księciem nad Wisłą i Niemnem. Berlin znajduje się prawie w równej odległości od wschodnich i zachodnich granic państwa. Mimo swych rozległych posiadłości, państwo jest ubogie, rozporządza zaledwie kilkoma tysiącami żołnierzy. Prawie żadna prowincja Niemiec nie posiada w przededniu wojny trzydziestoletniej wojska, będącego w takim upadku, jak właśnie marchja brandenburska. Pod względem terytorjalnym państwo tworzy istny dziwoląg. Kraje, wchodzące w obręb jego granic,

nie znają się wzajemnie, są sobie zupełnie obce, rozdzielone wielkiemi przestrzeniami, na których rozsiane są setki drobnych państewek. Każda dzielnica posiada własną historję, odmienne zwyczaje, odrębne interesy gospodarcze, inną strukturę społeczną i swoiste prawodawstwo.

W pierwszej połowie wieku siedemnastego wszystkim trzem prowincjom zagraża straszna nawałnica. W wojnie trzydziestoletniej biorą z jednej strony udział Francja, Holandja, Szwecja i niektóre państewka niemieckie, z drugiej strony Hiszpanja, Austrja oraz pewna ilość innych państewek niemieckich. Bezradnie boryka się państwo Hohenzollernów wśród dzikich bitew tej długoletniej wojny. W pewnym okresie margrabia próbuje zachować neutralność, osiąga jednak ten tylko skutek, że ma wojnę wewnątrz wszystkich dzielnic kraju. Do prowincyj nadreńskich wkraczają Holendrzy i Hiszpanie. W Prusiech usadawia się król szwedzki, który pragnie zawładnąć wybrzeżami Bałtyku i uczynić z morza zamkniętego jezioro, podległe jego woli. Ziemia brandenburska, równina nie posiadająca naturalnych granic, otwarta ze wszystkich stron na natarcia nieprzyjaciela, znajduje się między Szwedami, którzy siedzą na Pomorzu i trzymają w swych rękach ujście Odry, a wojskami armji cesarskiej pod dowództwem Wallensteina, posuwającego się ku Bałtykowi.

W roku 1637 umiera ostatni książe Pomorza, którego spadkobiercami mocą dawnych umów są Hohenzollernowie. Pomorze znajduje się jednak w posiadaniu Szwedów, którzy nie myślą uznawać brandenburskiego prawa do spadku.

Wobec niemal całkowitej bezbronności wojna pustoszy kraj w zatrważający sposób. Małe, ubogie i nieliczne miasta prowincyj brandenburskich ulegają całkowitemu zniszczeniu. Po dwudziestu latach wojny kraj jest jeszcze bardziej zniszczony, niż przed dwoma wiekami w chwili przybycia do niego Hohenzollernów. Sama Brandenburgja, pomimo nieznacznego udziału w wojnie, traci wskutek klęsk oręża, głodu i szalejącej zarazy trzecią część swej ludności.

W roku 1640 władzę dziedziczy Fryderyk Wilhelm. Wstępując na tron, nowy elektor znajduje w swych terytorjach, leżących daleko jedno od drugiego, nieliczne oddziały wojskowe, źle wyszkolone, o których zresztą nikt nie wie, komu one właściwie podlegają. Pan na zniszczonych włościach, Fryderyk Wilhelm marzy o wielkiej potędze. Ażeby opanować posiadane ziemie i zdobyć nowe tereny, potrzebna jest siła, którą ma tylko w skromnych rozmiarach. Stwarza więc początkowo niewielką armję, zorganizowaną na wzór szwedzki i dzięki niej w roku 1648, w chwili rokowań pokojowych, jest już osobistością.

Fryderyk Wilhelm proponuje swe usługi Francuzom, a pełnomocnik Ludwika XIV na kongresie pokojowym w Westfalji poleca go kardynałowi Mazarin, szefowi francuskiej polityki, jako kontrkandydata na niemieckiego cesarza.

Wielki Elektor walczy na kongresie krok za krokiem o ujście Odry. Przeciwnicy jego stawiają mu w tej akcji zacięty opór. W pokoju westfalskim nie otrzymuje wprawdzie Pomorza ze Szczecinem, którego się domaga, zyskuje natomiast, dzięki poparciu Francji, biskupstwa świeckie Magdeburg, Halberstadt i Minden — niby wiechy, znaczące drogę Brandenburgji na zachód w kierunku posiadłości reńskich.

Państwo brandenbursko-pruskie, tak ciężko doświadczone podczas wojny trzydziestoletniej, wychodzi z niej znacznie wzmocnione pod względem terytorjalnym. Zdobyte posiadłości są co do obszaru bardziej rozległe, aniżeli części Pomorza, jakich się domaga elektor brandenburski, mimo to podpisując pokój westfalski, zaznacza on z ciężkiem westchnieniem, że pragnąłby nigdy nie umieć pisać. *Tak mało pociąga go zachód.* Albowiem przez Pomorze, z biegiem Odry, szlachta prowadzi handel zbożowy. Junkrzy wywożą nietylko własne zboże, skupują je na wywóz również u swoich włościan. Spekulują zbożem i, korzystając z przyznanej im przez księcia swobody celnej, uprawiają import towarów z zagranicy. Zdobyć Pomorze, uzyskać ujście Odry z jaknajszerszą częścią wybrzeża morskiego, posiadać szlaki handlowe wzdłuż całego biegu Odry

przez opanowanie Śląska, oto są w pierwszej linji zadania, jakie sobie stawia Fryderyk Wilhelm.

Dla wykonania swych planów Fryderyk Wilhelm potrzebuje większej siły zbrojnej.

Warunki układają się pomyślnie dla przeprowadzenia reorganizacji wojskowej. W Brandenburgji, gdzie walki srożyły się najwięcej, powstaje wśród włościaństwa liczny proletarjat. Zastępy żołnierskie wojny trzydziestoletniej, zrodzone z tego proletarjatu oraz wykolejonej młodzieży rodzin szlacheckich, włóczą się obecnie po kraju. Ludzie pozbawieni są dachu nad głową. Wskutek zniszczenia miast brak jest ośrodków, mogących ich wchłonąć. Cała ta masa, w czasie długotrwałej wojny nauczona posługiwać się bronią, tworzy podatny materjał na stałe wojsko: oficerów i szeregowców.

Teraz i w interesie junkrów, którzy zazwyczaj sprzeciwiali się wzmocnieniu władzy książęcej, koniecznem jest stworzenie samodzielnego wojska. W ciągu trzydziestu lat działań wojennych poddani i pańszczyźniani chłopi opuszczali samowolnie swe miejsca zamieszkania. Jedni osiedlali się na obcych opustoszałych gruntach, inni znowu, jako bandy bezrobotnych i obdartego żołdactwa, odwykłego od wszelkiej pracy, włóczyli się po kraju, stanowiąc ciężką plagę dla ludności.

W tym samym czasie daje się zauważyć brak sił roboczych, a zgadza się wracać do pracy i karności ten, kto uzyska lepsze warunki. Junkrzy natomiast domagają się sprowadzenia siłą chłopów z powrotem na rolę na dawnych podstawach. Dlatego też przystają chętnie na wzmocnienie władzy książęcej.

W roku 1653 stany brandenburskie zapewniają elektorowi miles perpetuus wzamian za przywilej nieograniczonej władzy nad stanem chłopskim. Właściciel ziemski ma prawo ściągać z powrotem chłopów bez względu na przedawnienie i zmuszać ich do służby u siebie. Szlachcie przysługuje nietylko prawo pańszczyźniane, lecz również sądownictwo patrymonjalne oraz władza policyjna. Król wydaje zarządzenia, zabraniające swoim poddanym noszenia broni. Mieszkańcom wsi

nie wolno odnajmować siedzib osobom podejrzanym. Trzeba je denuncjować i oddawać policji, która wtrąca je do więzień aż do chwili, kiedy zgodzą się wrócić z powrotem na służbę.

W tworzącem się wojsku szlachta ma zapewnione prawo obsadzania stopni oficerskich.

Elektor przystępuje z wielką energją do wprowadzenia w czyn swych zamierzeń państwowo-politycznych. Wyznacza sobie, jako cel nietylko zerwanie zależności lennej od Polski, ale i zagarnięcie Prus Zachodnich z Warmją oraz częścią prowincji Wielkopolskiej. Co do Śląska Fryderyk Wilhelm wyznacza moment wygaśnięcia habsburskiej linji męskiej, jako odpowiednią chwilę na rozpoczęcie działań zdobywczych.

Brandenburgja, jako większa całość gospodarcza, siłą rzeczy dąży do posiadania przedewszystkiem całego brzegu rzeki Odry aż do jej ujścia. Możliwość opanowania handlu zbożowego z Polski wzdłuż Warty, posiadania drogi komunikacyjnej z Frankfurtu nad Odrą do Wrocławia i przez to trzymania w swych rękach całego handlu morskiego z Polską, z dzielnicami przylegającemi do górnej Odry, ze Śląskiem i Morawami, łatwość żeglugi wzdłuż wybrzeży morza Bałtyckiego, ważność kończących się tutaj rozgałęzień rzecznych, rybołówstwo a przedewszystkiem rozwijające się stosunki handlowe morza Bałtyckiego z jednej strony z Flandrją i Holandją, z drugiej zaś z wielkimi ośrodkami handlowymi Rosji Europejskiej, wszystko to stwarza potężną siłę przyciągającą i popycha do uzyskania pozycji mocarstwowej nad Bałtykiem i na wschodzie Europy. Dlatego też zdobycie Pomorza jest dla elektora naturalnym celem. Pragnie on posiadać flotę, na której powiewałoby godło Hohenzollernów. Pomorze jest kluczem oraz przedmurzem Brandenburgji, bez którego państwo skazane jest jedynie na stosunki wymienne wewnętrzno-lądowe. Dłuższe odcięcie od tych ośrodków i linij równoznaczne jest z doszczętną ruiną kraju.

W roku 1655, kiedy Polska zajęta jest wojną ze Szwecją, elektor pruski pustoszy i niszczy ziemie polskie

łącznie ze Szwedami. Jest wasalem Polski, przechodzi jednak kilkakrotnie z jednego obozu do drugiego, aż wreszcie otrzymuje suwerenność nad Prusami. W roku 1675 pod Fehrbellinem elektorowi udaje się pobić Szwedów. Jest to pierwsze zwycięstwo Hohenzollernów, odniesione nad wielką potęgą wojskową. Fryderyk Wilhelm dostaje znaczniejszą, aczkolwiek ubogą w porty, część Pomorza, zachodnia natomiast wraz ze Szczecinem pozostaje w rękach Szwedów.

26 maja roku 1679 pisze Fryderyk Wilhelm do Ludwika XIV, że odczuwa wielką chęć służenia mu i że król francuski «niełatwo znajdzie na całym świecie księcia, któryby mu służył z większym zapałem, oddaniem i szczerością». Kiedy Ludwik wyraża nieufność, Fryderyk Wilhelm domaga się łaski, zapewniając, iż uczyni wszystko, by koronę cesarstwa niemieckiego mógł otrzymać król francuski. 25 października 1679 staje tajna umowa, podpisana w Saint-Germain-en-Laye, między pełnomocnikami Francji i Brandenburgji. Artykuł ósmy umowy głosi, że jeżeli zajdzie potrzeba przeprowadzenia wojsk francuskich przez Niemcy lub terytorjum, podlegające władzy elektora, zgadza się on na przemarsz, zakładanie magazynów, a w razie konieczności na ukrycie tych wojsk w twierdzach, leżących na obszarach państwa Hohenzollernów. W artykule jedenastym Fryderyk Wilhelm obowiązuje się prowadzić akcję, zmierzającą do wyboru króla albo następcy tronu francuskiego na cesarza Niemiec. W artykule dwunastym obiecuje w podobnym wypadku głosować jedynie na Ludwika XIV, a gdyby się to nie udało, na korzyść następcy tronu francuskiego, jak również oddziaływać w tym duchu na innych elektorów. Gdyby jednak i to zawiodło, elektor tylko w porozumieniu z królem francuskim odda swój głos na dogodnego kandydata dla Francji. Artykuł osiemnasty przewiduje zasiłek dla elektora w wysokości 100.000 funtów rocznie na przeciąg 10 lat.

Opierając się na tej umowie, Ludwik XIV może sięgnąć zbrojną ręką po Alzację.

W kilka dni po zajęciu Strasburga (1680) przez Francję, elektor pruski każe doręczyć posłowi francuskiemu wysadzaną

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

djamentami szpadę, chcąc przez to powiedzieć, że niezależnie od zajęcia miasta, uczucia jego wobec Ludwika XIV nie ulegają zmianie. Ze sprawozdań posła francuskiego w Berlinie, hrabiego Rabenaca znane są dokładnie sumy, wpływające do szkatuły księcia brandenburskiego za popieranie polityki francuskiej. Ludwik XIV obiecuje więc elektorowi wzamian za silniejszy kontyngent wojskowy 400.000 funtów zapomogi. 25 października roku 1683 zawarta zostaje inna umowa, zgodnie z którą Fryderyk Wilhelm obiecuje wzamian za podwyższenie zasiłku wystąpić w obronie Francji na sejmie w Regensburgu. Nawet żona elektora, Dorota, jest bardzo wrażliwa na upominki, ba domaga się ich nawet.

Lecz wysiłki Hohenzollerna nie ograniczają się do reorganizacji armji i zdobyczy w dziedzinie polityki zagranicznej.

Ziemia brandenburska jest uboga. Berlin, stolica państwa, liczy zaledwie parę tysięcy mieszkańców. Książę przyjmuje zbiegów i banitów skądkolwiek przybyłych i zaludnia nimi obszerne połacie kraju, opustoszałe w czasie wojny trzydziestoletniej. Po odwołaniu edyktu nantejskiego w roku 1685 z Francji zaczynają przybywać masowo emigranci do Brandenburgji. Prześladowani z powodu przekonań religijnych, wygnańcy francuscy w poszukiwaniu nowej ojczyzny osiadają ze swym zachodnio-europejskim dorobkiem kulturalnym i materjalnym na ziemiach brandenburskich. Na opustoszałych obszarach przybysze zabierają się do karczowania dziewiczych lasów, osuszania bagien i uprawy leżących odłogiem pól. Przynoszą ze sobą ostatnie postępy kultury rolniczej, najświeższe metody przemysłowe i handlowe, najnowsze zdobycze techniki i doświadczeń wojskowych. Budują warsztaty tkackie i farbiarskie, zakładają papiernie i drukarnie, wprowadzają ulepszenia w przemyśle metalowym i odzieżowym i rozwijają przemysł garbarski. Wśród emigrantów nie brak i lekarzy, inżynierów, wykwalifikowanych urzędników, oficerów i uczonych. Wszyscy oni pracują wydatnie nad podniesieniem kulturalnego poziomu kraju, a tem

samem nad wzmocnieniem potęgi państwa Hohenzollernów. W ponurym kraju brandenburskim osiada 20.000 hugenotów.

Sam urodzony i wychowany na tej surowej i ubogiej ziemi, wśród jezior, bagien, moczarów i wydm piaszczystych, nawykły od lat najmłodszych do umiarkowania, oszczędności i natężonej pracy, elektor domaga się od każdego uporczywych wysiłków, karności, porządku, ładu i metody, a przedewszystkiem uległości względem władzy. Jeżeli ma tu powstać podstawa państwa samodzielnego, może się to stać jedynie wówczas, gdy każda instytucja i każda jednostka dokona czegoś więcej, niż pozwala jej własna natura.

Armja, jaką elektor zastaje przy wstąpieniu na tron, wzrasta z ośmiu tysięcy żołnierza do trzydziestu tysięcy u schyłku jego życia. Z prywatnego przedsiębiorstwa, jakiem jest pułk w rękach przypadkowych spekulantów, udaje mu się stworzyć po długich i zaciętych walkach i targach z junkrami instytucję o charakterze publiczno-prawnym.

W roku 1660 po wojnie północnej elektor po raz pierwszy nie rozpuszcza swych korpusów. Od tego czasu istnieje stałe wojsko brandenbursko-pruskie.

Dowódcy przyjmują pułki z rąk elektora, przyczem każdy wie, że niezwłocznie na rozkaz oddziały muszą być gotowe.

Fryderyk Wilhelm pozostawia po sobie państwo tak silne, że cesarz niemiecki przyznaje w roku 1701 następcy jego, Fryderykowi I, tytuł króla pruskiego. Z tą chwilą nazwa Prus przechodzi z właściwych Prus Książęcych na wszystkie dzielnice państwa elektora brandenburskiego.

II

PRUSY

1 lutego 1720 Prusy otrzymują od Szwedów Szczecin oraz zachodnią część Pomorza za cenę 2 miljonów talarów. Uzyskują wreszcie to, do czego Brandenburgja dążyła przez tyle lat.

Ważny dla handlu dolny bieg Odry i jej ujście znajduje się wreszcie w jednym ręku. Pruskie Pomorze obejmuje 3562 kilometrów kwadratowych, co łącznie z ziemią brandenburską, daje w sumie przeszło 8622 kilometrów kwadratowych obszaru.

Nowa zdobycz terytorjalna, mimo gospodarczego ubóstwa, posiada pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju ogólnego ruchu handlowego państwa. Posiadając dzięki Szczecinowi własną żeglugę morską, Prusy Wschodnie nabierają dla Brandenburgji istotnej wartości.

Fryderyk Wilhelm I jest pierwszym panującym, w którym dojrzewa myśl zupełnego wyrwania wojska z rąk junkrów. Pragnie posiadać armję związaną jedynie ze swoją osobą. Nie wystarcza mu już dobrowolny werbunek. Należy przejść do systemu uregulowanego poboru. Jednakowoż we własnem państwie król nie może przeprowadzić akcji poborowej. Junkrowie uskarżają się na brak sił roboczych, ponieważ młodzież gdzie może ucieka za granicę kraju ze strachu przed poborem. Wreszcie, dla powiększenia kadr wojskowych, zmuszony jest werbować rekrutów w sąsiednich państwach i państewkach, wskutek czego cudzoziemcy tworzą połowę kontyngentu. Królowi udaje się natomiast wciągać coraz bardziej do wojska szlachtę, zmuszając ją do umieszczania swych synów w pułkach i korpusach kadeckich. Za czasów Fryderyka Wilhelma I z 34 członków generalicji wszyscy należą do szlachty, wśród oficerów sztabowych tylko 11 jest pochodzenia nieszlacheckiego.

Za pomocą najuporczywszego drylu stosowanego wobec żołnierzy, najostrzejszego nadzoru nad oficerami, król utrzymuje pogotowie wojenne kraju. Rygor jest surowy, służba uciążliwa, wyszkolenie piechoty prześciga znacznie pod względem szyków i ruchów wszystko, co dotychczas zostało osiągnięte. Karność jest bezwzględna. Siły fizyczne wyzyskiwane są aż do ostatecznych granic. Żołnierze składają przysięgę na króla. Poczdam staje się szkołą wojskową państwa. Król poucza oficerów o znaczeniu munduru, czyni z nich najwyższy stan w państwie, nadaje im wysokie odznaczenia i zaszczyty, wciela do korpusu oficerskiego

również i członków rodu panującego. Osobiście dowodzi pierwszym pułkiem grenadjerów, codziennie jest obecny na paradach i na mustrze i, poczynając od roku 1723, nie rozstaje się z mundurem wojskowym.

Jednocześnie Fryderyk Wilhelm I stwarza nową administrację państwową. Król wydaje ustawy służbowe, regulamin uposażeniowy, wyraźne instrukcje i przepisy dyscyplinarne. Sumiennie prowadzone egzaminy dopuszczają na urzędy tylko jednostki należycie przygotowane. Urzędnik musi wydobyć ze siebie maksimum uzdolnień, musi być wierny, wykształcony i posiadać silne poczucie odpowiedzialności, honoru kasty, do której należy. Zabezpieczone położenie materjalne ma za sobą tę dodatnią stronę, że urzędnik może oddawać się całkowicie sprawom swego zawodu. Uwzględniając, jak dobrem narzędziem w walce z nadmierną wybujałością stanu szlacheckiego w państwie może być w jego rękach sprawnie działająca klasa urzędnicza, król wprowadza jaknajwięcej ludzi ze sfery mieszczańskiej na wyższe i najwyższe szczeble hierarchji urzędniczej.

W ten sposób armja i biurokracja stają się zależne bezpośrednio od króla, który jest wcieleniem państwa.

Fryderyk Wilhelm I łamie brutalnie opór, jaki przeciwciwstawiają jego woli parlamenty poszczególnych krajów pruskich, które sprowadza do roli prowincyj scentralizowanego państwa. Narody, zamieszkujące rozmaite dzielnice, muszą być zespolone w jedną całość, mimo że nie posiadają wspólnych uczuć narodowych, ani wspólnych interesów. Prusak powinien być czemś innem, niż Saksończyk, Bawarczyk, Pomorzanin lub Brandenburczyk. Prusakiem jest się nie przez fakt urodzenia w danym kraju. Nie z namiętności, nie z natchnienia i nie z uczucia, lecz z pobudek rozumowych. Pruskość to wola, podporządkowanie i odpowiedzialność. Prusy to mocne kadry wojskowe, karna administracja, sprawiedliwe prawodawstwo i dobra gospodarka. Karność i poczucie ładu według pojęć

króla pruskiego ma swe siedlisko w mózgu, a nie we krwi. Państwo musi stać wyżej od ziemi ojczystej, wszystko, co Prusak czyni i myśli, winno mieć na względzie przedewszystkiem dobro państwa. Życie prywatne, rodzina, własność i stosunek do kraju rodzinnego podporządkowane są państwu, służą wyłącznie zadaniom państwowym. Wszystko oparte jest na przymusie i niezależne od chęci i pragnień wewnętrznych. «Państwo pruskie powinno być Zakonem, w którym dla naturalnego utrzymania pokoleń tolerowana jest rodzina».

Również i Fryderyk Wilhelm przygarnia do siebie prześladowanych protestantów, zwłaszcza pochodzących z Salzburga, Czech i Austrji. Swych nowych poddanych rozdziela pomiędzy rozmaite prowincje, zatrudnia ich według uzdolnień każdej poszczególnej jednostki. W końcu jego panowania, z ogólnej liczby dwóch miljonów 400 tysięcy poddanych, 600 tysięcy stanowią wygnańcy lub ich potomkowie.

W ten sposób powstaje na północno-wschodzie Europy środkowej owa wielka machina w postaci państwa, toczącego ustawicznie i z niesłabnącem napięciem walki o wydobycie kraju, który mu podlega, z bezwładu, a ludności jego z bezruchu i apatji.

Fryderyk Wilhelm doprowadza armję swą do 83 tysięcy żołnierza, w czem 18 tysięcy kawalerji. Prusy pod względem obszaru zajmują dziesiąte miejsce w Europie, pod względem ludności trzynaste, zaś jako potęga wojenna czwarte miejsce. Z dochodów państwowych, wynoszących 7 miljonów, 6 idzie na potrzeby wojska. Wojsko jest zawsze gotowe do wymarszu, dobrze wyposażone i uzbrojone.

Siła zbrojna nie jest jednak przez Fryderyka Wilhelma I zużyta nazewnątrz. Waha się on i lawiruje wśród konfliktów europejskich. Obawia się, ażeby wojna nie wprowadziła zamętu do tak dobrze zbudowanego dzieła.

Król mówi przed śmiercią do swego spadkobiercy: «Wielkiemu Elektorowi dom nasz zawdzięcza rozwój swój i

pomyślność. Ojciec mój uzyskał godność królewską, co się tyczy mnie, postawiłem armję i kraj na właściwej stopie. Do ciebie, mój drogi następco, należy utrzymać wszystko i zdobyć tereny, które nam się należą z łaski Bożej i prawa naszego».

Potężna na owe czasy armja królewska oraz zebrane skarby przechodzą w ręce Fryderyka II, który pod względem wrażliwości artystycznej, podobny jest do swej matki, z dynastji hanowerskiej Welfów, którzy od stuleci gromadzą dzieła sztuki i literatury. Na ich dworze poeci komponują pieśni religijne i miłosne, artyści grywają angielskie sztuki teatralne. Zamłodu Fryderyk burzy się bezustannie przeciwko brutalności i ciasnocie poglądów swego ojca, za co król wtrąca go do więzienia a nawet grozi mu śmiercią. Młody Fryderyk zachwyca się ideałami humanitarnymi, potępia Machiavela. Lecz ziemia brandenburska narzuca mu swoje prawa. Po objęciu władzy w roku 1740 przejmuje niebawem wszystkie zasady swego ojca i postanawia kroczyć drogą tradycyjnej polityki Hohenzollernów. Najchętniej zostałby poetą i pisarzem, *musi* jednak *panować* nad olbrzymimi obszarami i prowadzić dalej dzieło, przekazane mu przez ojca i dziada.

Wstępując na tron Fryderyk oświadcza, że wszystko pozostaje po dawnemu, jak za czasów ojca, i że ma zamiar jedynie powiększyć wojsko.

Niepomny doktryn moralnych swego antymachjawelizmu, Fryderyk rzuca się w wir brutalnej polityki, na którą mu pozwala z jednej strony słabość państw sąsiednich, z drugiej zaś potęga jego armji.

Habsburska linja męska wygasa w roku 1740. Lecz zanim młodociana królowa Marja Teresa zdążyła zająć stanowisko w sprawie brandenburskich pretensyj do Śląska, Prusy napadają na ten kraj.

Fryderyk II wolny jest od wszelkiego nacjonalizmu. Podobnie, jak niegdyś elektor Fryderyk Wilhelm umożliwia królowi francuskiemu zajęcie Alzacji i Strasburga, tak teraz Fryderyk uderza przeciwko Austrji z chwilą, gdy zaczyna ona czynić

kroki w celu odzyskania Alzacji. Uważa, że losy Prus zależne są od polityki Francji. 12 lipca 1744 pisze do króla francuskiego: «Dowiaduję się, że armja austrjacka wtargnęła do Alzacji, wystarczy to, ażebym rozpoczął swe operacje przeciwko Austrji».

Fryderyk II rzuca się w wir walk śmiałych, zwycięskich i zdobywczych. Państwo pruskie okazuje się tak silne, a jego król do tego stopnia energiczny, że nawet sojusz europejski trzech największych mocarstw nie może mu dać rady. W czasie wojny proponuje Francuzom swoje posiadłości nad Renem wzamian za poparcie przy uzyskaniu Saksonji. Ren, zdaniem jego, jest naturalną granicą Francji. Niejednokrotnie powtarza, że Alzacja-Lotaryngja oraz ziemia śląska to dwie rodzone siostry, z których jedna pojęła za męża króla Francji, a druga poślubiła króla pruskiego. W roku 1762 Fryderyk zdaje się być zgubiony, a sytuacja jego armji beznadziejna. Francuzi i Austrjacy następują mu na pięty, podczas gdy Rosjanie zajmują Królewiec i Prusy Wschodnie. A jednak wychodzi zwycięsko z opałów. Śląsk pozostaje przy nim, a nie przy Austrji. Wyrwał go młodocianej Marji Teresie, aczkolwiek przysiągł, że nie targnie się na jej posiadłości. «Przedewszystkiem bierzmy, później dokażemy, że mamy po temu prawa. Niech świat mówi, co mu się żywnie podoba, królów sądzi tylko potomność».

Państwo pruskie rośnie w potęgę, stając podczas wrogich zatargów między cesarstwem niemieckiem, a Francją zawsze po stronie Francji. Prusy tkwią jak «grot w ciele Habsburgów».

Słabość Polski jest na rękę Prusom. Położenie geograficzne Rzeczypospolitej niebezpieczne jest dla marchji brandenburskiej. Ziemie polskie otaczają ze wszystkich stron Prusy Wschodnie, graniczą na całej długości ze Śląskiem. Potężna Polska mogłaby przy pierwszej sposobności wystąpić zaczepnie przeciwko którejś z tych prowincyj. Dopiero obawa, ażeby Polska nie przeszła w całości do rąk rosyjskich, skłania Fryderyka do czynnego wystąpienia i daje bodziec do rozbioru. W roku 1772 zajmuje Warmję, województwo malborskie, pomorskie, chełm-

mińskie, część Kujaw, część okręgu Noteci, stanowiące bezpośrednie połączenie między Prusami Wschodniemi a marchją.

Dzięki tym zdobyczom Fryderyk II zwiększa prawie dwukrotnie obszar swego królestwa. Jego ekspansja ma wyraźny kierunek na *wschód*, nietylko ze względów geograficznych, ale i społecznych. Szlachta uznana jest za klasę przewodzącą. Do niej należą wszystkie stanowiska państwowe, zarówno w wojsku, jak i w administracji krajowej. Ona jedynie ma prawo do posiadania dóbr rycerskich. Dotychczas olbrzymia większość tych dóbr znajdowała się faktycznie w rękach szlachty. Fryderyk II wręcz zakazuje ludziom pochodzenia mieszczańskiego nabywania majątków ziemskich. Szlachta wolna jest od akcyzy i opłat celnych. Właściciel dóbr rycerskich jest w dalszym ciągu dziedzicznym sędzią, któremu podlegają chłopi. Włościanin nie ma prawa porzucić majątku bez pozwolenia swego pana, bez jego zgody nie może wstępować w związek małżeński, ani też obierać zawodu; nie wolno mu zaciągać długów na ziemię, na której siedzi, ani zastawiać jej, ani też sprzedawać. Z drugiej zaś strony właściciel majątku ma prawo zmusić swego poddanego do odstąpienia ziemi, którą uprawia. Na chłopach ciążą obowiązki pańszczyźniane, zazwyczaj nadmiernie uciążliwe. Chłop musi mleć zboże swe za opłatą w młynie swego pana, musi pędzić spirytus i piwo tylko w gorzelniach i browarach dworskich. Chłopom wzbronione jest sprzedawać zboże kupcom, nadwyżki swoje muszą ustępować tylko swemu panu. Bowiem eksport zboża, głównego w owym czasie przedmiotu wywozu, pozostaje wyłącznym przywilejem właścicieli dóbr. Do państwa pruskiego o przeważającym żywiole szlacheckoziemiańskim i pańszczyźnianym dają się nietrudno wprząc tereny zdobyte na wschodzie. Dlatego też Fryderyk II zajmuje Śląsk i Prusy Zachodnie wtedy, gdy najbardziej wartościowe dzielnice korony pruskiej, Nadrenja, której przemysł ma ustaloną sławę światową, nie znajduje zbytniego zainteresowania w jego planach. Nadreńskie posiadłości bowiem posiadają wysoko rozwiniętą strukturę gospodarczą i społeczną, ich ustrój rolny posunięty jest znacznie naprzód, miasta, w których istnieje

wolne i zamożne mieszczaństwo, stoją bardzo wysoko i mają wielkie poczucie godności. Niełatwo dadzą się poniżyć tak, jak miasta na wschodzie od Łaby. Zachód ma pozatem swe stare, bogate grody i posiadłości biskupie, zamożną arystokrację, wywodzącą się z dawnych dynastyj, zdolną oprzeć się usiłowaniom Hohenzollernów w kierunku politycznej i wojskowej centralizacji.

A jednak... potrzebne jest i królowi pewne oparcie o kulturę zachodu, ażeby nie być zdławionym przez otaczającą go brandenbursko-pomorską rzeczywistość. «Podobnie jak awanturnik w dzikich krajach zabiera ze sobą coś bardzo europejskiego, ażeby nie wzięło nad nim góry otoczenie, jakiś talizman, jakąś książkę, którą będzie mógł żyć w ciągu lat, tak trzymał się Fryderyk zimnej i błyskotliwej dynamiki i ładu literatury starożytnej i francuskiej. Zabierał ze sobą swój egzemplarz Woltera na wszystkie objazdy inspekcyjne, ażeby nie zejść na marne, nie pogrążyć się całkowicie w niedoskonałość swego kraju, nie stać się sercem tej ziemi, wówczas gdy musiał być jej wolą». (Frost).

Pomimo wieków przeżytych w tym kraju, Hohenzollernom brak jakiegoś mocnego zrośnięcia się ze szczepem o wybitnie indywidualnych cechach. Stworzone przez nich państwo przedstawia wartość zrodzoną nie samorzutnie, powstałą jakby nie z krwi, lecz z chłodnej woli, rządzoną nie przez prawa natury, lecz polityki.

Fryderyk II uważa państwo za zupełnie bezosobową i suwerenną jednostkę, oderwaną od ludzi i ich wzruszeń moralnych. Państwo żąda od wszystkich pracy, ale nie miłości. Król jest pierwszym urzędnikiem i pierwszym żołnierzem. Stoi na czele armji i biurokracji, w które wciela się pruska idea państwowa.

Mimo, że w Prusiech panuje bezwzględna wolność sumienia, daleko posunięta swoboda słowa, zreformowane prawodawstwo, ówcześni myśliciele i poeci niemieccy zachowują się

względem tego państwa oziębłe. Inteligencja niemiecka odczuwa obcość wobec mechanicznego tworu pruskiego, gdzie brak swobodnych, naturalnych form życia, wzajemnego przenikania się wewętrznego duszy «poddanego» z państwem. Niemcy w obrębie państwa pruskiego czują, że łączy ich coś, co wybiega ponad pojedyńcze dzielnice. Nie jest to jednak poczucie jedności narodowej, lecz raczej surowa karność, reprezentowana przez królów i uzupełniana przez wierny korpus oficerski i urzędniczy.

A mimo to narodziny nowej potęgi na północno-wschodzie Europy wywierają silne wrażenie w Niemczech. Kontrast był nazbyt wielki pomiędzy Niemcami, w których wegetowały setki księstewek «samodzielnych» pod słabem berłem cesarza niemieckiego, pozbawionego wojska, pieniędzy, zawsze pozostającego wtyle, a młodem i silnem państwem pruskiem, trzymanem w karbach przez mocne dłonie, gotowe w każdej chwili do ataku.

W kilka lat po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma II we Francji wybucha wielka rewolucja. Wypadki na *zachodzie* nie wpływają na zmianę tradycyjnej linji Hohenzollernów, mimo że posiadłości nadreńskie graniczą z rewolucyjną Francją. Stary system społeczno-gospodarczy, leżący ciężkiem brzemieniem na klasie włościańskiej, zostaje prawnie uświęcony i skodyfikowany dekretem królewskim z roku 1794, w pięć lat po zdobyciu Bastylji. Zresztą Prusy mają pod bokiem Polskę, znajdującą się w stadjum zupełnego przeobrażenia politycznego i mogącą stać się niebezpiecznym ośrodkiem agitacji «jakobińskiej» dla terenów, położonych na *wschód* od Łaby. A przecież Polska, państwo słabe, ma rozległe obszary. Niektóre z nich nadają się do «zaokrąglenia» monarchji pruskiej. Istotnie, drugi i trzeci rozbiór Polski «zaokrąglają» Prusy. Oprócz Gdańska, Torunia i Poznania, Fryderyk Wilhelm II zajmuje ziemie: suwalską, łomżyńską, płocką, warszawską, Łódź, Kalisz, Częstochowę, cały lewy brzeg Wisły. Prusy posuwają się o 400 kilometrów *na wschód*.

Dzięki nowej granicy Gdańsk i Królewiec otrzymują szerokie zaplecza, wolny dostęp do wewnętrznych ziem Polski bogatych w zboże i drzewo. Państwo pruskie zdobywa silne pozycje między Wisłą, Bugiem a Narwią. Prusy posiadają obecnie na dziesięć i pół miljona mieszkańców cztery miljony Polaków.

«Państwo pruskie, jeżeli chodziło o przysporzenie poddanych, przywłaszczało sobie równie chętnie, jeżeli nie bardziej, Polaków, niż Niemców» (Bismarck).

W roku 1806 następuje pierwsze poważne zderzenie zbrojne państwa pruskiego z Francją, której wpływy polityczno-wojskowe przenikają coraz bardziej na wschód.

24 września tegoż roku wojsko pruskie w sile 130.000 żołnierza wkracza do Turyngji. W ultimatum król stawia Napoleonowi dwa warunki: Francja powinna wycofać swe wojska poza Ren i nie wtrącać się do stosunków północnych Niemiec. Żądania te rozśmieszają Napoleona. 14 października rozgrywają się bitwy pod Jeną i Auerstadt i kończą się zupełną klęską wojsk pruskich.

W tym czasie pruski mąż stanu vom Stein zajęty jest pracą nad memorjałem, w którym podkreśla konieczność stworzenia również i dla ziem polskich, leżących w obrębie państwa pruskiego, normalnego życia: «W Polsce mamy do czynienia ze szlachtą, którą cechuje zmienność, lekkomyślność i pieniactwo, z niebardzo licznym stanem mieszczańskim, przyczem większość miast pozostaje całkowicie pod uciskiem posiadaczy ziemskich. Największa część narodu, chłopstwo, pozbawione jest własności i swobody, zdane na samowolę panów, pogrążone w najgłębszej ciemnocie, prostactwie obyczajów i brudzie. Przy wszystkich swych wadach Polacy posiadają jednak szlachetną dumę, energję, odwagę, wspaniałomyślność i gotowość oddania w każdej chwili życia dla ojczyzny i wolności. Naród ten został do pewnego stopnia spaczony przez wtrącanie się obcych, w ciągu dwóch stuleci, do spraw państwowych, przez przemoc i korupcję. Nawet za słabych rządów trzech ostatnich królów polskich, którzy wywołali upadek państwa, można znaleźć ludzi, wielkim rozumem, niewzruszoną odwagą i gorącem umiłowaniem oj-

czyzny dorównujących najbardziej szlachetnym postaciom w dziejach ludzkości. Podział Polski daje smutny obraz narodu, ujarzmionego przez przemoc z zewnątrz, któremu przeszkodzono w samodzielnym rozwoju swej indywidualności, odebrano dobrodziejstwo tworzenia sobie własnej konstytucji, narzucając mu wzamian obcą biurokrację».

Stein pragnie oswobodzić chłopów, wydobyć ich z nędzy, zapewnić im własność, chce znieść dziedziczne poddaństwo, samowolę i ucisk, popierać rozwój rzemiosł i zapewnić wszystkim warstwom społecznym dodatnie skutki nadzoru administracyjnego. Sięga jeszcze dalej. Polacy dumni są ze swej przynależności narodowej, smucą się, widząc zanik imienia Polski oraz mowy ojczystej, i nienawidzą państwa, które ich brutalnie uciska. Przywiążą się do niego, o ile otrzymają konstytucję, zaspokajającą ich dumę narodową i pozwalającą rozwijać się indywidualności. Każdy, kto uważa, że celem społeczeństwa jest nie ład mechaniczny, lecz swobodny rozwój i uszlachetnianie właściwości każdego szczepu, nie będzie niszczył odrębnych cech, lecz przeciwnie będzie je rozwijał. Stein jest przekonany, że Polacy pogodzą się z losem, gdy Fryderyk Wilhelm III ukoronuje się na króla polskiego. Projekt nie zostaje jednak wykonany. Po klęsce, doznanej pod Jeną, król nie ma odwagi do dalszej walki.

15 października, nazajutrz po klęsce Fryderyk Wilhelm przesyła Napoleonowi list pełen pokory. Król oświadcza, iż gotów jest zapomnieć o tem, co ich dzieliło w przeszłości, gdyż «przyjaźn, jaka ich łączy, jest ponad wszelką wątpliwość». «Jego Cesarska Mość niech zważy gotowość, z jaką zgodzę się na wszystko, co może przywrócić nasze dawne porozumienie. Wzniosłość duszy i szczerość Jego Cesarskiej Mości dają mi rękojmię, że nie zażąda ona odemnie nic, co byłoby sprzeczne z mym honorem i bezpieczeństwem państwa». Tuż potem następuje kapitulacja większości fortec pruskich.

25 października ratujący się ucieczką król wysyła z Kistrzynia drugi list do Napoleona: «Jego Cesarska Mość jest zbyt sprawiedliwą, ażeby mnie winić o zerwanie przymierza, które uczyniło dla mnie osobistą moją przyjaźń dla Jego Osoby

podwójnie drogą. Jego Cesarska Mość jest zbyt wspaniałomyślna, ażeby wynik jednego dnia mógł Ją skłonić do lekceważenia mnie».

27 października Napoleon wkracza uroczyście na czele wojsk do Berlina. Siedmiu ministrów pruskich oraz wszyscy urzędnicy składają mu natychmiast przysięgę na wierność.

W rokowaniach, jakie się toczą w Charlottenburgu między przedstawicielami Napoleona i króla pruskiego, Francuzi żądają oddania całego kraju na zachód od Łaby za wyjątkiem Magdeburga i Starej Marchji, 100 miljonów franków kontrybucji oraz *przymierza, skierowanego przeciwko Rosji.*

6 listopada król zwołuje na naradę swych braci, sześciu generałów oraz czterech ministrów celem omówienia francuskich warunków pokojowych. Obrady toczą się w Grudziądzu, dokąd król schronił się w swej ucieczce. Hohenzollernowie spoglądają na swe *zachodnie* prowincje niemieckie, jak na zagranicę, patrzą na nie i na ich rozwinięty przemysł nieufnie. Zasadniczo konferencja przyjmuje umowę charlottenburską, za wyjątkiem przymierza przeciw *wschodniemu* sąsiadowi.

Przed nadejściem odpowiedzi pruskiej do Berlina wypadki zmieniają się gruntownie. Cała linja Odry zdobyta zostaje przez Francuzów. Jednocześnie w uzyskanej w trzecim rozbiorze części państwa pruskiego wybucha wśród Polaków powstanie. Siła liczebna oddziałów, zmobilizowanych na tych terenach, spada wskutek masowej dezercji szeregowców polskich prawie do połowy.

W związku z tem Napoleon dyktuje Prusom nową umowę. Wojska pruskie mają się cofnąć do Królewca. Znaczniejsza część Śląska, tereny polskie Prus oraz 8 twierdz, które jeszcze dotychczas nie poddały się, między niemi Gdańsk, Kołobrzeg, Grudziądz, Głogów i Wrocław, mają być oddane w ręce francuskie. Król odrzuca propozycję Napoleona, wychodząc z założenia, że podstawy potęgi pruskiej tkwią właśnie w dzielnicach, leżących na *wschód* od Łaby.

W grudniu rząd i dwór muszą uciekać do Królewca. We władzy króla pruskiego pozostają zaledwie skrawki prowincyj wschodnich. Wkrótce król opuszcza również i Królewiec i chroni się do Kłajpedy, najbardziej odległego miasta w całem swem państwie.

Wojna, prowadzona w Prusiech Wschodnich od grudnia 1806 do lata 1807, jest już tylko walką między Francuzami a Rosjanami, w której Prusy odgrywają podrzędną rolę. 14 czerwca Napoleon rozbija doszczętnie wojska nieprzyjacielskie w bitwie pod Friedlandem. W trzy dni potem car wysyła swych pełnomocników do Napoleona, nie porozumiawszy się uprzednio ze swym sprzymierzeńcem pruskim. 7 lipca dochodzi do zgody między Napoleonem a cesarzem rosyjskim, który nietylko że nie traci nic ze swych terytorjów, lecz otrzymuje jeszcze ze zdobyczy pruskich okręg białostocki, pas kraju, obejmujący 148 klm. kw. i liczący 184.000 mieszkańców.

W francusko-rosyjskim traktacie pokojowym, zawartym w Tylży, Napoleon wyraża gotowość oddania z powrotem królowi pruskiemu części jego posiadłości «z szacunku wobec cesarza Wszechrosji, pragnąc dać wyraz szczerej chęci połączenia obydwu narodów nierozerwalnymi więzami przyjaźni i zaufania». Po wyłączeniu dzielnic po lewej stronie Łaby oraz części ziem polskich, które weszły w skład księstwa Warszawskiego, pozostało niewiele z dawnego państwa pruskiego.

Ogłoszona przez Napoleona blokada kontynentalna daje się w straszliwy sposób we znaki prowincjom, położonym na wschód od Łaby. Normalny zbyt surowców do Anglji zostaje nagle przerwany. W latach 1806 — 1810 ceny na zboże w Prusiech Wschodnich spadają o 60 do 80% Ogromne zapasy drzewa leżą i gniją w Kłajpedzie. Brandenburska wytwórczość sukiennicza, berlińska manufaktura jedwabna, śląski przemysł lniany cierpią dotkliwie, a nawet częściowo są zrujnowane. Śląskie wyroby lniane obłożone zostają wielkiemi cła-

mi i mają odcięty zbyt za morze. Wśród tkaczy panuje wielka nędza. Ruch portowy w Królewcu spada o 60%. Pruskie prowincje, położone nad Bałtykiem, tracą swe znaczenie handlowe. Kryzys gospodarczy oraz ciężkie kontrybucje, nakładane przez zwycięzców francuskich, wywołują silne niezadowolenie, *przeradzając się niebawem w poczucie krzywdy narodowej.*

W roku 1810 powstaje uniwersytet w Berlinie. Według założeń jego twórców wpływ uczelni powinien sięgać poza monarchję pruską i przygotowywać podatny grunt dla misji, jaką ma spełnić państwo pruskie względem kultury niemieckiej. W Prusach zaczynają się ugruntowywać pewne dążenia narodowe niemieckie. Rzucone zostaje hasło niemieckiego posłannictwa Prus. Dotychczas apolityczna i pozbawiona ojczyzny idea narodowa Niemiec zaczyna sobie torować drogę do pruskich instytucyj państwowych, wpajając im nową treść, nowe zadania i cele. Ze swej strony ujarzmione państwo pruskie, szukając ratunku, znajduje go wśród najlepszych przedstawicieli narodu niemieckiego. Wybitni Niemcy, kierując się poczuciem narodowem, wstępują na służbę Prus. Prusy odpowiadają po raz pierwszy na siłę przyciągającą niemieckiej idei narodowej i otwierają swoje wrota dla najwybitniejszych Niemców: Stein pochodzi z Nadrenji, Scharnhorst z Hanoweru, Gneisenau z Frankonji, Bluecher z Meklemburgji, Hardenberg również z Hanoweru. Myśliciele, działacze i pisarze niemieccy skupiają się w Berlinie dla wspólnej pracy nad podźwignięciem państwa pruskiego z upadku, wychodząc z założenia, że tylko odrodzenie Prus może zapewnić trwałość kultury niemieckiej.

Mimo to jeszcze w lutym roku 1813 po klęsce Francuzów w Rosji król pruski każe swemu nadwornemu kapelanowi Ancillonowi opracować szkic memorjału, w którym radzi Napoleonowi zawarcie sojuszu z carem: wojska francuskie cofną się za Łabę, rosyjskie zaś poza Wisłę. Jako podstawę do rokowań pokojowych, Prusy proponują: *Francja odzyska z powrotem panowanie nad Zachodniemi Niemcami. Prusy zaś swe twierdze*

nad Odrą, miasto Magdeburg, za wszelką jednak cenę ziemie, wchodzące w skład Księstwa Warszawskiego.

Z temi propozycjami udaje się 9 lutego roku 1813 wysłannik króla pruskiego Knesebeck do rosyjskiej kwatery głównej. Misja ta nie odnosi jednak żadnego skutku.

Sama ludność pruska, zgnębiona materjalnie, daje posłuch swoim dowódcom wojskowym, profesorom i poetom. Latem roku 1813 Fichte kończy swoje wykłady słowami: «Podejmiemy je dopiero po wojnie, kiedy ojczyzna nasza wolna będzie od wrogów». Scharnhorst nawołuje, ażeby wszyscy Niemcy, znajdujący się poza granicami Prus, a gotowi walczyć o wolność narodową, wstępowali do szeregów pruskich wojsk walczących, w tym celu stwarza specjalne korpusy ochotnicze, które niebawem zyskują sobie popularność. Pisarze i poeci Arndt, Rueckert i młody Koerner ze sławnego pułku strzelców Luetzowa, rozgrzewają serca swemi pieśniami patrjotycznemi: «Ojczyzno, kazałaś umrzeć dla Ciebie, umieramy więc. Rośnij, wolności niemiecka, wznoś się na naszych trupach». (Koerner).

To co po raz pierwszy w roku 1760 dokonał Fryderyk po raz drugi dokonują Prusy za czasów Napoleona, kiedy generałowie i politycy stwarzają w niepełne siedem lat potęgę, która odnosi zwycięstwo pod Lipskiem i Waterloo.

Jedno z najważniejszych zagadnień na Kongresie Wiedeńskim dotyczy stosunku Rosji i Prus do Polski. Cesarz Aleksander daje do zrozumienia, że ma zamiar przyłączyć Polskę do Rosji i gotów jest raczej dopuścić do wojny, niż się jej wyrzec. Wobec takiej postawy Prusy ustępują ze swych uroszczeń do ziem polskich, które były w ich posiadaniu do roku 1806. Za nieodzyskane terytorja polskie Prusy otrzymują część Saksonji oraz prowincje nadreńskie, siedziby starej kultury niemieckiej, jak Kolonja, Moguncja i Trewir.

Na wschodniej granicy, od Kłapejdy do Górnego Śląska, jako *szaniec przeciwko ekspansji pruskiej na wschód*, wyrosło

nagle zamiast słabej i wewnętrznie rozdartej Polski potężne cesarstwo rosyjskie, zajmujące pierwsze miejsce wśród naczelnych państw europejskich, o sile zbrojnej, przejmującej lękiem sąsiadów. Prusko-polskie obszary na wschód od Łaby pod naciskiem rosyjskim stają się bardziej podatne na wpływy zachodu.

CZĘŚĆ DRUGA

PRZYCIĄGANIE PRUS
przez
NIEMCY ZACHODNIE

I

U ŹRÓDEŁ ZJEDNOCZENIA

Wewnętrznie pruskie terytorjum państwowe pozostaje po roku 1815 w dalszym ciągu rozdarte zasadniczo na dwie części. Stosunki między dzielnicami są niejednolite, a wzajemne zaufanie niedostateczne. Starym, rdzennym prowincjom z Brandenburgją, Pomorzem, Śląskiem na czele oraz nowej prowincji saskiej przeciwstawia się zachód, kraj różny pod względem plemiennym, kulturalnym i uczuciowym. Prowincje te dzieli poza tem odrębność ideału państwowego, religji i ustroju gospodarczego.

Na zachodzie państwa znajdują się wielkie ośrodki przemysłowe, we wschodniej jego części rozległe tereny rolnicze. Zachód posiada złoża węglowe światowej sławy, zakłady stalowe, kwitnący przemysł lniany i bawełniany, fabryki jedwabiu i sukna, mogące współzawodniczyć z wyrobami najlepszych fabryk angielskich, wysoko rozwinięty przemysł skórzany, a pośrodku, najważniejszą arterję komunikacyjną rzekę Ren, kręgosłup całego ruchu handlowego. Zaopatrzenie całego południa Niemiec przechodzi przez Nadrenję. Nadreńska prowincja Prus posiada najlepsze szosy i linje komunikacyjne. Z Kolonji, punktu węzłowego sieci szos, do której w owym

czasie docierały okręty morskie, ciągną się gościńce przez Akwizgran do doliny Mozy. Rozwój gospodarczy wznosi się na szczyty wydajności i sprężystości. Kraj jest gęsto zaludniony. Liczba mieszkańców na jeden kilometer kwadratowy wynosi w wschodnich prowincjach Prus 4.6, na Śląsku 8.6, w prowincjach nadreńskich 11.9.

Na wschód od Łaby panuje nieustanny kryzys rolny. W latach wojny i blokady kontynentalnej Anglicy zwiększyli obszar ziemi uprawnej, Francuzi intensywność swej wytwórczości rolnej. Również i Szwecja, Hiszpanja, Holandja, Włochy i Sycylja, wobec odcięcia komunikacji morskiej, poczyniły wielkie wysiłki w kierunku pokrycia własnego zapotrzebowania. Po upadku Napoleona Anglja, nie chcąc dopuścić do zmniejszenia rozszerzonej przestrzeni uprawnej, zabezpiecza się za pomocą wysokich ceł przeciwko obcej konkurencji. Francja i Holandja idą za jej przykładem. W rolniczych prowincjach na wschód od Łaby ceny wskutek tego spadają do połowy, w niektórych nawet miejscowościach do jednej trzeciej dawnego poziomu. Ceny na bydło również spadają. Obniżają się w związku z tem ceny produktów. Kryzys przechodzi ze wsi do miast. Hurtowy i detaliczny handel zbożem jest sparaliżowany. Kupcy uskarżają się na bankructwa, nieopłacanie długów hipotecznych włościańsko-ziemskich i niepewność interesów. Eksmisje włościan wskutek zaległości podatkowych wywołują bezrobocie. Rząd zmuszony jest ogłaszać moratorja.

W dodatku każda z dzielnic Prus stanowi pod względem gospodarczym skupienie terytorjów, które pod postacią lenna, drogą spadku, kupna, w charakterze zastawów lub zdobyczy wojennych, z rozmaitych tytułów prawnych gromadzą się w przeciągu wieków w rękach Hohenzollernów, nie tworząc bynajmniej zamkniętej w sobie całości. Poszczególne części kraju dbają o swoje odrębne interesy i nie pozwalają przejawić się jakiejkolwiek wspólnej świadomości gospodarczej. Wewnętrzna wymiana towarów jest bardzo utrudniona wskutek mnóstwa różnorodnych taryf celnych jednocześnie obowiązujących. Dla

pruskiego wschodu zachodnie prowincje leżą poza granicą celną. Niezależnie od tego istnieją tamy celne między jedną prowincją a drugą, wewnątrz prowincji między jednym a drugim powiatem. Prusy mają w owym czasie 67 rozmaitych taryf, częściowo pozostających ze sobą w sprzeczności. Z systemem celnym związany jest system akcyz, który obejmuje 57 taryf z 2275 klasami towarów. W poszczególnych prowincjach opłaty pobierane są według rozmaitych form i zasad. Towary clone są w jednej miejscowości ad valorem, w innej według wagi, w jeszcze innej według objętości. Położenie utrudniają jeszcze bardziej biurokratyczne szykany ze strony urzędów. Do opanowania tego chaosu celnego państwo musi utrzymywać 8.000 urzędników.

Każda z dzielnic wchodzących w skład Prus posiada odmienny system podatkowy, odmienne miary, wagi i monety. Prawie każde miasto oddzielone jest od reszty kraju za pomocą specjalnych świadczeń, zakazów wwozu i wywozu oraz uciążliwej kontroli. W jednych prowincjach import obcych towarów jest dozwolony, w innych zaś bądź zupełnie zabroniony, lub też obłożony wysokiemi taryfami.

Podczas gdy wschodnie prowincje Prus zalewane są masami tanich produktów przemysłowych, pochodzących z Anglji, prowincje zachodnie uskarżają się na całkowity zastój eksportu tych samych wyrobów. Wśród przemysłowców Nadrenji panuje wielkie niezadowolenie, z którego rodzi się przekonanie, że... «ludność po wschodniej stronie Łaby nie jest dla nas plemieniem obcem». Przemysł Nadrenji poczyna domagać się wewnętrznych rynków pruskich wzamian za utracone rynki zagraniczne, wplatając do swych żądań motywy narodowe.

Nacisk, wywierany przez Rosję i pchający Prusy, poczynając od kongresu wiedeńskiego w kierunku Renu, pociąga za sobą zupełne przegrupowanie sił politycznych wewnątrz państwa. Przerzucenie się nowych Prus w kierunku *zachodu* zmienia całkowicie położenie. Przyłączenie ważnych pod względem handlowym i przemysłowym okręgów nadreńskich czyni z Prus pierwsze

państwo przemysłowe na lądzie. Do państwa o charakterze wybitnie rolniczym napływa pierwiastek o silnie rozwiniętem samopoczuciu mieszczańskiem. Sfery przemysłowe Nadrenji, wzmocnione pod panowaniem francuskiem wskutek blokady kontynentalnej, posiadają nierównie większe znaczenie i roszczą sobie o wiele wyższe pretensje, niż mieszczaństwo starych Prus. Mocą swej przewagi, zarówno gospodarczej, jak i finansowej, zachód poczyna decydować w państwie i podkopywać tradycyjne dążenia Prus, które powoli się załamują. Następuje stopniowe odwracanie się od *wschodu*.

Ustawa celna z 26 maja roku 1818 ujmuje poszczególne taryfy w ogólny system. Różnorodne ziemie państwa pruskiego tworzą odtąd jednolity obszar celny. Wymiana towarów wewnątrz kraju jest wolna i na przyszłość nie mogą być wprowadzane żadne ograniczenia handlowe między rozmaitemi dzielnicami państwa. W myśl nowej ustawy wwóz środków żywności, surowców oraz pół-fabrykatów, bądź wolny jest zupełnie od ceł, bądź obłożony opłatą bardzo umiarkowaną. Wolne od wszelkiego cła pozostają: surowe żelazo, węgiel kamienny, ruda, wełna, bawełna, surowy jedwab, len, skóry, konopie. Wszystkie te artykuły, zarówno jak bydło, podlegają natomiast nader wysokim cłom wywozowym. Rząd pruski wprowadza, względnie zachowuje, z okresu merkantylistycznego cła na importowane wyroby gotowe. Nie wypływa to wyłącznie z pobudek fiskalnych. Chodzi o obronę przemysłu przeciw zalewowi wyrobów obcych, wstrzymanie napływu towarów, jaki zagraża krajowi szczególnie ze strony Anglji. W nowym systemie celnym decyduje wzgląd na przemysł przetwórczy, leżący głównie na zachodzie, któremu potrzebne są tanie surowce i rynki wewnętrzne dla swych wyrobów.

Nowa ustawa celna przyczynia się do poprawy położenia wewnątrz państwa pruskiego. Tem silniej dotknięte są pozostałe tereny niemieckie, które w dalszym ciągu przedstawiają zbiór licznych księstewek i drobnych państw o rozmaitych prawo-

dawstwach handlowo-przemysłowych i pieniężnych, hamujących wszelki rozwój sił wytwórczych. Drobni książęta, którym kongres wiedeński zagwarantował samodzielność, czuwają zazdrośnie, ażeby suwerenność ich nie została naruszona. Istniejące z tego powodu co kilkadziesiąt kilometrów inne warunki fiskalne, niejednakowe rodzaje opłat podatkowych i stemplowych, inny pieniądz, inne miary, odmienne administracje, krępują i paraliżują na każdym kroku inicjatywę gospodarczą. Rozmaite systemy ograniczeń w stosunku do obcokrajowców, za takich bowiem rząd jednego państewka uważa obywateli innych państewek niemieckich, nie pozwalają kapitałowi uruchomić sił roboczych w ośrodkach najbardziej z punktu widzenia przemysłowego odpowiednich.

I jak dawniej, ziemie niemieckie, poza wchodzącemi w obręb Prus, leżą otworem przed angielskim zalewem, który jest «bardziej niebezpieczny od francuskich bataljonów». Ze 135.000 centnarów towaru, które przeciętnie zjawiają się w owym czasie na targach we Frankfurcie nad Menem, 1/4 pochodzi z Anglji, 3/16 z Francji, ze Szwajcarji 1/8, Holandja. Austrja i Saksonja nadsyłają każda po 1/16, całe zaś Niemcy łącznie z Prusami 1/4. Przemysłowcy niemieccy uskarżają się, że wytwórca angielski może sprowadzać bez cła potrzebne mu surowce z najdalszych kątów rozległego imperjum, producent niemiecki musi bądź zadowolić się mniej wartościowym towarem, który właśnie ma pod ręką wewnątrz swej ciasnej granicy celnej lub też sprowadzać swój towar przez cały szereg barjer celnych i brać na siebie skutki znacznego podrożenia kosztów wytwórczości.

Bardzo utrudnia położenie okoliczność, że najważniejsze drogi dojazdowe do Niemiec są w rękach Prus. Wymiana towarów między południem a północą Niemiec możliwa jest tylko pod ich kontrolą. Całe południe Niemiec, szczególnie Bawarja i Wirtembergja, wisi niejako w powietrzu, nie mając żadnej styczności ani z północą ani z południem Europy, ani z morzem, ani też z rynkami światowymi. Od południa Austrja odcina się szczelnie, gospodarcze jej interesy sięgają raczej na wschód

i ku morzu Śródziemnemu, niż w kierunku Bawarji i Wirtembergji. Od północy stoi na przeszkodzie pruski system celny.

Jeszcze bardziej system ten dokucza politycznie «niezależnym» drobnym państewkom, leżącym niczem wyspy w obrębie posiadłości pruskich. Trzynaście tego rodzaju «państw samodzielnych» znajduje się wewnątrz pruskich granic. Niezależne pod względem politycznym, są one jednak pod względem handlowym skazane na wymianę towarów z Prusami. Rodzi się «tęsknota» za jednolitym obszarem niemieckim. Myśl o «jednej ojczyźnie niemieckiej» ze swobodą ruchu handlowego wewnątrz ogarnia stopniowo całe mieszczaństwo. Kupcy i przemysłowcy Badenji, Wirtembergji, Bawarji i innych państewek przeobrażają się niebawem w patrjotów niemieckich.

Ówczesny kierunek romantyczny w literaturze, sztuce i naukach historycznych, łączący przyszłość ze wspomnieniami przeszłości cesarstwa niemieckiego, znajduje coraz silniejszy oddźwięk w społeczeństwie. Ukazują się liczne rozprawy o stosunku Prus do dawnego imperjum Ottonów. W czasopismach i broszurach toczą się dyskusje na temat odrodzenia cesarstwa niemieckiego. Krążą najbardziej fantastyczne projekty co do sposobu pogodzenia ambicyj pruskich i austrjackich i co do środków, jakimi można byłoby urzeczywistnić ideę zjednoczenia Niemiec. O wielkości Hohenzollernów poczynają szerzyć się romantyczne pojęcia. Uczeni udawadniają, że już od zarania dynastja ta wcielała na piaskach brandenburskich stare idee cesarskie Niemiec, że potęga Prus służyła zawsze wyższym celom narodu niemieckiego. Niemieckie posłannictwo Hohenzollernów jest wynikiem całej ich historji, duch posłannictwa niemieckiego przenikał zawsze dzieje państwa brandenbursko-pruskiego. Królestwo pruskie powstało, ażeby się stać ogniskiem niemieckiego życia kulturalnego i podstawą politycznych i mocarstwowych roszczeń narodu.

Jednakowoż proces przyswajania sobie przez dynastję Hohenzollernów narodowej idei niemieckiej idzie w dalszym ciągu

opornie. Strach przed rozwijającym się ruchem narodowym ogarnia w pierwszym rzędzie króla pruskiego.

Hohenzollernowie wszelkiemi siłami wzbraniają się związać losy swej dynastji z ideą zjednoczenia politycznego krajów niemieckich, czego tak uporczywie domaga się mieszczaństwo i inteligencja. Z niechęcią odpychają od siebie natrętnych proroków, głoszących dziejowe posłannictwo rasy germańskiej. Rząd pruski karze surowo agitatorów ruchu zjednoczeniowego, jako szkodliwych demagogów. Jeden z największych patrjotów niemieckich, Fryderyk Jahn, który w roku 1813 w czasie kampanji przeciwko Napoleonowi wstąpił, jako ochotnik do wojska pruskiego, a po wojnie oddaje się całkowicie wychowaniu fizycznemu i moralnemu młodzieży w duchu narodowym, zostaje w lipcu 1819 osadzony w twierdzy, skąd wychodzi po 6-ciu latach z zakazem powrotu do stolicy. Raport urzędowy komisji śledczej zarzuca mu propagandę «wielce niebezpiecznej nauki o jedności Niemiec». Poeta i historyk Ernst Arndt, głoszący w swych dziełach, iż Ren jest rzeką Niemiec, a nie ich granicą, zostaje przez okres dwudziestu lat zawieszony w swych czynnościach profesorskich i niejednokrotnie odsiaduje kary więzienia. W roku 1824 ukazuje się rozkaz policji, zabraniający drukować Fichtego «Mowy do narodu niemieckiego», a zakaz ten znajduje potwierdzenie prezydenta prowincji Brandenburgji. Poetę Reutera za agitację narodowo-niemiecką sąd skazuje na karę śmierci, którą mu jednakże zamienia na długie lata ciężkiego więzienia. Hoffmann von Fallersleben pozbawiony zostaje katedry i skazany na nędzę za napisanie pieśni. A jest nią właśnie owa słynna «Deutschland, Deutschland über alles». Patrjotyzm niemiecki należy do rzeczy podejrzanych, wszystko, co nacechowane jest zapałem dla idei narodowej, ulega prześladowaniu ze strony policji pruskiej. Wystarcza poruszyć tę kwestję, ażeby uchodzić w oczach władz za wichrzyciela.

Ta dwoistość zachowania się społeczeństwa i rządu pruskiego wobec idei narodowej niemieckiej przejawia się również w

obliczu wypadków narodowych w Królestwie Polskiem. 29 listopada roku 1830 wybucha powstanie. Wielki Książę Konstanty ratuje się ucieczką. W przeciągu dwuch dni następnych cały kraj ogarnięty zostaje zarzewiem rewolucji. W styczniu roku 1831 sejm warszawski uchwala detronizację dynastji Romanowych. Wypadki w Polsce wywołują wśród inteligencji i mieszczaństwa Niemiec oddźwięk, tak samo pełny sympatji, jak paryska rewolucja lipcowa. Rząd pruski natomiast nietylko, że zaopatrza oddziały rosyjskie w środki żywnościowe, materjał wojenny i amunicję i wbrew wszelkiemu prawu sekwestruje na terenie Niemiec przesyłki pieniężne, przeznaczone dla Banku Polskiego w Warszawie, lecz obstawia granicę wschodnią Prus czterema korpusami. Kiedy zaś po przegranej walce oddziały polskie przekraczają granicę i składają broń, rząd pruski stara się wszelkimi sposobami gnębić zwyciężonych. Wojskowi polscy rozmieszczeni zostają w obozach wśród błot, otoczeni potrójnym kordonem wojskowym. Oficerowie polscy pozostają pod stałą obserwacją szpiegów, «obrzucani szyderstwem i drwinami przez wystrojonych i wypomadowanych podporuczników pruskich, z którymi, jeśli o elegancję chodzi, to wracający po uciążliwych pochodach z pola walki żołnierze polscy równać się nie mogli». (Wendel).

Jednakowoż siły, tkwiące w głębiach życia narodowego, prą naprzód z bezwzględną energją i rozmachem ku zjednoczeniu Niemiec. Nurtujące sfery gospodarcze niezadowolenie ze stanu rzeczy zmusza z konieczności czynniki polityczne do podjęcia akcji zjednoczenia ziem niemieckich pod względem ekonomicznym. W tym samym czasie, gdy rząd pruski ze stanowczością dławi wszelki ideowy ruch unifikacyjny, względy natury praktycznej skłaniają go do rozpoczęcia kroków, zmierzających do skupienia «samodzielnych i suwerennych» państw niemieckich w większą jednostkę celną. Z troski o zapewnienie wolnej wymiany towarów między Prusami a sąsiednimi krajami niemieckimi, z wyczucia konieczności życiowej, jaką dla przemysłu i handlu przedstawia posiadanie rozleglejszych rynków,

powstaje w roku 1833 z inicjatywy rządu pruskiego Związek Celny, stwarzający jednakowe warunki komunikacyjne oraz jednolitą taryfę celną dla 18 państw i państewek niemieckich.

Początkowo niechętnie, poczem coraz śmielej poszczególne państwa zbliżają się do Prus. 23 marca 1833 Bawarja i Wirtembergja przystępuje do niemieckiego związku celnego, w kilka dni później Saksonja i Turyngja, poczem reszta państewek, które zrazu pozostawały na uboczu. Wszystkie one czują głęboką niechęć do Prus. Drobne i większe państewka niemieckie przeczuwają, że może to stać się początkiem końca...

Od tej chwili życie gospodarcze krajów, wchodzących w skład związku celnego, zaczyna płynąć wartkim potokiem. Handel zyskuje swobodę ruchu. Rynki zbytu rozszerzają się znacznie. Przed przemysłem otwierają się szerokie widnokręgi. Rozpoczyna się natężona eksploatacja kopalń węglowych, wzrasta zapotrzebowanie na maszyny, mnożą się fabryki, powstają wielkie instytucje kredytowe, a budowa pierwszych linij kolei żelaznych oraz zastosowanie siły parowej nadają całej gospodarce Niemiec wielkiego rozmachu.

Całej... za wyjątkiem Prus Wschodnich i Zachodnich, które z krajami nadreńskimi zmuszone są żyć w tych samych warunkach celnych i gospodarczych.

Obie prowincje wschodnie leżą w całkowitem odosobnieniu. Z pozostałemi częściami Niemiec nie posiadają żadnej topograficznej, ani gospodarczej łączności. Ściślejszy związek, właściwy dzielnicom jednego państwa i wyrażający się w ożywionych stosunkach sąsiedzkich, tutaj nie istnieje. Obydwie te prowincje dzieli wielka odległość od centrum państwa. Po drodze z Berlina do Królewca nie spotyka się większych ośrodków zaludnienia, jak to bywa na zachodzie, gdzie tworzą one ogniwa, łączące jedno centrum przemysłowe z drugiem. Monotonne równiny i bory Tucholskie, pustkowia dolin Warty i Noteci, dzielą prowincje wschodnio i zachodnio-pruskie od jakiejkolwiek bardziej czynnej pod względem gospodarczym dzielnicy Niemiec.

Zwłaszcza Gdańsk znajduje się w zupełnem odosobnieniu i może uważać tylko znikomą część państwa pruskiego za swe zaplecze.

Jakie bowiem znaczenie mogą posiadać dla niego Niemcy pod względem gospodarczym? Położony u ujścia Wisły Gdańsk w przeciągu stuleci korzystał z niezwykle sprzyjających warunków dla rozwoju stosunków handlowych. W owym czasie, gdy rzeki stanowiły jeszcze główne arterje komunikacyjne, Gdańsk, jako pan ujścia wielkiej rzeki, skupiał cały handel na wszystkich obszarach zaplecza od północnych stoków Karpat aż po Bałtyk, od Warty aż do brzegów Dniepru. Pomiędzy Gdańskiem a owemi równinami nie istniała naówczas żadna granica celna.

Po kongresie wiedeńskim większa część zaplecza, połacie niezwykle żyzne, po których płyną Wisła, San, Bug, Dniestr i Dniepr, znajdują się w granicach Rosji, a jedyne ich miasto portowe na Bałtyku przypada w udziale Prusom.

Pomiędzy Gdańskiem a jego naturalnem zapleczem powstają barjery celne, a wraz z niemi trudności gospodarcze, jakich miasto nie znało przedtem. Wysokie stawki rosyjskiej taryfy, niezliczone świadczenia z rozmaitych tytułów, czasami zgodnie z prawem, czasami wbrew prawu, niejednokrotnie złośliwe szykany przy pobieraniu ceł, pochłaniające czas, pieniądz i pracę, zawiści państwowe i narodowe, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie granicy, hamują rozwój i ruch handlowy Gdańska.

Opłakany stan dróg wodnych w Królestwie Polskiem jest stałym przedmiotem skarg kupiectwa gdańskiego. Za zgodą władz rosyjskich lasy, pokrywające brzegi Wisły, idą na wyrąb, i niczem niezabezpieczone rzeki narażone są w czasie upałów letnich na wysychanie. Z drugiej strony, wiatry i deszcze spłukują z urwisk do koryta sypki i lotny piasek nadwiślański. Naładowane towarami tratwy i statki grzęzną na mieliznach i nieraz trzeba tygodni i miesięcy, ażeby w czasie przyboru woda mogła je posunąć nieco naprzód. Ładunki narażone są na szkody, a kupcy nie są w stanie określić nawet w przybliżeniu terminu, w jakim towary nadejdą na miejsce przeznaczenia, a tem

samem ręczyć za ich jakość. Wszelkie skargi i prośby o interwencję, kierowane przez kupców gdańskich do władz pruskich, pozostają bez echa. «Nasze uwagi w sprawie żeglugi na Wiśle pomijane są milczeniem, a życzenia nasze odrzucane. Nikt nie zatroszczy się, ażeby przyjść nam z pomocą»... «Zapory graniczne Polski to kajdany, w które obce mocarstwo zakuło siły żywotne pruskich portów handlowych, leżących nad morzem Bałtyckiem. Porty zmuszone są przez to prowadzić nędzny żywot, zamiast potężnymi wzlotami sięgać w obce kraje»... «Spójrzmy na północne Niemcy, do jakiego stopnia ujścia rzek czynią zadość ich potrzebom handlowym. Kwitnący Szczecin przy ujściu Odry, Hamburg nad Łabą, Brema nad Wezerą, łączą wewnętrzne dzielnice Niemiec ze wszystkimi krajami świata. Czyż można gród nasz ojczysty, nasz Gdańsk, porównać z owemi miastami?» (Senjorat miasta).

Wcześniej, niż Gdańsk i Królowiec, Szczecin otrzymuje połączenia kolejowe. Już w roku 1843 otwarta zostaje kolej, łącząca Szczecin z Berlinem, skąd biegną już wówczas liczne linje do ważniejszych ośrodków przemysłowych zachodnich i środkowych Niemiec. W roku 1846 przeprowadzona zostaje linja kolejowa między Berlinem a Śląskiem, w roku 1847 sieć kolejowa obejmuje Galicję, w 1848 — Morawy. W tymże czasie powstaje linja Szczecin — Poznań. W roku 1849 Berlin otrzymuje połączenie kolejowe z Turyngją, w roku 1851 z Saksonją i Czechami. Podczas gdy w walce z Hamburgiem w zachodnich częściach swego zasięgu handlowego Szczecin nie doznaje powodzenia, czyni on olbrzymie postępy w południowowschodnich częściach Prus, które przed rozbiorami Polski należały do zaplecza Gdańska.

Nowy system celny Prus zapewnia znaczne korzyści nadreńskim prowincjom, posiadającym potężny przemysł. Lecz cóż daje on Prusom zachodnim i wschodnim? Nie mają one żadnego przemysłu, któryby mógł obawiać się konkurencji zagranicznej; gospodarczo stoją na niskim poziomie, produkują jedynie surowce: zboże, len, drzewo, zaopatrzenia zaś w wyroby przemysłowe muszą szukać gdzieindziej. Z powodu wy-

sokich ceł, nałożonych przez związek celny na zagraniczne towary, «by pieniądz pozostał w kraju», ludność zachodnich i wschodnich Prus musi zaopatrywać się w przemysłowo bogatych prowincjach Nadrenji. Lecz przewóz produktów, które wskutek ochrony celnej i tak droższe są od zagranicznych, przez bardzo daleką drogę z Westfalji znacznie podnosi cenę na towar, zwłaszcza kiedy transporty przybywają szosą lub niebitemi drogami. To też ludność stale narzeka na «haracz, który nasza uboga prowincja wschodnio-pruska opłaca rocznie bogatym okręgom przemysłowym, leżącym na zachodzie państwa»... «Mimo to, przenieśliśmy przywiązanie nasze do ziemi rodzinnej na związek celny, gdyż był on podstawą spełnienia misji politycznej Prus. Lecz, czyż nie jest wreszcie naturalne, że zwyciężyła w nas niechęć do składania zbyt wielkich ofiar materjalnych, jakich wymaga od nas związek celny, że znienawidziliśmy te reformy związku, które stały się przyczyną upadku dla naszej prowincji». (Senjorat Gdańska).

W tym samym czasie w pozostałych dzielnicach Niemiec i Prus stosunki wymienne między poszczególnymi ośrodkami gospodarczymi zacieśniają się coraz bardziej, a równolegle z tem wzrasta prężność związku celnego nazewnątrz. Ewentualność wyzyskania pruskiej potęgi polityczno-wojskowej zaczyna być coraz bardziej brana w rachubę w Nadrenji, na Śląsku, w Saksonji i w Berlinie. Mieszczaństwo niemieckie zdaje sobie dokładnie sprawę, jak wielkie znaczenie w dążeniu do zapewnienia znaczniejszych wpływów handlowych na terenie międzynarodowym mogą mieć Prusy, jako zorganizowana i karna siła pierwszorzędnej wartości.

W aparacie państwowym, odznaczającym się niespożytą energją i niezwykłą żywotnością, dającym największe gwarancje powodzenia, szuka ono punktu oparcia. Warunki bowiem, w jakich zmuszone jest pracować kupiectwo niemieckie na zagranicznych rynkach, są wyjątkowo niepomyślne. Ani pieniądz, ani miara, ani waga półfeodalnych księstw i państewek, nie są w większości wypadków uznawane zagranicą. Konieczność po-

sługiwania się obcemi walutami i ustawiczne trudności związane z przerachowaniem różnorodnych jednostek monetarnych niemieckich na funty, dolary, franki, korony i guldeny komplikują i zwalniają tempo obrotów handlowych z innymi krajami. Sytuację utrudnia jeszcze i ta okoliczność, że często kupiec, pochodzący z któregokolwiek z małych księstewek niemieckich, jest na obczyźnie pozbawiony wszelkiej opieki prawnej ze strony swego rządu.

Lecz i wewnątrz krajów, należących do związku celnego, prawidłowy i normalny rozwój spraw handlowych nie jest dostatecznie zagwarantowany. Związek opiera się na umowie międzynarodowej, zawartej na ściśle określony przeciąg czasu, na lat dwanaście. Ta niestałość jego podstaw i ograniczone pole kompetencji dają sferom zainteresowanym powody do niepokoju. Kupiec niemiecki cierpi wskutek niepewności stosunków. Tęskni do jednakowych warunków komunikacyjnych, pieniężnych, bankowych, wekslowych, pragnie jednolitego prawodawstwa przemysłowego, trwałych traktatów handlowych z zagranicą, słowem, ujęcia wszystkich poszczególnych i zróżniczkowanych rynków i warsztatów produkcji oddzielnych państw i państewek w nierozdzielną i trwałą całość pod względem administracyjnym i państwowym.

Rewolucyjny wiatr z *zachodu* wstrząsa podstawami tronu Hohenzollernów. Pod bezpośrednim wpływem wypadków lutowych w Paryżu rozpoczyna się w Niemczech i w Prusiech ruch polityczny, społeczny i narodowy. Robotnicy berlińscy demonstrują u wrót stolicy. Wysłani do króla przedstawiciele Kolonji domagają się reform i grożą na wypadek odmowy oderwaniem się Nadrenji. 18 marca roku 1848 odbywa się przed zamkiem królewskim wielki wiec publiczny. Czynione przez króla i ministrów próby uspokojenia tłumów nie odnoszą skutku. Szwadron dragonów i kompanja piechoty usiłują rozproszyć zgromadzonych na placu zamkowym. Padają dwa strzały. Rozpoczyna się walka uliczna. Wzniesione zostają barykady. Rząd wystawia do walki 14.000 żołnierzy oraz 36 dział. Ludność

stolicy broni się z wielką zaciekłością. Nazajutrz 19 marca o godzinie 5 nad ranem oddziały rządowe muszą zaprzestać dalszej walki i wycofać się z miasta. Rewolucjoniści składają ciała zabitych na dziedzińcu zamkowym, zmuszając króla Fryderyka Wilhelma IV do oddania poległym honorów wojskowych.

Król powołuje nowy rząd, na czele którego stają dwaj przywódcy liberałów nadreńskich Camphausen i Hansemann, wprowadza cały szereg instytucyj demokratycznych, dla których wzorem służy *zachód:* Francja, Szwajcarja i Stany Zjednoczone. Królestwo pruskie uzyskuje teraz swą konstytuantę, wybraną na podstawie powszechnego głosowania.

W pierwszej połowie marca roku 1848 odbywa się w Heidelbergu zjazd liberałów z rozmaitych dzielnic południowych i zachodnich Niemiec. Zebrani postanawiają zwołać do Frankfurtu nad Menem mężów zaufania ze wszystkich ziem niemieckich. 31 marca roku 1848 przy udziale kilkuset posłów odbywa się pierwsze posiedzenie «przedparlamentu frankfurckiego», który wezwał wszystkie rządy państw niemieckich do rozpisania wyborów do ogólno-niemieckiego zgromadzenia narodowego. Rządy, pozostające pod wrażeniem ruchu rewolucyjnego, stosują się do wezwania. Na podstawie powszechnego prawa wyborczego 50.000 obywateli obiera jednego posła. Ogólna liczba posłów wynosi 586. Większość stanowią profesorowie, uczeni i publicyści o poglądach liberalnych i narodowych.

18 maja po południu obecni w Frankfurcie posłowie udają się uroczystym pochodem do kościoła Świętego Pawła, przeznaczonego na siedzibę obrad. Na czele pochodu unoszą się dwa czarno-czerwono-złote sztandary, symbolizujące ideę zjednoczenia Niemiec. Gwardja republikańska tworzy szpaler, biją wszystkie dzwony, rozlegają się salwy armatnie. Wielkie chorągwie o barwach narodowo-niemieckich powiewają ze wszystkich domów, przybranych kwiatami i girlandami. Pochód tonie w zieleni. Koleje i statki, ubrane kwieciem, wyrzucają co chwilę nowe tłumy rozentuzjazmowanych ludzi, śpieszących «na święto wolności i zjednoczenia». Nigdy jeszcze prastare miasto, w któ-

rem dawniej koronowano cesarzy niemieckich, nie widziało w swych murach tak wielkich mas, żadne miasto niemieckie wogóle nie zgromadziło nigdy tylu wybitnych osobistości, talentów i charakterów.

Wśród posłów było wielu, którzy w swoim czasie brali udział w ruchu wyzwoleńczym przeciwko Napoleonowi, wielu, którzy musieli wobec prześladowań ze strony władz pruskich wyrzec się walki o ideę zjednoczenia. Wszystkim im zdaje się obecnie, że marzenia ich staną się rzeczywistością.

W kościele Św. Pawła zasiadają społem poseł z najdalszych zakątków Prus Wschodnich obok Tyrolczyka, najbogatszy właściciel ziemski obok chłopa, ksiądz katolicki obok pastora. W loży dyplomatycznej można spotkać przedstawicieli Francji, Anglji, Rosji i Stanów Zjednoczonych, a obok nich wielkich bankierów frankfurckich i międzynarodowych. Na przewodniczącego parlamentu wybrany zostaje von Gagern, jeden z najwybitniejszych przywódców ruchu burschenschaftów, który, zagajając obrady, w swem przemówieniu rzuca zasadę: «musimy stworzyć jedną konstytucję dla całych Niemiec».

Obrady w kościele Św. Pawła wzbudzają wielkie zainteresowanie. Galerje świątyni, w której toczą się codziennie obrady, uginają się pod ciężarem ciekawych, przysłuchujących się w skupieniu przemówieniom. Niejednokrotnie liczba ich dochodzi do tysięca osób.

W pierwszym okresie rozpraw parlamentarnych pojęcia o zjednoczeniu Niemiec są dość mgliste. Lewica domaga się zjednoczonej republiki, «republiki jednej i niepodzielnej». Większość parlamentu zadawala się związkiem państw niemieckich. Mimo jaskrawych różnic między umiarkowanymi i skrajnymi, istnieje zupełna zgodność zdań co do zakresu władzy państwowej przyszłych zjednoczonych Niemiec. Wojsko, marynarka, twierdze i porty wojenne powinny być wspólne: jednolita reprezentacja zagranicą, jednolite ustawodawstwo, jednolite cła i traktaty handlowe, miary, wagi i monety, jednolita władza centralna, decydująca w sprawach wojny i pokoju, jednolity zarząd kolei żelaznych, żeglugi parowej i poczty.

Większość wychodzi z założenia, że jedynie król pruski może stanąć na czele zjednoczonego państwa, przybrać tytuł cesarza niemieckiego, ażeby mógł wznieść się jako kierownik ogólnej polityki narodowej ponad książętami terytorjalnymi. Niemcom, wstępującym na arenę dziejową w charakterze jednolitego państwa, potrzebne będą realne czynniki władzy: wojsko i administracja, których im dotychczas brak. Chodzi o to, by dynastja pruska oddała się bez zastrzeżeń sprawie Niemiec.

Nie będzie to jednak rzecz łatwa. Najwybitniejsi ludzie w Prusiech, jak również sama dynastja, uważają, że kraj wstąpiłby na mylną drogę, zamieniając swój rzeczywisty stan posiadania na jakąś niepewną przyszłość niemiecką.

Junkrom wydaje się absurdem, ażeby Prusy miały zniknąć w zalewie niemieckości. Konstytucja, uchwalona przez parlament w Frankfurcie, nakazuje państwu pruskiemu wyrzec się na korzyść przyszłych zjednoczonych Niemiec rozmaitych swych atrybutów: prawa wypowiadania wojny i zawierania pokoju, prawa do utrzymywania własnych posłów zagranicą, posiadania własnej armji, własnego sądownictwa, własnych poczt i monet, własnego kolejnictwa i szkolnictwa, odrębnych podatków.

«Tak samo bandyta, ograbiwszy na równej drodze człowieka do ostatniej koszuli, mógłby go zapewnić na pociechę, że przecież pozwala mu zachować wszystko, czego mu nie odebrał. Rozbójnik posiada jednak przeważnie tyle uczuć ludzkich, ażeby nie dodawać do przestępstwa tak złośliwych drwin» (Kreuzzeitung, Nr. 75, 1849).

Usuwanie przy pomocy uchwał parlamentarnych różnorodności panujących wśród plemion, wzajemnej nieufności wśród rozmaitych państw niemieckich, konserwatyści pruscy uważają za niedorzeczność. «Tylko poeci i marzyciele, pozbawieni zmysłu rzeczywistości, mogą mieć na myśli wspólne pochodzenie, gdy mówią o narodzie niemieckim. Nie istniało ono nawet w najbardziej zamierzchłych czasach»... «Naród niemiecki jest mieszaniną wszystkich zachodnich indo-germańskich narodów i semitów. Nie może więc być mowy o narodzie niemieckim, jako o masie ludności tego samego pochodzenia, jeszcze mniej o na-

turalnem, tkwiącem we wspólnej krwi uczuciu przynależności do tego samego narodu» (Kreuzzeitung, Nr. 172, 1849).

Na słowa członka Izby Panów von Buelowa, że w pojęciu «myśl narodowa» mieści się pewna prawda, Bismarck odpowiada: «Pana również ukąsił, widać, pies niemiecki» (von Gerlach, redaktor Kreuzzeitung).

11 marca roku 1849 na posiedzeniu parlamentu w Frankfurcie poseł Welker stawia wniosek o przyznanie dziedzicznej godności cesarskiej królowi Prus. 28 marca odbywa się głosowanie: 280 wypowiada się za, 248 członków wstrzymuje się od głosowania.

Wysłana do Berlina delegacja, składająca się z 34 posłów, otrzymuje od króla pruskiego odmowną odpowiedź.

Odrzucenie korony cesarskiej przez Fryderyka Wilhelma IV następuje w chwili, kiedy społeczeństwa większości drobnych państw niemieckich porwane są przez prąd ruchu zjednoczenia. Cała ludność Frankonji, Palatynatu, Wirtembergji, Saksonji i Hanoweru wypowiada się za konstytucją frankfurcką. Nie wpłynęło to bynajmniej na nastrój króla: «Sprawa poruszana przez nas, to nie korona. Jest to żelazny naszyjnik niewoli, który uczyni potomka 24 elektorów i królów, pana nad przeszło 16 miljonami poddanych, wodza najwierniejszych i najwaleczniejszych wojsk świata, własnością rewolucji.» (List Fryderyka Wilhelma IV do Arndta).

Wkrótce po wypadkach rewolucyjnych rozpoczyna się okres rozkwitu gospodarczego. Między rokiem 1848 a 1864 wydobycie węgla kamiennego zwiększa się czterokrotnie, wytwórczość surowego żelaza pięciokrotnie. Z *zachodu:* z Belgji, Holandji, Anglji i Francji napływają do hut nadreńskich znaczne kapitały. Zużycie bawełny wzrasta ośmiokrotnie. Niemcy eksportują sukno zagranicę, nawet do Ameryki. Liczba kursujących wagonów towarowych zwiększa się z 869 do 14.425. W owym czasie wypływają na powierzchnię wielkie firmy nadreńskie: Stinnes, Haniel, Krupp, Stumm, Henckels, Mannesmann.

W ciągu dwóch dziesięcioleci następnych po wypadkach rewolucyjnych roku 1848 Niemcy czynią stanowczy krok w kierunku uprzemysłowienia. Przywóz środków żywności i surowców przewyższa już ich wywóz. Przemysł ożywia rolnictwo przez swą wzrastającą siłę kupna, ze swej zaś strony gospodarstwa rolne wykazują większą siłę nabywczą. Ceny na produkty rolne idą wgórę. Zasada wolnego handlu przenika do praktyki, teorji i ustawodawstwa gospodarki narodowej. Okres wysokiej konjunktury spycha na dalszy plan poezje «wiosny ludów». Poeci głoszą, że «teraźniejszość jest dobra i piękna». Dobrobyt w przemyśle i handlu rozszerza się na wszystkie warstwy.

II

PRUSY NA CZELE NIEMIEC ZACHODNICH

Podłoże gospodarcze nadaje idei walki o zjednoczenie ziem niemieckich charakter bardziej realny. Z gabinetów uczonych, profesorów i poetów idea ta wypływa na szerszą widownię. Płynąc zrazu małym strumykiem, rozlewa się stopniowo szeroką falą, tocząc się po coraz dalszych krajach niemieckich, żłobiąc sobie coraz to głębsze koryto. Apostołowie i głosiciele hasła zjednoczenia ziem niemieckich czują obecnie pewniejszy grunt pod nogami i znajdują szerszy posłuch dla głoszonej przez siebie idei politycznej. Chodzi bowiem o zniesienie tam historycznych, krępujących ... swobodny rozwój przemysłu i kupiectwa niemieckiego, dla którego zjednoczenie ziem nie jest sprawą wspólnego języka, wspólnej sceny narodowej, jak dla Goethego i Lessinga, nie jest również tem, co Herder i Schiller nazywał pielęgnowaniem uczucia i ducha narodowego. Zjednoczenie ziem niemieckich oznacza dla narastającego kapitału zjednoczenie pod silną władzą państwową, pod jednolitym kierunkiem gospodarczym i politycznym sił materjalnych, rozproszonych po całej ziemi niemieckiej. Młode mieszczaństwo wyczuwa, że dla zjednoczenia niemieckich warsztatów pracy i uchronienia tkwiących w nich sił ekspansywnych potrzeba wykorzystać już istniejący

organizm polityczno-wojskowy, i wobec tego należy związać swe losy z państwem pruskiem, gdzie instynkty władzy i ekspansji są mocno zakorzenione. Ludzie o umysłowości kupieckiej zrozumieli, jak wiele do pomyślnego rozwiązania ich sprawy może się przyczynić dynastja, mająca na swe usługi wierną, inteligentną, sumienną i karną administrację, rozporządzająca doskonale wyszkoloną armją, gotową na każde skinienie wypełnić postawione jej zadanie.

Człowiekiem, który usiłuje skojarzyć interesy gospodarcze niemieckich sfer kupieckich i przemysłowych z dążeniami dynastji Hohenzollernów, jest Bismarck. Osiem lat od 1852 do 1859, spędzonych w Frankfurcie w charakterze przedstawiciela Prus, wyjaśniły mu czem jest Europa i nowoczesne Niemcy. Rytm rozwoju ówczesnych prądów społeczno-gospodarczych zmusza Bismarcka do czujnego wsłuchiwania się i wnikania w różnostronne i skomplikowane przejawy otaczającego życia. Siła, z jaką zasadnicze dążenia gospodarcze, nurtujące w społeczeństwie niemieckim, wywierają nacisk na ideę zjednoczenia, przekonuje Bismarcka, że ruch narodowy jest niepowstrzymany, że grozi przejściem ponad głowami sfer rządowych w Prusiech, o ile nie potrafią one stanąć na jego czele.

Na jesieni roku 1857 król pruski Wilhelm niezwłocznie po wstąpieniu na tron prowadzi z Bismarckiem rozmowę o położeniu państwa. Wilhelm wypowiada się za zawieszeniem konstytucji, cofnięciem ustępstw, jakie dynastja musiała poczynić po wypadkach rewolucyjnych w marcu 1848. Inne jest w tej sprawie zdanie Bismarcka. Nie należy drażnić sfer liberalnych, które w swym własnym interesie pozwolą się wprząc w orbitę państwa pruskiego. «Prusy muszą osiągnąć w Niemczech moralne zdobycze».

Ujęcie sprawy z punktu widzenia kupieckiego, dalekie od bezinteresownych ideałów, domagające się stworzenia zjednoczonego państwa niemieckiego, jako środka bojowego dla celów przemysłu i handlu, przemawia językiem bardziej dla Ho-

przypuszczał, że tak niebezpieczne dla Prus myśli polityczne spotka wśród inteligencji rosyjskiej, a już zupełnie nie przeczuwał, że myśli te posiadać mogą gorliwych zwolenników pośród arystokracji. Rosja jednolita pod względem wyznaniowym i narodowym byłaby czemś silniejszem, aniżeli państwo złożone z różniących się między sobą narodów. Należy zrzec się łączności z rzymsko-katolicką Polską. Bismarck widzi z przerażeniem, że w sprawie polskiej nawet car Aleksander skłonny jest zejść z drogi, po której Rosja szła wspólnie z Prusami. Zaskoczony jest, że na tronie rosyjskim «zasiada raczej car moskiewski, aniżeli syn córki króla pruskiego». Cesarz Aleksander nie ukrywa przed nim swego niezadowolenia z posiadania wrogiego mu terytorjum, jakiem jest Królestwo Kongresowe.

«Cesarz Aleksander był wówczas skłonny wyrzec się częściowo Polski, jak mi to sam powiedział w ostrych słowach, przynajmniej lewego brzegu Wisły, skąd, nie podkreślając tego zresztą, czynił wyjątek dla Warszawy, posiadającej, jako miasto garnizonowe, zawsze swój urok i należącej pod względem strategicznym do trójkąta twierdz na Wiśle. Polska, jego zdaniem, byłaby dla Rosji źródłem niepokoju i powikłań europejskich. Rusyfikacja tego kraju jest niewykonalna, wskutek różnic wyznaniowych i braku zdolności administracyjnych ze strony organów rosyjskich. Prusom udaje się zgermanizować obszary polskie, mają one środki potemu, gdyż ludność niemiecka jest bardziej wykształcona od polskiej. Rosjanin nie czuje niezbędnej powagi, ażeby panować nad Polakami, trzeba się ograniczyć do minimum ludności polskiej, na jakie pozwala położenie geograficzne, a więc do granic Wisły i Warszawy, jako przyczółka mostowego» (Bismarck).

Poseł pruski widzi, że sprawa polska w Petersburgu przybiera szkodliwy obrót dla interesów państwa pruskiego. Wywołana przez wypadki w Królestwie zmiana ogólnego położenia politycznego kryje w sobie niebezpieczne dla Prus czynniki. Samodzielna Polska, nawet w najszczuplejszych swych granicach, będzie zawsze dążyła do Gdańska, aczkolwiek «Prusy Zachod-

nie nie były nigdy rodzimą ziemią Sarmatów». Samodzielna Polska przestanie być wrogiem Prus wówczas, kiedy otrzyma od nich ziemie, bez których same Prusy nie mogą żadną miarą istnieć. Niepodległość Polski pociągnęłaby za sobą dla Prus konieczność powiększenia wojska stałego na granicy wschodniej co najmniej o 100.000 żołnierza. Trudno pomyśleć, aby Prusy dopuściły do takiego szaleństwa.

Bismarck występuje stanowczo przeciwko zwrotowi w polityce rosyjskiej. Przez cały czas swego pobytu na dworze petersburskim usiłuje nadać jej w stosunku do Polski charakter zdecydowanie wrogi. Wysuwa na pierwszy plan rosyjski punkt widzenia, ukrywając właściwe stanowisko Prus. «Wolnomyślnej arystokracji» i «pionierom nacjonalizmu» w Moskwie tłómaczy bezustannie, że samodzielna Polska przedstawia niebezpieczeństwo dla Rosji, gdyż będzie ona «zgodnie z naturalnem prawem historycznem» dążyć do jak najdalej sięgających granic na wschodzie. Bismarck podchwytuje wywody słowianofilów: Rosja nie może oddać Polski Polakom, gdyż wówczas zechcą oni zagarnąć również i kraje «rosyjskie» na wschód od niej położone. Należy zgnębić to plemię za zdolność do promieniowania na wschód, do wchłaniania ludów i ziem tam leżących, za zdolność do kulturalnego podboju kresów wschodnich.

Ogarnia go obawa, że wynikiem ruchu rewolucyjnego w Królestwie może być powstanie samodzielnej Polski. Należałoby raczej przy pomocy wojsk pruskich zająć na pewien czas Królestwo Polskie, przynajmniej obszary, leżące na lewym brzegu Wisły, niż dopuścić do powstania, jako najbliższego sąsiada, samodzielnego państwa «sarmackiego».

8 lutego roku 1863 generał von Alvensleben zawiera imieniem rządu pruskiego konwencję z władzami rosyjskiemi w celu wzajemnego popierania się w prześladowaniu powstańców. W myśl umowy rosyjskim oddziałom wojskowym przysługuje prawo przekraczania granicy pruskiej w pogoni za Polakami. Rząd

pruski ze swej strony mobilizuje trzy korpusy i skupia je na granicy Królestwa Kongresowego.

Bismarck usiłuje utrzymać fakt ten w głębokiej tajemnicy. Wiadomość o konwencji, ogłoszona w prasie zagranicznej, przedostaje się jednak po paru dniach do Niemiec. Wkrótce potem do sejmu pruskiego wpływa wniosek, żądający wyjaśnień w tej sprawie. Przeciwko wnioskodawcom występuje Bismarck, ostro potępiając «skłonności» do zbytniego przejmowania się sprawami innych narodów. «Proponują wam, panowie, wyrażenie sympatji dla powstania, na czele którego stoi Mierosławski... Nie ulega wątpliwości, że sąsiedztwo cesarza Aleksandra jest dla Prus bardziej pożądane, niż sąsiedztwo Mierosławskiego».

Solidarność w wystąpieniu przeciw Polsce zostaje nadal utrzymana pomiędzy Rosją a Prusami. Rząd rosyjski zdusił powstanie w krwawych walkach. W rok potem w sprawozdaniu dorocznem o stanie gospodarczym Gdańska, seniorat miasta pisze: «Jeżeli rzut oka na rok 1863 przedstawia się nam w ogólnych zarysach niepomyślnie, to przyszłość musi nas napawać jeszcze większą obawą.» «Nasze naturalne zaplecze, Polska, zgnębiona, szarpie się w walkach, jęczy i ugina się pod ciężarem systemu pacyfikacyjnego, grożącego zniszczeniem jej dobrobytu gospodarczego na dłuższy okres czasu. Przyszłość napawa nas wielką troską.»

W końcu marca roku 1866 Bismarck pisze do ministra wojny Roona: czas najwyższy, ażeby król wydał wreszcie rozkaz mobilizacyjny przeciwko Austrji. Król podpisuje rozkaz. Wkrótce potem Bismarck rozpoczyna rokowania z Francją, której daje do zrozumienia, iż wzamian za zachowanie neutralności gotów jest zrzec się na jej korzyść obszarów pruskich, położonych na lewym brzegu Renu. Następnie zawiera umowę z Włochami, obowiązującą ich do zaczepnego wystąpienia przeciwko Austrji z chwilą rozpoczęcia przez Prusy kroków wojennych.

Po zajęciu Hesji, Hanoweru, Saksonji i Bawarji wojska pruskie, uformowawszy się w dwie armje, wkraczają do

Czech, gdzie wśród gór i parowów następują pierwsze spotkania z armją austrjacką.

Naczelne dowództwo wojsk pruskich wydaje odezwę, w której oświadcza «iż w razie zwycięstwa Prusaków nastąpi również dla Czech i Moraw odpowiednia chwila, w której, podobnie jak i Węgrzy, będą mogli urzeczywistnić swe ideały narodowe».

Lepsze uzbrojenie, wyższa taktyka Moltkego, oparta na zużytkowaniu nowoczesnych środków komunikacyjnych, rozstrzygają wojnę na korzyść Prus.

4 lipca roku 1866, nazajutrz po bitwie pod Sadową, Bismarck ustala warunki pokoju: Austrja zrzeka się wszelkich wpływów w obrębie krajów niemieckich, zgadza się na zjednoczenie protestanckich państw północnych Niemiec pod berłem pruskiem, na całkowitą aneksję Saksonji oraz części Hesji i Hanoweru.

Zajęcie Saksonji było ze względów geograficznych odwiecznym celem państwa brandenbursko-pruskiego. Fryderyk II przekazuje dążenie to swoim następcom w testamencie politycznym. Na kongresie wiedeńskim toczy się o Saksonję zażarta walka. Lecz i tym razem nie udaje się Bismarckowi ze względu na sprzeciw mocarstw europejskich wcielić Saksonji do Prus. Otrzymuje natomiast Hanower, Hesję, Nassau, wolne miasto Frankfurt nad Menem, obszary leżące na *zachodzie* Niemiec.

Po zwycięstwie Prusy tworzą Związek Północnych Niemiec, skupiając wokoło siebie drobniejsze państewka, położone na północ od Menu. Dzięki swej potędze i urokowi odniesionych zwycięstw odgrywają w Związku główną rolę.

Związek ma jednak w sobie wszystkie cechy dzieła niedokończonego. Austrja zrzekła się wprawdzie wszelkiej ingerencji w stosunki związkowe, należące do niej prowincje niemieckie zato stracone zostały dla Niemiec. Kraje, położone na północ od Menu, tworzą całość państwową, ziemie na południe od tej rzeki: Bawarja, Wirtembergja, Badenja oraz część Hesji-Darmstadtu wiszą w powietrzu. Bismarck rozumie położenie i

stara się zręcznie zastosować do niego swą politykę. Od tej chwili poczyna grać rolę surowego obrońcy honoru niemieckiego, lecz nie z uczuć narodowych, obcych jemu zarówno, jak i królowi, lecz z dobrze zrozumianej wspólnoty interesów Prus i sfer gospodarczych większości krajów niemieckich.

W tym celu rezygnuje z szeregu poglądów, które dotychczas uważał za istotne. W roku 1848 walczy o zachowanie w Prusiech przewagi rolnictwa, wrogo patrzy na miasta, jako na ośrodki rewolucyjne, noszące w sobie zarodek przewrotów społecznych. Po Sadowie sam wnosi do parlamentu projekty prawodawstwa przemysłowego i handlowego, nieuznające żadnych więzów, niedopuszczające żadnej kontroli państwowej.

Nowa konstytucja odbiera poszczególnym państwom najważniejsze pod względem gospodarczym dziedziny prawodawstwa i przekazuje uregulowanie ich Związkowi. Parlament przyznaje każdemu obywatelowi wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce na całym obszarze Związku, uchwala ustawy dotyczące przemysłu, handlu, obrony kupców niemieckich zagranicą, patentów, ceł, żeglugi, monet, miar, wag, kolejnictwa, komunikacji rzecznej, poczt i telegrafów, banków, w duchu najszerzej pojętej zasady laisser faire et laisser passer.

Junkrowie spoglądają wprawdzie z pewną nieufnością na liberalną politykę Bismarcka, zato wpływ Związku ogarnia i przyciąga coraz bardziej sfery mieszczańskie południowych Niemiec. pozostających nazewnątrz nowego państwa. Nie odstrasza ich bynajmniej, że ustawy zasadnicze Związku Północnych Niemiec wzorują się na dotychczas zwalczanej przez nie konstytucji pruskiej. Nie przeszkadza im wcale, że kanclerz Związku i ministrowie pozostają w całkowitej zależności od pruskiego monarchy, jak również i to, że król posiada nieograniczoną władzę nad armją i decyduje samowładnie w sprawach wojny i pokoju.

Na tę bierność polityczną w sprawach największej wagi zgadzają się teraz tak niegdyś oporni liberałowie, gdyż ta sama konstytucja, usuwająca ich od wszelkich wpływów na bieg najdonioślejszych wypadków politycznych w państwie, otwie-

ra jednocześnie drogi do urzeczywistnienia zamierzeń gospodarczych w duchu postulatów niemieckich sfer handlowych i przemysłowych.

Nowe wybory do sejmu pruskiego przynoszą liberałom i demokratom ciężką porażkę, tracą bowiem około 100 mandatów. Król i wyżsi wojskowi zamierzają dokonać zamachu stanu. Tuż po zwycięstwie nad Austrją do głównej kwatery przybywa delegacja zachowawców pruskich z prośbą, by król położył na zawsze kres parlamentaryzmowi, chwila jest bowiem odpowiednia dla rządów «przyzwoitych i konserwatywnych».

Bismarck zajmuje jednak odmienne stanowisko, zdaje sobie sprawę, że dzięki zdobyciu nowych obszarów punkt ciężkości nie leży już nadal na wschodzie, lecz przesunięty został na *zachód*, że pruska chorągiew powiewa nietylko w Królewcu, lecz i w Akwizgranie.

Cztery lata, jakie następują po bitwie pod Sadową, są okresem gwałtownych zbrojeń w Prusiech. Sztab generalny pod kierownictwem Moltkego, wkrótce po zakończeniu wojny z Austrjakami, opracowuje plan mobilizacyjny przeciwko Francji. Pruskie poselstwo w Paryżu otrzymuje nakaz wzmocnienia służby wywiadowczej wśród wojsk francuskich. We Francji roi się od szpiegów niemieckich. Już wiosną roku 1867 pruski attaché wojskowy von Loë zapewnia swych zwierzchników, że Francja nie jest w stanie prowadzić wojny z Prusami. Zachowanie Bismarcka staje się coraz bardziej wyzywające.

13 lipca roku 1870 Bismarck, Roon i Moltke zastanawiają się nad położeniem międzynarodowem. Moltke twierdzi, że nie należy zwlekać z wojną, bo nie przyniesie to żadnych korzyści, i im wcześniej tem lepiej.

To też zaraz cała prasa pruska zaczyna nagonkę przeciwko Francji. Dzienniki wyrażają się z wielkiem lekceważeniem o przeciwniku, nie szczędzą mu żadnego oszczerstwa, wyśmiewają i obrzucają drwinami wszelkie jego zdobycze kulturalne. Na-

ród francuski to rasa zdegenerowana, Paryż to siedlisko grzechów, wytwór piekieł, dzieło szatana.

19 lipca roku 1870 wybucha wojna. Na hasło, rzucone z Berlina, zbrojne szeregi pod wodzą Hohenzollernów ruszają z odległych zakątków krajów niemieckich przeciwko Francuzom. Państwa południowo-niemieckie biorą również udział w wojnie. Prusy otrzymują od Rosji przyrzeczenie jaknajściślejszej neutralności, co im pozwala wycofać wojska, stojące na granicy wschodniej. Jest to rodzaj nagrody za przysługę, wyświadczoną przez Bismarcka podczas powstania polskiego.

Błyskawicznemi uderzeniami oręż niemiecki w bitwach pod Reichshofen, Froeschwiller, Forbach, odnosi jedno zwycięstwo za drugiem. Kolumny niemieckie zalewają bez przerwy coraz większe połacie Francji. Przez zdobycie Gravelotte, Saint-Privat, zacieśnia się żelazna obręcz wokoło Metzu. Wschodnie tereny Francji zajęte są przez wojska pruskie i obłożone wielkiemi kontrybucjami.

Pierwszego września następuje klęska pod Sedanem. W ręce pruskie dostaje się cesarz, 39 generałów, 124.000 żołnierzy, 10.000 koni oraz 600 dział. Z dwóch armji, stanowiących straż bezpieczeństwa Francji, jedna jest pokonana, druga zamknięta w Metzu. Strasburg ulega straszliwemu zbombardowaniu i musi się poddać.

19 września roku 1870 kolumny armji niemieckiej, które mają powierzone oblężenie Paryża od strony zachodniej, wkraczają do Wersalu pod dowództwem pruskiego następcy tronu. 5 października przybywa tam król Wilhelm w otoczeniu wielu książąt niemieckich. W tydzień potem przenosi się do Wersalu również i Bismarck, szef sztabu generalnego Moltke, minister wojny Roon. Przybyli oni wszyscy, «ażeby zemścić się na Ludwiku XIV, Napoleonie i rewolucji francuskiej» (Engels).

Jeden z pałaców wersalskich zajmuje Bismarck. Stąd prowadzi rokowania z mocarstwami europejskiemi, stacza walki ze sztabem generalnym o cele wojny i zakreśla ogólne linje przyszłej polityki, porusza wszystkie sprężyny, ażeby pozyskać domy panujące Niemiec dla idei zjednoczenia pod egidą Prus.

Nie była to bynajmniej sprawa łatwa. Książęta niemieccy nie chcą czynić ofiar na rzecz zjednoczenia państwowego Niemiec. Niektórzy z nich wykazują nawet wyraźną odrazę względem stworzenia Rzeszy ogólno-niemieckiej pod berłem króla pruskiego. Zwłaszcza pozyskanie królów Bawarji i Wirtembergji nie obchodzi się bez targów, podstępstw i gróźb.

Chcąc skłonić dynastje niemieckie do uznania zwierzchnictwa Hohenzollernów, Bismarck wyzyskuje jawne i ukryte zawiści, panujące wśród poszczególnych książąt, odwołując się do uczuć, które ich dzieliły w ciągu długich wieków. Kanclerz stosuje względem nich te same metody dyplomatyczne, jakich zazwyczaj używa w stosunkach międzynarodowych, starając się prowadzić rozmowy z przedstawicielami każdego z państewek oddzielnie, nie dopuszczając ich do wzajemnego między sobą porozumienia. Zmusza do uległości książęta państw południowych Niemiec groźbą ogłoszenia tajnych rokowań, prowadzonych z rządem Napoleona III. Najbardziej oporne stanowisko zajmuje Bawarja. Przedstawiciel dynastji Wittelsbachów wzdraga się przed oddaniem swej suwerenności w ręce Prus. Ostatecznie, po długich targach pełnomocnik króla bawarskiego podpisuje umowę, mocą której Bawarja wchodzi do Północnego Związku Niemieckiego narówni z innemi państwami, zachowując jednak pewne przywileje w dziedzinie skarbowej, wojskowej i dyplomatycznej.

16 grudnia przybywają do Wersalu przedstawiciele parlamentu w celu złożenia prośby, ażeby król pruski zechciał przyjąć tytuł cesarza niemieckiego. Wilhelm nie uważa bynajmniej, że przyjęcie godności cesarza wywyższy go cośkolwiek. «Oto zaszczyt z łaski pana posła Laskera», były jego pierwsze słowa na wieść o przybyciu delegacji parlamentarnej do

Wersalu. Wśród świty królewskiej rozlegają się szydercze uwagi: «Czegoż chce tutaj ta banda?» Król aż do ostatniej chwili wzbrania się przyjąć posłów parlamentarnych.

18 grudnia delegaci otrzymują wreszcie posłuchanie u króla, któremu pokornie przedstawiają swą prośbę: «Narówni z książętami Niemiec parlament Północnego Związku Niemieckiego zwraca się do Jego Królewskiej Mości z prośbą, ażeby raczyła przez przyjęcie korony cesarskiej dokonać dzieła zjednoczenia».

Uroczystość ogłoszenia cesarstwa wyznaczona zostaje na 18 stycznia, w 170 rocznicę koronacji elektora Brandenburgji na króla pruskiego.

Lecz jeszcze dzień przedtem dochodzi w tej sprawie do namiętnych sporów. Wilhelm daje ujście swemu oburzeniu, domaga się tytułu «cesarza Niemiec» a nie «niemieckiego cesarza». Dziedziczny swój tytuł króla pruskiego stawia ponad wszystko. Nie chce nawet słyszeć o armji cesarskiej, uważa za poniżenie, że jego pruskie wojska będą się musiały pogodzić z nazwą wojsk niemieckich. Stary król pruski boleje nad perspektywą rozstania się z Prusami, na których mu jedynie zależy i, które zawsze pozostaną najbliższe jego sercu. Gdy syn przypomina mu dziejowe posłannictwo rodu ich w Niemczech, Wilhelm odpowiada: «Nie dbam o to wcale, zależy mi tylko na Prusiech».

Rozmowa zostaje przerwana, gdyż król oświadcza wśród ponownych wybuchów gniewu, że nie chce słyszeć o uroczystości. Zamyka się w swym pokoju, i nikt nie wie, co przyniesie ze sobą dzień następny, wyznaczony na ogłoszenie cesarstwa.

Przełamanie oporu Hohenzollerna kosztuje Bismarcka wiele wysiłków. A mimo to nie może go przekonać. Aż do ostatniej chwili nie pozbywa się król głębokiego niezadowolenia z sytuacji, w jakiej się znalazł dzięki kanclerzowi.

Uzyskawszy wkońcu zgodę Wilhelma, Bismark zwraca się do króla bawarskiego, Ludwika II, ażeby zechciał wystosować *formalną* prośbę do króla pruskiego o przyjęcie tytułu cesarza. Propozycja ta przyprawia Wittelsbacha nieomal o szaleństwo.

Ustępuje wreszcie po długich namowach. Nie zjawia się jednak osobiście w Wersalu. Prośbę swą przesyła za pośrednictwem marszałka dworu hrabiego Holsteina.

W odpowiedzi król Wilhelm oznajmia: «Prośba, skierowana do mnie przez Jego Królewską Mość Króla Bawarskiego w sprawie przywrócenia godności cesarskiej, napełnia mnie głębokiem wzruszeniem».

18 stycznia na ulicach Wersalu panuje świąteczny, ożywiony nastrój wśród żołnierzy niemieckich. Zdala od czasu do czasu rozlega się głuchy huk dział z Mont Valerien, któremu wtórują baterje ze wzgórz Saint-Cloud.

O godzinie 10-tej przed południem formuje się pochód z przedstawicieli wszystkich pułków wojsk okupacyjnych ze sztandarami na czele. Zwycięskie oddziały niemieckie defilują zwartymi szeregami przed generalicją, stojącą przy konnym posągu Ludwika XIV.

W południe król Wilhelm wkracza w otoczeniu świty do Galerji Zwierciadlanej pałacu Wersalskiego i zasiada w środku sali w miejscu, na którem niegdyś wznosił się tron Ludwika XIV.

Kaznodzieja królewski pastor Rogge wygłasza okolicznościowe przemówienie: «Ci, którzy niegdyś przeobrazili tę salę w bałwochwalczą świątynię ziemskiego majestatu, ci, co w nadmiernej zuchwałości, opierając się wyłącznie na własnych siłach, uznali za swe hasło tronowe dumne słowa: «Le Roi gouverne par lui-même», zniknęli teraz z powierzchni ziemi z całym swym próżnym przepychem. Podobnie przeminęli i ci, którzy wyniesieni na widownię przez fale rewolucji, szukali oparcia w łaskach ludu, w liczbie rzuconych na siebie głosów wyborczych». «O, Panie, niechaj potężny wyrok, jaki wydaleś na ten dom, na niegdyś tak dumne i potężne państwo, posłuży nam, jako ostrzeżenie przed pychą».

Poczem Wilhelm występuje na estradę i donośnym głosem oznajmia zgromadzonym na sali królom, książętom niemieckim i przedstawicielom wojska: «W zgodzie ze wszystkimi książętami niemieckimi oraz wolnemi miastami przyłączyliście się do

prośby, jaka została mi przedstawiona przez Jego Królewską Mość Króla Bawarskiego, ażebym zechciał dla siebie i swoich następców przez odbudowę cesarstwa związać godność cesarza niemieckiego z koroną pruską. Niniejszem oświadczam gotowość zadośćuczynienia waszej prośbie».

W tej samej chwili ze szczytu zamku wersalskiego zdjęta zostaje królewsko-pruska chorągiew, a na jej miejscu zawisa po raz pierwszy czarno-biało-czerwona, symbol Zjednoczonych Niemiec.

Tegoż dnia pisze Wilhelm z Wersalu do żony: «Trudno mi jest wyrazić Ci nastrój przygnębienia, jaki mnie ogarnął w ciągu dni ostatnich, częściowo wskutek wielkiej odpowiedzialności, która odtąd ma spocząć na moich barkach, przedewszystkiem *wskutek bólu, jaki mi sprawia widok korony pruskiej, zepchniętej z dotychczasowych wyżyn.*»

21 lutego roku 1871 Bismarck przedstawia Thiers'owi żądania Prus: ustąpienie Alzacji i Lotaryngji oraz kontrybucja w wysokości 6 miljardów franków w złocie.

Odebranie Alzacji i Lotaryngji jest punktem, wysuniętym przez pruski sztab generalny. Prusom nie chodzi w tym wypadku o zdobycze terytorjalne lub o rozszerzenie granic niemieckich w kierunku *zachodu*, lecz o skuteczniejsze oddzielenie południowych Niemiec od wpływów francuskich. Posiadając Alzację i Lotaryngję, Francja panuje nad południem i zachodem Niemiec, na Strasburgu i Metzu opiera się cała jej historyczna przewaga nad Niemcami. Dopóki Alzacja przedstawia wrota wypadowe Francji, *południowo-zachodnie* państwa niemieckie pozostają w ciągłej niepewności. Na wypadek wojny wojska francuskie są w stanie przybyć do nich o wiele wcześniej, zanim jeszcze Prusacy zdążą się tam zjawić. Strasburg w rękach francuskich stanowi ciągłą przeszkodę, niepozwalającą południowo-zachodnim Niemcom połączyć się z Prusami. Trzeba uzyskać przedpole, na którem można będzie bronić Renu i południowo-zachodnich Niemiec. Sztab pruski domaga się przesunięcia punktu ciężkości swej siły zbrojnej dalej na *zachód*, by móc skuteczniej

bronić Stutgartu i Darmstadtu. W tym celu upomina się o Strasburg i Metz.

Opinja publiczna staje po stronie sztabu generalnego. Prasa w imię «godności narodowej» domaga się gwałtownie Alzacji i Lotaryngji. «Kraje te są nasze prawem miecza i chcemy rządzić nimi mocą wyższego prawa, prawa narodu niemieckiego, które nie może pozwolić swym utraconym synom stać się na zawsze obcymi dla Niemiec. My, Niemcy, znający naród niemiecki i Francję, wiemy lepiej, co dolega Alzatczykom, niż sami ci nieszczęśliwcy. Chcemy wbrew ich woli zwrócić im własną indywidualność» (Treitschke).

Przed przyłączeniem do Francji Alzacja przedstawiała gmatwaninę drobnych posiadłości, należących do rozmaitych książąt niemieckich z poza kraju, kłócących się ustawicznie między sobą. Dopiero w roku 1648 po wcieleniu tej prowincji Francja wprowadza w niej ład, karność i skupia ją w jednolitą całość administracyjną.

W roku 1792 cesarz austrjacki usiłuje zawładnąć Alzacją i Lotaryngją. Na wieść o najeździe ludność tych krajów, jak jeden mąż, staje przeciwko nieprzyjacielowi, nie czekając przybycia francuskiej armji republikańskiej. Pod dowództwem Alzatczyka Kellermanna żołnierze alzaccy walczą dzielnie pod Valmy.

W roku 1795 Austrjacy zagrażają ponownie granicom Renu. 18 września usiłują zawładnąć miastem Kehl. Samorzutnie tworzą się oddziały ochotników, które w wielkim pośpiechu przybywają ze Strasburga na pomoc regularnym wojskom, i po siedmiu godzinach walki wróg zostaje odparty.

W roku 1797 Alzatczyk Reubell, adwokat z Kolmaru, jest członkiem dyrektorjatu i w ciągu trzech lat prowadzi właściwie politykę zagraniczną Francji. Najwyższym jego celem jest zapewnienie Francji lewego brzegu Renu. Wśród generałów, których nazwiska widnieją na Łuku Trymfalnym Paryża, 28 pochodzi z Alzacji. Alzatczycy biorą udział we wszystkich bitwach napoleońskich, broniąc cesarstwa aż do schył-

ku. Napoleon, wracający z wyspy Elby, spotyka się w Alzacji z entuzjastycznem przyjęciem nie tylko ze strony wojska, lecz i ludu alzackiego. Podczas plebiscytu w roku 1852 znaczna większość Alzatczyków wypowiada się za przywróceniem cesarstwa. Udział generałów i oficerów alzackich w wojnie krymskiej jest równie liczny, jak w wojnach rewolucyjnych i napoleońskich. Do roku 1870 asymilacja kraju postępuje prawidłowo naprzód bez przymusu, ludność z dobrej woli przyjmuje kulturę francuską. Wszystkie zagadnienia społeczne i religijne, interesujące Paryż, znajdują echo również w Strasburgu, wszystkie francuskie stronnictwa polityczne mają swych przedstawicieli na brzegach Renu. Oficerowie i urzędnicy z departamentów alzackich mają dostęp na stanowiska we wszystkich dzielnicach Francji.

8 lutego roku 1871 odbywają się we Francji wybory do Zgromadzenia Narodowego w Bordeaux. Alzacja głosuje pod naciskiem pruskich wojsk okupacyjnych. Wszyscy posłowie, wybrani w departamentach Alzacji i Lotaryngji, otrzymują od swych wyborców formalny nakaz przeciwstawienia się wszelkim próbom odłączenia kraju od Francji, a domagania się raczej dalszej wojny.

Już na pierwszem posiedzeniu 17 lutego posłowie krajów, zajętych przez wroga, jako jednomyślny wyraz woli swych wyborców, składają deklarację o niezachwianem przywiązaniu tych ziem do Francji.

«Związane od przeszło dwóch wieków z Francją, zarówno w złej jak i dobrej doli, dwie te prowincje, wystawione ustawicznie na uderzenia nieprzyjaciela, poświęcały się zawsze dla wielkości narodu francuskiego. Przypieczętowały krwią swą nierozerwalną więź, jaka je łączy z krajem. Mimo wysuwanych przez obce czynniki uroszczeń, pod jarzmem najeźdźcy, mimo wszelkich trudności i niebezpieczeństw, dały dowody niewzruszonej wierności. Zarówno obywatele w kraju, jak i żołnierze w polu, jedni głosując, drudzy walcząc, stwierdzają wobec Niemców i całego świata niezmienną wolę Alzacji i Lotaryngji pozostania przy Francji. Francja nie może, bez jednoczesnego wystawienia

na niebezpieczeństwo ciągłości swego bytu narodowego, zadać śmiertelny cios swej własnej jedności, porzucając tych, którzy przez dwa wieki poświęceń zdobyli sobie prawo, ażeby całe państwo broniło ich przeciwko zakusom obcej siły.

Oświadczamy więc naszym rodakom francuskim, rządom i narodom całego świata, że uważamy za nieistniejące wszelkie traktaty i umowy, wybory i plebiscyty, któreby się godziły na całkowite lub częściowe wyzbycie się Alzacji i Lotaryngji.

Niniejszą deklaracją obwieszczamy nienaruszalne prawo obywateli Alzacji i Lotaryngji do pozostawania Francuzami i przysięgamy zarówno w naszem imieniu, jak i naszych mocodawców, naszych dzieci i ich potomków występować po wieczyste czasy w obronie tego prawa przeciwko uzurpatorom.»

26 lutego o godzinie czwartej po południu przedstawiciele Francji przyjmują warunki pokojowe, postawione przez Bismarcka, na mocy których Francja ustępuje Niemcom Alzację i Lotaryngję i płaci pięć miljardów odszkodowań.

Państwo Hohenzollernów obejmuje teraz straż nad *zachodnimi* obszarami Niemiec. Granice pruskiej siły zbrojnej sięgają już nietylko po Ren, lecz po Wogezy i Mozelę. Coprawda, czarno-biało-czerwone chorągwie Rzeszy niemieckiej powiewają z wieżyc i szańców Strasburga i Metzu, właściwa opieka nad Alzacją i Lotaryngją spoczywa jednak w rękach Prus.

Żadne z niemieckich państw południowo-zachodnich nie posiada takiej potęgi, ażeby móc utrzymać przyłączony kraj, wbrew woli jego ludności wcielony niedawno do Niemiec.

«Jedynie orzeł pruski potrafi utrzymać to, co pochwyciły jego szpony, w każdej innej słabszej dłoni kraj pograniczny na *zachodzie* będzie tylko czasowym stanem posiadania. Prusy na wzór płaszcza powinny okryć tereny od Wesel w Nadrenji poprzez Metz aż do Strasburga i Belfortu»... «Rzeszy niemieckiej wyjdzie na korzyść, jeżeli nauczy się oceniać odrębności charakteru krajów południowo-zachodnich Niemiec, jeżeli wzmocnione zostaną siły mieszczańskie jej prowincyj *zachodnich*, by mogły stworzyć przeciwwagę dla niedojrzałych jeszcze warunków życia na *wschodzie*.» (Treitschke).

CZĘŚĆ TRZECIA

ZWYCIĘSTWO ZACHODU NAD WSCHODEM

I

ROZKWIT POTĘGI GOSPODARCZEJ ZACHODU

W zdumieniu, podziwie i zachwycie naród niemiecki pochyla głowę przed energją polityczną i wojskową państwa pruskiego. Osiągnięte zdobycze prześcigają nawet najśmielsze marzenia społeczeństwa. Przyłączenie Alzacji i Lotaryngji nie leżało nigdy w jego planach, a owe miljardy francuskie zaskoczyły go również znienacka.

Wszystko urzeczywistnione zostaje przy pomocy Prus, które oddają na usługi dzieła zjednoczenia armję, aparat urzędniczy, dyplomację, prestige dynastji, stare tradycje — słowem cały swój dorobek dziejowy, ażeby mógł powstać ten twór, który otrzymał nazwę Rzeszy Niemieckiej.

Odtąd uległość wobec «wiekami uświęconych praw» dynastji pruskiej staje się jednym z najwyższych nakazów moralnych mieszczaństwa niemieckiego. Królowie pruscy zostają uznani za najlepszych władców w historji. Dzieje Prus zarysowują się w umysłach niemieckich, jako sprawdzian moralności dziejowej i taktyki przy rozwiązywaniu wszelkich zagadnień politycznych. Rodzi się stopniowo przekonanie, że militaryzm pruski nie jest siłą bynajmniej brutalną, raczej «wcieleniem kategorycznego imperatywu Kanta albo mądrości św. Pawła». Urok zwycięstw, odniesionych pod Sadową i Sedanem, porywa wyobraźnię ludu niemieckiego i czyni go pokornym wobec tego militaryzmu.

Zaspokojenie podstawowych dążeń młodego kapitalizmu niemieckiego, zjednoczenie rynków, zapewnienie mu możności swobodnego rozwoju gospodarczego wewnątrz i zewnątrz kraju wystarcza, ażeby liberałowie niemieccy zrzekli się wszelkich aspiracyj do bezpośredniego współdziału w rządach.

Za korzyści, uzyskane w sprawach gospodarczych, zrzeka się mieszczaństwo na rzecz Hohenzollernów swych liberalnych ideałów politycznych. Za cenę materjalnych interesów oddaje się dynastji pruskiej ślepo i bez zastrzeżeń.

Poszły w niepamięć chwile ciężkiego poniżenia roku 1848, kiedy król Fryderyk Wilhelm IV uchylił kornie czoła przed zwłokami poległych na barykadach i kiedy ówczesny książę pruski, a obecny cesarz Rzeszy Niemieckiej musiał uciekać zagranicę.

Z wchłonięciem terenów nadreńskich, szerokich połaci zachodnio-północnych i środkowych Niemiec oraz Alzacji i Lotaryngji zaciera się powstałe w ciągu stuleci odrębne samopoczucie Prus. Po długim oporze Prusy przejmują niemieckie dążenia polityczne, uzgadniają swe czyny z duchem niemieckim. Dotychczasowe zdobywanie obszarów niezależnie od właściwości narodowych staje się zadaniem przestarzałem. Coraz bogatszy zachód wdziera się do Prus i odwleka je od ich zadań, leżących od pradawnych czasów na wschodzie. Prusy stają się coraz mniej pruskie.

Hohenzollernowie kapitulują wobec zachodu i stają na czele państwa o charakterze narodowo-niemieckim.

Po zwycięstwach na polu walki rozpoczyna się niestrudzona praca gospodarcza. Wojna dostarcza ogromnych środków. Znaczną część otrzymanych od Francji miljardowych sum rząd rzuca na rynek w formie inwestycyj, wielkich zamówień i zwrotu długów wewnętrznych. Powstają liczne towarzystwa akcyjne dla eksploatacji bogactw naturalnych. Kopalnie zwiększają wydajność. Ruch budowlany rozwija się gorączkowo. Duch kapitalistyczny przenika z siłą i energją do wszystkich dziedzin życia. Kryzys roku 1873 doprowadza wprawdzie do bankruc-

twa znacznej liczby przedsiębiorstw, depresja gospodarcza mija jednak szybko.

Po wprowadzeniu dla całego obszaru Rzeszy jednolitego pieniądza oraz wspólnego prawodawstwa państwo obejmuje władzę nad kolejami, które pozostały dotychczas jeszcze w rękach kapitału prywatnego. Rząd ujednostajnia taryfy komunikacyjne i łamie resztki zakorzenionego partykularyzmu w dziedzinie wymiany towarów.

Rośnie zdolność wytwórcza Rzeszy. Liczba przedsiębiorstw, posługujących się wodnym lub wietrznym napędem, zmniejsza się znacznie, wzrasta natomiast wielokrotnie ilość fabryk o maszynach parowych. Szersze zastosowanie maszyn parowych potęguje spożycie węgla. Wzrasta tem samem waga i ilość materjału zużytego w procesie wytwórczości. Dla zmniejszenia kosztów przewozu ośrodki przemysłowe skupiają się w pobliżu kopalń.

Ze względu na posiadane bogate zasoby węgla, siły mechaniczne w prowincjach nadreńskich wzrastają szybciej, aniżeli w innych dzielnicach państwa. Jako wytwórca i spożywca węgla i koksu Nadrenja wysuwa się w Niemczech na pierwsze miejsce.

Przemysł nadreński jednakże nie zadawala się już tylko samym wyrobem koksu. Przez proces spalania i destylacji zaczyna z węgla kamiennego wydobywać szereg cennych produktów pochodnych, jak smoła i benzol. Okręg nadreńsko-westfalski staje się największem ogniskiem przemysłu chemicznego Rzeszy, a niemiecki wyrób farb pokrywa 4/5 ogólnego zapotrzebowania świata.

Zagłębie Ruhry, posiadając wzdłuż dolnego biegu Renu bardzo pomyślne warunki dowozu, sprowadza rok rocznie rudy w coraz większych ilościach. Prawie 80% wwożonej do Niemiec rudy idzie z Norwegji, Hiszpanji i Algieru przez Ren i znajduje zbyt w okręgach przemysłowych Nadrenji i Westfalji.

Bogate złoża węglowe zagłębia oraz łatwość dowozu rudy stanowią podatny teren dla wszechstronnego rozwoju przemysłu metalowego. Powstają tam liczne stalownie, walcownie, fabryki rur, drutu, szyn, naczyń emaljowanych, wyrobów drucianych,

metalowych, galanteryjnych, rozwija się potężny przemysł maszynowy z jego różnorodnemi odgałęzieniami, jak fabryki lokomotyw i maszyn parowych, narzędzi rolniczych, górniczych, garbarskich, mnożą się wreszcie przedsiębiorstwa budowy mostów, okrętów, wagonów dla kolei szerokotorowych, wąskotorowych, podziemnych i tramwajów.

Znaczny jest też ruch handlowy w tej pod względem terytorjalnym tak skromnej dzielnicy. Już w roku 1897 ogólna waga towarów, przewożonych na jednym kilometrze kolejowym, w zagłębiu Ruhry wynosi 73 tysiące tonn, gdy w pozostałych dzielnicach Rzeszy nie dosięga nawet 9 tysięcy. Podobnie jak siły mechaniczne i ludność w prowincjach nadreńskich wzrasta szybciej, aniżeli na innych terenach Niemiec. Okręg nadreńsko-westfalski zajmuje zaledwie 1/150 część całego obszaru państwa, skupia natomiast na swej przestrzeni już w roku 1901 1/22 ogółu mieszkańców Rzeszy. Na zachodni rynek pracy przybywają wielkie masy wychodźców ze wschodnich prowincyj państwa. Już w roku 1893 1/4 ogólnej ilości górników w zagłębiu Ruhry stanowi ludność, przybyła z terenów, położonych na prawym brzegu Łaby. Lecz emigracja wewnętrzna ze wschodnich części kraju jest w istocie znacznie większa, przybysze bowiem znajdują pracę nietylko w górnictwie, lecz i w innych gałęziach przemysłu.

Przemysł i handel *wschodnich* prowincyj państwa ustępuje i cofa się coraz bardziej przed *zachodniemi* dzielnicami, gdyż tutaj właśnie znajdują się największe pokłady węgla i rud.

I w samem zagłębiu Ruhry ciężki przemysł wędruje na *zachód* do największego portu Dolnego Renu Duisburga-Ruhrortu, który pod względem spławianych tam tonn towarów jest największym portem rzecznym nietylko Niemiec i Europy, lecz całego świata. Zakłady przemysłowe, położone nad samym Renem, znajdują się jeśli idzie o sprowadzenie rudy z Hiszpanji i Szwecji w bardziej pomyślnych warunkach, niż fabryki, położone dalej na *wschód* od tej rzeki. Krupp przenosi swoje zakłady thomasowskie, od wielkich pieców aż do walcowni, wprost nad brzeg Renu, a nawet na jego brzeg *zachodni*. Thyssen tworzy

ze swych zakładów przemysłowych «Cesarz Niemiecki», przylegających bezpośrednio do Renu, podstawę wszystkich swych przedsiębiorstw, których punkt ciężkości znajdował się przedtem w Mühlheim nad Ruhrą, a więc daleko na *wschód* od Renu. Zakłady przemysłowe towarzystwa Herde, leżące również w znacznej odległości na *wschód* od Renu, łączą się w tym celu z Phoenixem, w Duisburgu nad Renem, ażeby móc tutaj przenieść tę część swojej masowej produkcji, która jest zależna od zagranicznych surowców i rynków zbytu.

Stopniowo część okręgu przemysłowego Ruhry, leżąca w Nadrenji, zyskuje o wiele większe znaczenie, aniżeli ta część, która znajduje się w bardziej na *wschód* położonej Westfalji. Ulegając ciążeniu ku *zachodowi*, miasta Essen, Dortmund, Oberhausen i inne stopniowo przestają być ośrodkami przemysłu żelaznego Nadrenji. Przemysł wędruje na *zachód*, ku wielkiej rzece, z jednych miejscowości z impetem, z innych bardziej powoli, lecz bezustannie.

Tutaj nad Renem rodzi się ten potężny, żywiołowy ruch, porywający za sobą ludzi i środki produkcji ze *wschodu* Rzeszy, by je pędzić na *zachód*, zatrzymując i osadzając je tam, gdzie rzeka biegiem swym przecina szlaki, łączące rozmaite dzielnice Europy. Spoczywające w łonie ziemi wielkie bogactwa naturalne, pomyślne warunki komunikacyjne, napływ fachowych i niefachowych sił roboczych stwarzają na *zachodzie* ów gęsto zaludniony i uprzemysłowiony okręg, spychający coraz bardziej w cień *wschodnie* tereny gospodarcze Rzeszy. *Punkt ciężkości Niemiec spoczywa nad Renem.*

Przewaga gospodarcza nadreńskich okręgów przemysłowych jest w Niemczech tak wielka, że, poczynając od ostatniego dziesięciolecia XIX wieku, wciągają one w wir swej ekspansji gospodarczej cały kraj.

Opierając się na ogromnych złożach węgla, wyrasta na całym obszarze Rzeszy aparat techniczny, zakrojony na najszerszą skalę. Wielkie piece, stalownie, walcownie, zakłady przetwórcze, szeroko rozgałęzione organizacje zakupu i sprze-

daży, połączone w jedną całość handlowo-przemysłową, posuwają produkcję energicznie naprzód. Fabryki dostarczają szyn, wagonów, lokomotyw dla sieci kolejowych nieomal wszystkich krajów. Zarówno pod względem budowy mostów, okrętów, maszyn parowych i motorów, jak i wyrobu drobnych przedmiotów żelaznych i stalowych, Niemcy górują nad innymi narodami Europy.

W dziedzinie komunikacji kolejowej, rzecznej i morskiej w krótkim stosunkowo okresie czasu następuje niezwykły rozkwit. Odra, Łaba, Wezera, Ren stają się przedmiotem śmiałych poczynań technicznych. Rząd przeznacza wielkie fundusze na regulację koryt, budowę śluz i tam, portów i przystani. Zakrojona na szeroką skalę żegluga morska prowadzi dalej dzieło komunikacji rzecznej. Krocie pochłania ustawiczne pogłębianie portów Szczecina, Hamburga, Bremy i Duisburga. Niezliczone sumy idą na budowę stoczni i latarń morskich. Z roku na rok rośnie liczba okrętów, zwiększa się ich pojemność, mnoży ilość eksploatowanych linij morskich.

Bezustannie wzrasta metodyczność wysiłku, gruntowniej, niż kiedykolwiek, pogłębiane zostaje badanie zagadnień technicznych. Z wielką odwagą rozwiązują Niemcy kwestję produkcji, stosują bezpośrednie wyniki badań naukowych do wszelkich gałęzi pracy i posiłkują się najnowszemi i najbardziej doskonałemi przyrządami i maszynami. Każde przedsiębiorstwo dąży do ustawicznego rozrostu i stara się zaopatrywać w najnowsze zdobycze techniczne. Niestrudzenie usprawniając i zespalając wszystkie czynniki życia gospodarczego, stwarza sobie wewnątrz i nazewnątrz kraju świeże rzesze spożywców.

I tak wszędzie: w instytucjach przemysłowych, komunikacyjnych, handlowych i bankowych, na lądzie i na morzu, w samej Rzeszy i tam, poza obrębem państwa, dokąd sięga sfera jej wływów, dokonywa się olbrzymi wysiłek. Praca wre i tętni wszędzie rytmem coraz bardziej przyśpieszonym.

Niemcy stają się jednem z najbardziej czynnych ognisk przemysłowych Europy, ich życie gospodarcze posiada dojrzałe formy kapitalistyczne. Cały kraj dyszy młodzieńczą energją

wytwórczą. Siły produkcyjne zostały jakby obdarzone niewyczerpaną wprost wydajnością.

Aparat gospodarczy, który w początkach wieku dziewiętnastego mógł z trudem utrzymać 20 miljonów mieszkańców, staje się terenem pracy dla ludności przeszło trzykrotnie większej.

Pomimo wzrostu zaludnienia Niemcy nie są w stanie spożyć coraz szybciej zwiększającej się produkcji przemysłowej, nie znajdują zużytkowania przedewszystkiem dla tej ogromnej ilości żelaza, stali, maszyn, jaką rok rocznie wyrzucają z swych wytwórni ośrodki fabryczne. Powstaje wielka rozpiętość pomiędzy siłą wytwórczą kraju, a jego zdolnością spożywczą. I z konieczności wywóz towarów przybiera coraz większe rozmiary. Niektóre gałęzie przemysłu pracują w połowie dla potrzeb zagranicy. Rozmach wywozowy dochodzi do tego stopnia, że ilość posiadanych wewnątrz kraju surowców przestaje wystarczać.

Wzrost ludności oraz skupianie się jej w wielkich środowiskach miejskich stawia rolnictwo krajowe wobec zadań, którym nie może podołać. Im bardziej Rzesza wytęża swą energję w kierunku uprzemysłowienia kraju, rolnictwo, pomimo wielkości dokonanych w tej dziedzinie postępów, nie jest w stanie wyżywić mieszkańców. Wydajność roli zbliża się już do tych granic, gdzie wszelka inwestycja w celu wzmożenia produkcji pociągać zaczyna za sobą już tylko niedobory. Wytwarza się ogromna niewspółmierność między wielkością produkcji rolnej a zapotrzebowaniem ludności przemysłowej. Ogólny niedobór rolnictwa w stosunku do potrzeb krajowych dochodzi do miljardów. Trzeba sprowadzać coraz większe ilości produktów rolnych z zagranicy, czerpać dla swych potrzeb żywność z terenów, leżących poza granicami państwowemi, a zapłatę uskuteczniać w drodze eksportu wyrobów swego przemysłu.

Z każdym rokiem podstawa niemieckiej gospodarki narodowej przesuwa się z gruntu rodzimego coraz bardziej na grunt innych krajów, i w wyniku tego znaczna część mieszkańców Rzeszy, pozostając faktycznie w obrębie granic państwa, w istocie korzysta z zasobów gospodarczych obcych krajów. Życie Niemiec

zostaje tak mocno wplecione w sieć rynków międzynarodowych, że, zdaje się, tworzy z nimi nierozłączny węzeł i stanowi nierozerwalną część międzynarodowego systemu gospodarczego.

Gwałtowny wzrost sił wytwórczych, uzależniający Rzeszę od obcych mocarstw, jakoteż od kolonij zamorskich, wstrząsa do głębi kontynentalnymi poglądami na zadania państwa. Sprawa zapewnienia i zabezpieczenia stosunków wymiennych z zagranicą i kolonjami staje się kwestją życia i śmierci dla gospodarki niemieckiej. Nie ulega już bowiem wątpliwości, że i na przyszłość Niemcy nie zdołają obejść się bez surowców zamorskich i bez rynków zagranicznych. Naodwrót istnieje nieugięte ciążenie ku stałemu zwiększaniu tej zależności.

Rozpoczyna się okres rozszerzania wpływów politycznych Rzeszy na obszary, leżące w rozmaitych stronach świata. Chorągiew niemiecka zawisa w Togo, poczem następuje objęcie w posiadanie Kamerunu. Zkolei odbywają się ekspedycje na zachód Afryki i objęcie protektoratu nad posiadłościami szeregu władców tamtejszych. W krótkim stosunkowo czasie powstaje niemieckie państwo kolonjalne w Afryce o trzynastomiljonowej ludności, lecz powierzchni czterokrotnie większej od obszaru Rzeszy. Nie zadawala to jednak Niemców. Gorączkowo szukają nowych dróg, kierują swój wzrok w stronę Ameryki Południowej, to znów Chin lub Azji Mniejszej. W r. 1899 konsorcjum kapitalistów, grupujących się wokoło Banku Niemieckiego, otrzymuje pozwolenie na budowę kolei bagdadzkiej, która w oczach społeczeństwa niemieckiego jest chlubą polityki zagranicznej Rzeszy.

Nowa struktura gospodarcza rodzi odmienną świadomość polityczną. Powstaje między innemi myśl, że państwo, którego jedna czwarta część ludności zmuszona jest uzależnić swój byt od produkcji terytorjów, leżących w obrębie innych państw, a zwłaszcza za oceanem, powinno z konieczności posiadać narówni z wielką armją lądową potężną flotę wojenną, zabezpieczającą regularność rozwoju i przebiegu życia

gospodarczego. Niemcom potrzebna jest wielka flota wojenna dla obrony marynarki handlowej. Bez tego bowiem warunku dalszy rozwój Rzeszy jest nie do pomyślenia. Przez swą aktywność i zdolność konkurencyjną nazbyt stała się ona niewygodna dla wielu mocarstw, ażeby jej mogło wystarczyć niedość silne uzbrojenie na morzu. Za plecami kupców, prowadzących handel zamorski, musi stanąć «ultima ratio regum». Potrzebna jest potęga morska, gdyż nastała nowa era merkantylizmu, wojen handlowych i wypraw zdobywczych, kiedy przy rozwiązywaniu wielkich zagadnień przyszłości, jak opanowanie i eksploatacja Azji, Afryki i Ameryki Południowej, konkurent słabszy przypierany będzie bez litości do muru przez silniejszego. Myśl o budowie floty wojennej dla zabezpieczenia sobie komunikacji morskiej, stacyj węglowych, iskrowych i kabli ogarnia cały naród niemiecki.

Z końcem wieku dziewiętnastego zaczyna ona przybierać już konkretne kształty. Ustawa z roku 1897 przewiduje budowę 17 okrętów linjowych, 6 większych i 16 małych krążowników. Początkowo nowe jednostki bojowe pomyślane są, jako «narzędzie obrony przeciwko ewentualnej napaści ze strony Anglji». Wkrótce jednak program uznany zostaje za niedostateczny. Parlament Rzeszy uchwala nową ustawę, w której myśl o *obronie* ustępuje na plan drugi. Chodzi teraz o wzmocnienie floty niemieckiej do tego stopnia, ażeby «wojna na morzu z najsilniejszym przeciwnikiem połączona była dla wroga z tak wielkiem niebezpieczeństwem, że jego stanowisko mocarstwowe nawet w razie zwycięstwa, zostałoby narażone na poważny szwank».

Na mocy nowej uchwały flota składa się już z 38 statków linjowych, 14 wielkich oraz 38 małych krążowników. Lecz niedość tego. Po krótkim czasie parlament Rzeszy uchwala nowe ustawy i nowe nowele do ustaw.

Chcąc wymusić na parlamencie przyznanie kredytów na budowę okrętów, urząd marynarki rozwija namiętną propagandę wśród społeczeństwa. Z inicjatywy i pod kierownictwem tegoż urzędu, przy czynnym udziale korpusu oficerów nawigacyjnych «Związek kolonjalny», «Związek wszechniemiecki», oraz

«Związek popierania marynarki» zasilają za pomocą swych rozgałęzionych sieci organizacyjnych całą prasę w odpowiedni materjał agitacyjny, zwalczając wszelką opozycję. Żywem słowem, w artykułach, szkicach, obrazach, pisarze, uczeni i artyści podsycają entuzjazm dla sprawy floty wojennej. Stopniowo i coraz silniej pogląd o konieczności wielkiej i potężnej marynarki poczyna tysiącem kanałów przenikać do sfer demokratycznych, a nawet socjalistycznych.

Odtąd najmniejsze słowo krytyki przeciwko wojennej polityce morskiej uchodzi w opinji publicznej prawie za zdradę stanu. Następuje okres, kiedy wykończenie każdego nowego krążownika, każdego torpedowca staje się nieomal świętem narodowem.

Ze wszystkich czynników politycznych największym stronnikiem dążeń ekspansywnych młodego kapitalizmu niemieckiego, najwybitniejszym przywódcą ideowym natarczywego nowoczesnego mieszczaństwa Rzeszy jest Wilhelm II, który już od wczesnych lat buntuje się przeciw myśli Bismarcka, iż należy zachować i utrzymać tylko to, co zdobyte zostało na lądzie w początkowym okresie istnienia Rzeszy. Przepełniony myślami o ekspansji światowej odwraca się stopniowo od starej tradycji Prus, od junkrów, którzy dostarczyli państwu tylu wybitnych wojskowych, mężów stanu i urzędników. Cesarz kieruje coraz bardziej oczy swe ku morzu. Otacza się marynarzami, właścicielami jachtów, wielkimi bankierami i przemysłowcami, częstokroć «niskiego» pochodzenia, lecz zato bardzo bogatymi i przedsiębiorczymi.

Członkowie starych rodzin z przerażeniem spoglądają na tę zmianę i nie wróżą nic dobrego.

W styczniu roku 1895 cesarz wypowiada znaną formulę: «Przyszłość nasza spoczywa na morzu.» Rzesza stała się państwem światowem. Tysiące rodaków osiadło w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej. Towary niemieckie, nauka niemiecka, wyniki pracy niemieckiej wędrują za ocean. Majątek narodowy niemiecki, płynący przez morza, liczy się na miljardy. Obowiąz-

kiem każdego jest okazać pomoc w dziele trwałego związania owych dalekich terenów z pniem macierzystym.

Uroczystości w Kilonji, urządzone z okazji otwarcia kanału, przewyższają pod względem przepychu uroczystości, związane z otwarciem kanału sueskiego. W zatoce kilońskiej znajduje się 90 okrętów wojennych.

W roku 1897 cesarz oświadcza powtórnie, iż: «Trójząb Neptuna powinien spoczywać w naszych rękach».

Wilhelm korzysta ze wszystkich sposobności, ażeby dać wyraz swym ambicjom morskim.

«Wiedzcie — zwraca się w roku 1898 do młodych marynarzy — że gdziekolwiek zawita orzeł niemiecki i zapuści swe szpony w ziemię, kraj ten powinien należeć do Niemiec i pozostać na zawsze niemieckim.»

Cesarz czyni ze zdobywczej idei morskiej najbardziej osobisty cel swojej działalności. W tej dziedzinie nie znosi żadnego sprzeciwu, z tego punktu widzenia dzieli obywateli państwa na lojalnych i nielojalnych, zależnie od zachowania się względem programu budowy floty wojennej. Wilhelm potępia ludzi i organizacje niemieckie, które nie doceniają dobrodziejstw, związanych z posiadaniem wielkiej floty.

Krytyka i oburzenie zagranicy nie mogą go zachwiać w tych przekonaniach. Osobiście prowadzi propagandę w kierunku zdobywania rynków światowych i terenów surowcowych. Konsekwentnie i z uporem kroczy ku temu celowi. W żadnej dziedzinie życia państwowego wola jego nie jest tak jasno skrystalizowana, jak w zakresie ekspansji gospodarczej i morskiej. Sfery zainteresowane znajdują w osobie cesarza natchnionego orędownika, opromieniającego blaskiem swej korony monarszej życie handlowo-przemysłowe nowoczesnych Niemiec.

«Brzemię tradycyj legitymistycznych, wymowa starych zamków, poglądy otoczenia dworskiego, ceremonjał monarszy, obcowanie z generałami, posiadanie rozległych majątków ziemskich — wszystko to nie zdołało zagłuszyć w nim nowoczesnego człowieka, pojmującego potrzeby, związane z importem i eksportem». (Neumann).

Na agrarjuszy pruskich, stanowiących niegdyś najtrwalszą podporę tronu pruskiego, spogląda jako na żywioł wsteczny, tamujący zwycięski pochód industrjalizmu niemieckiego.

Rozbrat z junkrami przejawia się w ostrej formie podczas rozpraw nad traktatami handlowymi, gdzie zmagają się interesy rolnictwa z interesami przemysłu niemieckiego. Wilhelm zrywa z Bismarckiem, który u schyłku życia powrócił do swych dawnych poglądów z roku 1848 o niebezpieczeństwie, grożącem państwu ze strony przemysłu. Na stanowisko kanclerza cesarz mianuje generała Caprivi, powierzając mu misję obrony traktatów handlowych w duchu wymagań handlu i przemysłu. Alarm wszczęty przez junkrów pruskich nie wpływa na postanowienie cesarza. «Nie możecie mnie przecież zmusić do uprawiania lichwy zbożowej» — oznajmia on przedstawicielom wielkiej własności ziemskiej.

Wilhelm waży się na tak energiczne postawienie kwestji, czując za sobą, już nie słaby liberalizm pierwszej połowy XIX wieku, lecz potężną klasę burżuazji nowoczesnej, która przed absolutyzmem Hohenzollernów otwiera daleko szersze widnokręgi, niż to jest w stanie uczynić słabszy pod względem gospodarczym stan rolniczy. Przemysł przysparza krajowi nierównie więcej bogactw, wpłaca do kas skarbowych niewspółmiernie większe podatki, niż rolnictwo, zapewnia zatrudnienie nadmiarowi ludności, wzrastającej z roku na rok. Ośrodki przemysłowo-handlowe dostarczają więcej rekruta dla armji.

Ze swej strony, przedstawiciele przemysłu niemieckiego zdają sobie sprawę jak wielkie znaczenie dla nich ma fakt, że cesarz we własnej osobie staje się wyrazicielem ich haseł, ideałów i interesów. Zakres bowiem władzy Wilhelma jest bardzo rozległy. Wola jego jest ostateczną instancją, której podporządkowują się wszystkie czynniki w państwie. Ma on w swych rękach możność mianowania i zwalniania kanclerza Rzeszy. W całkowitej zależności od cesarza pozostaje prezydjum Rady Związkowej, tworzącej rodzaj izby wyższej cesarstwa niemieckiego. Co jednak najgłówniejsze, cesarz — w myśl konstytucji Rzeszy — jest naczelnym wodzem armji i floty. Wszystkie za-

mierzenia i plany wojskowe narodu niemieckiego związane są nierozerwalnie z dynastją. Jako wódz armji, Wilhelm posiada nieograniczoną władzę. Jego osobisty gabinet wojskowy, składający się z zaufanych doradców, przygotowuje wszelkie nominacje wojskowe, podpisywane własnoręcznie przez cesarza bez kontrasygnaty ministra wojny. Cesarzowi podlega szef sztabu generalnego, który czyni przygotowania do mającej ewentualnie nastąpić wojny, opracowuje plany strategiczne i wtedy rozpatruje nietylko stopień wyszkolenia, zdolności mobilizacyjne i bojowe, warunki geograficzno-techniczne zarówno własnego kraju, jak i krajów obcych, lecz bierze również w rachubę tendencje gospodarcze przemysłu niemieckiego i kierunki jego ekspansji.

Potęga, przyszłość, dobrobyt, cały los narodu spoczywa w rękach cesarza, będącego jednocześnie gorącym zwolennikiem rozwoju handlu i przemysłu niemieckiego, skupionego *głównie w zachodnich dzielnicach Rzeszy i w portach morza Północnego.*

Poczucie siły w Niemczech znajduje wyraz w nowych poglądach etyczno-społecznych, według których niewszystkie narody posiadają równe prawa do istnienia, podobnie jak niewszyscy ludzie mają tę samą wartość moralną. Istnieją narody obdarzone wszelkiemi możliwościami rozwoju i inne chyląće się ku upadkowi. Nietylko w przyrodzie rządzą odwieczne prawa powstania i zaniku, narodzin i śmierci, rozrostu i uwiądu. Państwa przeżyte muszą zniknąć z powierzchni ziemi, ustępując miejsca narodom świeżym i bujnym.

I tak utrzymywano społeczeństwo niemieckie w przekonaniu, że o ile jakiekolwiek państwo ma widoki rozwoju i trwania, to właśnie mocne i sprężyste państwo niemieckie. Gwiazda Niemiec ukazuje się zaledwie na horyzoncie, całą drogę do zenitu mają one jeszcze przed sobą.

Powoli ustala się teorja o posłannictwie dziejowem, jakie Niemcy mają przed sobą do spełnienia. Pierwszym krokiem na tej drodze będzie zdruzgotanie Francji, narodu fizycznie słabego, odwykłego od walki. Główne jednak zadanie polegać musi na ukaraniu Anglji «plemienia handlarzy, sportsmanów i piratów.» Chciwość była zawsze cechą charakterystyczną tego

mocarstwa «o potwornym wprost egoizmie». Za wszelką cenę należy zniszczyć potęgę Wielkiej Brytanji, której od czasów kongresu wiedeńskiego udało się zachować przewagę i przewodzić światu. Unieszkodliwienie Anglji jest nietylko koniecznością z punktu widzenia państwa niemieckiego, lecz wręcz «nakazem moralnym», obowiązkiem wobec cywilizacji ogólnoludzkiej.

II

CIĘŻKI PRZEMYSŁ ZACHODNI A PLANY OPERACYJNE

Zakres oddziaływania wielkiego przemysłu, zwłaszcza nadreńskiego, obejmuje coraz szersze kręgi, wciągając stopniowo w orbitę swych interesów również i wojskowość.

Ze względów wojskowych ważne było doświadczenie stwierdzające, że jedynie rozwój przemysłu może dać gwarancję zatrzymania w kraju ludności, a tem samem dostarczenia więcej zasobów ludzkich do służby wojskowej. Na początku ósmego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku przeszło 24% ogólnego przyrostu ludności emigruje za ocean.

Możność zużytkowania pokaźnej liczby sił roboczych, ginących nieproduktywnie, w kraju tak zasobnym w węgiel i żelazo, jak Niemcy, wywołuje tendencję do przeprowadzenia w obrębie państwa całego procesu wytwórczości od surowców poprzez wszystkie stopnie aż do najbardziej wykończonej formy wyrobu. Rozwija się dążność do wyzyskania wszystkich rezerw roboczych wewnątrz kraju celem wytwarzania z posiadanych surowców coraz bardziej pod względem technicznym wykończonych artykułów.

Tembardziej że Niemcy z dawien dawna rozporządzają znaczną ilością robotników wykwalifikowanych, elementu, wyspecjalizowanego w rękodzielnictwie, pozostałego w spuściźnie

po niegdyś tak bujnie w krajach niemieckich rozwijających się cechach rzemieślniczych.

Sprawa obchodzi w wysokim stopniu i sfery wojskowe. Wychodźtwo mniej obejmuje ludzi w wieku bardzo młodym i jeszcze niezdolnych do służby wojskowej, jak i starszych, już niepodlegających poborowi. Pozatem więcej emigruje mężczyzn, niż kobiet. Skutkiem czego zaczyna się zmieniać skład wewnętrzny pozostałej w kraju ludności na niekorzyść kontyngentów poborowych. Odsetek osób w wieku od lat 20-tu do 40-tu w porównaniu z ogólną liczbą mieszkańców Rzeszy zmniejsza się w okresie wzmożonej emigracji dość poważnie. W roku 1870 wynosił 29,8; w roku 1880 — 28,8; w roku 1890 — 27,3.

Straty, zatem spowodowane przez wychodźtwo, dotyczą przedewszystkiem ludzi nietylko najbardziej zdolnych do pracy produktywnej, lecz i najbardziej nadających się do służby wojskowej.

Przemysł niemiecki, rozporządzając warsztatami pracy o szerokich możliwościach zarobkowania, staje się ogniskiem przyciągającem nadwyżkę ludności. Wstrzymując ruch wychodźczy, cieszy się uznaniem sfer wojskowych, albowiem siła zbrojna kraju pozostaje w ścisłej zależności od posiadania możliwie największych rezerw ludzkich dla wcielenia do armji w czasie mobilizacji.

Określona liczba mieszkańców wsi niemieckiej daje coprawda nieco więcej ludzi zdolnych do noszenia broni, aniżeli odnośna ilość mieszkańców miast. Przewaga w dostarczeniu kontyngentu rekruta pozostaje jednak po stronie środowisk przemysłowych, wchłaniających całkowity przyrost ludności państwa. Władzom wojskowym nie tyle chodzi o stosunek procentowy, ile o liczby absolutne, nie tyle w jakim stosunku liczba rekrutów pozostaje do liczby mieszkańców, ile zależy im na tem przedewszystkiem, ażeby ogólna ilość ludzi zdolnych do noszenia broni, dostarczana przez kraj, była możliwie największa.

Pod względem zdolności bojowej, zależnej w równej mierze od siły fizycznej jak i od poziomu inteligencji, ludność przemysłowa góruje znacznie nad żywiołem wiejskim. Wyszkolenie wojskowe robotnika fabrycznego wymaga daleko mniejszych wy-

siłków i nakładu pracy, niż to samo w stosunku do mieszkańca wsi. Samodzielność, wrażliwość, zdolność orjentacyjna robotnika fabrycznego rozwija się znacznie lepiej w środowisku wielkomiejskiem, przyczem wytrzymałość jego wobec przeciwnika nie ustępuje w niczem wytrwałości włościanina.

Sfery wojskowe przekonują się zatem stopniowo, że nowoczesny robotnik pod względem właściwości moralnych, umysłowych oraz sił fizycznych nadaje się w daleko większym stopniu dla celów współczesnej wojny, niż chłop.

Lecz nietylko sprawa zasobów ludzkich stanowi wspólny przedmiot zainteresowań wojskowości i przemysłu. Zagadnienie pierwszorzędnej wagi przedstawia również kwestja oparcia taktyki bojowej na najnowszych zdobyczach postępu w przemyśle i technice. Rozwój ostatnich dziesięcioleci rodzi świadomość, że wynik wojen zależny jest nietylko od mas ludzkich, ale w znacznej mierze od poziomu, na jakim dany kraj może stanąć w swym rozwoju przemysłowym. Doświadczenie każe przewidywać, że w przyszłych zmaganiach wojennych decydować będą nietylko siły organizacyjne i moralne, lecz i to, że walkę wygra przeciwnik, górujący również pod względem przygotowania technicznego.

Ogólne uzbrojenie i wyposażenie wojska opiera się przeważnie na materjałach, przerobionych z rud i węgla. Zapotrzebowanie wojska na artykuły przemysłu górniczo-hutniczego i metalowego nie ogranicza się bynajmniej do armat, karabinów i amunicji. Począwczy od kolei strategicznych, poprzez samochody, samoloty, kuchnie polowe, łóżka, naczynia kuchenne, hełmy, obicia wozów, manierki, sprzęt dla koni aż do kół, sprzączek i latarek, cała ta rozległa dziedzina zapotrzebowania wojennego składa się ze stali i żelaza. Z tego samego materjału wyrabiane są również narzędzia i maszyny, konieczne dla fabrykacji wszystkich tych przedmiotów.

Dla pokrycia znacznych zapotrzebowań armji dowództwo wojskowe samo staje się z biegiem czasu wielkim wytwórcą produktów przemysłu metalurgicznego, właścicielem fabryk broni

i amunicji, posiadaczem własnych warsztatów okrętowych, kolejowych, artyleryjskich, saperskich i lotniczych.

Państwowe zakłady przemysłowe nie są jednak w stanie podołać całości zapotrzebowania. Armja zmuszona jest przywoływać do pomocy przedsiębiorców prywatnych. Powstają nowe huty, odlewnie, mnożą się fabryki broni i amunicji. Zatrudniając u siebie oficerów rezerwy, należycie wyszkolonych i obeznanych z istotą techniki wojennej, przedsiębiorcy prywatni zyskują coraz większe zrozumienie dla właściwości nowoczesnej armji i zgodnie z tem przystosowują swoje warsztaty pracy do potrzeb związanych z wojną. Władze wojskowe subwencjonują prywatne zakłady przemysłowe, zachęcają do udoskonalania wyrobów, mających zastosowanie w technice i gospodarce wojennej. Współpraca pomiędzy niemi a przemysłem doprowadza do wzajemnej wymiany zdobytych doświadczeń. Wyniki, osiągnięte w technice przygotowania materjału wojennego, przenoszą się niebawem do rozmaitych dziedzin przemysłu, pracującego dla potrzeb cywilnych. I odwrotnie, przedsiębiorstwa prywatne ze swej strony nie szczędzą wysiłków, ażeby zdobyczami swemi zasilić wojskowość.

Przemysł niemiecki jest odtąd jednym z najgłówniejszych czynników, na którym opiera swe istnienie armja lądowa i marynarka. Od jakości jego wyrobów zależą w znacznym stopniu wyniki wojny. Ciągła współpraca wojska i przemysłu staje się nieodzownym warunkiem utrzymania na właściwym poziomie pogotowia wojennego kraju.

Tysiączne nici łączą władze wojskowe z organizacjami gospodarczemi, które ze swej strony poczynają stopniowo zaszczepiać armji cele, będące wyrazem ich własnej ekspansji gospodarczej. Rodzi się wspólność celów, tworząca podkład dla solidarnego wysiłku.

Wzajemne interesy obu czynników łączą i przeplatają się tak ściśle, że wywierają wpływ na ukształtowanie się planów strategicznych.

Chęć posiadania możliwie największych zapasów węgla i rudy, jako zasadniczych podstaw techniki nowoczesnej, narzuca się wojskowości niemieckiej z tą samą bezwzględnością, co i przemysłowcom. Jasnem bowiem jest dla wszystkich, czem dla

sprawy mocarstwowego rozwoju jest możność planowej eksploatacji i zużytkowania owych skarbów naturalnych, które znajdują się tak obficie *w zachodnich dzielnicach Rzeszy, w Nadrenji.*

Obydwa czynniki, przemysł i armja, zaczynają wywierać decydujący wpływ na bieg wypadków państwowych, osłabiając dotychczasowe znaczenie czynników politycznych. Rząd nie jest w stanie okiełzać rozpętanych energij gospodarczych, nie posiada siły, zdolnej do ujęcia ich w karby polityczne.

Prawie równocześnie z przeniesieniem gospodarczo-politycznego punktu ciężkości Rzeszy z rolnictwa na przemysł, *ze wschodu na zachód*, przenosi się również i punkt ciężkości planu strategicznego Niemiec *z rolniczych prowincyj wschodniej Łaby do okręgów przemysłowych Nadrenji.*

W siódmem i ósmem dziesięcioleciu dziewiętnastego wieku na wypadek wojny dwufrontowej plan strategiczny Niemiec polegał na natarciu przeciwko Rosji przy zachowaniu w stosunku do Francji stanowiska jedynie obronnego. W parę lat potem następują jednakże zasadnicze zmiany w planie ewentualnej wojny na dwa fronty. Myśl o wojnie obronnej wobec Francji wzbudza wątpliwości. W sztabie zaczynają patrzeć na nią z rosnącym krytycyzmem. Coraz poważniej toruje sobie drogę pogląd, że rozstrzygnięcia należy szukać na granicy francuskiej przy jednoczesnem ograniczeniu się do obrony na froncie wschodnim.

W projektach czynnego wystąpienia na wypadek wojny o dwu frontach, ułożonych na przełomie dwudziestego stulecia, sztab przeznacza dla frontu zachodniego 62 dywizje piechoty i 9 dywizyj jazdy. Dla całego zaś frontu rosyjskiego zaledwie 10 dywizyj piechoty i 2 dywizje jazdy.

Oba plany przewidują, że niezależnie od tego, czy armje francuskie będą atakować, czy też ograniczą się do obrony, posuwające się kolumny niemieckie nie rezygnują ze swego zadania rozbicia głównych sił nieprzyjacielskich *na ziemi francuskiej.*

Węgiel bowiem i żelazo, skupione na zachodzie państwa, są krwią pulsującą niemieckiego organizmu gospodarczego. Węgiel i ruda stanowią podstawy niezbędne dla niemieckiej produkcji we wszystkich dziedzinach życia przemysłowego i we wszystkich jej stadjach. Również i w rolnictwie węgiel odgrywa już wielką rolę.

Położenie jest tem groźniejsze, że okręgi, będące siedliskiem wysoko rozwiniętego przemysłu jednocześnie, stanowią główną podstawę przemysłu wojennego. Zajęcie ich przez wroga, a nawet wystawienie na niebezpieczeństwo, może sparaliżować wszelką akcję wojenną.

Warunki gospodarcze, jakie się wytworzyły w Niemczech w ostatnich dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku na podstawie wzmożonej produkcji węgla i żelaza, nakazują wręcz, że pierwszem zadaniem państwa, w którem pokłady węgla i rud znajdują się na rubieżach, gdzie wielkie piece, huty i walcownie przylegają prawie do samych granic wrogich mocarstw, powinno być utrzymanie nieprzyjaciela jaknajdalej od owych ośrodków. Konieczność utworzenia rozległego przedpola, dzielącego tereny walki od głównych ośrodków przemysłu niemieckiego, staje się podłożem planu, zmuszającego do posunięcia ewentualnej linji zmagań sił bojowych *daleko na zachód*. Z troski o utrzymanie niemieckich terenów przemysłowych zdala od ewentualnego pola walki wypływają linje wytyczne strategji, nakazujące *wymarsz na zachód*, «miażdżąc po drodze na wzór walca, stawiające opór pozycje francuskie.»

Wykonanie planu operacyjnego prowadziło w dalszej konsekwencji nietylko do zabezpieczenia własnych terenów gospodarczych, ale i do zagarnięcia przez armję niemiecką podstaw materjalnych wroga.

Centrum gospodarcze królestwa belgijskiego znajduje się w środkowej części kraju i sięga swemi zachodniemi granicami aż po brzegi Skaldy. We wnętrzu tej ziemi, poczynając od Leodjum aż hen po francuską Flandrję, leżą warstwami nierównomiernej grubości bogate pokłady węglowe. Na wschodzie w pobliżu Leodjum, na zachodzie w okolicach Mons i Char-

leroi skupiają się liczne kopalnie, wyrzucające ze swych głębin rok rocznie dwadzieścia kilka miljonów tonn węgla, fundament potężnego przemysłu belgijskiego. Leodjum i Charleroi ze wszystkich stron otoczone są fabrykami koksu i brykietów, stali i żelaza, maszyn i broni. Na północ od Leodjum leżą bogate, dotychczas prawie nietknięte złoża rozległej równiny Campine, o gatunku węgla znacznie lepszym i bardziej dostępnym dla eksploatacji, niż w pozostałych częściach kraju. Jest to węgiel, nadający się do procesu koksowania i wyrobu gazu. Na tych pokładach węglowych wzrastać poczyna i rozwijać się bujnie przemysł wywozowy, ścierający się z interesami niemieckimi, mający wszelkie dane, ażeby uczynić jeszcze bardziej groźną konkurencję belgijską, która i tak już w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego dawała się Niemcom bardzo dotkliwie we znaki.

Eksploatacja węgla kamiennego wynosi na jednego mieszkańca Belgji 2,9 tonn wobec 2,5 tonn rocznie Rzeszy, wyrób surowego żelaza 280 kg. wobec 230 kg.; w dziedzinie wyrobów stalowych stosunek przedstawia się jako 310 kg. do 245 kg. Belgja jest przedewszystkiem państwem eksportowem, 75% jej wytwórczości żelaza przeznaczone są na wywóz, a eksport broni stanowi 95% ogólnej produkcji krajowej tej gałęzi.

Nad Skaldą, w miejscu, gdzie rzeka najbardziej wygina się na wschód, położona jest Antwerpja. W piątem dziesięcioleciu ubiegłego wieku ruch portowy tego miasta nawet w połowie nie dorównywał Hamburgowi, lecz już w pierwszem dziesięcioleciu wieku dwudziestego nie ustępuje tak wielkim portom, jak Hamburg, Rotterdam i Londyn.

Do Antwerpji, położonej bezpośrednio na wybrzeżu najbardziej ożywionego szlaku morskiego, bez przeszkody przybijają największe okręty. Tam biorą początek liczne kanały, przecinające niemal cały kraj, 115 morskich linij komunikacyjnych zbiega się w tem mieście, odgrywającem jako najbardziej na zachód wysunięty wielki port kontynentu europejskiego rolę pośrednika między zachodem a wschodem, północą a południem. Tam też mają swe punkty wyjścia największe linje komunikacyjne kontynentu, prowadzące przez Niemcy, Austrję do

Rosji i Azji Mniejszej, przez Francję i Włochy do morza Śródziemnego.

Wraz z nowoczesnym rozkwitem przemysłu niemieckiego Antwerpja przez swoje geograficzne położenie staje się jedną z najważniejszych części organizmu gospodarczego Rzeszy, łącznikiem, wiążącym Niemcy z gospodarką światową. Zaplecza jej sięgają daleko poza Ren w głąb państwa niemieckiego. Miasto ma do swej dyspozycji rozległą i szeroko rozgałęzioną komunikację rzeczną, zapewniającą mu wyjątkowo pomyślne warunki w stosunku do całego pobrzeża Renu oraz do przylegających do tej rzeki terenów gospodarczych Niemiec, Francji i Szwajcarji. Wpływ gospodarczy Antwerpji bardziej uprzywilejowanej pod względem odległości kilometrowej w stosunku do Nadrenji i Westfalji, aniżeli inne porty niemieckie morza Północnego dociera poprzez Alzację, Lotaryngję do Badenji, Wirtembergji i południowo-zachodniej części Bawarji. Na prawym brzegu Renu podlega jej okręg Ruhry, aż na zachód po Bochum i Dortmund. Linja gospodarczych wpływów portu sięga daleko poza Ren poprzez Eberfeld aż do środkowych Niemiec. Ważne gałęzie przemysłu południowych Niemiec wciągnięte zostają z biegiem czasu w orbitę ruchu komunikacyjnego tego największego portu Belgji, który potrafił zakreślić szerokie kręgi dla swej działalności, sięgające poza Frankfurt nad Menem, Mannheim, Bawarję, Austrję, Turyngję, Saksonję i Czechy. Antwerpja jest najważniejszym portem wywozowym dla przemysłu metalowego Rzeszy, który tą drogą wysyła w świat przeszło miljon tonn żelaza rocznie. Siła przyciągania Antwerpji w wywozie niemieckim byłaby jeszcze znaczniejsza, gdyby nie polityka ulgowych taryf kolejowych, prowadzona przez rząd Rzeszy w celu popierania portów niemieckich, współzawodniczących z Antwerpją.

Na terenie Antwerpji toczą się zawzięte walki pomiędzy niemieckim a angielskim węglem kamiennym.

Korzystanie z portu morskiego, znajdującego się w posiadaniu innego państwa, pozwala wcisnąć się obcym ogniwom do stosunków handlowych Rzeszy z rynkami światowymi. Pewna

część dochodów idzie na pokrycie usług, oddanych przez pośredników belgijskich.

Z ziemi belgijskiej, bez wyraźnych granic naturalnych, ciągnie się Flandrja aż do Artois na zachód, przechodząc nieznacznie w terytorjum francuskie. Pod żyzną głębą francusko-flamandzkich równin, na przestrzeni między Valenciennes, Douai, Lens i Bethune spoczywają bogate złoża węglowe, dostarczające kilkadziesiąt miljonów tonn węgla rocznie, tworząc przez to podstawę wielkiego przemysłu Francji północnej. Żadna inna prowincja republiki francuskiej nie dorównywa tej części kraju pod względem zaludnienia i gęstości sieci komunikacyjnej.

Dalej w Normandji znajdują się pokłady rudy żelaznej o 55% zawartości metalu. Zapasy te obliczone są na 110 miljardów tonn. Na tym terenie wielki przemysł niemiecki zyskuje jedną po drugiej koncesje. Nadreńsko-westfalskie zakłady przemysłu żelaznego tworzą towarzystwa dla wspólnej eksploatacji Normandji.

W departamentach Pas de Calais oraz La Manche Thyssen i Krupp wykupują tereny rud. Phoenix, Haespe i Hoesch nabywają koncesje o obszarze 1127 hektarów, położone w pobliżu portu Caen. Wydobyta, względnie zakupiona ruda przez Caen i Roterdam idzie do Niemiec. Wysoka wartość tamtejszych rud, względnie tani transport drogą wodną przez Roterdam nadają tym koncesjom wielkie znaczenie dla niemieckiej gospodarki narodowej. Tereny, zakupione przez przemysłowców nadreńskich, sięgają daleko na zachód, aż do najskrajniejszych zakątków departamentu La Manche, prawie do Cherbourga. Dla zużytkowania rud na miejscu Thyssen rozpoczyna budowę wielkich pieców w Caen. Zakłady jego «Hauts Fourneaux et Aciéries de Caen» są przedsiębiorstwem, zaopatrzonem w tak silne środki finansowe i techniczne, jakich Francja dotąd jeszcze nie znała.

Przez zagarnięcie wszystkich tych ośrodków posuwające się naprzód wojska niemieckie obezwładniają gospodarczo i wojskowo wroga, pozbawiają go możności dalszego oporu, przyspa-

rzając sobie zarazem nowe źródła dla pokrycia własnych potrzeb wojennych, wzmacniając własną gospodarkę.

W roku 1905 koncepcja strategiczna Niemiec jest już ostatecznie skrystalizowana i ustalona. Rozstrzygnięcia wojny należy szukać na *zachodzie* przez jaknajdalsze obejście i okrążenie jednego ze skrzydeł armji francuskiej. Większość korpusów niemieckich, opierając się lewem skrzydłem o twierdzę Metz, ma dokonać olbrzymiego manewru zachodzenia przez Belgję i północną Francję. Jako pierwsza faza ruchu zajęta zostanie linja Dunkierka-Verdun, przyczem skrajne prawe korpusy, ustawione wgłąb, mają ruszyć przez Brukselę jaknajszybciej do Antwerpji i posuwać się naprzód marszem przyspieszonym, podczas gdy grupy środkowe zależnie od położenia zwalniają tempo.

Plan operacyjny z roku 1905 przeznacza do walki na froncie zachodnim 8 armij w ogólnej liczbie 72 czynnych i rezerwowych dywizyj piechoty oraz 11 dywizyj jazdy. Z ogólnej liczby dywizyj, zgrupowanych przeciwko frontowi *zachodniemu*, 63 na przestrzeń powyżej Verdun, tylko 9 dywizyj na Alzację i Lotaryngję. Naogół stosunek sił prawego do lewego skrzydła przedstawia się, jak 7 do 1.

Na wypadek przejścia Francuzów do ofensywy w Alzacji, albo przez górny Ren na południowe Niemcy, plan winien o ile możności zostać bez zmiany. Jeśliby natomiast przeciwnik na odcinkach powyższych pozostał w obronie, należy niezwłocznie przerzucić koleją dwa korpusy niemieckiej armji lotaryńskiej na prawe skrzydło wojsk.

Zasada ruchu oskrzydlającego, zrodzona w długoletniej pracy przygotowawczej nad przeniknięciem *zachodniego* pola operacyjnego, opanowuje umysły wszystkich wojskowych i staje się wytyczną dla wszystkich taktycznych i strategicznych operacyj armji niemieckiej. Narzucona zgóry, opracowana jest w niezliczonych przykładach zarówno dla dwuch przeciwstawiających się wielkich armij, jak i dla najskromniejszych ćwiczeń drobnych oddziałów.

W latach następnych zmniejsza się bezustannie znaczenie północnego skrzydła frontu zachodniego. Wyłaniają się wątpliwości, czy można narażać Alzację i Lotaryngję na niebezpieczeństwo ewentualnego napadu ze strony Francuzów. Niema celu posuwać się znacznemi siłami na Belgję, gdy gros armji francuskiej prowadzi natarcie w Lotaryngji. Trzeba odrzucić i rozbić przeciwnika wszystkiemi rozporządzalnemi siłami tam, gdzie on się znajduje. Do Lotaryngji należy przerzucić część sił z północnych odcinków i dążyć do zadania klęski przeciwnikowi między Metzem a Wogezami. W instrukcji dla piątej armji, wchodzącej w skład skrzydła północnego, powiedziane jest nawet, by armja ta pozostawała w pogotowiu dla wzięcia udziału w walkach na południu. Lotaryngja jest dla sztabu generalnego decydującym terenem, na którym też należy niezwłocznie zgrupować wielkie masy wojsk. «Kraj ten nie powinien być wydany na pastwę nieprzyjacielskiego najazdu». — (szef sztabu Moltke).

Albowiem na południowym zachodzie Rzeszy niemieckiej od brzegów Mozeli do granicy francusko-niemieckiej i Luksemburga ciągną się tereny rudy lotaryńskiej. Obszar ich wynosi 43.000 hektarów, kryjących w swej głębi według obliczeń naukowych przeszło 2,3 miljardy tonn. Zdatną do użytku staje się ta ruda dopiero z chwilą wynalezienia przez Thomasa i Gilchrysta metody usuwania zawartego w niej obficie fosforu. Odtąd ruda lotaryńska przyciąga coraz bardziej przemysł westfalski.

Przeciętna zawartość czystego żelaza w tej rudzie wynosi 32%. Wielki piec napełniony nią daje prawie dwa razy mniej surowego żelaza, niż ten sam piec, naładowany rudą szwedzką, hiszpańską, uralską czy amerykańską. Dla wyrobienia jednej tonny surowego żelaza potrzeba aż trzech tonn lotaryńskiej rudy, a tylko półtorej tonny, wydobytej w St. Zjednoczonych, Szwecji, Hiszpanji lub Rosji. W dodatku tereny rudy lotaryńskiej oddalone są od ośrodka górniczo-hutniczego Ruhry o 350 klm. Obydwu terenów nie łączy żadna bezpośrednia komunikacja rzeczna. Rudę można wysyłać do Westfalji tylko kolejami, co wobec słabej w niej zawartości żelaza połączone jest ze znacznymi

kosztami. Transport rud z Lotaryngji do Westfalji nie opłaca się. Dla przetopienia daleko oszczędniej jest transportować lżejszy na wagę koks z zagłębia Ruhry do Lotaryngji. Dlatego też przykuty do zakładów hutniczych Nadrenji i Westfalji przemysł żelazny, przerabiający rudy pochodzenia głównie hiszpańskiego i szwedzkiego, poczyna wędrować do Lotaryngji.

Nawet wyższość, jaką miało zagłębie Ruhry z racji posiadania licznych zastępów wykwalifikowanych robotników hutniczych, nie może mu zachować dawnej przewagi. Lotaryński okręg przemysłowy sprowadza sobie fachowców i majstrów z Nadrenji i Westfalji, częściowo specjalizuje robotników krajowych. W roku 1880 ilość rudy, wydobytej w okręgu lotaryńskim, wynosi 996 tysięcy tonn, w roku 1913 przeszło 21 miljonów, gdy w tym samym roku wydobyto na całym terenie pozostałych Niemiec zaledwie 7 miljonów tonn. Ilość rudy zużytej na miejscu zwiększa się z 4.348 miljonów tonn w roku 1900 do 14.670 mil. tonn w roku 1913.

Punkt ciężkości niemieckiego przemysłu żelaznego przesuwa się stopniowo na teren pokładów rud. Dla wytworzenia bowiem jednej tonny surowego żelaza trzeba prawie trzy razy tyle rudy, co koksu, opłaca się więc transportować koks nadreński do rudy lotaryńskiej, a nie odwrotnie.

Wędrówka przemysłu żelaznego i stalowego na *południowy zachód* państwa wywołuje silną opozycję w zagłębiu Ruhry. Nagły rozwój metalurgji lotaryńskiej przejmuje właścicieli zakładów górniczo-hutniczych Nadrenji coraz większym niepokojem. Dla samoobrony przeciwko zdolnościom konkurencyjnym nowego okręgu przemysłowego wymuszają oni na nadreńsko-westfalskim syndykacie węglowym, w którym mają głos nieomal decydujący, sprzedaż koksu zakładom lotaryńskim po cenie trzykroć wyższej, aniżeli zakładom górniczo-hutniczym Nadrenji. Zaciekle zwalczają wszelkie projekty, zmierzające do połączenia Mozeli i Renu kanałem, mogące wpłynąć na zmniejszenie kosztów transportu; wreszcie z wielkim nakładem energji zmuszają również i rząd do przeciwstawienia się nadmiernemu rozwojowi gospodarczemu Lotaryngji przez wprowadzenie wyjątkowych taryf kolejowych na węgiel i koks, transportowany z

zagłębia Ruhry na południowy zachód. Chciano w ten sposób zahamować przesuwanie przemysłu żelaznego do Lotaryngji.

Jednakże wszystkie usiłowania rządu i przemysłowców westfalskich nie nawiele się zdają.

W ostatniem dziesięcioleciu przed wojną wielki przemysł nadreńsko-westfalski rezygnuje ze swych zamiarów unicestwienia konkurenta i sam przenosi się do południowo-zachodnich granic państwa. Na terenie rudy lotaryńskiej powstaje w roku 1910 sześć wielkich pieców w Hagondange oraz szereg stalowni i walcowni, wybudowanych przez Thyssena, wielkiego przemysłowca Nadrenji. Leżąca w Westfalji huta Dobrej Nadziei nabywa w pobliżu Diedenhofen terytorja dla budowy zakładów hutniczych. Firma Kruppa w Essen kupuje tereny rud w okolicy Metzu. Inne wielkie przedsiębiorstwa okręgu Ruhry, jak spółka akcyjna Gelsenkirchen, zakłady przemysłowe «Cesarz niemiecki», rozpoczynają budowę swych przedsiębiorstw już nie nad Ruhrą i Renem, lecz w Lotaryngji. Również i w przedsiębiorstwach Deutsch-Luksemburg daje się zauważyć dążność do przenoszenia produkcji na tamte tereny. Lotaryngja, która w roku 1871 była jeszcze krajem przeważnie rolniczym, w roku 1913 dostarcza 3,9 miljonów tonn surowego żelaza. Na jej terenie mieści się koło 40% ogólnej ilości wielkich pieców (65 czynnych) i zakładów stalowych, oraz 30% walcowni całego terytorjum Rzeszy. Trzy czwarte ogólnego wywozu surowego żelaza Niemiec pochodzi z Lotaryngji.

Równolegle z przenoszeniem się ośrodka przemysłu żelaznego z Nadrenji i Westfalji do południowo-zachodniej dzielnicy państwa zaczyna się przenosić i punkt ciężkości planu niemieckiego sztabu generalnego. W roku 1905 na wypadek zbrojnego starcia z Francją stosunek sił skrzydła, zgrupowanego na północ od Metzu, do sił, skoncentrowanych w Alzacji i Lotaryngji, przedstawia się jak 7 : 1. Na każdą wiadomość o zwiększeniu sił bojowych Francji sztab odpowiada wzmocnieniem i przedłużeniem prawego skrzydła armji niemieckiej w kierunku północy. «Wzmacniajcie mi prawe skrzydło, uczyńcie je tak mocnem, jak tylko można, jedyna to rzecz, o którą was proszę». (Schlieffen).

Następca Schlieffena, generał Moltke, w planie ogólnego natarcia na Francję pozostaje wprawdzie przy dotychczasowych zamiarach wielkiego strategicznego obejścia przez Belgję, do układu zato sił między prawem a lewem skrzydłem armji zachodniej wprowadza stopniowo zasadnicze przesunięcia.

Schlieffen skupia w Lotaryngji siły słabe, Moltke gromadzi tam siły o wiele większe; pierwszy stawia skrzydłu temu wyłącznie zadanie obronne, drugi liczy się z ewentualną ofensywą tego skrzydła. Schlieffen, na wypadek zaczepnego wystąpienia Francuzów na odcinku lotaryńskim, pozostawia plan swój bez zmiany. Moltke natomiast gotów jest nawet przerzucić do Lotaryngji część sił z północnych odcinków, gdyby nieprzyjaciel wystąpił na tym terenie z intensywną akcją. Kiedy Schlieffen uważa, że wkroczeniu Francuzów do Lotaryngji najłatwiej zapobiec, a nawet z chwilą, gdyby już weszli, najłatwiej ich wyrzucić przez silny i stanowczy ruch oskrzydlający w Belgji i północnej Francji, Moltke znów jest zdania, że do Alzacji i Lotaryngji nieprzyjaciela wpuścić nie wolno za żadną cenę.

Myśl ta przyjmuje bardziej wyraźne zarysy z chwilą objęcia przez Ludendorffa stanowiska szefa oddziału operacyjnego w sztabie. W swej instrukcji do wymarszu w roku 1909 na wypadek rozpoczęcia kroków wojennych powiada on, że gdyby Francuzi nie przeszli do przewidzianego ataku na Lotaryngję, zgrupowane tam szósta i siódma armje niemieckie ze swej strony rozpoczną przeciwko nim natarcia. W tym celu nawet przygotowany jest wielki tabor kolejowy. Przewidziane przez Schlieffena w roku 1905 rezerwy z 10 dywizyj, trzymane na tyłach dla ewentualnego oblężenia twierdzy Verdun, przeznaczone są dla wzmocnienia sił wojskowych, stojących w Alzacji i Lotaryngji, które z 8-miu dywizyj wzrosły stopniowo do 22 i pół. Jeszcze do roku 1910 brany jest pod uwagę plan przesunięcia siódmej armji z południa Niemiec do Belgji w razie, gdyby nie nastąpił poważny atak na Lotaryngję ze strony Francuzów. Później projekt ten nie jest więcej poruszany. W roku 1912 Moltke posuwa się jeszcze dalej: «Z chwilą, gdy się okaże, iż atak głównych sił francuskich nastąpi mię-

dzy Metzem a Wogezami, ofensywa niemieckiego prawego skrzydła w Belgji staje się wogóle bezcelowa».

Zresztą w tym samym czasie roku 1912 lewe skrzydło lotaryńskie otrzymuje zadanie bardziej czynne u samego Schlieffena, który, będąc już na emeryturze, nie przestaje się teoretycznie interesować losem swego planu operacyjnego. W swych strategicznych rozważaniach z tegoż roku powierza on lewemu skrzydłu uderzenie na całą linję twierdz, znajdujących się na wschodniej granicy francuskiej, zdobycie Nancy i zajęcie całego okręgu Meurthe i Mozeli... ogniska przemysłu żelaznego Francji.

Wszystkie czynniki wojskowe, nie wyłączając samego twórcy planu wymarszu przez Belgję i północną Francję, zaczynają przywiązywać wielką wagę do skrzydła lotaryńskiego. I w wyniku plan operacyjny z roku 1905, przewidujący dla armji jedno tylko zadanie z punktem ciężkości na północy, rozdwaja się, przechodząc w dwie samodzielne, niezależne od siebie operacje: jedna, jak dotąd w Belgji i północnej Francji, druga w okręgu lotaryńskim.

Plan musi ulec zmianie, gdyż na przestrzeni pomiędzy Metzem a Luksemburgiem, znajduje się jeden z najbardziej czułych i najbardziej wrażliwych punktów przemysłu niemieckiego. Utrata znajdujących się w Lotaryngji kopalni rud, wielkich pieców, fabryk stali i walcowni żelaza, może pozbawić Niemcy poważnej części ich podstawy gospodarczej i wojskowej.

Któż teraz interesuje się *wschodnimi* terenami Prus? Tutaj na *zachodzie* nad Renem i Mozelą panuje największe napięcie mózgów oraz mięśni ludzkich, tu praca wre najintensywniej. Kopalnia przylega do kopalni, wielkie piece i potężne zakłady przemysłowe biją przyspieszonem tętnem. Ludne miasta i osiedla fabryczne z ich gorączkowem życiem łączy między sobą najgęstsza w Europie sieć kolejowa. Dzielnice te pochłaniają niezmierne ilości importowanych towarów, a wywóz gotowych wyrobów i węgla nietylko nie ustępuje importowi surowców i żywności, lecz nawet go jeszcze znacznie przewyższa.

Z prowincjami temi łączą się wszystkie nadzieje ostatniego pokolenia w Niemczech. W nich widzi ono ziszczenie najśmielszych swych marzeń.

Inny jest stosunek do *wschodu*. Plan strategiczny z roku 1905 prawie że nie bierze w rachubę Rosji: *wystawia przeciwko niej zaledwie dziewięć dywizyj piechoty i jedną dywizję jazdy*.

Przy każdej sposobności Niemcy podkreślają przyjazne stosunki między Prusami a Rosją, wysuwając przytem na pierwszy plan, podobnie jak i dawniej, obopólny interes obydwu państw co do zachowania w Polsce status quo nunc.

Wielkim błędem ze strony Prus byłoby prowadzenie polityki przeciwko Rosji, gdyż w najlepszym razie może nastąpić bądź przyrost terytorjum polskiego, bądź konieczność przywrócenia samodzielnej Polski. «Wszelkie zakusy wobec posiadłości, leżących w obrębie cesarstwa rosyjskiego, muszą odpaść zgóry ze względu na to, że Prusy posiadają już więcej obszarów polskich, niż jest pożądanem. Prusy nawet wrazie najświetniejszego zwycięstwa nad Rosją nigdy nie mogą przyłożyć ręki do odbudowy Polski, która zawsze dążyć będzie do morza. Nie powinny nigdy przyjąć, ani też żądać wrazie zajęcia przez Rosję Konstantynopola żadnych kompensat terytorjalnych kosztem rosyjskiego stanu posiadania.» (Bismarck).

Niemcy czynią też wszystko, co jest w ich mocy, ażeby uniknąć ewentualnego sporu z Rosją i idą zawsze na rękę wschodniemu sąsiadowi..

W tym czasie wywóz niemiecki do Rosji rozwija się do tego stopnia, że około połowy artykułów wwożonych wogóle do Rosji jest pochodzenia niemieckiego. Stosunek wwozu z Niemiec do ogólnego importu rosyjskiego wyrażał się w miljonach rubli, w roku 1909, jak 363 : 906, w roku 1913, jak 519 : 1035.

Wskutek szeregu lat urodzajnych w pierwszem dziesięcioleciu wieku dwudziestego oraz masowego napływu do kraju obcych kapitałów wzrasta stale siła kupna rynku rosyjskiego,

a wraz z rozwojem siły płatniczej następuje wzrost importu wyrobów zagranicznych. Korzyści z tego stanu rzeczy przypadają głównie w udziale Niemcom.

Rola, jaką odgrywają Niemcy, dostarczające przeważnie Rosji gotowych wyrobów, a otrzymujące wzamian surowce, w rosyjskim handlu zagranicznym wzrasta w bardzo szybkiem tempie. Przeciętnie udział ten wynosi 47% ogólnego wywozu, oraz 42% ogólnego przywozu do Rosji.

Wielkie syndykaty przemysłowe Rzeszy forsują świadomie i celowo wywóz niemiecki na rynki rosyjskie, zarzucając je wielką ilością tanich fabrykatów. Premje wywozowe, udzielane przez syndykaty, paraliżują w Rosji rozwój wielu gałęzi przemysłu, chociaż istnieją tam po temu doskonałe warunki naturalne. Przy pomocy swych placówek komisowo-przewozowych, rozrzuconych po całym obszarze cesarstwa rosyjskiego, zagarniają one krajowy import i eksport, odgradzając państwo od bezpośrednich stosunków handlowych z innymi krajami. Niemcy obawiają się tendencyj przemysłowych tego rolniczego państwa. Przeciwdziałanie im staje się istotą polityki Rzeszy względem Rosji. Chodzi o podporządkowanie sobie agrarnej Rosji, jako sfery wpływów gospodarki niemieckiej.

Lecz w Rosji w owym czasie dojrzewało nowe pokolenie, patrzące innemi oczyma na świat. Ze szlachty, biurokracji i uwłaszczonego chłopstwa wyłaniają się wskutek wielkich przeobrażeń społeczno-gospodarczych nowe warstwy. Wzmacnia się stan średni. Jest to okres, kiedy synowie tego stanu poczynają się zgłaszać do wyższych uczelni, do urzędów państwowych i na stanowiska oficerskie. Z nich to i z podupadłych jednostek ze sfer szlacheckich, które wskutek złej gospodarki opuszczają swe zubożałe siedziby i napływają do wielkich środowisk miejskich, kształtuje się warstwa inteligencji, tworząca nadzwyczaj wpływową opinję publiczną. W nowej atmosferze wyrabiają się umysły o nowoczesnych dążeniach gospodarczych, politycznych i kulturalnych. Idzie to w parze z eksploatacją rud metalowych i rop ziemnych, produkcją żelaza,

cukru, bawełny, a nadewszystko wraz z gwałtownie rosnącym zagranicznym handlem zbożowym. Na dzikich stepach bez granic, na nieskończonych równinach i nieuprawnych od wieków ugorach, ostatnie pokolenie widzi już rozległe pola urodzajne. Od zachodniej Syberji po granice Besarabji, na całej przestrzeni Rosji południowej kołyszą się fale zbóż. Ze wszystkich miejsc, do których tylko docierają szyny kolejowe, zwożone zostaje zboże do potężnych składów czarnomorskich portów, skąd 3/4 ogólnej wytwórczości rolnej państwa wysyłane jest przez Bosfor i Dardanele. Pokolenie to jest świadkiem odkrycia nadzwyczajnych bogactw na Kaukazie, skąd przynajmniej w czterech piątych swej ilości idą one do Europy przez morze Czarne i Konstantynopol. W ich oczach rozpoczyna swe potężne życie gospodarcze Turkiestan, kraj o olbrzymiej przyszłości ekonomicznej, o potężnych zapasach rud i węgla, o szybko rozwijającej się produkcji wełny. Trzy te kraje, położone naokoło morza Czarnego, prawie równe co do obszaru zachodniej Europie, rosną i potężnieją gospodarczo. Zrastają się one coraz mocniej z tem morzem, coraz bardziej ku niemu zwracają się myśli i dążenia młodego pokolenia, a tymczasem u wrót tego morza gospodarują i rządzą Niemcy, mając możność zamykania ich w chwilach dla siebie dogodnych, a tem samem unieruchamiania całego życia gospodarczego Rosji.

Myśl o wyzwoleniu handlu i przemysłu rosyjskiego z więzów zależności od Niemiec zaczyna się rozwijać coraz bujniej, rozlegają się głosy protestu przeciwko zalewowi rynku miejscowego nadmiarem niemieckich wyrobów przemysłowych i przeciwko daleko sięgającym wpływom w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego. Podnosi się alarm «Niemcy rabują nas i niszczą. Niemcy wzbogacają się nadmiernie kosztem Rosji. Rosja ugina się pod jarzmem gospodarczem, narzuconem jej przez Niemcy. Trzeba za wszelką cenę wyzwolić się z upokarzającej dla wielkiego mocarstwa roli kolonji gospodarczej Rzeszy».

Z wnętrza olbrzymich spichrzy zbożowych, rozsianych w portach morza Czarnego, z hal fabrycznych młodego przemysłu rosyjskiego, uginającego się pod ciężarem konkurencji niemieckiej, poprzez programy młodych ugrupowań politycznych, idea walki z Niemcami przedostaje się zarówno do ministerstwa spraw zagranicznych, jak i do rosyjskiego sztabu generalnego, które czynią z niej kierowniczą zasadę państwa w jego polityce międzynarodowej. Idea wojny z Niemcami staje się coraz bardziej popularna w szerokich sferach rosyjskich. Duma nietylko, że uchwala wszelkie kredyty na wzmocnienie armji i zwiększenie floty, ale je nawet podwyższa z własnej inicjatywy.

Rozpoczyna się okres gorączki zbrojeń. W tworzącym się w Europie sojuszu antyniemieckim Rosja wysuwa się na pierwszy plan. Pod kątem widzenia walki z Niemcami zostają przeprowadzane nowe strategiczne linje kolejowe. Państwo rosyjskie koncentruje na granicy zachodniej największe siły.

Idea «wojny obronnej», w imię której zawarta została niegdyś konwencja wojenna z Francją, zaczyna zanikać. We wspólnych naradach między przedstawicielami sztabów, uznana zostaje konieczność dla rosyjskiej armji, na wypadek konfliktu z Niemcami, energicznych i, jeżeli to możliwe, jednoczesnych działań zaczepnych przy udziale jaknajwiększych sił i w jaknajszybszem tempie.

CZĘŚĆ CZWARTA

WIELKA WOJNA SWIATOWA

Rozkaz mobilizacyjny przyjęty zostaje w Niemczech z wielkim entuzjazmem. Nareszcie otwarły się tamy, dając upust głuchej burzy, wrzącej od tylu lat.

«Błogosławieństwo broni!» Jakaż to rozkosz żyć w obecnej dobie. Na godzinę tę czekaliśmy z wielkiem utęsknieniem... Wierzymy niezachwianie, że pomimo ciężkich przeżyć da nam ona zbawienie i błogosławieństwo. Nastała wreszcie święta godzina czynu. Cały świat z zapartym oddechem śledzi rozwój wypadków, każdy naród ukazuje się we właściwej postaci. Rosjanie podstępni i fałszywi aż do ostatniej chwili, Francuzi, zaskoczeni niezwykłą rzeczywistością, drżą ze strachu, zapominają nagle o podsycanej przez lat tyle żądzy zemsty, Anglicy rozważają na chłodno i zwlekają. Naród niemiecki natomiast szaleje z radości»... «Nie hańbę widzimy w tej wojnie, lecz jedno z potężnych objawień Stwórcy. Nowa era ludzkości świta poprzez chmury wojenne chwili obecnej. W imię dobra tej ludzkości właśnie walczy naród niemiecki.» (Alldeutsche Blätter).

Wkrótce potem rozchodzi się wiadomość o przystąpieniu Anglji do szeregu państw walczących z Niemcami.

«Kiedy oficer nawigacyjny krótko i węzłowato oświadczył zebranej na okręcie załodze, że na rozkaz Jego Cesarskiej Mości Niemcy ogłaszają mobilizację swej armji lądowej i floty wojennej, gdyż wojna z Rosją stała się faktem dokonanym, ogół marynarzy doznaje pewnego rozczarowania. Wojna z Rosją? Cóż to za przeciwnik dla marynarki niemieckiej? Kiedy wkrótce potem na czarnej tablicy wywieszona została depesza

głównodowodzącego, donosząca, że również i Francja przystąpiła do mobilizacji sił lądowych i morskich, mówiono sobie powszechnie na okrętach: Francja i Rosja, razem wzięte i one nie stanowią przeciwnika, któryby się mógł zmierzyć z Niemcami. Bez udziału Anglji to żadne zadośćuczynienie dla floty. 4 sierpnia rozeszła się wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Wielką Brytanję. Komendant okrętu miał z tej okazji dłuższe przemówienie. Tym Anglikom, powiedział między innemi, pokażemy, co to znaczy nas zaczepiać. Rzućcie okiem dokoła na wspaniałe okręty, które nas otaczają. Spójrzcie, wszystkie one będą walczyć aż do ostatniej belki i ostatniego człowieka. Przysłuchający się temu przemówieniu marynarze w radosnem podnieceniu wznoszą jednogłośny okrzyk «Niech żyje nasz Naczelny Wódz Jego Cesarska Mość Wilhelm II.» (Stumpf).

Tymczasem występuje na widownię jeszcze jeden nieprzyjaciel, Japonja. «Tutaj przyjmuje się wypowiedzenia wojny. Słowa te umieścilibyśmy na wszystkich wrotach prowadzących do państwa niemieckiego». (Alldeutsche Blätter).

Społeczeństwo niemieckie, upojone wspaniałym rozwojem swego bytu gospodarczego i wojskowego, nie mogło nie zauważyć, że szybki rozkwit Rzeszy ukrywa niebezpieczne powikłania społeczno- polityczne. Przemysł skupia olbrzymie rzesze ludzkie, z których znaczna część oczekuje poprawy bytu od zagłady tej formy społecznej, w której zmuszona jest żyć i pracować.

Ze względu na społeczno-gospodarczą strukturę Rzeszy jądro żywej siły armji niemieckiej, zbudowanej na zasadach powszechnej służby wojskowej, spoczywa w jej handlowo-przemysłowych ośrodkach. Wytrzymałość wojsk zależy w znacznym stopniu od duchowych przeżyć łatwo ulegającej nastrojom ludności robotniczej. Armja staje się narzędziem delikatnem i wrażliwem. Ukrywające się w łonie narodu zatargi społeczno-polityczne mogą łatwo przenieść się do szeregów i wywrzeć ujemny wpływ na bojowość żołnierza.

Dlatego też postawa socjalnej demokracji wobec wojny była zagadnieniem wielkiej wagi. Stronnictwo to podczas wyborów w roku 1912 otrzymuje przeszło cztery miljony głosów i zdobywa dla siebie 111 mandatów do parlamentu Rzeszy. Liczba członków, płacąca składki partyjne, przekracza miljon. Prasa socjaldemokratyczna ma przeszło półtora miljona abonentów. Klasowe związki zawodowe skupiają ponad dwa miljony robotników i robotnic. Potężne spółdzielnie robotnicze zawdzięczają swe istnieje również socjalistom. Rozporządzając wszystkimi tymi środkami, socjalna demokracja może wywierać wielki wpływ na zmobilizowane rzesze robotnicze. To lub inne stanowisko, zajęte przez nią wobec wojny, posiada znaczenie dziejowe. Mocą swego autorytetu wśród mas może podtrzymać spoistość armji, lub też spowodować rozprzężenie.

Nigdy jednak zatargi wewnętrzno-polityczne między socjalistami a rządem nie przybrały tak ostrej formy, jak w pierwszej połowie roku 1914. Pruskie ministerstwo sprawiedliwości rozpatruje plan wielkiego procesu przeciwko socjalistycznym posłom Reichstagu, oskarżając ich o obrazę majestatu. W licznych miastach państwa odbywają się wielkie wiece przeciwko rządowi, opierającemu się reformie wyborczej w Prusiech. Naczelne władze socjalistyczne myślą o zastosowaniu strajku generalnego. Uzupełniające wybory do parlamentu wiosną i latem roku 1914 odbywają się w atmosferze niezwykłego obustronnego podniecenia. Walka przeciwko ruchowi młodzieży socjalistycznej przybiera wyjątkowo ostre formy. Procesy polityczne kończą się ciężkiemi karami. Przywódców związków zawodowych ogarnia uczucie takiego zwątpienia, jakiego nie przeżywali już od czasów słynnej ustawy Bismarcka przeciwko socjalistom. Robotnicy przygotowują się na całej linji do ostrych starć z pracodawcami i rządem. Dla Berlina i prowincji brandenburskiej utworzone zostaje na wypadek rozruchów wewnętrznych specjalne dowództwo wojskowe.

Władze, nie mogąc przeszkodzić wdarciu się do armji wielkich zastępów socjalistów, usiłują przynajmniej roztoczyć nad nimi kontrolę. Urzędy policyjne prowadzą tajne spisy, w

których zaznaczona jest przynależność partyjna rekruta, z wyszczególnieniem, czy jest on przywódcą, uświadomionym członkiem partji, czy też sympatykiem. Na podstawie tych list reguluje się przydział socjalistów do rozmiatych formacyj, nie dopuszczając ich na bardziej odpowiedzialne stanowiska. Czynniki wojskowe zwracają baczną uwagę, ażeby żaden socjaldemokrata nie dostał się do korpusu oficerskiego.

W ostatnich dniach lipca roku 1914 chmury wojenne zaczynają gromadzić się na widnokręgu. Socjaliści zwołują we wszystkich miastach Niemiec publiczne zgromadzenia, na których występują namiętnie przeciwko zaczepnej polityce rządu Rzeszy oraz grożącej wojnie.

Wśród gorączkowych zbrojeń stronnictwo socjalistyczne i związki zawodowe czynią wrażenie twierdzy solidarności międzynarodowej.

W chwili mobilizacji jakiś nowy duch przenika jednak szerokie warstwy społeczeństwa niemieckiego, jakaś hypnoza ogarnia umysły. Również i robotnik niemiecki dostrzega, że w duszy jego drzemie coś, z czego sobie dotychczas nie zdawał sprawy: jakiś szczery zapał, sięgający poza najbliższe interesy klasowe. Gwałtowny bieg wypadków rewolucjonizuje cały sposób myślenia i odczuwania ludzi. Dziesiątki tysięcy członków socjal-demokratycznych związków młodzieży wstępuje dobrowolnie do wojska.

Przywódców i posłów socjalistycznych ogarnia lęk wobec powagi sytuacji. Dalsze odmawianie rządowi kredytów może mieć nieobliczalne skutki pod względem moralnym, politycznym i wojskowym. Robotnicy socjaliści, walczący na froncie, pozostawaliby w stałej rozterce duchowej: spływamy krwią, narażamy życie dla sprawy, którą w kraju wszystkiemi siłami zwalczają ludzie ideowo nam bliscy. Jakąż opinją cieszyłoby się wśród żołnierzy przedstawicielstwo parlamentarne, odmawiające państwu środków pieniężnych na zakup zbrojenia, żywności i odzieży w chwili toczących się krwawych bojów. Zapał, który wybuchł tak żywiołowo, gotów przetrwać aż do końca działań wojennych i wówczas burza gniewu mogłaby znieść tych,

którzy znaleźli się «za nawiasem swego narodu». Organizacje stanęłyby wobec zarzutu: opuściliście nas w ciężkiej chwili, odnieśliśmy zwycięstwo nie z wami, lecz przeciwko wam. Skutki oporu byłyby smutne. Stronnictwo socjalistyczne jest właścicielem licznych przedsiębiorstw, dzienników, wydawnictw i księgarni. Stałe rzesze sekretarzy, urzędników, redaktorów, zecerów, introligatorów, ekspedjentów zawdzięczają swój byt partji. Czyż wskazanem było narażać się na zatarg z władzami?

Wojna podaje w wątpliwość wszystko, co zdawało się być dotychczas pewnikiem, zmusza każdego do zbadania ponownie dotychczasowych poglądów, przyczem u wielu socjalistów wychodzi na jaw głębokie rozdwojenie duchowe.

«Zmaganie się dwóch dusz w jednym człowieku niełatwem jest dla nikogo. Czy wolno autorowi w tem miejscu przezwyciężyć pewną wrodzoną nieśmiałość i mówić przez chwilę nieco o sobie, czy wolno mu porzucić zbyt ogólną formę «my» i użyć wyrazu bardziej bezpośredniego, bardziej z serca płynącego «ja». A więc powiem: że za nic w świecie nie chciałbym po raz drugi w życiu przeżywać walk wewnętrznych, jakie wycierpiałem w owych dniach. Ta nieokełznana, gorąca tęsknota do rzucenia się w potężny wir piętrzącej się fali ogólno-narodowej, a z drugiej strony straszna wewnętrzna trwoga przed całkowitem oddaniem się tej tęsknocie, przed zupełnem podporządkowaniem się nastrojowi, który tak gwałtownie ogarnął ogół i który, mówiąc szczerze, już dawno mną zawładnął. Ow lęk, człowieku, czy nie popełniasz zbrodni na samym sobie i sprawie, czy istotnie wolno ci tak czuć, jak ci serce dyktuje. Aż oto — nie zapomnę nigdy dnia tego, ni godziny, nastąpiło wyzwolenie ze strasznego napięcia duchowego i można było odważyć się być tem, czem się było w istocie. Nastała chwila, kiedy naprzekór skostniałym zasadom i bezdusznym teorjom po raz pierwszy (po raz pierwszy od przeszło lat 25) można było wreszcie z całej duszy ze spokojnem sumieniem — i bez lęku, że staniesz się przez to zdrajcą — krzyknąć z całej piersi: «Deutschland, Deutschland über alles.» (Haenisch).

I jeszcze nie oschły pióra i papier po płomiennej agitacji za pokojem, jeszcze dźwięczały w powietrzu namiętne mowy przeciwko wojnie, a już wypadki każą tym samym publicystom i mówcom wzywać robotników do walki przeciwko «gwałtownie napływającym ze wschodu hordom kozackim».

ROK 1914

I

DZIAŁANIA NA FRONCIE ZACHODNIM

W instrukcji, dotyczącej planu operacyjnego Niemiec, wydanej dla wodzów poszczególnych armij frotu zachodniego, sztab generalny zakreśla następujące wytyczne.

Główne siły niemieckie ruszają przez Belgję i Luksemburg, idąc po łuku, którego promień wychodzi z twierdzy Metz. Wykonanie tego ruchu zależne jest przedewszystkiem od powodzenia znajdujących się na skrajnem prawem skrzydle wojsk, z któremi pozostałe armje muszą za wszelką cenę utrzymywać stałą łączność. Ogólny wymarsz w celach operacyjnych na froncie zachodnim następuje z chwilą, kiedy skrajne północne skrzydło, składające się z pierwszej i drugiej armji, dotrze do Leodjum i rozpocznie atak na twierdzę.

Prawe skrzydło stanowi właściwe ramię otaczające, którego szybkie i nieprzerwane posuwanie się naprzód nie powinno pozostawić nieprzyjacielowi ani chwili wytchnienia, ani możności czerpania świeżego rekruta z gęsto zaludnionych obszarów Belgji i Północnej Francji, lecz pozbawić go znacznych bogactw naturalnych. Ponadto szybki pochód w kierunku Paryża ma na celu zmusić wojska francuskie do ciągłego odwrotu aż do chwili, kiedy przypartym do linji frontu stojących w Lotaryngji i Wogezach wojsk niemieckich, nie pozostanie nic innego, jak kapitulować.

Dla nadania działaniom jednolitego kierunku, dowództwo nad pierwszą i drugą armją powierzone zostaje generałowi Buelowowi, dowódcy drugiej armji.

Rano 4 sierpnia roku 1914 wojska niemieckie w sile kilku korpusów, pod dowództwem generała Emmicha, przekraczają granicę belgijską i nazajutrz znajdują się u wrót Leodjum. Generał niemiecki żąda od komendanta twierdzy wolnego przejścia dla swych wojsk. Spotykając się z odmową, rzuca tejże nocy wielkie masy piechoty na wschodni odcinek fortów. Pierwsze natarcie kończy się dla Niemców niepomyślnie. Dopiero w następnym dniu po przerwaniu linji fortecznej w jednym punkcie udaje się brygadzie, prowadzonej przez Ludendorffa, wtargnąć do miasta i utwierdzić się w cytadeli. Większość fortów pozostaje jednak w rękach belgijskich aż do chwili nadejścia ciężkiej artylerji niemieckiej, która poczyna kolejno je burzyć. Ostatnie dwa forty wzięte zostają przez Niemców w połowie sierpnia.

Zdobycie Leodjum daje klucz do obszarów przewidzianych w planie operacyjnym dla rozwinięcia akcji całego prawego skrzydła.

17 sierpnia naczelne dowództwo, które dnia poprzedniego opuściło Berlin, wybiera, jako miejsce głównej kwatery Koblencję, w bliskiem sąsiedztwie punktów koncentracyjnych armij niemieckich.

Wzdłuż obydwu brzegów Mozy cztery armje niemieckie, licząc kolejno od północy ku południu, pod dowództwem generałów Klucka, Buelowa, Hausena i księcia Wirtemberskiego, zaczynają posuwać się w głąb Belgji, wykonywując na wielkich przestrzeniach manewr oskrzydlający rozległem swem prawem ramieniem z zachodu na południe.

Linja ruchoma całego frontu od Metz na północ przylega swem lewem skrzydłem do 5 armji, która pod dowództwem następcy tronu niemieckiego tworzy stały punkt obrotu.

Wszystkie te wojska niemieckie w sile 22 korpusów piechoty i 3 korpusów kawalerji, ożywione jaknajlepszym duchem, rozpoczynają natychmiast po zdobyciu Leodjum zwycięski pochód poprzez Belgję i Północną Francję. Zaczepność manewru niemieckiego teraz dopiero zarysowuje się w całej pełni. Ode-

pchnięte aż po Antwerpję wojska belgijskie skazane są prawie na bezczynność. Armje niemieckie, pierwsza i druga, spadają, jak huragan, na francusko-angielskie kolumny, które pobite w całym szeregu zażartych walk w okolicach twierdz południowej Belgji pod Virton, Mons i Charleroi, zmuszone są cofnąć się z powrotem na terytorjum francuskie. W toku działań Charleroi przechodzi pięciokrotnie z rąk do rąk. Nawała niemiecka zalewa przeciwnika masą, odrzuca siłą swego impetu. Żadna przeszkoda nie jest w stanie jej powstrzymać, a widok uciekającego wroga nie dopuszcza u wodzów niemieckich żadnych innych koncepcyj wojennych, poza myślą o konieczności postępowania naprzód w możliwie jaknajszybszem tempie w kierunku Paryża.

To też naglą oni i zalecają swym wojskom jaknajwiększe wysiłki. A wiara żołnierza jest tak wielka, iż żadne zmęczenie pomimo długotrwałych pochodów bez odpoczynku, wśród spiekoty sierpniowego słońca — nie jest w stanie zrazić i osłabić jego energji.

Dotarłszy z końcem sierpnia do departamentów, otaczających stolicę Francji, wojska niemieckie już nie wątpią, że decydujące zwycięstwo uwieńczy niebawem ich znoje i trudy. Wiarę żołnierza podziela cały naród. Wszystko wskazuje na to, że wypadki rozwijają się dla Niemców wyjątkowo pomyślnie. Już sama szerokość ruchomego frontu, sięgającego od Verdun aż po Somme i Oise, zdaje się zapewniać orężowi niemieckiemu możność całkowitego zdruzgotania sił francusko-angielskich.

Na podstawie meldunków, nadchodzących od wojsk niemieckich, naczelne dowództwo dochodzi do przekonania, że przeciwnik jest istotnie pokonany, i postanawia 25 sierpnia wycofać z prawego skrzydła, idącego na Paryż, dwa korpusy, ażeby posłać je do Prus Wschodnich, gdzie w owym czasie wytworzyła się niebezpieczna sytuacja.

Siły niemieckie, zgromadzone pomiędzy granicą szwajcarską a Metzem, składają się z szóstej i siódmej armji. Pierwsza

skoncentrowana jest w Saarze, druga w okolicach Strasburga. Ogółem liczą one 8 korpusów linjowych, 1 korpus kawalerji, oraz 10 brygad pospolitego ruszenia.

17 sierpnia roku 1917 wódz obydwu armij książe Rupprecht bawarski otrzymuje z naczelnego dowództwa zawiadomienie, że na podległych mu wojskach spoczywa obowiązek zabezpieczenia lewego skrzydła posuwających się na północ od Metzu przez Belgję i Francję głównych sił niemieckich. W rozkazie jest wyraźnie zaznaczone, iż szósta i siódma armja nie powinny się wdawać «w żadne awantury». Pomimo to, książe Rupprecht decyduje się na swój własny plan, na swoją własną ofensywę.

Naczelne dowództwo po otrzymaniu wiadomości, iż szósta armja zamierza z własnej inicjatywy dokonać przerwania frontu na silnie wzmocnionym odcinku twierdz Toul-Nancy-Epinal nie dość, że ustępuje, lecz wysyła jej natychmiast dywizje, znajdujące się w rezerwie, oraz pewną ilość dział oblężniczych.

19 sierpnia książe Rupprecht rozpoczyna wielką bitwę w Lotaryngji. Z niesłychanym impetem rzucają się jego wojska na zaskoczonych Francuzów. Natarcie prowadzone jest z taką energją i szybkością, że na wielu odcinkach Francuzi nie są w stanie uruchomić swej artylerji. Zaskoczona ogniem bateryj niemieckich, dziesiątkowana celnymi strzałami zamaskowanych karabinów maszynowych, w wielu punktach atakowana ztyłu, piechota francuska rozpoczyna odwrót.

Również i piąta armja, zgrupowana w Saarze i w lotaryńskiem zagłębiu rud żelaznych, «pragnie zająć leżące przed nią obszary». W ogólnym planie operacyjnym armji tej przypada rola łącznika między Metzem a czterema armjami, posuwającemi się z północy w głąb Francji. 22 sierpnia ma ona zatrzymać się koło Diedenhofen i ograniczyć do utrzymania łączności z czwartą armją niemiecką, znajdującą się na jej prawem skrzydle. Lecz już 21 sierpnia dowódca tej armji, następca tronu niemieckiego, postanawia przejść do natarcia po obydwu stronach Longwy, chociaż nie zaszły żadne wypadki, któreby mogły usprawiedliwić zmianę zadań, postawionych mu przez ogólny

plan strategiczny, i chociaż naczelne dowództwo wyraźnie podkreśliło, że nawet w razie, gdyby nieprzyjaciel rozpoczął atak, piąta armja ma zachować stanowisko defensywne.

22 sierpnia rozpoczyna się bitwa pod Longwy. Piąta armja porywa za sobą lewe skrzydło sąsiadującej z nią czwartej armji wbrew wyraźnym zarządzeniom jej dowództwa. Ze strony niemieckiej rusza do boju 236 bataljonów piechoty i 120 szwadronów konnicy. Liczba wystawionych dział wynosi 1.320. Francuzi doznają dotkliwej klęski. Piąta armja zajmuje «leżące przed nią obszary». Zagłębie Briey i Longwy dostaje się w ten sposób już w pierwszych tygodniach wojny w ręce niemieckie.

Wielkie pokłady rud żelaznych, leżących przed frontem szóstej i siódmej armji, stanowią część składową ogromnych złóż, które się ciągną poprzez Belgję, Luksemburg i Lotaryngję. Z 120.000 hektarów ogólnej powierzchni zagłębia przeszło połowa przypada na terytorjum francuskie. Według badań naukowych zapasy rud w okolicach Briey wynoszą do 3 miljardów tonn. Pod względem zawartości czystego żelaza ruda ta stoi wyżej od rudy, znajdującej się w niemieckiej części Lotaryngji. Gdy przeciętna zawartość rudy niemieckiej stanowi zaledwie 30% żelaza, ruda okręgu francuskiego zawiera 35%, a w niektórych kopalniach dochodzi nawet do 40%. Produkcja, która w roku 1890 wynosiła w tym okręgu 2,6 miljonów tonn, wzrasta w roku 1913 do 19,5 miljonów tonn na 21,7 miljonów, wydobywanych w tym czasie na całem terytorjum Francji. Samo tylko zagłębie Briey i Longwy dostarcza 15 miljonów tonn. Wydajność kopalń tego okręgu byłaby jednak znacznie wyższa, gdyby nie brak sił roboczych.

29 sierpnia 1914 wbrew oczekiwaniom daje się zauważyć na froncie północnego skrzydła opór ze strony Francuzów. Generał Kluck posuwa się wprawdzie naprzód, natomiast druga armja niemiecka pod dowództwem Buelowa, spotyka się niespodzianie z gwałtownem przeciwnatarciem nieprzyjaciela. Bitwa na tym odcinku prawie przez dwa dni zrzędu toczy

się z taką zajadłością, że generał Buelow zmuszony jest zwrócić się do Klucka z prośbą o nadesłanie pomocy. W tym samym czasie również i czwarta armja niemiecka, działająca nad Mozą, napotyka na silny opór, którego złamanie pociąga za sobą wiele wysiłków.

Niemcy opanowują jednak szybko położenie. Przeciwnik zaczyna ponownie słabnąć i w ostatecznym wyniku zmuszony jest prowadzić dalej swój odwrót w kierunku południa. Szczególnie lewe skrzydło francuskie cofa się w takiem tempie, że Niemcy nie są w stanie za niem nadążyć.

Boleje nad tą nieuchwytnością Francuzów generał von Kluck, wierny uczeń i wyznawca teorji Schlieffena, dla którego całkowite zwycięstwo polega na konsekwentnem wykonaniu jedynie ruchu oskrzydlającego. Od chwili przekroczenia granicy niemiecko-belgijskiej nie opuszcza go wiara w powołanie dziejowe pierwszej armji niemieckiej, posuwającej się pod jego dowództwem przez Belgję w głąb Francji. Bez wypoczynku prowadzi on swoje wojska przez Brukselę, Mons, Cambrai, przechodzi rzekę Somme, Oise i Aisne, z myślą o powierzonej jego armji misji strategicznej, która miała z niego uczynić — głównego sprawcę zwycięstwa niemieckiego. Tymczasem, pomimo największego pośpiechu, nadludzkich trudów i wysiłków, mimo pogoni bez przerwy i wytchnienia, nie udaje mu się uchwycić nieprzyjaciela. 1 września na południu od Aisne natrafia wreszcie na silniejsze oddziały nieprzyjacielskie. Przekonany zrazu, że ma przed sobą gros sił francuskich, spostrzega niebawem, że są to w istocie rzeczy tylko straże tylne armji angielskiej, którym i tym razem udało się umknąć przed grożącemi kleszczami niemieckiemi. 2 września opór nieprzyjaciela znika prawie zupełnie i wojska niemieckie posuwają się dalej bez przeszkód w głąb Francji.

Jeszcze z końcem sierpnia do głównej kwatery niemieckiej zaczynają nadchodzić wiadomości o tem, że Francuzi część swoich wojsk przerzucają z frontu alzacko-lotaryńskiego na za-

chód. Dużo do myślenia daje fakt, że ilość wziętych do niewoli jeńców i zdobytych armat tak mało odpowiada rozległości zajętych przez Niemców obszarów. Niektóre oddziały przeciwnika wcale jeszcze nie brały udziału w bojach. Zresztą silne natarcie francuskie na wielu odcinkach frontu świadczy, że ich siła oporu nie jest bynajmniej tak doszczętnie wyczerpana, jak to sobie Niemcy jeszcze parę dni temu wyobrażali. Optymizm, który skłonił szefa sztabu generalnego Moltkego do wycofania dwóch korpusów z prawego skrzydła frontu niemieckiego celem przerzucenia ich do Prus Wschodnich, zagrożonych w tym czasie przez armje rosyjskie, zaczyna słabnąć. Naczelne dowództwo nabiera przekonania, że wojska francuskie nie poniosły tak dotkliwych klęsk, ażeby miały być niezdolne do energicznego oporu lub też do podjęcia przeciwdziałań.

W nocy z 2 na 3 września, Kluck otrzymuje z naczelnego dowództwa instrukcję, z której wynika, iż zachowując w zasadzie pierwotny cel działań, mianowicie odrzucenie wojsk nieprzyjacielskich aż po granicę szwajcarską, sztab generalny zwęża jednakże rozpiętość manewru. W związku z tem pierwsza armja generała Klucka ma się cofnąć w głąb i ustawić się na tyłach drugiej armji Buelowa, za którą będzie odtąd postępowała, ażeby przyjść jej z pomocą w razie potrzeby. Obie armje będą się posuwać w kierunku południowo-wschodnim, w pewnem oddaleniu od wschodnich fortyfkacyj Paryża.

Kluck lekceważy instrukcję, nakazującą mu się cofnąć w głąb za armję Buelowa, uważając ją za zasadniczo sprzeczną z ogólnem strategicznem zadaniem, które właśnie jego armji, jako najbardziej wysuniętej na prawem skrzydle, nadaje rolę czynnika decydującego. 3 września, posuwając się przyspieszonym marszem, przekracza Marnę, manewrując w ten sposób, że część armji Buelowa, za którą miał postępować, znajduje się właśnie na jego tyłach.

Wszystkie inne armje niemieckie posuwają się w dalszym ciągu naprzód, nie napotykając po drodze większych trudności,

i prawie nigdzie nie wchodząc w styczność z nieprzyjacielem. Jedna tylko armja następcy tronu niemieckiego, dotarłszy do pierwszej linji fortów Verdun, natrafia na silne przeszkody i nie jest w stanie postąpić ani kroku naprzód. Pozatem, wbrew zdaniu naczelnego dowództwa, na froncie panuje przekonanie, iż odwrót Francuzów jest właściwie bezładną ucieczką doszczętnie pobitego wroga.

4 września ani jeden z wodzów niemieckich nie podejrzewa nawet, że odwrót wojsk sojuszniczych może się mieć już ku końcowi i, że przeciwnik może przejść niebawem do przeciwnatarcia na całej linji od Paryża aż do Verdun. Co najwyżej liczą się z możliwością lokalnego natarcia na prawem skrzydle. Dowódca pierwszej armji, najbardziej wystawionej na niebezpieczeństwo, daleki jest od myśli, że Francuzi są w stanie podjąć zakrojone na szeroką skalę wystąpienia zaczepne. Możliwości tej nie przewiduje również i dowództwo drugiej armji, w przekonaniu, iż jedynem dążeniem przeciwnika jest cofnąć się czemprędzej i schronić po za linję Sekwany. Jedynie w dowództwie trzeciej armji wzbudzają pewne zdziwienie meldunki lotników niemieckich, donoszące o posuwaniu się licznych kolumn nieprzyjacielskich z południa na północ w kierunku Sekwany. Armje czwarta i piąta prowadzą dalej rozpoczęte przed paru tygodniami natarcia w kierunku południowo-wschodnim. Podobnie armje niemieckie, działające w Alzacji i Lotaryngji, nie przewidują zmian strategicznych na froncie zachodnim.

W tym samym czasie, kiedy wojska francuskie zbliżają się do swoich punktów oparcia, przedewszystkiem do Paryża, skąd rozchodzą się linje komunikacyjne, wiążące stolicę z pozostałemi częściami kraju, umożliwiając tą drogą dopływ świeżych wojsk ze wszystkich zakątków Francji oraz Anglji i Północnej Afryki, armje niemieckie, oddalające się coraz bardziej od swych naturalnych źródeł i podstaw, nie mając w pobliżu żadnych odwodów, ani składów sprzętu wojennego, zmuszone są po drodze zostawiać liczne oddziały dla zabezpieczenia tyłów i oble-

gania napotkanych twierdz, nie mówiąc już o stratach, związanych z tak długim, przyśpieszonym i wyczerpującym marszem.

W pogardzie swojej dla zdolności strategicznych przeciwnika ani naczelne dowództwo, ani poszczególni wodzowie armij nie przypuszczają, że skierowanie prawego skrzydła wojsk niemieckich na południowy wschód, w pewnej odległości od wschodnich fortyfikacyj Paryża, może pozwolić Francuzom na ukrycie, po za szańcami stolicy armji, zdolnej w każdej chwili zagrozić prawemu skrzydłu i linjom komunikacyjnym posuwających się wciąż naprzód korpusów niemieckich.

W dodatku między poszczególnemi armjami niemieckiemi niema współdziałania w akcji. Brak decyzji, zaznaczający się u szefa sztabu głównego, Moltkego, przy każdej sposobności, już od samego początku wojny, powoduje w pewnym stopniu, że dowódcy poszczególnych armij oglądają się jedynie na samych siebie i nie liczą się ani z działaniami sąsiadów, ani z wolą naczelnego dowództwa. Generałowie, dowodzący armjami, tracą zupełnie z oczu całokształt planu strategicznego, interesując się jedynie ograniczonym terenem swych działań.

Żołnierz na froncie nie dostrzega jednak w owych dniach wrześniowych braku solidarności między poszczególnemi armjami i słabego zaufania wodzów armji do naczelnego dowództwa. Siła jego moralna nie słabnie bynajmniej. Wiara w oręż niemiecki jest bardzo mocna. Widok przeciwnika, cofającego się spiesznie na całej linji od wybrzeży flamandzkich aż do Verdun, napawa go ufnością w przyszłość. Pełen wiary w genjusz swych wodzów żołnierz z instynktu i wychowania ma to głębokie przekonanie, iż żadna siła wojskowa świata nie zdoła mu się oprzeć.

5 września nadchodzą nagle wytyczne naczelnego dowództwa, zmieniające zasadniczo dotychczasowy bieg działań. W sztabie głównym panuje zaniepokojenie. Coraz uporczywiej potwierdzają się wiadomości, że znaczne siły francuskie zostają przerzucane i grupowane w fortyfikacjach Paryża, skąd

należy oczekiwać skrzydłowego uderzenia. Dlatego też naczelne dowództwo rozkazuje obydwu armjom prawego skrzydła, na których głównie spoczywa brzemię dotychczasowych działań, przegrupować się i ustawić w ten sposób, ażeby, pozostając w pewnej odległości od Paryża, jaknajszybciej stanąć w pozycji obronnej, zwracając się frontem ku wschodnim umocnieniom stolicy francuskiej. Prawe skrzydło, mające wykonać wielki manewr zachodzenia przez Francję, w celu objęcia frontu francuskiego z zachodu, musi się wyrzec nagle roli czynnika najbardziej w całej armji aktywnego i pogodzić się ze stanowiskiem biernem i podrzędnem. Po przegrupowaniu prawego skrzydła i utworzeniu z niego linji obronnej przeciwko Paryżowi punkt ciężkości działań wojennych przenosi się na armje czwartą i piątą, które w myśl nowej instrukcji, powinny z całym impetem ruszyć na południowy wschód i skupić swoje działania na tyłach francuskiej linji twierdz: Verdun, Toul i Epinal, w celu utorowania drogi armjom niemieckim, nacierającym na Francuzów od strony Alzacji i Lotaryngji.

Widząc całą bezskuteczność pogoni za decydującem zwycięstwem przy pomocy wielkiego ruchu oskrzydlającego, Moltke godzi się na plan bardziej skromny i umiarkowany, postanawiając rozszczepić jednolitą początkowo linję działania na poszczególne. W tym celu dzieli swoje wojska na dwa ugrupowania: skrzydło prawe w sile pierwszych dwóch armij ma za zadanie obserwować Paryż, — skrzydło lewe, składające się z czterech armij, z nich dwie w Alzacji i Lotaryngji pod dowództwem następcy tronu bawarskiego, ma rozpocząć atak na siły nieprzyjacielskie, skupione koło francuskiej linji twierdz.

Tem samem pierwotny plan strategiczny, który decydującą rolę wyznacza skrajnemu skrzydłu prawemu, pierwszej i drugiej armji, pozostawiając siłom południowym, koło linji francuskich twierdz, zadanie tylko drugorzędne, został całkowicie obalony.

Linje operacyjne skupiają się koło francuskich terenów rudy żelaznej.

Dowódca pierwszej armji, generał Kluck, również i tym razem nie stosuje się do rozkazów naczelnego dowództwa, nie może się bowiem w żaden sposób zadowolić wyznaczoną mu bierną rolą. Zresztą przekonany w dalszym ciągu, że odwrót przeciwnika już oddawna zmienił się w ucieczkę, chce go dogonić, zadać mu cios ostateczny i wymusić za wszelką cenę zwycięstwo.

Tymczasem Francuzi po wstrzymaniu odwrotu podejmują w kierunku północnym ogólne natarcie, poprzedzone i poparte uderzeniem z Paryża na linje komunikacyjne generała Klucka. 6 września ofensywa francusko-angielska przeciwko Niemcom rozwija się na całym froncie.

Zaatakowane od przodu i zagrożone na prawym boku korpusy Klucka już od wczesnego rana tegoż dnia są wystawione na jaknajwiększe niebezpieństwo. W toku walki powstaje dwudziesto-kilometrowa przerwa pomiędzy pierwszą a drugą armją. Przestrzeń tę osłaniają na początku stosunkowo słabe oddziały konnicy, nie będące jednak w stanie bronić jej przez czas dłuższy. Na tym odcinku Niemcy mają przeciwko sobie całą ówczesną armję angielską.

W tym samym czasie na linji działań czwartej i piątej armji niemieckiej toczy się gwałtowna bitwa. I jedna i druga strona trawi swe siły na walkach czołowych. Z nadejściem wieczora obaj przeciwnicy pozostają na swych dawnych stanowiskach.

Nazajutrz 7 września walki wznawiają się na wszystkich odcinkach. Francuzi nacierają energicznie, zwłaszcza na pierwszą armję niemiecką, której położenie wobec wroga wzmacniającego się liczebnie pozostaje wciąż krytyczne. Linje niemieckie utrzymują się wprawdzie, lecz jedynie z wielkim wysiłkiem. Przerwa, już dnia poprzedniego, dzieląca Klucka od armji Buelowa, powiększa się. Częściowe powodzenie sprzyja tylko trzeciej armji niemieckiej pod dowództwem generała Hausena. Na innych odcinkach natarcia Niemców nie dają

poważnych wyników. Wszystko wskazuje na zbliżające się przesilenie.

8 września charakter bitwy, zrazu mglisty i niewyraźny, zarysowuje się dokładniej. Sytuacja na froncie Klucka i Buelowa staje się coraz bardziej naprężona. Od samego rana siły angielsko-francuskie posuwają się naprzód w kierunku północno-zachodnim, przenikając do luki w froncie, dzielącej obie armje. Broniące tego odcinka niemieckie korpusy kawaleryjskie, pomimo swego męstwa, nie są w stanie przeciwstawić się natarciu. Dla wypełnienia otwartego wyłomu brakuje Niemcom odwodów. Również i działania zaczepne czwartej armji, do których naczelne dowództwo przywiązuje wiele wagi, nie posuwają się tego dnia ani krok naprzód. Wszelkie natarcia, najbardziej energiczne, zostają odparte. Każde ponowne uderzenie rozbija się o zacięty opór Francuzów. Tak samo próżne są usiłowania piątej armji pod dowództwem następcy tronu niemieckiego. Wszystkie jego uderzenia obezwładnia potężna działalność fortów twierdzy Verdun. Na regularne oblężenie fortecy trudno się Niemcom zdecydować. Pochłonęłoby to zbyt wiele sił potrzebnych gdzieindziej.

W głównej kwaterze niemieckiej w Luksemburgu panuje zupełne zamieszanie. Siła natarcia wojsk sprzymierzonych, rozpoczętego 6 września, jest całkowitą niespodzianką. Szef sztabu generalnego jest do tego stopnia zaskoczony nowem położeniem, że w pierwszych dniach bitwy nad Marną nie wydaje żadnych rozkazów, ani nie żąda od dowódców armij szczegółowych sprawozdań. Dopiero wiadomości, które 8 września poczynają nadchodzić z dowództwa drugiej armji, a zwłaszcza wieść o zupełnem zniesieniu jednego korpusu, wyrywają go z odrętwienia.

W dniu następnym położenie drugiej armji pogarsza się jeszcze bardziej. Dowódca jej, generał Buelow, dochodzi do przekonania, że wszelki opór jest daremny i pochłania zbyt wiele ofiar. Jedynym sposobem uniknięcia klęski jest bezwłoczny i szybki odwrót. Takie rozwiązanie sprawy nie odpowiada jednak

temparamentowi bojowemu Klucka, który w tym samym czasie ponawia ataki w kierunku południa i południowego zachodu. nie licząc się bynajmniej z niebezpieczeństwem, zagrażającem lewemu skrzydłu jego armji ze strony Anglików, wypełniających coraz gwałtowniej lukę, dzielącą pierwszą armję od drugiej. Odwrót Buelowa, obnażając jeszcze bardziej lewe skrzydło armji Klucka, naraża go na możliwość oskrzydlenia.

Tegoż dnia do kwatery drugiej armji przybywa wysłannik naczelnego dowództwa, oficer sztabu generalnego pułkownik Hentsch, któremu Moltke poleca zbadać położenie na froncie. Objechawszy kolejno, począwszy od piątej wszystkie armje prawego skrzydła, zjawia się właśnie u Buelowa, który mu zdaje sprawę z bardzo poważnego położenia, w jakiem znajduje się druga armja wskutek błędów, popełnionych jego zdaniem przez generała Klucka. Francusko-angielskie dywizje rzucają się z wielką natarczywością w wolną przestrzeń, powstałą między pierwszą a drugą armją, a Kluck mimo to prze bez pamięci naprzód, nie mając osłony i skrzydeł. Nieuchronna klęska oczekuje prawe skrzydło niemieckie, o ile się mu nie uda, przez rozpoczęcie natychmiastowego odwrotu, wydobyć się z matni.

Wywody te trafiają do przekonania Hentscha, który też niezwłocznie udaje się do dowództwa pierwszej armji. Pod nieobecność Klucka przedstawia szefowi jego sztabu, generałowi Kuhlowi, swój pogląd na ogólne położenie frontu i wnioski, jakie z tego należy wyciągnąć: sytuacja nie jest bynajmniej pomyślna. Prawe skrzydło drugiej armji niemieckiej zostało odepchnięte z wielkiemi stratami, wskutek czego trzeba równocześnie cofnąć wszystkie armje. Nie należy łudzić się, a powiedzieć sobie szczerze i otwarcie, że plan naczelnego dowództwa nie udał się i że wobec tego bezcelowem jest zamykanie oczu na rzeczywistość. W przeciwnym razie wytworzy się położenie bez wyjścia, tembardziej, że dywizje, pozostające już od pięciu dni w nieprzerwanym boju, są przemęczone i wyczerpane do ostatecznych granic. Daleko rozsądniej będzie cofnąć

pewną część wojsk niemieckich na jakąś bardziej dogodną pozycję, by je tam przegrupować, i wówczas dopiero rozpocząć nowe działanie przy współudziale siódmej armji, którą naczelne dowództwo zamierza w tym celu przerzucić z Alzacji do Francji. Na uwagę generała Kuhla, że pierwsza armja jest właśnie w pełni ofensywy, że odwrót w tych warunkach będzie zbyt ciężki i ryzykowny, gdyż z jednej strony wojska nie są do tego przygotowane, z drugiej zaś wypadnie się cofać po za rzekę Aisne o brzegach urwistych i stromych, porosłych gęstym lasem i przeciętych licznymi wąwozami, — Hentsch oświadcza, że mimo to nie pozostaje nic innego, jak tylko cofnąć się, dodając przytem, że jego wytyczne mają charakter stanowczego rozkazu, do czego został upoważniony przez naczelne dowództwo.

Wskutek tak zdecydowanego postawienia sprawy Kluck rozkazuje swym korpusom cofnąć się na północ za Aisne, w okolice Soissons. Niełatwo decyduje się on na ten krok, dostrzegając w tym odwrocie klęskę myśli strategicznej, jaka od pierwszej chwili wymarszu przyświecała mu stale, — myśli o oskrzydleniu przeciwnika według wytycznych marszałka Schlieffena. Odwrót pierwszej armji wydaje mu się przypieczętowaniem upadku planu jego mistrza.

W ciągu następnych trzech dni odwrót wojsk niemieckich trwa na całej linji. Zjawienie się 14 września na tyłach cofającego się prawego skrzydła wojsk niemieckich armji siódmej, sprowadzonej z Alzacji, pozwala ustalić i przywrócić ciągłość frontu niemieckiego.

Kluck zajmuje pozycję w okolicach Soissons, Buelow koło Reims, Książę Wirtemberski Suippe — St. Menehould. Następca tronu niemieckiego zachowuje mniejwięcej swoją poprzednią linję naprzeciw Verdun.

O strategicznem niepowodzeniu, jakiem jest odwrót prawego skrzydła niemieckiego, prasa całej Rzeszy ma nakazane informować opinję, że «zastój» na tym odcinku jest przygoto-

waniem do dalszych zwycięstw. Ogólna sytuacja wojskowa jest w pojęciu wszystkich tak pomyślna, że cofnięcie się z jakiejkolwiek pozycji na froncie nie nasuwa przypuszczenia, że ruch odwrotowy wywołany jest naciskiem ze strony nieprzyjaciela. Wiara w wodzów sięga tak głęboko, że każda ich decyzja już zgóry przyjmowana jest z wielkim optymizmem. Nawet odwrót przez nich zarządzony w istocie rzeczy jest krokiem ku zwycięstwu.

Po bitwie nad Marną naczelne dowództwo niemieckie kieruje swój wzrok na przerwę, jaka się wytworzyła pomiędzy morzem a frontem. W tym celu nowy szef sztabu, Falkenhayn, skupia wszystkie, jakie ma do rozporządzenia siły, i przeprowadza atak we Flandrji.

9 października uderza na armję belgijską pod Antwerpją. Forteca zostaje zdobyta szturmem. Wprawdzie wojska belgijskie wymykają się na Gandawę, lecz niebezpieczeństwo, zagrażające tyłom wojsk niemieckich, zostaje tem samem zażegnane.

Z wojsk oblegających Antwerpię oraz z 4 korpusów, wystawionych już po mobilizacji, Falkenhayn tworzy nową armję. Świeżo powstałe korpusy składają się przeważnie z młodocianych ochotników. Oddziały, po zaledwie kilkutygodniowem wyszkoleniu, niedostatecznie zaopatrzone w artylerję, mają za zwierzchników oficerów, już za czasów pokojowych uznanych za niezdolnych do służby czynnej. Przenika je natomiast entuzjazm. Klęska nad Marną nie jest im znana, przeciwnie — upadek Antwerpji i łatwy zwycięski pochód przez Belgję podniecają młodociane umysły.

W połowie października nowa armja stoi w pogotowiu na linji Ostenda—Kortrijk. Rozkaz dzienny, wydany do żołnierzy, wzywa «do uczynienia decydującego wysiłku, by rozstrzygnąć w ten sposób los wielkiej wojny, ciągnącej się już od szeregu tygodni.» Na front przybywa sam cesarz, ażeby swoją obecnością podnieść zapał walczących wojsk.

Armja belgijska zajmuje front na długości 36 kilometrów wzdłuż Izery i kanału, łączącego ją z Ypres, Izera płynie poprzez kraj nizinny i błotnisty. Cały teren poryty jest rowami, poprzecinany kanałami i rzekami. 20 października Niemcy rozpoczynają wielkie natarcie na ten odcinek.

Młode pułki walczą z nieustraszoną odwagą i poświęceniem, zdobywają szturmem szereg silnie umocnionych miejscowości, przebijając się aż do Izery. Zwartemi kolumnami suną młodociani ochotnicy, kwiat młodzieży uniwersyteckiej, padając, jak kłosy, przed okopami przeciwnika. Naczelne dowództwo nie liczy się z materjałem ludzkim, pragnąc za wszelką cenę otworzyć sobie drogę przez Ypern do Calais. Wreszcie wojska belgijskie zmuszone są do odwrotu. W nocy z dnia 21 na 22 października Niemcy przechodzą na prawy brzeg Izery i stają w punkcie, gdzie styka się ze sobą część kanałów, broniących niziny rzeki przed jesiennymi zalewami. Belgowie otwierają w Newport śluzy i cały kraj pomiędzy rzeką, a ciągnącym się na zachodzie nasypem kolejowym, znajduje się pod wodą, która nie przestaje wzbierać. Działa nieprzyjacielskie zieją morderczym ogniem. Ranni pogrążają się bez ratunku w nurtach ustawicznie rosnącej fali. Na zatopionym terenie ustępujące wojska niemieckie zmuszone są pozostawić poległych i rannych, ugrzęzłe w błocie działa oraz wszelkiego rodzaju materjał wojenny. Próba oskrzydlenia kończy się zupełnem niepowodzeniem.

Armja szósta, pod dowództwem następcy tronu bawarskiego, stojąca w okolicach Lille, czyni co pewien czas wypady. Przeciwnik nie daje się otoczyć lub odepchnąć, nie pozwala przerwać swoich linij. Żelazna wola niemieckiego dowództwa, ofiarność młodych korpusów nie są w stanie przełamać oporu nieprzyjaciela. Jedynym dodatnim wynikiem jest przedłużenie aż do morza prawego skrzydła niemieckiego, wiszącego dotychczas w powietrzu.

Bitwy nad Marną i Izerą kończą się głębokiem, obustronnem wyczerpaniem. Armja niemiecka utraciła w nich najbitniej-

szy element swych żołnierzy, doborowy materjał ludzki, wielkich entuzjastów, gotowych do wszelkich ofiar.

Wskutek znużenia, panującego zarówno po jednej jak i po drugiej stronie, następuje równowaga sił. Na całej rozciągłości *frontu zachodniego* od morza Północnego aż po granicę szwajcarską wojska po jednej i drugiej stronie zakopują się w rowach strzeleckich. Żołnierze przystępują do zakładania zasieków i przeszkód z drutu kolczastego. Powstają coraz to nowe linje okopów, korytarzy i rowów komunikacyjnych, nowe punkty oporu i podkopy, a wraz z niemi znajdują zastosowania nowe narzędzia walki: miotacze min, ręczne granaty, pancerze stalowe oraz worki z piaskiem. Rozpoczyna się walka jednego rowu strzeleckiego z drugim. Na przestrzeni prawie 600 kilometrów leżą wrogie sobie wojska w niewielkiem stosunkowo od siebie oddaleniu, z uporem utrzymując linję frontu.

II

DZIAŁANIA NA FRONCIE WSCHODNIM

Równolegle do przebiegu walk na zachodzie, rozwijają się wypadki wojenne na granicy niemiecko-rosyjskiej.

Z geograficznego położenia wynikało, że ofensywa Rosji przeciwko państwom centralnym z konieczności musi mieć na celu ich kraje polskie. Dla ułatwienia sobie zadania rosyjski sztab generalny postanawia skorzystać z idei ukrytej w historycznej przeszłości i w rzeczywistości plemiennej Polski.

Wojska rosyjskie mają przedewszystkiem za zadanie wkroczyć do kraju, w którym idea zjednoczenia z rodakami innych zaborów tkwi świadomie lub nieświadomie w narodzie kraj ten zamieszkującym. Trzeba ją podnieść z głębin psychicznych i postawić ludowi polskiemu za cel, by w ten sposób ułatwić zadanie wojskowe. Idea zjednoczenia ziem polskich staje się punktem programu rosyjskiego sztabu generalnego, ideologiczną nadbudową jego planów zaczepnych względem państw sprzymierzonych.

Sprawa polska, podniesiona w ten sposób przez Rosję,

z ostrzem skierowanem przeciwko Niemcom jest tylko jednym z wielu środków ideowo-taktycznych programu wojennego. Chodzi o pewne moralne przygotowanie gruntu dla wojennych działań Rosji.

Dwie armje rosyjskie, skoncentrowane wzdłuż granicy Prus Wschodnich, przygotowują się do rozpoczęcia energicznych działań zaczepnych. Rosjanie wystawiają na przestrzeni 250 kilometrów 29 dywizyj piechoty, 9 dywizyj kawalerji oraz 2 brygady strzelców. Obydwie armje, pierwsza pod dowództwem generała Rennenkampfa, druga generała Samsonowa, mają za zadanie rozbić siły niemieckie, zgromadzone w Prusiech Wschodnich i, opanowawszy tę prowincję, ruszyć ku dolnemu biegowi Wisły. Pierwsza armja nadciąga od strony Wierzbołów—Suwałki z zamiarem uderzenia na odcinek Wystruć—Węgobork, obchodząc z północy Mazurskie Jeziora. Druga armja, ruszając z linji Augustów — Grajewo — Chorzele, ma zaatakować odcinek Rostembork—Licbark. Armja generała Rennenkampfa, występując wcześniej, powinna ściągnąć na siebie główne siły nieprzyjacielskie, rozpocząć z niemi walkę i utrzymać je przed sobą aż do chwili, kiedy druga armja uderzy na skrzydło lub też na tyły nieprzyjaciela od strony południowej, dążąc do oskrzydlenia. Łączność pomiędzy obydwiema armjami utrzymuje korpus na linji górnego biegu Biebrzy.

Do walki z siłami rosyjskiemi naczelne dowództwo przeznacza ósmą armję, składająca się z 9 dywizyj piechoty i jednego dywizjonu kawalerji pod wodzą generała Prittwitza.

17 sierpnia, nazajutrz po przekroczeniu granicy Rzeszy niemieckiej przez wojska generała Rennenkampfa, rozpoczyna się w okolicy Gąbina bitwa, która w dniach następnych przybiera zacięty charakter. Podczas jej przebiegu naczelne dowództwo niemieckie otrzymuje wiadomość o posuwaniu się drugiej armji nadnarwiańskiej w stronę Mławy. Wojska rosyjskie idą od Ostrołęki i Łomży ku południowej granicy Prus Wschodnich, wciskając się groźnie w prawe skrzydło armji niemieckiej, której linjom odwrotu zaczyna zagrażać niebezpieczeństwo.

By uniknąć okrążenia, które mogłoby nastąpić na wypadek koncentracyjnego działania obydwu armij rosyjskich, dowódca sił niemieckich, generał Prittwitz postanawia cofnąć się za Wisłę. Jednocześnie z ustępującemi wojskami niemieckiemi rusza fala niemieckich uchodźców na zachód.

Wtargnięcie wojsk rosyjskich do Prus Wschodnich, dokonane przy udziale wielkich sił i z nieoczekiwaną szybkością, wywołuje w Niemczech trwogę o losy wschodnich rubieży państwa. Pod silnym naciskiem moralnym naczelne dowództwo wycofuje z frontu zachodniego dwa korpusy i jedną dywizję kawalerji i przerzuca je na front wschodni. Dowódcą wojsk niemieckich, działających w Prusiech Wschodnich, mianowany zostaje Hindenburg, a szefem jego sztabu Ludendorff.

Po przybyciu na front rosyjski wodzowie zastają plan bitwy, opracowany przez pułkownika Hoffmanna, szefa sztabu armji generała Prittwitza.

Nie czekając nadejścia korpusów wysłanych z frontu zachodniego, nowe dowództwo, zebrawszy wszystkie siły, rzuca je przeciwko Samsonowowi i wciąga jego armję w zażartą walkę. Przejęte dwie depesze o położeniu wojsk rosyjskich dają dokładny obraz sytuacji. Niemcy odczytują rosyjskie szyfry z równą łatwością, jak swoje własne.

Główny ciężar działań wojennych powierzony był korpusowi generała Scholtza. Na umocnionych pozycjach linji Dąbrowno-Muehlen ma on powstrzymać na sobie natarcie Rosjan do chwili nadejścia większych sił ósmej armji, z których jedna część ma za zadanie obejść nieprzyjaciela z północnego wschodu, druga z północnego zachodu.

24 sierpnia rozpoczyna się zaciekły bój na przestrzeni więcej niż 100 klm. Główne siły rosyjskie uderzają na korpus generała Scholtza, który w ciągu trzech dni wytrzymuje gwałtowne natarcie nieprzyjaciela, cofając się stopniowo w kierunku Olsztyna i Tannenberga. 27 sierpnia dowództwo niemieckie wydaje rozkaz okrążenia Rosjan. Lewe skrzydło niemieckie zbliża się z północy 28 sierpnia do Szczytna, prawe skrzydło z południa do Niborka.

Poczynając od 29 sierpnia, położenie wojsk rosyjskich, zgromadzonych pod Tannenbergiem, staje się beznadziejne. Utworzony wokoło nich pierścień zwęża się z każdym dniem, by wreszcie 30 sierpnia zamknąć się szczelnie. Usiłowania Rosjan, ażeby wydostać się z dławiących kleszczy, pozostają bez skutku. Rosyjska armja nadnarwiańska otrzymuje śmiertelny cios. Bitwa kończy się tegoż dnia. Pole walki pokryte jest niezliczoną liczbą trupów. Wśród ofiar znajduje się głównodzowodzący armją, generał Samsonow, który w obliczu poniesionej klęski, popełnił samobójstwo. Straty rosyjskie nie ograniczają się do poległych i rannych: 92.000 żołnierzy wraz z 13 generałami dostają się do niewoli niemieckiej, 350 dział staje się zdobyczą zwycięzców.

W tym samym czasie armja Rennenkampfa znajduje się w odległości zaledwie 40 kilometrów od pola walki pod Tannenbergiem, nie czyni jednak najmniejszego wysiłku w kierunku odciążenia sąsiadujących z nią wojsk Samsonowa, i przez całe 5 dni ciężkich zmagań trwa w bezczynności. Nie rusza się z miejsca, chociaż wie, że w odległości zaledwie półtora dnia marszu od jej frontu armji nadnarwiańskiej grozi oskrzydlenie.

Niemcy, pozbywszy się mas rosyjskich, skupionych na południu, wzmocnione dwoma korpusami, przybyłymi z frontu zachodniego, zwracają się na północ przeciwko Rennenkampfowi, który góruje nad nimi pod względem ilości wojska. Dowódca rosyjski spodziewa się znacznych posiłków, będących już w drodze i mających nadejść lada dzień. A pomimo to, zaraz po pierwszem uderzeniu niemieckiem, cofa się na całej linji przez Gąbin—Ejdkuny na Kowno. Odwrót jego wskutek gwałtownego pościgu ze strony Niemców przybiera niebawem charakter ucieczki. Udaje mu się wprawdzie wymknąć z matni i cofnąć się poza Niemen, lecz w stanie całkowitego rozprzężenia kosztem znacznych strat w materjale i ludziach. 45.000 żołnierzy rosyjskich dostaje się do niewoli. 150 dział wpada w ręce Niemców. 13 września bitwa chyli się ku końcowi. Wojska niemieckie stoją przed Tylżą wzdłuż Szeszupy aż do Osowca.

Z liczby 15 korpusów, wchodzących w połowie września w skład rosyjskiego frontu północo-zachodniego, zaledwie 4 nie uległy całkowitemu rozbiciu. Z innych pozostały tylko szczątki. Front nadnarwiański stoi otworem. Niemcy zagrażają tyłom wojsk rosyjskich, pozostających w Polsce.

W końcu września roku 1914 armja austrjacko-węgierska po pierwszej bitwie pod Krasnikiem zostaje wepchnięta w kąt między Karpatami a ujściem Wisłoki. Do dowództwa niemieckiego nadchodzą wiadomości, że Rosjanie przenoszą cały ciężar swych sił z Małopolski na północ w okolice Warszawy i planują działania na wielką skalę. Przeszło 30 korpusów rosyjskich rozpoczyna przeprawę przez Wisłę, między Warszawą a Sandomierzem, z zamiarem przeprowadzenia natarcia w kierunku Poznania i Śląska. Wieści te budzą tem większy niepokój, że obydwie dzielnice, obsadzone tylko drobnymi oddziałami, stoją właściwie otworem.

Dla osłony Śląska naczelne dowództwo niemieckie 17 września wydaje rozkaz wycofania możliwie największej ilości sił z Prus Wschodnich i rzucenia ich w kierunku linji Dęblin—Warszawa.

Stopniowo główna masa. gotowych do boju wojsk ósmej armji skierowana zostaje pod dowództwem Hindenburga na odcinek Kraków—Katowice—Bytom, skąd po połączeniu się z innymi oddziałami, prostą drogą, jako nowa dziewiąta armja, rusza przeciw zgromadzonym wojskom rosyjskim na linji Warszawa—Dęblin, posuwając się w kierunku północo-wschodnim. Równolegle z Niemcami, postępują Austrjacy.

9 października rozpoczynają się pierwsze poważne boje. Po trzech dniach ostrych walk Niemcy zajmują pozycje na południe od Warszawy, wkrótce napotykają jednak na bezwzględną przewagę. Z przyczółków mostowych Warszawy, Góry Kalwarji, Kozienic, Dęblina, Puław i Kazimierza Rosjanie nacierają zwartemi kolumnami, naciskając jednocześnie coraz bardziej na lewe skrzydło niemieckie, z zamiarem okrążenia go i uderzenia na tyły. W połowie października napór rosyjski na lewe skrzy-

dło wzmaga się i staje coraz trudniejszy do wytrzymania. Front zaczyna się chwiać pod Dęblinem. Austrjacy rozpoczynają odwrót w kierunku Krakowa. Słabnie również i dziewiąta armja. Po kilku zażartych bitwach na linji Wisły Hindenburg nakazuje odwrót w nocy z 18 na 19 października. Najsilniejsza grupa niemieckiego lewego skrzydła, pod dowództwem Mackensena ponosi dotkliwe straty i musi w nagłym odwrocie cofać się na Łódź, niszcząc po drodze szosy i koleje. Odwrót całej dziewiątej armji, odbywa się w południo-zachodnim kierunku, na linję Częstochowa—Sieradz.

Na odcinku austrjackim Rosjanie przekraczają San. W Prusiech Wschodnich resztki ósmej armji zmuszone są cofnąć się wobec przewagi i znowu ustąpić część terytorjum.

Główne siły rosyjskie, wzmocnione w znacznym stopniu wojskami sprowadzonemi z głębi Rosji i Azji, ruszają w pierwszych dniach listopada dalej na zachód. Po opanowaniu trudności, wynikłych ze zniszczenia dróg i kolei, posuwają się na przestrzeni między Łodzią a Krakowem ku śląskiej granicy.

Bardziej, niż kiedykolwiek zarysowuje się teraz niebezpieczeństwo, zagrażające ze wschodu Śląskowi, gdzie wokoło kopalń i zakładów przemysłowych skupiają się ważne ośrodki przemysłu, pracującego dla potrzeb wojennych. Głuchy niepokój ogarnia prowincje pruskie. Władze niemieckie przygotowują się do zniszczenia kolei oraz kopalń i fabryk, położonych w pasie granicznym, na wypadek wkroczenia do kraju Rosjan.

Hindenburg, który 1 listopada roku 1914 mianowany zostaje głównodowodzącym frontu wschodniego, postanawia uderzyć na prawy bok wojsk rosyjskich, zdążających z Warszawy na Kalisz. W tym celu skupia wszystkie siły, dające się ściągnąć z innych odcinków frontu, uzupełnia dziewiątą armję dwoma korpusami kawalerji oraz załogami twierdz Poznania, Wrocławia, Grudziądza i Torunia. Dowództwo nad tą armją obejmuje generał Mackensen.

W wielkiej tajemnicy i pośpiechu w przeciągu kilku dni zaledwie główne siły niemieckie przesunięte zostają na linję

między Toruniem i Gnieznem. Śląską granicę osłania grupa armji generała Woyrscha, składająca się z korpusu pospolitego ruszenia oraz części wojsk austrjacko-węgierskich.

11 listopada lewem skrzydłem oparte o Wisłę wojska Mackensena, korzystając z powolnego tempa, w jakiem odbywa się pościg rosyjski, uderzają znienacka i gwałtownie na prawe skrzydło głównych sił nieprzyjacielskich, posuwających się wzdłuż lewego brzegu Wisły. Po krwawych walkach, toczących się pod Włocławkiem, Kutnem i Dąbiem, Niemcy na całej linji wypierają Rosjan z dotychczasowych stanowisk. Pozostawiając jeden korpus, jako osłonę nad Bzurą, przeciwko możliwemu zaskoczeniu ze strony Modlina i Warszawy, Mackensena kieruje gros swojej armji na południe i maszeruje na Łódź z zamiarem wstrzymania przy pomocy gwałtownego natarcia dalszego pochodu Rosjan.

17 listopada, pomimo silnego oporu ze strony przeciwnika, 3 korpusy niemieckie zbliżają się do samej Łodzi, środkowego punktu wojsk rosyjskich. Wkrótce miasto zostaje otoczone od zachodu, północy i wschodu. Coraz bardziej zacieśnia się pierścień niemiecki wokół dywizyj rosyjskich, stłoczonych w Łodzi.

Wielki książę Mikołaj, widząc niebezpieczeństwo, rozkazuje niezwłocznie wstrzymać dalszy pochód na Śląsk i od południa rzuca swoje rezerwy na skrzydła i tyły wojsk niemieckich, walczących na północo-wschód od Łodzi. Lewe skrzydło armji niemieckiej, dążącej do otoczenia Rosjan, samo ulega w ten sposób okrążeniu. Osaczonym korpusom niemieckim, prażonym ze wszystkich stron ogniem artylerji rosyjskiej, grozi zagłada.

Po tygodniu zaciętych walk, jedynie dzięki przybyciu w porę wycofanych z frontu francuskiego siedmiu dywizyj piechoty i jednej dywizji kawalerji, udaje się uniknąć ostatecznej klęski. W nocy z 24 na 25 listopada korpusy niemieckie po krwawym boju na ulicach Brzezin przebijają się i łączą z głównemi siłami generała Mackensena.

W wyniku ruchy pomyślane przez obydwie strony, jako wielkie działania strategiczne, zagubiły swoje linje w gmatwa-

ninie miejscowych walk. Cel Niemców, zmierzający do zwinięcia rosyjskiego frontu północnego przy pomocy śmiało przeprowadzonej operacji, nie zostaje osiągnięty. Ze swej strony Rosjanie również rezygnują z działań zaczepnych.

Wojna ruchowa zatrzymuje się na linji Bzura—Rawka—Pilica. Nad brzegami tych rzek, jak zresztą na całym froncie od Kłapejdy aż po granicę rumuńską, tworzą się długie łańcuchy rowów strzeleckich, wyrasta las zasieków.

Na obszarach Prus wschodnich pomiędzy Tylżą a granicą na południe od Jańsborka Rosjanie poczynają stopniowo koncentrować nową armję, która w stosunkowo krótkim czasie dochodzi do liczby 200.000 żołnierza.

Naczelne dowództwo niemieckie wysyła przeciwko siłom rosyjskim 4 nowe korpusy. Formacje te są wynikiem uporczywej pracy pruskiego ministerstwa wojny w ostatnich miesiącach, które przeznaczyło je dla wzmocnienia działań zaczepnych na zachodnim froncie. Zjawienie się tych wojsk w Prusiech Wschodnich nie zostaje spostrzeżone przez przeciwnika.

Po utworzeniu z nich dziesiątej armji pod dowództwem generała Eichhorna Hindenburg rozkazuje jej posuwać się wzdłuż osi Tylża—Kalwarja marjampolska gdy tymczasem inna grupa wojsk, skupiona wokoło Jańsborka, wyrusza w kierunku Rajgrodu i Augustowa celem oskrzydlenia Rosjan.

7 lutego, podczas wielkiej śnieżycy, grupa stojąca w okolicy Jańsborka wyrusza na Rajgród. W nocy z 16 na 17 po zaciętej walce, stoczonej pod Ełkiem z jednym z korpusów syberyjskich, zbliża się do Augustowa. W tym samym czasie kolumny dziesiątej armji niemieckiej podchodzą od strony północnej do skraju wielkich borów augustowskich.

Krwawe walki rozwijają się wśród mrozów, zamieci, lodowatego wiatru, tworzących się głębokich zasp śnieżnych, a po gwałtownej zmianie pogody pod strugami ulewnego deszczu i w grząskiem błocie. Stopniowo masa wojsk rosyjskich zostaje stłoczona na przestrzeni Augustów—Suwałki—Sejny. Podobnie, jak w bitwie pod Tannenbergiem, Niemcy działają oskrzy-

dlająco, coraz bardziej osaczając wojska rosyjskie. Bohaterskie wysiłki Rosjan, by wyrwać się z zacieśniających więzów, nie odnoszą skutku. Podobnie jak wszelkie przeciwnatarcia rosyjskie od strony Kowna i Grodna. Okrążone w puszczy augustowskiej dywizje rosyjskie zostają częściowo zniesione, częściowo wzięte do niewoli. Ilość jeńców wynosi 110.000, w tej liczbie 11 generałów. 150 dział i nieprzebrane ilości materjału wojennego. stają się łupem zwycięzców.

Niemcy muszą się jednak niebawem zatrzymać. Świeże pułki syberyjskie stawiają energiczny opór dalszemu posuwaniu się naprzód.

Broniona przez Rosjan twierdza Osowiec, otoczona szerokim pasem błot i bagnisk, trzyma się mocno, a zatopione wodą rozległe przestrzenie nizinne Bobru są nie do zdobycia. Złe warunki atmosferyczne dają się dotkliwie we znaki wojskom niemieckim.

III

CELE WOJNY

Wskutek gwałtownego natarcia wojsk na zachodzie Niemcy otrzymują 10 północno-wschodnich departamentów Francji. Ogółem okupacja obejmuje 3,7 % obszaru rzeczypospolitej francuskiej. Na terenach tych jednak skupiona jest przeważająca ilość najważniejszych w obrębie Francji kopalń i fabryk. Stosunek procentowy wydobywanego węgla w departamentach, zajętych przez wojska niemieckie, do ogólnej wytwórczości kraju wynosi 68,8%, wydobywanych rud 90%. Ze 127 wielkich pieców, czynnych we Francji w początkach roku 1913, 95 znajduje się obecnie w strefie wojennej. Możliwości wytwórcze przeciwnika spadają dla żelaza surowego conajmniej o 80%, dla żelaza kutego o 63%, drutu 52%, rur 100%, odlewów stalowych 77%. W posiadaniu wojsk niemieckich znajdują się również wszystkie francuskie zakłady przemysłowe, wyrabiające maszyny, lokomotywy i wagony kolejowe. W ręce Niemców przechodzi pozatem znaczna część przemysłu włókienniczego,

grupującego się w okolicach Roubaix, Turcoing, Lille oraz St. Quentin. Również od strony Lotaryngji dowództwo niemieckie opanowuje nieomal cały przemysł żelazny zagłębia Briey, będącego oddawna przedmiotem pożądań ciężkiego przemysłu Renu i Mozeli.

W pierwszej połowie września zjawia się w głównej kwaterze przemysłowiec nadreński Thyssen, ażeby zreferować sprawę włączenia do Niemiec obszaru rud żelaznych we francuskiej Lotaryngji. W tym czasie namiestnik Alzacji i Lotaryngji von Dallwitz przesyła kanclerzowi Rzeszy memorjał braci Roechling, dotyczący również opanowania pokładów rudy w Briey. Kanclerz donosi, że propozycje Roechlingów odpowiadają jego własnym poglądom.

29 listopada roku 1914 pruski minister spraw wewnętrznych von Loebell składa rządowi memorjał w sprawie celów wojennych. Niemcy potrzebują lepszych portów, bardziej szerokich wybrzeży oraz łatwiejszego dostępu do Atlantyku, silniejszej podstawy na lądzie ze względu na Anglję, nieograniczonej swobody mórz, kolonij w większem skupieniu z odpowiednimi dla żeglugi portami, mogącymi ułatwić dostawę z jednej strony surowców, z drugiej zaś uprzystępnić rynki zbytu. Konieczna jest granica, zapewniająca Rzeszy uzyskanie okręgów bogatych w rudę i węgiel, bezpośrednio przylegających do państwa niemieckiego. Wreszcie Niemcom potrzebne jest odszkodowanie wojenne, któreby możliwie jaknajdłużej skrępowało wroga pod względem gospodarczym i finansowym. Wszystko to trzeba zdobyć na Francji, «odwiecznym» wrogu Niemiec. Ją bowiem można znaleźć zawsze i wszędzie, w każdym obozie antyniemieckim. Dlatego też należy ją do tego stopnia i na tak długo osłabić, ażeby środki i siły, jakiemi rozporządza, nie pozwoliły jej przynajmniej przez pewien czas stanąć na czele nowego «spisku», skierowanego przeciw Niemcom. Francja ma zresztą najwięcej do oddania. Wprawdzie, niepozbawiony jest tragizmu fakt, że właśnie Francja porwała za broń z pobudek względnie najszlachetniejszych, lecz Niemcy nie mają powodu

troszczyć się o jakieś «przesłanki nastrojowe» nieprzyjaciół. Obecna wojna nie rozstrzyga zagadnień moralnych.

Opracowany w zimowych miesiącach 1914/15 memorjał ministerstw spraw wewnętrznych i zagranicznych Rzeszy przewiduje objęcie przez Niemcy w stałe posiadanie wszystkich twierdz oraz środków komunikacji Belgji. Załogi niemieckie muszą mieć zapewniony przemarsz przez wszystkie krajowe szosy i drogi oraz ścisły kontakt z Rzeszą. Niemcy powinny uzyskać prawo wywłaszczania terenów niezbędnych dla budowy kolei strategicznych lub też przejąć belgijskie linje kolejowe, ważne z punktu widzenia wojskowego. Belgja musi przedewszystkiem zagwarantować Rzeszy pewne przywileje w dziedzinie poczt, telegrafów, telefonów i komunikacji radjowej oraz wziąć na siebie koszty utrzymania załóg i zakładania fortyfikacji. Między Niemcami a Belgją, lub między Prusami a Belgją powinna być zawarta konwencja militarna, zgodnie z którą wojsko belgijskie zorganizowane zostaje «z punktu widzenia interesów Rzeszy», a rekruci belgijscy otrzymują wyszkolenie w garnizonach niemieckich. Belgja musi przenieść na rząd niemiecki prawo reprezentowania siebie na terenie międzynarodowym, nie może posiadać posłów, ani konsulów u obcych mocarstw, ani uprawiać własnej polityki kolonjalnej. Na państwo niemieckie przejdzie również Kongo. W wewnętrznej administracji Belgji należy zapewnić państwu niemieckiemu prawo do występowania przeciwko wszelkim ustawom i zarządzeniom administracyjnym, godzącym w niemieckie interesy wojskowe. Cesarz niemiecki może w nadzwyczajnych wypadkach ogłosić stan oblężenia w poszczególnych miejscowościach, a nawet w całym kraju. Belgja przyjęta zostanie do niemieckiego związku celnego, a jej polityka pieniężna ma być ujednostajniona z polityką Rzeszy.

Jednocześnie idee aneksjonizmu poczynają krzewić się bujnie wśród szerokich warstw narodu niemieckiego. Myśl, przyjęta początkowo prawie przez całe społeczeństwo, że w tej woj-

nie chodzi głównie o «obronę kraju przed najazdem przeważającej potęgi nieprzyjaciół», traci, ze względu na siłę przyciągania zdobytych terenów, już po kilku miesiącach wiele ze swojej wyrazistości. Nie chodzi już o niedopuszczanie wrogów do granic, to już dawno zostało osiągnięte. Zwrot krajów, zdobytych drogą wielkiego przelewu krwi, byłby «sprzeniewierzeniem się pamięci poległych». «Chorągiew niemiecka musi w przyszłości powiewać nad grobami najszlachetniejszych synów ojczyzny, którzy krwią swoją ofiarną zakreślili nowe granice Niemiec.» Słowa Bismarcka, że: «Niemcy są nasycone» należy oceniać głównie z punktu widzenia taktycznego. Chodziło o «uspokojenie sąsiadów, którzy wobec powiększenia armji mogli się obawiać ze strony Niemiec wojny zaborczej». Pierwszy kanclerz Rzeszy po każdej ze swych wojen brał tyle, ile uważał za stosowne. Jasnem jest, że Rzesza z okresu wielkiej wojny musi sobie rościć prawa do nowych obszarów z większą słusznością, niż w roku 1871. Skromność byłaby w tym wypadku równoznaczna z samobójstwem. Jeżeli ktoś pragnie pozostać przy tem jedynie, co posiada, daje tem samem dowód, że przestaje być żywotny. Tylko narody znużone przyznają się do tego, że nie mogą nic więcej uzyskać. Nad wszystkiem, co trwa w bezruchu, historja przechodzi bez litości do porządku dziennego, sprzyja ona zawsze silnej woli i błogosławieństwem otacza wszystko co rośnie. Granice niemieckie muszą być przesunięte. Podstawa gospodarcza rozszerzona. Wojskowe, polityczne i gospodarcze konieczności mają swoją wymowę. Chodzi o to, ażeby po wojnie «przeprowadzona statystyka ludności wykazała, że mimo strat wojennych, liczba mieszkańców wzrosła na skutek wcieleń terytorjalnych». Mogą istnieć różnice zdań, jak ukształtują się nowe Niemcy i rozbieżność poglądów co do granic na wschodzie i zachodzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że nowe Niemcy po wojnie muszą posiadać większy obszar. Pień niemiecki powinien mocno korzeniami swymi tkwić w ojczystej glebie, konary jego muszą jednak sięgać poza kraj, hen za morza. Celów wojennych należy szukać równie daleko, jak tego wymagać będzie bezpieczeństwo Niemiec. Nie każdy naród

ma prawo do własnej samodzielności politycznej. Wielkie imperja służą w wyższym stopniu sprawie utrzymania pokoju, niż drobne istniejące tuż przy sobie, «samodzielne» państwa. Im większe jest mocarstwo, tem wydatniejsza jego praca, tem mniejsza liczba państw, zwalczających się wzajemnie, tem większe są obszary, z których wykluczona zostaje wojna.

Zachodni przemysł niemiecki, wyzyskując te nastroje społeczeństwa, rzuca się w wir imperjalizmu. Ciężki przemysł marzy o ekspansji na *zachód*, o opanowaniu zagłębi, leżących w Belgji, Normandji i Lotaryngji, narzuca naczelnemu dowództwu ideę zamkniętego w sobie *zachodnio*-europejskiego okręgu przemysłowego z wybrzeżami nad oceanem atlantyckim, z westfalskim i belgijsko-francuskim węglem, lotaryńską rudą i wielkiemi możliwościami dla rozwoju karteli i trustów.

Odwrotnie, gdy chodzi o *wschód*. Memorjał ministra *pruskiego* von Loebella, powołując się na zdanie Clausewitza, że przeciwnikiem nie jest kraj nieprzyjaciela, jego miasta lub fortece, lecz armja i jej przywódcy, podkreśla, że na wschodzie zarówno pod Tannenbergiem jak i na Mazurskich Jeziorach i w innych bitwach o znaczeniu strategicznem, poczynając od listopada 1914, chodziło tylko o ustawiczne napadanie i nękanie wojsk przeciwnika. Jest rzeczą zupełnie drugorzędną, czy Warszawa zostanie zdobyta i kiedy to nastąpi. Nie prowadzi się wojny o «kamienie», główną rzeczą jest pobić armję nieprzyjacielską. Dlatego też niema potrzeby głowić się nad sprawą obszarów sąsiada rosyjskiego, który nie może przeciwstawić Niemcom nic, oprócz żołnierzy, a tych przecież Hindenburg jest w stanie pobić w każdej chwili. «Mówią, że sprawa polska musi być w czasie tej wojny podjęta przez Niemcy. Nieprawda. Właściwa kwestja polska istnieje dla Niemców, jako kwestja wewnętrzno-polityczna. Z punktu widzenia historycznego jest ona nie do rozwiązania. Polska znikła wskutek zderzenia się wielkich mocarstw europejskich i, jeżeli teraz z natury rzeczy wyłania się na nowo w wielu mózgach sprawa polska, stanowisko Niem-

ców na wschodzie Europy jest przesądzone. Co zaniedbali Polacy w owym czasie, kiedy można było zbudować potężne państwo, tego już nigdy nie dokonają. Obszary polskie, zdobyte dawniej przez Prusy, muszą pozostać przy nich. Prusy nie mogą się ich wyzbyć przez wzgląd na marzenia i fantazje polskie. Rozbiory i kongres wiedeński rozstrzygnęły tę sprawę w duchu najbardziej pomyślnym dla państwa pruskiego. W chwili obecnej Rzesza nie może dążyć do zawładnięcia obszarami rosyjskimi, gdyż wraz z posiadaniem tego kraju Niemcy musiałyby zejść z dotychczasowych torów swych dziejów i stanąć wobec zadań bardzo dla nich trudnych do rozwiązania. Walka z Rosją toczy się o obronę niegdyś zdobytego, posiadanego już oddawna przedmurza wschodniego w obrębie granic Rzeszy niemieckiej. Teren ten stanowi trzy piąte niemieckiego terytorjum państwowego, a stolica Berlin leży na tym obszarze. Należy jaknajenergiczniej zwalczać wszelkie mrzonki i nadzieje, jakieby się mogły nanowo zrodzić co do utworzenia Polski samodzielnej». (Loebell).

ROK 1915

I

PRZERWANIE FRONTU POD GORLICAMI

Po zażartych i krwawych bitwach Niemców z Rosjanami pod Tannenbergiem, Warszawą, Łodzią, Łowiczem i na Jeziorach Mazurskich, oraz po bitwach Austrjaków pod Kraśnikiem, Zamościem, Lwowem, Komarowem, w Karpatach i na Bukowinie, front wschodni przybrał kształt półkola i ciągnął się od Połągi przez Taurogi, Jurborg, Mariampol, Augustów, Łomżę, Przasnysz, Ciechanów, przecinając Wisłę na wschód od Płocka, dalej wzdłuż rzeki Bzury, Rawki, Nidy, przekraczając granicę Galicji Zachodniej, przez Tarnów, Grybów, parę kilometrów na południe od Gorlic, poczem skręcał na południowo-

wschód i biegł w kierunku łańcucha Karpat aż do granicy besarabskiej, tworząc ogółem linję długości 1.300 kilometrów.

W połowie września roku 1914, gdy generał Falkenhayn obejmuje kierownictwo nad działaniami wojsk niemieckich na wszystkich frontach, przyświeca mu zasadnicza myśl, że ostateczne rozstrzygnięcie musi nastąpić na zachodzie. Najważniejsze zadanie sprowadza się do rozgromienia Francuzów i Anglików. Wschód jest drugorzędnym terenem walki. Wojnę przeciwko Rosji należy prowadzić przy możliwie najmniejszym nakładzie sił, jako osłonę tyłów zachodniego frontu Niemiec. Falkenhayn wyrzeka się tej zasady nawet, gdy w połowie listopada natarcie niemieckie we Flandrji załamuje się ostatecznie, uważa, że chwila rozstrzygającej walki na zachodzie została przez to tylko odroczona. W końcu listopada wskutek przewagi Rosjan trzeba było jednak wzmocnić wojska niemieckie, działające na wschodzie. Szef sztabu czyni to z wyraźnem zastrzeżeniem, że chodzi tylko «o odrzucenie Rosjan za Wisłę», poczem należy przejść do bardziej powolnego działania. Falkenhayn wychodzi z założenia, że całkowite pokonanie Rosji nie da się osiągnąć, wobec konieczności użycia wszystkich sił na zachodzie, gdyż trzeba «utrzymać każdą piędź ziemi francuskiej i belgijskiej». Z niedowierzaniem spogląda na próby austrjackiego naczelnego dowództwa, zmierzające do zadania ostatecznego ciosu wojskom rosyjskim przy pomocy wielkiego natarcia od strony Karpat, i odrzuca wniosek Hindenburga, domaający się ściągnięcia szeregu dywizyj z zachodu dla przerwania frontu rosyjskiego między Nidą a Pilicą. Uporczywe szukanie rozstrzygnięcia na froncie zachodnim przy jednoczesnem oszczędzaniu Rosjan wywołuje konflikt z dowództwem sił niemieckich na wschodzie. Kanclerz Bethmann staje po stronie Hindenburga i stara się skłonić cesarza do uwolnienia Falkenhayna i mianowania na jego miejsce generała Ludendorffa.

W lutym roku 1915 Hindenburg przedstawia bezpośrednio cesarzowi konieczność rozstrzygającego natarcia ze Wschodnich Prus, przy jednoczesnym ataku od strony Karpat. W tym celu domaga się oddania mu nowoutworzonych korpusów, przygoto-

wanych przez Falkenhayna dla frontu zachodniego. Na rozkaz cesarza korpusy te, jako dziesiąta armja, przydzielone zostają dowództwu wschodniemu. Generał Falkenhayn pozostaje przy swojem zdaniu. Jest daleki od nadziei, jakie przywiązuje Hindenburg do zamierzonego natarcia. Jemu bowiem chodzi wyłącznie o doprowadzenie Rosjan do takiej sytuacji, «żeby nie mogli być w najbliższym czasie niebezpieczni».

Zimowa kampanja 1914-15 ciężką troską zawisła nad Austro-Węgrami. Rosjanie wdarli się do Marmarosz. Łańcuch Karpat znalazł się w ich ręku, co zagrażało spustoszeniem ziemi węgierskiej. W marcu roku 1915 oddziały rosyjskie pojawiają się już na brzegach Dunajca, Przemyśl utrzymuje się ostatkiem sił, los Krakowa zdaje się być bardziej niż niepewny.

Końcowe wyniki dotychczasowych walk nie były i dla Niemców pomyślne. Plany operacyjne, mimo że doprowadziły do wielkich zwycięstw taktycznych i zajęcia pewnych obszarów, nie zostały urzeczywistnione.

Bieg wypadków, rozgrywających się na froncie między Bałtykiem a Karpatami, niepokoi główne sztaby wojsk niemieckich i austrjackich tembardziej, że należało się liczyć z prawdopodobnem wystąpieniem Włoch i Rumunji po stronie państw sojuszniczych. W miarę wzmacniania się sił rosyjskich na froncie żądania neutralnych państw wzmagały się, cena za zachowanie neutralności rosła.

Sytuacja staje się szczególnie groźna, gdy po upadku Przemyśla, zwolniona oblężnicza armja rosyjska może przeprowadzić natarcia w kierunku niziny węgierskiej i Śląska. Pod uderzeniem Rosjan front austrjacko-węgierski poczyna się chwiać, mimo że wspierają go wojska niemieckie.

1 kwietnia roku 1915 generał von Cramon, przedstawiciel niemieckiego naczelnego dowództwa przy austrjackiej głównej kwaterze, donosi Falkenhaynowi, że wojska stojące w Karpatach zostały zaatakowane i cofają się na przełęcz Użok, Austrjacki szef sztabu, generał Conrad, prosi bądź o jedną dywizję niemiecką dla wstrzymania natarcia rosyjskiego, bądź o większe siły dla

przeprowadzenia działań zaczepnych. 4 kwietnia nadchodzi od Falkenhayna przychylna odpowiedź wraz z prośbą o dokładne dane, dotyczące planu działań. 14 kwiernia obydwaj wodzowie, Conrad i Falkenhayn, spotykają się w Berlinie i po dłuższych wspólnych rozważaniach postanawiają przerwać front na odcinku trzeciej armji rosyjskiej między Gorlicami a Tarnowem. Uderzenie na skrzydła rosyjskie nie da według nich pożądanego skutku, tylko przełamanie frontu może obezwładnić na czas dłuższy rosyjskie siły zaczepne. Dla tego celu Niemcy przeznaczają nowoutworzoną armję jedenastą, sprowadzoną z frontu zachodniego. Na dowódcę armji wyznaczony zostaje generał Mackensen, a na szefa sztabu pułkownika Seeckt. Pozatem rozkazom Mackensena podlega czwarta armja austrjacko-węgierska, całość zaś naczelnemu dowództwu austrjackiemu, które jednak będzie wydawać rozkazy tylko w porozumieniu z szefem niemieckiego sztabu generalnego. Falkenhayn nie chce wyrzec się decyzji w sprawach frontu wschodniego. Myśl o wojnie na wschodzie w skromnych tylko rozmiarach, zarówno pod względem celów, jak i użycia sił, przyświeca mu również przed rozpoczęciem natarcia pod Gorlicami. Dlatego też zapewnia sobie bezpośredni wpływ na organizowanie i prowadzenie działań wojennych. Uderzenie ma być potężne, lecz ograniczone co do czasu i przestrzeni, ma ono «zwolnić państwa sprzymierzone od nacisku Rosjan na front karpacki.»

Wojska Mackensena, zgrupowane między Tarnowem a Gorlicami, składają się z doborowego żołnierza, zahartowanego w bojach na froncie zachodnim. Kadry oficerskie stanowią jednostki, które przez dłuższy czas na zachodzie miały do czynienia z najnowszemi metodami prowadzenia wojny, nieznanemi dotychczas na froncie rosyjskim. Wojska posiadają pierwszorzędne wyposażenie: 1.500 dział, w tej liczbie również działa 42 centymetrowe, dotychczas nigdy jeszcze nie używane na froncie wschodnim.

Koncentracja armji Mackensena między Wisłą a Beskidami na przestrzeni 80 klm. nie zostaje prawie że dostrzeżona

przez Rosjan. Naczelne dowództwo obiera, jako kwaterę, Poznań, aby móc zbliska kierować tokiem działań.

22 kwietnia naczelny wódz austrjacki, arcyksiążę Fryderyk, wydaje rozkaz do wojsk: Jedenasta armja niemiecka, składająca się z ośmiu dywizyj, przechodzi na odcinek czwartej armji austrjackiej. Uderza ona na linji Gorlice-Gromnik, aby przełamać rosyjskie stanowiska, a w dalszym przebiegu działań zmusić Rosjan do zwinięcia frontu karpackiego. Ogólny kierunek skrzydła wojsk Mackensena idzie na Żmigród-Dukla-Sanok. Czwarta armja austrjacka ma powierzoną osłonę północnego skrzydła głównych sił nacierających, jedna część trzeciej armji austrjackiej osłania ich południowe skrzydło. Pozostała część i druga armja austrjacka wraz z siłami niemieckiemi w południowych Karpatach mają za zadanie wiązać przez walki, stojącego naprzeciw nieprzyjaciela, aby pozbawić go możliwości przerzucenia sił na północ.

W związku z planem przełamania pozycyj rosyjskich pod Gorlicami, dowództwo północnego frontu niemieckiego otrzymuje rozkaz wciągania do boju nieprzyjaciela, by odwlec jego uwagę od południa.

27 kwietnia Hindenburg uderza na Mitawę i zdobywa odcinek nad Dubissą. Ze swej strony dziewiąta armja pod dowództwem króla bawarskiego atakuje Skierniewice z zastosowaniem gazów trujących. Tak samo austrjackie naczelne dowództwo wydaje rozkazy do swych wojsk, aby przeprowadziły demonstracyjne natarcia na swych odcinkach. Mimo że działania naogół nie dają poważniejszych wyników, zaprzątają jednak uwagę Rosjan.

2 maja o godzinie 6-tej rano straszliwy ogień 700 dział polowych i ciężkich moździerzy skierowany zostaje przeciwko pozycjom rosyjskim. O godz. 9-ej do grzmotów salw artyleryjskich przyłączają się miotacze min. W godzinę potem artylerja przesuwa ogień. Jednocześnie poprzez wyniosłości gruntu

rusza naprzód pierwsza fala szturmowa. O godzinie 1-szej wyłom zostaje dokonany, przednia rosyjska linja okopów zdobyta.

Zajęty tegoż dnia teren ciągnie się na przestrzeni 16 kilometrów o głębokości 4 kilometrów.

4 maja silnie ufortyfikowany front, biegnący na przestrzeni 150 kilometrów między Wisłą a szczytami Karpat, przełamany zostaje w wielu punktach.

W dwa dni potem udaje się Niemcom i Austrjakom wyprzeć przeciwnika z ostatnich jego pozycyj nad Dunajcem i zająć Tarnów. Linje nieprzyjacielskie chwieją się, a skutki zwycięstwa dają się niebawem odczuć na froncie nad Nidą i na południowym stoku Karpat. Wszelkie próby ze strony Rosjan dokonania przeciwnatarć nad Sanem lub w innych punktach frontu celem wyrwania inicjatywy z rąk niemieckich spełzają na niczem.

W dniach następnych odwrót rosyjski przybiera tempo bardzo szybkie. 3 czerwca następuje zajęcie Przemyśla. Rosjanie wycofują się za Dniestr. 22 czerwca wojska rosyjskie opuszczają Lwów.

Na przestrzeni od Modlina do Kłajpedy stoją przeciwko wojskom rosyjskim cztery armje niemieckie, licząc z południa na północ: dwunasta, ósma, dziesiąta i armja nadniemeńska, wszystkie pod dowództwem Hindenburga. Dwunasta armja generała Gallwitza oraz ósma generała Scholtza otrzymują rozkaz zająć Łomżę, Różan i Pułtusk, przekroczyć następnie linję Narwi i dostać się w ten sposób na tyły wojsk nieprzyjacielskich pod Warszawą. 13 lipca wojska generała Gallwitza przerywają pod Przasnyszem linję rosyjską i po zdobyciu wszystkich trzech twierdz, broniących rzeki, przekraczają już w kilka dni potem Narew. Obydwie armje lewego skrzydła frontu Hindenburga, armja nadniemeńska i dziesiąta, przechodzą również do natarcia ze swych wysuniętych pozycyj nad Dubissą i w okolicy Wiłkowyszek i wkrótce osiągają linję: Mitawa - Kowno. Uderzenia Hindenburga z północy zachwiały całym frontem rosyjskim nad Wisłą. Z końcem lipca grupa generała Woyrscha przeprawia się przez Wisłę między Kozienicami a ujściem Pilicy. 4 sierpnia

Rosjanie opuszczają Warszawę, dzień przedtem oddają Dęblin, 16 sierpnia Łomżę. Tylne straże rosyjskie stawiają rozpaczliwy opór, umożliwiając przez to głównym siłom cofanie się w kierunku północno-wschodnim i wschodnim. 19 sierpnia Niemcy zdobywają Modlin. W końcu miesiąca wszystkie wojska niemiecko-austrjackie, które od wiosny brały udział w działaniach zaczepnych przeciwko armjom rosyjskim, stają na froncie od Kowla przez Brześć Litewski i Białystok aż do Osowca. 1 września Grodno zdobyte zostaje przez armję generała Scholtza.

Hindenburg domaga się od naczelnego dowództwa przeprowadzenia już oddawna zamierzonego natarcia w kierunku na Wilno i Mińsk. Równocześnie austrjackie główne dowództwo proponuje uderzyć na trójkąt twierdz wołyńskich: Łuck-Równo-Dubno. Falkenhayn, początkowo przeciwny, zgadza się na plan Hindenburga oraz na uderzenie wojsk austrjackich przeciwko twierdzom na Wołyniu. Ofensywa wołyńska daje początkowo pomyślne wyniki, wkrótce jednak następuje przeciwnatarcie ze strony Rosjan i tylko dzięki pomocy niemieckiej armji nadbużańskiej położenie zostaje opanowane.

Wyprawa Hindenburga na Wilno rozpoczyna się w pierwszych dniach września. Zaraz na początku jednak podobnie, jak i natarcie austrjackie, spotyka się z energicznym oporem ze strony Rosjan. Połączenia w tył są wyjątkowo utrudnione. Uchodzące wojska rosyjskie zburzyły za sobą mosty kolejowe przez Niemen pod Grodnem, Olitą i Kownem. Dowóz zaopatrzenia dla wojska w kraju, zniszczonym przez wojnę i nieposiadającym dość dróg, mógł się odbywać tylko w ograniczonych rozmiarach. Wojska niemieckie wśród ustawicznych bojów torują sobie z wielkim trudem drogę poprzez przestrzenie, pełne jezior i bagien, między Wiłkomierzem a Święcianami, które zdobyte zostają 13 września. Stąd dywizje niemeckie idą w kierunku Smorgoń i Mołodeczna. Rosjanie stawiają zacięty opór.

Wielki cel, jaki postawili sobie Niemcy, objęcie północnego skrzydła rosyjskiego, nie zostaje osiągnęty.

18 września Niemcy zdobywają Wilno po szeregu zaciętych walk.

Dowodzący oddziałami niemieckimi, które wkroczyły do miasta, hrabia Pfeil, wydaje odezwę do ludności w języku polskim i niemieckim:

«Niemieckie siły zbrojne wygnały wojsko rosyjskie z obwodu polskiego miasta Wilna i wkroczyły do tego sławetnego i pełnego tradycyj grodu.

Był on zawsze perłą w sławnem Królestwie Polskiem. Królestwo to zaprzyjaźnione jest z narodem niemieckim. Wojsko niemieckie gorąco współczuje ludności polskiej, wystawionej na tak ciężkie próby. Z oburzeniem Niemcy spoglądają na brutalne i haniebne czyny, dokonywane w imieniu przedstawicieli władzy rosyjskiej nad cierpiącą ludnością i jej mieniem. Należy podać do wiadomości powszechnej, że wsie, płonące dokoła, oświetlają czyny rosyjskie. Niemieckie siły zbrojne pragną dołożyć starań ku ulżeniu ludności Polski brzmienia narzuconej im wojny. Tak też i w Wilnie. Powszednie zajęcia i wszelka spokojna praca ludności znajdą poparcie. Dbałość o bezpieczeństwo, porządek i spokój w mieście, winny pozostać w doświadczonych rękach dotychczasowej zwierzchności miejskiej.

Jedynie w razie zakłóceń porządku, których ta zwierzchność nie będzie w stanie opanować, będę uważał się za zmuszonego do udzielania pomocy siły zbrojnej.

Oczekujemy od zamiłowania do porządku i spokoju obywateli miasta Wilna, że nie przedsięwezmą niczego przeciwko niemieckim władzom wojskowym i jej poszczególnym przedstawicielom. Ustawy wojenne grożą za czyny podobne ciężkiemi karami, do kary śmierci włącznie. Pragnąłbym wcale nie stosować władzy karnej w Wilnie. Niech Bóg błogosławi Polskę.»

Późną jesienią roku 1915 front ustala się i biegnie od południowych okolic Rygi przez Dźwińsk, jezioro Narocz, Krewo, Baranowicze, Pińsk, Dubno, na zachód od Tarnopola, Horodenki aż do Czerniowiec.

«Falkenhayn chciał zrazu posunąć się tylko do Sanu, poczem pchnęło go coś do Lwowa, później nastąpiło uderzenie

wzdłuż Bugu. Wypadki rozwijały się, jakgdyby same z siebie. Początkowo nikt nie myślał, że operacje przyjmą w końcu tak wielkie rozmiary. Dopiero później potomność przedstawi te sprawy, jako genjalny plan historji. Kto jednak brał w nich udział wie, że strategja to rzecz nader prosta, w której jeden ograniczony cel łączy się z drugim, wytwarzając dumny obraz całości, o którym laik wyobraża sobie Bóg wie co.» (Pruski minister spraw wojskowych von Hohenborn).

W wyniku ofensywy, rozpoczętej dnia 2 maja roku 1915 przerwaniem frontu pod Gorlicami i zakończonej w listopadzie tegoż roku, ogromne przestrzenie od morza Bałtyckiego aż po Bukowinę znalazły się w posiadaniu wojsk niemieckich.

II

CO UCZYNIĆ ZE ZDOBYTYMI TERENAMI NA WSCHODZIE?

I znowu mijają miesiące wojny, a końca jej wciąż nie widać. W chwili jej wybuchu inaczej sobie wyobrażano przebieg wypadków. Przypuszczano, że kilka nagłych i zwycięskich uderzeń wystarczy dla pokonania wroga. Tak działo się w roku 1864 w wojnie przeciwko Danji, w roku 1866 podczas zbrojnego starcia z Austrjakami, również niedługo trwała wojna francusko-pruska z lat 1870/71.

Tymczasem, mimo półtorarocznych straszliwych zmagań, mimo ogromnych strat w ludziach i materjale, położenie pozostaje wciąż mgliste, a ostateczny wynik daleki. Nawet tak wielkie zwycięstwa w Prusiech Wschodnich, w Galicji, nad Wisłą, Narwią i Niemnem, nie doprowadziły do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Szczególnie niepokoją społeczeństwo niemieckie następstwa polityczne wypadków na froncie wschodnim.

Dwuletnie doświadczenia dowiodły, że wszystkie poczynania Austrjaków kończą się niepowodzeniem. Do czynnego

wystąpienia zdolni są oni jedynie w łączności z wojskami niemieckiemi. Już na wiosnę roku 1915 cała armja austrjacko-węgierska przepleciona jest niemieckiemi dywizjami. Pod Munkacsem frontem skierowana na Stryj stała armja niemiecka generała von Linsingena. Na Bukowinie prawe skrzydło wojsk austrjacko-węgierskich popierała kawalerja niemiecka pod rozkazami generała Pflanzera. W Beskidach działała armja niemiecka generała Marwitza. W pobliżu Krakowa jedna z niemieckich dywizyj. Na odcinku generała Woyrscha wojska niemieckie broniły Nidy i Pilicy. Wreszcie świeżo utworzona jedenasta armja niemiecka, przeznaczona dla przerwania frontu rosyjskiego na przestrzeni między Tarnowem a Gorlicami, zawierała aż 10 niemieckich dywizyj piechoty, ściągniętych z zachodu. Naogół od wybuchu wojny do lata roku 1915 niemieckie dywizje na froncie wschodnim wzrosły z 9 do 42, a kawalerja powiększyła się dziesięciokrotnie. Jedynie dzięki wysiłkom wojsk niemieckich oręż państw sprzymierzonych sięgnął daleko na wschód, po Dźwinę, Białoruś i Wołyń.

Naczelne dowództwo zamierzało uderzyć na wroga, zadać mu straty, zdobyć jeńców, osłabić jego czynne środki walki. W wyniku okazały się jednak zdobycze terytorjalne, brzemienne w następstwa polityczne pierwszorzędnej wagi. Zajęty obszar zamieszkuje przeszło dwudziesto-miljonowa ludność, nieprzyjaźnie względem Niemców usposobiona.

Na północy polskie obszary wrzynają się w teren niemiecki aż po Jeziora Mazurskie, aż do Gdańska, na zachodzie sięgają poza Poznań i Odrę, na południowym zachodzie Cieszyn tworzy daleko wysuniętą placówkę polską, a Śląsk most prowadzący do Czech. Na wszystkich terenach, gdzie Niemcy ścierają się z Polakami, jak wykazały doświadczenia ostatnich dziesięcioleci, polskość silniejsza jest od żywiołu niemieckiego.

W rękach niemieckich znalazły się wielkie połacie ziemi, składającej się przeważnie z piasków i bagnistych nizin, naprzykład Podlasie na szerokiej przestrzeni pokryte mokradłami, zarosłe gęstym lasem, Polesie również bagniste i lesiste, liczące od 10

do 20 mieszkańców na kilometr kwadratowy, dalej ciągnące się od Grodna ziemie białoruskie o niezliczonej ilości jezior i trzęsawisk. Razem wziąwszy, połać kraju, odznaczająca się glebą nie nazbyt urodzajną, do której rości sobie prawo ludność «o niezaspokojonej sarmackiej duszy».

Rozbiory nie rozszczepiły do tego stopnia narodu polskiego, ażeby we wszystkich trzech zaborach zanikło poczucie wspólnej przynależności narodowej, lecz raczej je spotęgowały. Przed rozbiorami naród polski reprezentowany był jedynie przez warstwę szlachecką, obecnie składa się ze stanu włościańskiego, z patrjotycznej inteligencji, z klasy robotniczej, skłonnej przejąć tradycję zbrojnych walk o wyzwolenie narodowe. Żywioł polski, dzięki ziemiaństwu, kupcom, urzędnikom i kościołowi katolickiemu stworzył sobie obszerny zakres wpływów na wschodzie Europy, szczególnie na Litwie.

W dodatku charakter, nastroje i poglądy Polaków są bardzo różnorodne. Jedni uważają, że najlepiej jest podkreślać swoją słowiańskość i przechylić się na stronę Rosji, inni widzą najlepsze rozwiązanie sprawy u boku katolickiej, wielojęzycznej Austrji, najmniej jest tylko tych, którzy czuliby się dobrze z Niemcami. Istnieje ideał odbudowy państwa polskiego, lecz niejasny co do przyszłej struktury narodowej. Rozmaite narodowości, oprócz Polaków, mieszkają tam społem: Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Niemcy i Żydzi. Sąsiadują też ze sobą rozmaite religje, krzyżujące się z narodowościami.

Jak się ma zachować polityka niemiecka wobec tych zagadnień? W jakim kierunku ma użyć swych wpływów? Na którą stronę należałoby się przechylić? Która z możliwości jest najlepsza, najbardziej dostępna i dla Niemców korzystna? Na wszystkie te pytania istnieje niejedna odpowiedź.

Zjednoczenie z Galicją pod berłem austrjackiem? Przypływ 12 miljonów Polaków da taką przewagę pierwiastkowi słowiańskiemu, że żywioł niemiecki zostanie w państwie naddunajskiem zepchnięty na ostatni plan. Byłoby to wbrew interesom zarówno politycznym, jak i narodowym Rzeszy Niemieckiej.

Podział polskich terenów między Austrją a Niemcami? Rzesza uzyskałaby wprawdzie strategiczną poprawę swych granic, lecz zostałaby bardzo dotkliwie obciążona z punktu widzenia narodowościowego. Niemcy nie mogą pragnąć posiadania większej ilości Polaków, niż ich mają obecnie w obrębie swych granic. Obszary polskie sięgają prawie wrót Berlina i Wrocławia. Wcielenie do Niemiec zdobytego terenu na wschodzie wzmocniłoby odporność elementu polskiego w Prusiech Zachodnich, Poznańskiem i na Śląsku.

Utworzenie ze zdobytych krajów samodzielnego państwa polskiego? Nikt przecież nie łudzi się, ażeby Polacy mieli się zadowolić samemi tylko ziemiami zaboru rosyjskiego. Zajęte przez Niemców obszary polskie posiadają swoje własne, wyraźne geograficzno-narodowe i polityczne dążenia, sprzeczne z całością granic państwa pruskiego. Dążenie do ujścia Wisły, zbliżenie się do morza, ażeby z niem graniczyć, jest cechą właściwą tym ziemiom. Trudno wierzyć w możliwość istnienia na czas dłuższy znośnych sąsiedzkich stosunków pomiędzy powstałem państwem polskiem a Rzeszą niemiecką. Oporność polska przysporzyła już Niemcom wiele kłopotów. Pomnożyłyby się one nieskończenie z chwilą, gdyby za nią stanęło samodzielne państwo polskie.

Trudno jest rządowi niemieckiemu zdobyć się na jakiekolwiekbądź ostateczne załatwienie sprawy polskiej. Każde powzięte postanowienie okazuje się dla Niemiec niebezpieczne. «Brakowaćby mi musiało najprostszego narodowego instynktu, jakiegobądź zrozumienia przyczynowości dziejowej, gdybym nie uznał tego wielkiego niebezpieczeństwa, jakie z odbudowaniem Polski groziłoby mojej ojczyźnie... W jakikolwiek sposób usiłowanoby rozwiązać zagadnienie polskie, zawszy Prusy-Niemcy byłyby stroną poszkodowaną i musiałyby zapłacić okup polityczny»... (Hindenburg).

W lipcu 1915 Falkenhayn dochodzi do przekonania, że cel wojsk niemieckich na wschodzie został osiągnięty. Rosjanie po doznanych ciosach nieprędko przyjdą do siebie. Radzi więc kanclerzowi wykorzystać ich ciężkie położenie i zapropo-

nować pokój. Szef sztabu uważa, że z punktu widzenia wojskowego oddanie Rosji, zdobytych na niej w czasie wojny obszarów, nie przyniesie Niemcom szkody, wobec pożytku, jaki da się uzyskać z pokoju na wschodnim froncie.

W początkach *sierpnia* 1915, gdy Niemcy zbliżają się do Warszawy, kanclerz Bethmann drogą pośrednią poleca wyrazić w Petesburgu gotowość do porozumienia, zaznaczając, że dłuższe pozostawienie w rękach niemieckich obszarów polskich, należących niegdyś do Rosji, zmusi rząd Rzeszy do poruszenia sprawy polskiej. Na decydujące czynniki rosyjskie oświadczenie to nie wywiera żadnego wrażenia. Car stale i gniewnie odrzuca wszelkie wzmianki o odrębnym pokoju — aczkolwiek wie dokładnie «że Niemcy nie dopuszczą, *ażeby taki pokój rozbił się o sprawę polską*» (Bethmann).

Kanclerz zaskoczony jest obojętnością Rosji względem utraconych ziem polskich, zastanawia się, czy nie należałoby powołać do życia państwa polskiego i zwrócić jego ekspansji w kierunku wschodu, gdzie Polacy już obecnie stanowią warstwę społeczną o wyższej kulturze? Owo ciążenie Polaków na wschód nie ulega żadnej wątpliwości. I kto wie, czy państwo polskie nie będzie bardziej niebezpieczne wskutek możliwości zawikłania Rzeszy w dalsze zatargi z Rosją, niż wskutek jego wpływu na Polaków w Prusiech.

19 *sierpnia* 1915 Bethmann-Hollweg oświadcza na posiedzeniu parlamentu Rzeszy: Wspomnienia długoletnich sporów między Niemcami a Polakami nie zmniejszają bynajmniej uznania dla gorącego patrjotyzmu i uporu, z jakim Polacy bronili przeciwko żywiołowi rosyjskiemu swej swobody oraz odwiecznej przynależności do kultury zachodniej. Rząd niemiecki ma nadzieję «że obecne zajęcie granic polskich w kierunku zachodu stanowić będzie początek nowej ery, która usunie dawne zatargi i poprowadzi kraj, wyzwolony z pod jarzma rosyjskiego ku szczęśliwej przyszłości, gdzie będzie mógł rozwijać się odrębnie pod względem narodowym.»

8 *września* 1915 pisze szef sztabu generalnego do kanclerza: Rosja nie chce skończyć wojny, ze swej strony Niemcy nie są w stanie w najbliższym czasie pobić jej natyle, ażeby ją do tego zmusić. Trzeba więc liczyć się z faktem, że z wiosną ożywią się walki na froncie wschodnim. Chociaż tym razem bitwy toczyć się będą w pomyślniejszych, niż dotychczas okolicznościach, nie należy jednak zaniedbywać niczego, co mogłoby poprawić sytuację. Bardzo skuteczną pomoc możnaby znaleźć w wypowiedzeniu się Polaków za Niemcami. Wielkie znaczenie może mieć polski materjał żołnierski. Rekruci polscy, wyszkoleni podczas zimy przez dobrych instruktorów, odpowiadaliby zupełnie materjałowi ludzkiemu, jaki w następnym roku wystawi Rosja. Ażeby jednak dokonać czegokolwiek w tej dziedzinie, należy powziąć decyzję co do przyszłości Polski.

Wygrana polityczna i moralna będzie dla Niemców wieksza, gdy Polacy zajmą stanowisko zdecydowanie wrogie względem Rosji. Urzeczywistnienie tego poglądu napotka na znaczne trudności, tem niemniej powinny się nim zająć czynniki, rozstrzygające w sprawach polityki państwa.

16 *września* 1915 Bethmann odpowiada: «Ze względu nato, że przymusowa branka na terenach okupowanych jest zgodnie z prawem narodów niedopuszczalna, mogłoby wchodzić w grę werbowanie ochotników. Na gros ludności niepodobnaby przytem liczyć, najpierw ze względów gospodarczych i braku politycznego ustroju, powtóre zaś dlatego, że każdy, wstępujący do służby wojskowej u przeciwnika, popełnia zdradę stanu i naraża się przy wzięciu do niewoli na rozstrzelanie. Przytem urzędy wojskowe nie mają wysokiego mniemania o wartości polskich Legjonów, a dryl pruski, poprzedzający pobór, ochłodziłby w znacznym stopniu entuzjazm patrjotyczny młodzieży polskiej.»

III

POŁOŻENIE GOSPODARCZE

Po ogłoszeniu mobilizacji w roku 1914 wielki popłoch panował na rynku przedmiotów pierwszej potrzeby. Hale targowe, magazyny, sklepy spożywcze oblęgane są przez ludność, której chodzi o jaknajwiększe zgromadzenie zapasów. Spożywcy rozchwytują bez wyboru wszystko, co jest do nabycia. Cena funta mąki pszennej podskoczyła w ciągu jednego dnia w Berlinie z 25 na 40 fenigów. Za sól, której cena dotychczas wynosiła 11 do 12 fenigów, płaci się 30, a nawet 40 fenigów. Popłoch jednak nie trwa długo. Pomyślny przebieg pierwszych tygodni ofensywy na Paryż, klęska Rosjan pod Tannenbergiem i na Jeziorach Mazurskich, pozwala patrzeć z optymizmem w przyszłość. Zresztą zbiory zapowiadają się pomyślnie, z ubiegłego roku pozostały jeszcze znaczne zapasy.

Naogół nie widać niedostatku. Odjeżdżający na front żołnierze otrzymują od swych rodzin żywność w obfitych ilościach. Wysyłanie paczek żywnościowych za pośrednictwem poczty polowej nie ustaje, mimo ostrzeżeń ze strony władz, że nie mogą one nadążyć za szybko posuwającemi się wojskami. Posyłano częstokroć dwa, trzy razy dziennie, w nadziei, że o ile nie wszystko, przynajmniej część dojdzie do rąk odbiorcy.

Rząd nie podziela optymizmu ludności, musi jednak uwzględnić nastrój szerokich mas, unikać wszystkiego, coby jeszcze bardziej wzmogło stan naprężenia w społeczeństwie. Względy natury politycznej każą utrzymać niski poziom cen żywności zwłaszcza chleba, którego podrożenie wywołuje świadomość, że w kraju panuje głód. Również wzgląd na opinję zagranicy nakazuje rządowi utrzymanie cen żywności na możliwie niskim poziomie. W oczach nieprzyjaciół bowiem wysokie ceny są miernikiem skuteczności ich blokady. Musiano wziąć pod uwagę również i wzgląd na pieniądz. Stały wzrost cen może wzmóc obieg nowych banknotów, a co zatem idzie, jeszcze szybszy wzrost cen.

28 października roku 1914 rząd wydaje zakaz karmienia bydła zbożem. Niedobory pszenicy w kraju postanawia pokryć dodaniem do białego chleba znacznej domieszki mąki żytniej, ażeby zaś wyrównać znaczniejsze spożycie żyta, ogłasza dekret o dodawaniu do żytniego chleba kartofli. Nakaz wydatniejszego wymiału pociąga za sobą zmniejszenie się zapasów otrębów, jednego z najbardziej odżywczych pokarmów dla bydła.

W tym czasie ustalone zostają ceny maksymalne na żyto, pszenicę, otręby, jęczmień, później na ziemniaki.

Było to pierwsze wtrącenie się rządu do gospodarki. Społeczeństwo wierzy, że ceny maksymalne odpowiednio zastosowane i sprężyście przeprowadzone mogą obronić spożywcę przed wyzyskiem. Nie dopuszcza nawet myśli, że podrożenie cen może być również następstwem rzeczywistego braku towaru. Opinja publiczna co do tego była jednolita i pozostawała pod wpływem oświadczeń rządu: zapasy są wielkie i mogą być uzupełniane w ilościach umożliwiających «wytrzymanie do zwycięskiego końca».

Zczasem zapasy zboża poczynają maleć. Budzi się troska, że kiedyś może ich zupełnie zabraknąć. 25 stycznia roku 1915 rząd niemiecki nakazuje sekwestr istniejącego w kraju zboża. Powstaje na całe państwo urząd zakupu oraz urząd rozdzielczy, czuwający nad podziałem zapasów.

Sekwestr zboża działa, jako przestroga. Miejsce beztroski, panującej na początku wojny, zajmuje wzmożona ostrożność. Ze wszystkich stron rozlegają się głosy ostrzegawcze. «Dobrze żuć», staje się dewizą. Należy jeść «rozsądnie». «Człowiek nie rodzi się żarłokiem, lecz staje się nim wskutek nawyknienia».

Nauczyciele z katedr, kaznodzieje z kazalnic pouczają, iż powinnością każdego jest jadać nie więcej, niż to jest konieczne dla podtrzymania sił fizycznych. Wędrowni mówcy, prasa codzienna i fachowa, ulotki i obwieszczenia, wzywają stale ludność do oszczędzania chleba, który można zastąpić kartoflami. Kto je do przesytu, ten zdradza ojczyznę.

Niebawem i zboże, przeznaczone na pokarm dla zwierząt, podlega ograniczeniom. W pierwszej linji jęczmień, a potem i owies. Bydło otrzymuje «racje», podobnie jak i ludzie.

Na wiosnę roku 1915 rodzi się nagle nowa troska. Niskie ceny maksymalne, wprowadzone na kartofle, czynią z tego produktu wobec wysokich cen na paszę, jeden z najtańszych środków wypasania bydła. Rolnik woli karmić nimi zwierzęta domowe, niż sprzedawać je po cenie maksymalnej.

Ekonomiści obliczają, że o ile nie zostaną zastosowane bardziej stanowcze kroki, zapas kartofli wyczerpie się z końcem lipca. Rząd daje nakaz przymusowego uboju, by tą drogą zwiększyć zasoby ziemniaków na potrzeby ludzkie. Landraci wywierają wpływ na ludność wiejską, ażeby ją skłonić w jak największym zakresie do uboju świń. I w wyniku 9 miljonów świń idzie na rzeź. .

Ogłoszenie tej liczby wywołuje silny niepokój. Opinja zaczyna się zwracać przeciwko «oderwanym od realnego życia» profesorom, którzy sprowadzili «Noc Św. Bartłomieja na nierogaciznę». Z początkiem listopada roku 1915 rząd wprowadza dni bezmięsne.

ROK 1916

I

DZIAŁANIA WOJENNE

Ażeby wydostać się z więzów wojny pozycyjnej, szef sztabu generalnego Falkenhayn postanawia rozpocząć wielką ofensywę na froncie zachodnim, któraby pozwoliła przed nadejściem świeżych sił angielskich przechylić szalę zwycięstwa na stronę Niemiec.

W tym celu zamierza uderzyć na twierdzę Verdun, która od roku 1914 nie była ośrodkiem żadnych działań wojennych, chociaż stanowiła oś całej linji obronnej przeciwnika. Dotychczas walki na tym odcinku frontu toczyły się w bardzo po-

wolnem tempie. Szef sztabu wychodzi z założenia, że zdobycie Verdun może pociągnąć za sobą zwalenie całej budowy opancerzonego frontu wschodniego Francji. Przeciwnik zmuszony będzie zwinąć swoje stanowiska w Szampanji i Argonach, umożliwiając Niemcom podobnie, jak w roku 1870 szukanie rozstrzygnięcia w wojnie ruchowej od strony Lotaryngji i Wogezów, przez co droga na Paryż stanie otworem.

W końcu grudnia roku 1915 dowództwo piątej armji przystępuje do pracy przygotowawczej. Na małym stosunkowo odcinku skupia 1.000 dział, w czem 640 ciężkiego i najcięższego kalibru, artylerję szybkostrzelną oraz ogromne ilości amunicji. Koncentracja wojsk dokonuje się w lutym roku 1916 w największej tajemnicy. Oddziały pozostają ukryte w rowach strzeleckich i wąwozach zasłoniętych lasami.

Rozkaz, wydany przez dowódcę piątej armji do podlegających mu dywizyj przed rozpoczęciem ofensywy, brzmi: «Armja niemiecka, przechodząc do natarcia, druzgocze na swej drodze wszelki opór. Pełen ufności, że każdy zosobna uczyni wszystko, co jest w jego mocy, daję rozkaz do ataku. Niechaj Bóg będzie z nami».

21 lutego o godzinie 8 rano artylerja rozpoczyna niezwykle silny, wzrastający z każdą chwilą ogień przygotowawczy. Wskutek ustawicznych wybuchów forty otaczające Verdun drżą w swych posadach, zarysy ich toną w gęstych chmurach dymu. Huragan stali, odłamków szrapneli pada na okoliczne lasy, wąwozy, rowy strzeleckie i schrony, w których ukrywają się Francuzi. Kłęby gazów trujących przesycają powietrze, pożar sięga do środka miasta.

Tegoż dnia o godzinie 5 popołudniu ogień artyleryjski przenosi się na drugą linję nieprzyjacielską, a piechota w sile 3 korpusów rusza do natarcia. Dywizje francuskie, nie będąc w stanie wstrzymać nacierających oddziałów, cofają się na wschód do Mozy. Fort Douaumont po długim huraganowym ogniu artylerji niemieckiej zostaje zdobyty 25 lutego.

Rozmach uderzenia czyni potężne wrażenie w kraju i zagranicą. Droga do Verdun zdaje się stać otworem.

Wkrótce jednak opór Francuzów poczyna się wzmagać. Posuwające się naprzód bataljony niemieckie ponoszą poważne straty. 26 lutego natarcia Niemców i przeciwnatarcia Francuzów równoważą się wzajemnie. Niebawem rozpęd wojsk niemieckich słabnie pod wpływem wyczerpania fizycznego i wskutek trudności terenu. Naczelne dowództwo rozkazuje jednak nie przerywać natarcia, ażeby nie dać Francuzom sposobności do wzmocnienia się po raz już przełamanym oporze. Sprowadzone z pośpiechem nowe dywizje niemieckie rozpoczynają natarcie na umocnienia Verdun ze strony północno-zachodniej. Tutaj jednak spotykają się z niezwykle silnym oporem Ogień przeciwnika wstrzymuje je przed pozycjami francuskiemi. Krwawe i zaciekłe walki toczą się dnia 6 i 7 marca. Powoli, krok za krokiem, okupując wielkiemi stratami każdą piędź zdobytego terenu, posuwają się Niemcy naprzód. 8 marca zdobywają fort Vaux. Następne tygodnie nie przynoszą im żadnych nowych zdobyczy. W okropnych walkach giną dywizje za dywizjami w nadziei, że wreszcie siły francuskie załamią się wcześniej, niż niemieckie. W początku kwietnia roku 1916 na żądanie nowych posiłków ze strony dowództwa piątej armji Falkenhayn odpowiada, że nawet przy najlepszych chęciach nie jest w stanie tego uczynić.

Pomimo wielkich wysiłków wojsk niemieckich, zdobyta przestrzeń koło fortu Douaumont nie przekracza 6 kilometrów. Francuzi pokrywają wzgórza i doliny otaczające Verdun gęstą siecią umocnień polowych. Przeszkody z drutów kolczastych dochodzą do 30 metrów szerokości. Za każdą zniszczoną pozycją francuską kryje się nowa jeszcze bardziej potężna. Zdobycie najmniejszego kawałka terenu wymaga wprowadzenia do walki nowych jednostek bojowych. Zaopatrzenie artylerji niemieckiej w amunicję napotyka na niesłychane trudności. Linje komunikacyjne pozostają pod ścisłą obserwacją samolotów francuskich, celnie zasypujących je bombami.

Walka toczy się na śmierć i życie. Najmniejsza wioska, ferma czy pagórek bronione są zajadle i muszą być brane szturmem. Bitwy w okolicach fortów Douaumont, Vaux, w lesie

des Corbeaux, u stóp Morthomme, mają charakter formalnych rzezi.

Ogromne straty poczynają z biegiem czasu podkopywać siły moralne żołnierza niemieckiego. Ten naród francuski, «próżny, lekkomyślny, lubujący się w kłamstwach», którego rzekome zwyrodnienie nie ulegało wątpliwości, wykazuje tyle hartu i poświęcenia, że bitwa, mająca być dla Francuzów powtórnym Sedanem, przekształca się niebawem dla Niemców «w metodyczne oblężenie». Twierdza Verdun stoi niewzruszenie. Uderzenia niemieckie nie są w stanie nią zachwiać.

W maju Niemcy bombardują prawie bez przerwy odcinek Morthomme i wzgórze 304. Wzniesienia zioną ogniem na podobieństwo wulkanów. Powietrze w szerokim promieniu czarne jest od gęstych obłoków dymu. A jednak te straszliwe walki artyleryjskie, te okrutnie krwawe natarcia piechoty dają wyniki znikome.

Wojska niemieckie pozostają pod ustawicznym naciskiem Francuzów. Ich ciężka artylerja niszczy i burzy niemieckie pozycje wypadowe i linje komunikacyjne. Prażona bez przerwy granatami ręcznymi, ogniem karabinów maszynowych i zwykłych, miotaczami min, piechota niemiecka z trudem utrzymuje się w naprędce wykopanych rowach strzeleckich i lejach. Dostarczanie żywności i amunicji odbywa się jedynie w nocy i to jeszcze z wielkiemi stratami. Zapadający mrok nie przynosi przerwy w działaniach, gdyż często ogień wzmaga się wraz z jego nastąpieniem. Nawet w odwodzie, odpoczywając wśród zgliszcz wiosek i miasteczek, żołnierz niemiecki nie znajduje upragnionego spokoju, ciągle zasypywany ogniem artylerji i bombami z samolotów.

Ostatecznie dowództwo piątej armji proponuje szefowi sztabu generalnego wstrzymanie ofensywy, gdyż zbyt ciężka jest odpowiedzialność wobec kraju i wojska. Falkenhayn odpowiada odmownie i rozkazuje prowadzić natarcie w dalszym ciągu.

Jednocześnie i na innych frontach położenie zmienia się na niekorzyść Niemców. Wielkie natarcie Brusiłowa pomiędzy Tarnopolem a granicą rumuńską świadczy, że zwycięstwa niemieckie, osiągnięte na wschodnim froncie w roku 1915, nie mają w sobie cech trwałości. Przegrupowane i wzmocnione wojska rosyjskie przejmują inicjatywę w swe ręce. W czerwcu Rosjanie przekraczają Styr i przerywają front austrjacko-węgierski, zmuszając przeciwnika do panicznego odwrotu. Cofanie się armji austrjacko-węgierskiej na Bukowinie przybiera bardzo groźne formy. Rozprzężenie całego frontu zdaje się zbliżać. Rząd wiedeński donosi do Berlina, że monarchja naddunajska znajduje się u kresu sił i, że dalsze uderzenia nieprzyjaciół wywołają niechybną katastrofę. Od pierwszej połowy czerwca do sierpnia armja austrjacka wskutek natarcia Brusiłowa w samych jeńcach straciła 8.255 oficerów i 370.153 szeregowców. Bogate zbiory Galicji Wschodniej przepadły. Zagadkowe zachowanie się Rumunji daje się dotkliwie we znaki. Strategiczna przewaga, sprawność taktyczna oraz wytrzymałość zaczynają się chwiać. Generał Falkenhayn zastanawia się, czy nie należałoby wstrzymać działań przeciwko twierdzy Verdun. Nie może jednak zdecydować się na ten krok w obawie przed fatalnem wrażeniem, jakie mogłoby to uczynić w społeczeństwie niemieckiem. Zaleca więc tylko zwolnić tempo działań.

W wyniku pięciu miesięcy zaciekłych i krwawych walk Niemcy zyskują zaledwie 10 kilometrów obszaru, tracąc jednak przytem pół miljona żołnierzy. Twierdza jest dla nich nie do zdobycia. 11 lipca naczelne dowództwo nakazuje ograniczyć się pod Verdun do walk pozycyjnych.

Zachwiała się dawna ufność żołnierza. Kto walczył pod Verdun, wracał stamtąd z duszą do głębi zmienioną. W krwawych bojach, w wirze pocisków armatnich, wśród płowych tumanów gazów trujących i okrutnego spustoszenia dokonały się gruntowne przeobrażenia w psychice żołnierza.

24 czerwca roku 1916 nad Sommą wojska angielskie i francuskie rozpoczynają na przestrzeni 40 kilometrów gwał-

towny ogień artyleryjski. Okopy niemieckie ulegają w ciągu kilku godzin zupełnemu zniszczeniu. Pozycje i odwody zasypywane są bombami z samolotów nieprzyjacielskich. Oddziały pierwszej linji okopów giną prawie doszczętnie. Dopiero z drugiej linji, z zasypanych do połowy rowów i schronów, z porwanych zasieków drutu kolczastego, z lejów wypełnionych trupami, wyłaniają się wygłodzone i dzikie postacie niemieckich piechurów i obsługi karabinów maszynowych i stawiają zażarty i krwawy opór. W niektórych miejscach dochodzi do walki na bagnety.

5 lipca nieprzyjaciel ponawia z powodzeniem gwałtowne natarcia. Odtąd na całej linji frontu przez półtora miesięca wojska francuskie i angielskie nie przestają prowadzić działań zaczepnych. Walki trwają bez przerwy, artylerja nieprzyjacielska zasypuje ogromnemi ilościami pocisków stare i nowe pozycje niemieckie, nieraz z pośpiechem budowane wśród zgiełku bitwy.

Żołnierz niemiecki, wstrząśnięty do głębi stratami poniesionemi od ognia artylerji i ataków nieprzyjacielskich lotników, przerażony ilością nowych dotychczas niespotykanych środków technicznych, zaczyna upadać na duchu. Piechota czuje, iż postawione zadanie przekracza jej siły wobec przewagi środków technicznych nieprzyjaciela. Zaufanie do dowództwa zanika. Rodzi się przekonanie, że wobec przeciwnika, zaopatrzonego tak obficie we wszystko, wojska niemieckie na dłuższą metę nie dadzą rady.

Pewność siebie, jaka cechowała Niemców na polach walk Północnej Francji, Prus Wschodnich w roku 1914, w Polsce i na Bałkanach w roku 1915 i jeszcze nawet w pierwszej fazie bitwy pod Verdun, poczynają się chwiać. Do wojsk niemieckich wkrada się zwątpienie w siebie i w zwycięstwo.

Krytyczne położenie, wywołane ofensywą Brusiłowa, zmusza Niemców do dalszego wzmacniania wojsk znajdujących się na *wschodzie*. Naczelnemu dowództwu trudno jest zdecydować się na ten krok zwłaszcza w chwili, kiedy bitwy o Verdun nie

zostały jeszcze ukończone, wszystkie odcinki frontu zachodniego wołają o rezerwy, a nad Sommą toczą się zażarte walki. Mimo to przerzuca w pośpiechu, wszystko co dało się uruchomić, na rozmaite odcinki wschodnio-galicyjskiego frontu, gdzie w tym czasie kryzys zaostrza się wskutek wystąpienia Rumunji.

27 sierpnia w dniu, kiedy Włochy wypowiadają wojnę Niemcom, poseł rumuński w Wiedniu żąda zwrotu paszportów dyplomatycznych. Generał Falkenhayn nie chce zrazu wierzyć. Liczył się wprawdzie z możliwością szybkiego przejścia rządu rumuńskiego na stronę przeciwników Niemiec, nie przypuszczał jednak, że może ono nastąpić przed jesienią.

Niemcy przeżywają chwilę przełomową. Wszystkie fronty państw sprzymierzonych chwieją się w swych podstawach. Zewsząd następują uderzenia, jedne od drugich groźniejsze. Rumunja koncentruje 500.000 świeżego żołnierza przeciwko Węgrom, Brusiłow prowadzi powtórnie swoje wojska na Kowel, Złoczów i Halicz, generał Cadorna rozpoczyna nowe walki przeciwko Triestowi, Sarrail naciera na Monastyr, Joffre szykuje się do przerwania frontu pod Chaulnes, a pomiędzy Peronne i Bapaume Francuzi i Anglicy przygotowują wielkie natarcia. Położenie naprężone jest do ostatnich granic. Sprzymierzeńcy Niemiec błagają o pomoc. Wiedeń domaga się armji dla uratowania Siedmiogrodu, król Ferdynand donosi, że «jego Bułgarzy pragnęliby ujrzeć pikielhauby.»

W Berlinie panuje silne przygnębienie. Rodzą się wątpliwości co do uzdolnień naczelnego dowództwa i mimowoli wzrok całego społeczeństwa kieruje się na Hindenburga i Ludendorffa. Wszyscy wokół wierzą, że tylko oni potrafią ważyć się na wielki czyn i rozerwać dławiący pierścień. Im tylko udać się może wyprowadzić armję z bezruchu, w jakim tkwi w okopach i wykrzesać jeszcze z niej zdolności manewrowe, które w przeciągu długich dziesiątków lat rozwijał w niej i kształcił sztab generalny.

Od pierwszych swych kroków na wschodzie Hindenburg i Ludendorff przynosili narodowi zwycięstwa, gromiąc kolejno

armje rosyjskie. Jeżeli w ostatnich czasach rozpęd ich zostaje wstrzymany, to tylko z braku należytego poparcia u góry, u naczelnego dowództwa. Wodzowie wojsk działających na wschodzie kilkakrotnie proponowali stanowcze uderzenia na tyły rosyjskie. Zawsze jednak bez skutku. Po przerwaniu frontu pod Gorlicami domagali się od naczelnego dowództwa większych sił dla urzeczywistnienia swych planów: ruszyć szerokim frontem od Narwi aż do Kowna i skierować się ku południowi, zepchnąć masy wojsk rosyjskich w błota pińskie, rozbić węzły ich połączeń z głównemi ośrodkami Rosji, jednocześnie uderzyć na tyły i komunikacje korpusów, bijących się jeszcze w okolicach Warszawy, i w ten sposób ostatecznie zlikwidować front rosyjski. Zamierzenia te rozbijają się jednak o opór naczelnego dowództwa.

Szukanie rozstrzygnięcia na wschodzie, jakiego stale domagają się obydwaj wodzowie, zaczyna powoli jednak zyskiwać coraz liczniejsze masy zwolenników wśród społeczeństwa. Nazwiska Hindenburga i Ludendorffa, otoczone nimbem sławy, wzbudzają zarówno wśród żołnierzy na froncie, jak i w kraju, nadzieję i ufność. Hindenburg jest symbolem ożywiającego się frontu. Wszyscy wierzą, że jako naczelny wódz armji w owych beznadziejnych miesiącach lata 1916, będzie on właściwym człowiekiem na właściwem stanowisku.

28 sierpnia cesarz mianuje Hindenburga szefem sztabu generalnego wszystkich wojsk, przydzielając mu Ludendorffa w charakterze generalnego kwatermistrza z równorzędną i pełną odpowiedzialnością.

Wiadomość o powołaniu bohatera narodowego, pogromcy wojsk rosyjskich pod Tannenbergiem, na stanowisko faktycznego wodza niemieckich sił zbrojnych wywołuje w kraju i na froncie wielki entuzjazm. Nowa wiara wstępuje w żołnierzy. Teraz niechybnie nastąpi powtórna era zwycięstw.

Nadzieje zdają się niebawem przybierać rzeczywiste kształty. Zebrawszy wszystkie rezerwy, naczelne dowództwo rzuca wielkie siły przeciwko Rumunji. Następuje ofensywa Falkenhayna z Siedmiogrodu poprzez górzysty pas graniczny, wtargnię-

cie generała Mackensena z południa od strony Dunaju, zwycięski jego pochód przez Dobrudżę, upadek Konstanzy i wkroczenie do Bukaresztu w oczach protektorki Rumunji, «wielkiej i świętej Rosji».

Droga do Konstantynopola zdaje się być dla Niemców zapewniona.

II

PROJEKT TWORZENIA POLSKICH SIŁ WOJSKOWYCH

Słaba wytrzymałość wojsk austrjackich na froncie wschodnim powoduje, że wzrok wodzów niemieckich zaczyna się zwracać ku Polsce.

Nad Styrem, tuż na północ od linji kolejowej Kowel-Sarny Legjony Polskie w składzie 3 brygad zajmowały zimą i wiosną 1916 odcinek frontu wschodniego, długości kilkunastu kilometrów. Pod hasłem walki o ideę odrębnego państwa biły się one w ciężkich okolicznościach przeciwko Rosji. Polska musi bowiem sama stanowić o swym losie, sama budować swą przyszłość, musi samodzielnie rzucić na szalę wypadków swą siłę oręża.

Podczas natarcia Brusiłowa, Legjony Polskie przez trzy dni, od 4 do 6 lipca 1916, bez względu na olbrzymie straty wytrzymują nacisk rosyjski, cofając się tylko nieznacznie.

«Los chciał, że w bitwie tej współdziałały z Legjonami oddziały niemieckie, które bezpośrednio mogły obserwować ich bohaterstwo i, że Legjony taktycznie podlegały wówczas pośrednio wyższym dowódcom niemieckim, którzy objęli kierownictwo na odcinku na południe od Prypeci po przełomie łuckim. Nic też dziwnego, że sława wojenna Legjonów już nie w formie legendy, a pod postacią ścisłych wojskowych meldunków i sprawozdań, rozejść się musiała bardzo szybko wśród dowództw niemieckich... Dowodzący zaś na froncie wołyńskim generał Bernhardi, któremu pośrednio w czasie bitwy pod Kościuchnowką podlegały Legjony, skierowuje do szefa sztabu generalnego memorjał, opracowany na podstawie obserwacji wartości Legjo-

nów na froncie, w którym proponuje wyzyskanie dla Niemiec ochotniczych sił wojskowych polskich.» (Generał Juljan Stachiewicz).

17 *lipca* 1916 pisze generał Ludendorff do sekretarza stanu Zimmermanna: «Świństwa wśród Austrjaków nie ustają. Wojska ich już nie wytrzymują, jak tego dowiodły smutne wypadki ostatnich dni. Wzrok mój ponownie zwraca się w stronę Polski. Polak jest dobrym żołnierzem; jeżeli Austrja zawodzi musimy sobie znaleźć siły gdzieindziej. Stwórzmy wielkie księstwo polskie z Warszawą i Lublinem oraz armję pod dowództwem niemieckiem. Polska siła zbrojna może się nam przydać. Będzie to do pewnego stopnia niewygodne pod względem politycznym, cóż to jednak znaczy wobec zwycięstwa, które Niemcy chcą oraz muszą osiągnąć. Działajmy póki czas.»

Sprawa polska była niejednokrotnie podejmowana również przez Węgry, pragnące odrębnego państwa polskiego, jako osłony przed naporem Rosji. Natarcia rosyjskie w kierunku Karpat wywołały wśród Węgrów przekonanie, że rozbiory polskie są «anachronizmem». Polska jest potrzebna do zepchnięcia «ekspansji terytorjalnej ducha wschodu do jego naturalnych granic» oraz do wzięcia udziału wraz z Węgrami, jak dawniej «w zaszczytnej i trudnej obronie zachodu».

19 *lipca* 1916 generał Falkenhayn zwraca się telegraficznie do Bethmanna z prośbą o jaknajszybsze wyjaśnienie w sprawie Polski. Należy bowiem z niej wydobyć zasoby żołnierskie wzamian za topniejące rezerwy Austro-Węgier. Trzeba stworzyć Legjony polskie pod dowództwem niemieckiem, któreby «wchłonęły w siebie istniejące Legjony polskie w Austrji».

23 *lipca* 1916 generał-gubernator warszawski Beseler przedstawia cesarzowi memorjał, który będzie punktem wyjścia dla dalszego rozpatrywania sprawy polskiej przez władze wojskowe. Beseler zaleca utworzenie samodzielnej Polski. Trzeba skłonić Austrję do zrzeczenia się zajętych przez nią w czasie wojny obszarów i otrzymać jej zgodę na powstanie państwa polskiego.

Mimo to kanclerz postanawia wstrzymać się narazie od dalszych kroków w sprawie polskiej, chce bowiem jeszcze raz spró-

bować, czy nie uda się uzyskać odrębnego pokoju z Rosją. W tym celu znany bankier hamburski, Warburg, wyjeżdża do Sztokholmu, gdzie następuje spotkanie z zastępcą przewodniczącego dumy Protopopowem. Rozmowy nie dają żadnych wyników.

2 *sierpnia* 1916 pisze Beseler do szefa sztabu generalnego Falkenhayna: Jest rzeczą wątpliwą czy można będzie zorganizować i wystawić do boju armję polską jeszcze w czasie obecnej wojny. Potrzebne jest wszakże po temu dłuższe i gruntowne przygotowanie. Już teraz trzeba się do tego zabrać w tajemnicy. Obok przygotowań natury prawodawczej i organizacyjnej pożądane jest stopniowe i nierzucające się w oczy urządzanie, poczęści w połączeniu ze szkolnictwem średniem i wyższem, przygotowawczych kursów wyszkoleniowych i instruktorskich, w których mogliby otrzymać wykształcenie oficerowie i podoficerowie przyszłego wojska polskiego. Beseler, niechętny Legjonom ze względów politycznych, ostrzega przed «improwizacjami, szczególnie przed tworzeniem polskich legjonów ochotniczych, gdyż «przysporzyłyby one tylko wiele trudności». Radzi natomiast przystąpić jaknajszybciej do pracy przygotowawczej dla organizacji przyszłego wojska polskiego.

11 i 12 *sierpnia* 1916 między kanclerzem Rzeszy a austrjackim ministrem spraw zagranicznych, Burianem, toczą się w Wiedniu rokowania, na których osiągnięte zostaje porozumienie w sprawie powstania królestwa polskiego. Dokładne określenie granic nowego państwa, utworzonego głównie z Polski kongresowej, nastąpi na mocy późniejszej decyzji. Dla «skuteczniejszego zabezpieczenia obszarów Rzeszy konieczne będą pewne okrojenia, które zostaną jednakowoż ograniczone do niezbędnej konieczności wojskowej.» Gubernia suwalska nie będzie włączona do nowego państwa polskiego. Również i Austro-Węgry zastrzegają sobie pewne «sprostowanie granic». Obie strony wyrażają życzenie, aby z Litwy wydzielono dla państwa polskiego ziemię o ludności przeważnie polskiej, przedewszystkiem miasto Wilno. Państwo polskie winno być rozszerzone w miarę możności najdalej na wschód. Własnej polityki zagranicznej

Polska mieć nie będzie, natomiast otrzyma własne wojsko. Nadzór i wyższe kierownictwo armji polskiej spoczywać będzie wyłącznie w rękach niemieckich. Niemcy i Austro-Węgry gwarantują sobie wzajemnie, iż żadna część ich dotychczasowych posiadłości polskich nie może być oddana nowemu państwu polskiemu.

Uchwała przyjęta w Wiedniu spotyka się z uznaniem naczelnego dowództwa niemieckiego.

14 *sierpnia* 1916 pisze naczelne dowództwo frontu wschodniego do ministerstwa wojny w Berlinie: Położenie Niemiec domaga się zużytkowania, na zajętych na wschodzie obszarach ludności, zdolnej do noszenia broni. Zaciąg należy ograniczyć do Niemców w krajach bałtyckich oraz Polaków. Na Łotyszów niema co liczyć; trzeba wyrzec się wszelkich prób w tym kierunku. Wobec niepewnej przyszłości Litwini nie zechcą walki z Rosją. To samo odnosi się do Białorusinów. Kurlandczyków należałoby wcielić do jednostek niemieckich, walczących w Kurlandji i Litwie. Co do Polaków wchodzi w rachubę tylko stworzenie polskich wojsk narodowych. Sprawa ta zależy od formy politycznej, jaką się nada Królestwu Kongresowemu bez Suwałk. Autonomiczna Polska w związku z Niemcami jest jedynym celem, do którego można dążyć. Zadowoli ona Polaków pomimo pewnych większych nadziei Program ten pozwala liczyć na silny napływ Polaków, w przeciwnym razie zatrzyma się wszystko na pierwszych próbach i doprowadzi tylko do rozwoju Legjonów, służących jednostronnie austro-polskim interesom, co jest w najwyższym stopniu niepożądane.

20 *sierpnia* 1916 w piśmie do kanclerza Rzeszy Beseler uskarża się na «niestety nie wszędzie jeszcze porzucone próby porozumienia się z Rosją kosztem Polski... Zgoda z Rosją byłaby pierwszym krokiem do jej odrodzenia i podstawą systemu politycznego na wschodzie, któryby mógł z czasem zdławić Niemcy.»

23 *sierpnia* 1916 pisze warszawski generał-gubernator do Falkenhayna: Tworzenie wojska polskiego musi być poprzedzone aktem ogłoszenia państwa. Należy bezwarunkowo wziąć

pod uwagę pełne fantazji i pobudliwe usposobienie Polaków i liczyć się z niem przy rozwiązywaniu wszystkich zagadnień politycznych, szczególnie zaś spraw wojska. Nie chodzi o uwolnienie lub uszczęśliwienie dwunasto miljonowej ludności, lecz o użycie jej najodpowiedniej do odepchnięcia groźnego żywiołu rosyjskiego na wschód i do wzmocnienia odporności granicy wschodniej Rzeszy. Dla tego zadania można pozyskać Polaków wtedy tylko, jeżeli mu się podporządkują chętnie i świadomie, jako że służy to sprawie ich własnego wyzwolenia. Polskie siły zbrojne muszą być zawsze pod względem liczebnym niższe od stojących jednocześnie z niemi w kraju sił okupacyjnych niemieckich, ażeby «uniknąć niemiłych niespodzianek za frontem naszych armij.»

2 *października* 1916 kanclerz Bethmann-Hollweg donosi Beselerowi, iż trudno mu jest przeciwstawić się poważnym zarzutom, stawianym zwłaszcza przez konserwatystów i narodowych liberałów przeciwko utworzeniu samodzielnej Polski. Zastrzeżenia ich wypływają częściowo z troski, że usamodzielnienie wykluczy możliwość zawarcia oddzielnego pokoju z Rosją, częściowo opierają się one na strachu, że podobne rozwiązanie sprawy wzmocni polski ruch narodowy w Prusiech, a temsamem zniweczy wyniki dotychczasowej polityki Niemiec względem Polaków. Argument, że wszelka zwłoka w ogłoszeniu samodzielnej Polski, może się odbić ujemnie na froncie, stracił wiele na wadze, wskutek oświadczenia ministra wojny, iż wojska, jakie można będzie otrzymać z Polski, wyniosą zaledwie jedną dywizję. Kanclerz prosi Beselera o dane, któreby mu pozwoliły przekonać przywódców parlamentarnych, że wyniki poboru w Polsce będą bardziej pomyślne, niż przypuszcza minister wojny. Obawia się jednak, że mu się nie uda przezwyciężyć oporu stronnictw.

3 *października* 1916 nadchodzi odpowiedź Beselera. Gotów jest on przybyć do Berlina i zwalczać osobiście opór parlamentu. Ponieważ jednak cała sprawa obraca się nie około Polski, lecz około bezpieczeństwa Rzeszy i jej wpływów na wschodzie, należy ona przeto do dziedziny wojskowej i jako taka musi być przedewszystkiem ujęta przez naczelne dowództwo, z któ-

rem Beseler stara się wejść w porozumienie. «Wrzenie, dające się obecnie zauważyć w Polsce, czyni sprawę tą bardzo palącą.»

4 *października* 1916 kanclerz Bethmann depeszuje do głównej kwatery: Opór stronnictw prawicowych co do Polski jest wielki. Byłby więc niezmiernie wdzięczny, za możliwie szybki przyjazd generała Beselera do Berlina, by swoim osobistym wpływem przyczynić się do zmiany ich stanowska.

10 *października* 1916 Bethmann-Hollweg donosi Hindenburgowi: Mowa, wygłoszona przez Beselera wobec przywódców parlamentu Rzeszy oraz sejmu pruskiego, odniosła ten skutek, że stronnictwa narodowo-liberalne i konserwatywne wyrzekły się zastrzeżeń co do utworzenia państwa polskiego, a partje postępowa i socjal-demokratyczna utwierdziły się jeszcze bardziej w przekonaniu, że projekt ten należy przeprowadzić. Wszystkich jednak posłów ogarnia obawa, że wrazie ogłoszenia aktu niepodległości, zniknie wszelka możliwość zawarcia odrębnego pokoju z Rosją. Ze względu na specyficzne warunki gospodarcze w Niemczech, należy tego za wszelką cenę unikać. Sprawę polską należy wysunąć dopiero w razie ostatecznych konieczności wojennych. Tembardziej, że powstanie wojska polskiego może nastąpić dopiero po długim okresie czasu. Ze swej strony kanclerz podkreśla, że cała sprawa powinna być traktowana jedynie pod kątem widzenia odrębnego pokoju z Rosją.

13 *października* 1916 naczelne dowództwo odpowiada na list kanclerza, że o porozumieniu z Rosją niema mowy. Pokój da się uzyskać jedynie przez wzmocnienie własnej siły zbrojnej, w tym celu należy jeknajbardziej wykorzystać zasoby ludzkie Polski. Należy czemprędzej ogłosić akt o utworzeniu samodzielnego państwa polskiego, w przeciwnym razie werbunek nie da żadnych wyników.

18 *października* 1916 w głównej kwaterze niemieckiej w Pszczynie odbywa się konferencja przy współudziale: Bethmanna, Jagowa, Hindenburga, Ludendorffa, Beselera, Conrada von Hoetzendorffa. Generał gubernator Beseler uzasadnia konieczność wyzyskania siły zbrojnej Polski i oddania jej

na usługi mocarstw sprzymierzonych: «Trzeba stworzyć armję polską, która może się okazać pożyteczną dla państwa niemieckiego. Zarzut, że potrwa to dłużej, nie zasługuje na uwagę. Doświadczenie bowiem wykazało, że nie należy nigdy zwlekać z zapoczątkowaniem tego rodzaju dzieła, gdyż niewiadomo, jak długo potrwa wojna. Nie trzeba patrzeć na tę armję z punktu widzenia szybkiego poboru i szybkiego wyszkolenia, lecz zabrać się do rzeczy gruntownie i systematycznie. Armja ta stanie się również i w przyszłości mocną i pewną ostoją przeciwko niebezpieczeństwu ze wschodu, jeżeli Niemcy przystąpią do rzeczy sumiennie i metodycznie. Należałoby wojsko to wychować w jednolitym duchu. I jeżeli kierownictwo ma spoczywać w rękach jednego czynnika, to muszą nim być Niemcy ze względu na to, że wojsko polskie będzie przednią strażą armji niemieckiej. Obydwa tereny okupacyjne polskie liczą razem 12 i pół miljona mieszkańców, to znaczy 120 tysięcy stałego kontyngentu w czasie pokoju, co odpowiada 800 tysięcy żołnierzy na wypadek mobilizacji. Twierdzę, że owa siła zbrojna tkwi w Polsce i może być stamtąd wydobyta. Wymagać to będzie pewnego czasu. Polak stawi się, jeżeli będzie wiedział, o co walczy. Niejeden pali się do narażenia własnej skóry. Zgłosi się prawdopodobnie znaczna ilość rekrutów. Nie można przewidzieć zgóry, ile zaciąg da żołnierzy, o ile się jednak ujmie wszystko w jedne ręce, otrzyma się w bardzo niedługim czasie przypuszczalnie 4 do 5 dywizyj, które staną się podstawą powszechnej służby wojskowej. Legjony polskie trzeba będzie przekształcić na wzór nowoutworzonych dywizyj.» Beseler zapewnia, iż myśl przewodnia, która go doprowadza do tego rodzaju poglądu, opiera się nietylko na chęci przyjścia z pomocą własnemu krajowi, lecz zmierza również «do możliwie najlepszego rozwiązania sprawy, wobec której historja postawiła Niemców: stworzenia niezawodnego wału ochronnego przeciw Rosji. Zasadniczym celem w tych niezwykłych czasach wojennych, zmuszających nas do wielkich ofiar, jest możliwie największe wykorzystanie sił ludzkich, jak również założenie najmocniejszych podwalin jednolitej

armji, nietylko dla państwa polskiego, lecz i dla całej Europy środkowej».

21 *października* 1916 u kanclerza Rzeszy zbierają się ministrowie spraw wewnętrznych, skarbu, robót publicznych i rolnictwa, podsekretarze stanu Jagow i Wahnschaffe, członkowie izby panów książę Hatzfeld, hrabia Arnim-Boitzenburg, hrabia York von Wartenburg, von Buch, pozatem von Batocki, Krupp von Bohlen i Halbach oraz nadburmistrz miasta Poznania Wilms. W przemówieniu, które trwało przeszło półtorej godziny Beseler broni konieczności powstania państwa polskiego. Należy jaknajprędzej postawić wszystkich wobec faktu dokonanego. Chwila obecna najbardziej się nadaje potemu. Konieczności wojenne przemawiają za tem bezwzględnie. Można liczyć, że dobrowolny werbunek da cztery dywizje, w dalszym ciągu prawdopodobnie na podstawie poboru da się osiągnąć o wiele większe siły jeszcze dla celów obecnej wojny. Naczelne dowództwo uważa je za konieczne i domaga się ich z całą stanowczością. Znaczna część Polaków w generał-gubernatorstwie warszawskiem usposobiona jest przychylnie względem tej akcji, większość pozostałej części społeczeństwa porwana będzie ruchem.

W ówczesnem położeniu wojennem zapowiedź pomocy wojskowej, przedstawiona z wielką stanowczością przez Beselera, sprawiła tak silne wrażenie, że nawet najbardziej zaciekli wrogowie odrębnego państwa polskiego bali się wziąć na siebie odpowiedzialność za odrzucenie propozycji. «Nie należało tracić czasu. Trzeba było, abyśmy przy rozpoczęciu działań wojennych mogli wstawić w przednie linje kilka jako tako wyszkolonych dywizyj». (Hindenburg).

W obliczu słabości Austro-Węgier, stopniowego zaniku własnego materjału rekruckiego oraz uporczywych wysiłków przeciwnika, naczelne dowództwo niemieckie zgadza się na wojskowe wykorzystanie Polaków. Nieubłagany mus wojny każe mu szukać żołnierzy nawet w znienawidzonym i pogardzanym narodzie polskim.

5 *listopada* 1916 ogłoszony zostaje «akt niepodległości». «Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich bro-

ni i powodowani życzeniem, aby ziemie polskie, wydarte rosyjskiej władzy przez waleczne ich wojska dzięki ciężkim ofiarom, do szczęśliwej przywieść przyszłości, Cesarz Niemiecki oraz Cesarz Austrji i Apostolski Król Węgier, postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się.

Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonemi mocarstwami rekojmię, potrzebną dla swobodnego rozwoju sił swoich. We własnej armji nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie. Organizacja, wykształcenie i kierownictwo tej armji uregulowane będą po wspólnem porozumieniu.

Sprzymierzeni monarchowie, biorąc pod szczególną uwagę ogólne warunki polityczne Europy, jako też dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.

Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa.»

5 *listopada* 1916 pisze urzędowa Norddeutsche Allgemeine Zeitung: Błędem byłoby ukrywać zastrzeżenia, które niejednemu Niemcowi przeszkadzają powitać z radością śmiały krok, uczyniony w sprawie polskiej. Pewne doświadczenia z częścią Polski «należącą teraz i w przyszłości nierozerwalnie do państwa pruskiego» stwarzają nieprzychylną atmosferę dla wielkiego posunięcia rządu niemieckiego. Nad wszystkiem jednak góruje przekonanie, że dla dobra przyszłości Niemiec nie należy oddawać Polski z powrotem państwu rosyjskiemu. Że względu na bezpieczeństwo Rzeszy należy raz na zawsze uniemożliwić, ażeby wojska rosyjskie uczyniły z Polski wrota wypadowe, skąd oddzielając Śląsk od Prus Wschodnich, mogą wtargnąć w obręb granic niemieckich. Niezawsze przecież łaskawy los da Niemcom

Hindenburga, który mimo tego rodzaju granic potrafi stawić tamę zalewowi rosyjskiemu. Krótsze, silnie bronione granice będą najpotężniejszą podstawą spokojnych stosunków z wschodnim sąsiadem. Będzie to wielka zdobycz, gdy w przyszłych latach pokoju Niemcy będą miały po swej stronie Polaków, którzy jak na to wskazuje cały ich dorobek kulturalny, religja i dzieje, należeli w przeszłości do zachodu i powinni nadal do niego należeć. Również i polskie siły wojskowe współdziałały przy oswobodzeniu kraju z pod jarzma rosyjskiego. Legjony Polskie walczyły nie w jednej bitwie dzielnie u boku mocarstw sprzymierzonych przeciwko Rosji. Stworzenie polskiej siły zbrojnej nie jest więc rzeczą nową. Pozwalając Polsce rozwinąć swą własną siłę zbrojną Niemcy spełniają najgorętsze pragnienie Polaków, zrozumiałe u narodu tak uzdolnionego pod względem wojskowym. Budowa państwa polskiego posuwać się będzie krok za krokiem. Mimo wielkich trudności, odwieczna, państwowotwórcza siła narodu niemieckiego pomoże osiągnąć ten wielki cel. I z biegiem czasu Niemcy pozyskają w nowem państwie polskiem dzielnego i przyjaźnie usposobionego sąsiada, a jednocześnie zabezpieczą się od wschodu.

Społeczeństwo niemieckie przyjmuje dość chłodno wiadomość o ogłoszeniu państwa polskiego. Na każdym kroku wysuwane są zastrzeżenia, wątpliwości, żądania rękojmi bezpieczeństwa. Nawet ci, co uprzednio brali dość żywy udział w rozwiązaniu tej sprawy, nie wykazują obecnie zbyt wielkiego zapału. Posłowie wszystkich odcieni podkreślają jednozgodnie, że nie ponoszą odpowiedzialności za ten krok dziejowy.

21 *listopada* 1916 minister spraw wewnętrznych Prus von Loebell wygłasza w sejmie pruskim dłuższe przemówienie w sprawie Polski: Rząd pruski ponosi część odpowiedzialności za akt 5 listopada, żywi jednak bezwzględną nadzieję, że zarówno obecnie, jak w przyszłości będzie on korzystny dla narodu niemieckiego. Wiążąc mocno nowopowstałe państwo polskie z Niemcami i Austro-Węgrami, Prusy spodziewają się, że również i wschodnia granica Rzeszy zostanie tem samem wzmocnio-

na i zabezpieczona. Sprawy żywotne Niemiec i Polski odnalazły się wzajemnie w wojnie światowej i nie powinny się rozłączyć w przyszłości. Historyczny ten fakt przypieczętowany został krwią, przelaną przez Legjony Polskie, u boku bohaterskich wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Wzmocniony będzie jeszcze bardziej z chwilą, gdy nowe polskie bataljony ochotnicze wykażą po stronie tych, którzy wyzwolili ich kraj, odziedziczoną po przodkach waleczność, kiedy Polsce będzie zagrażać najazd ze strony wschodu. Nowe ukształtowanie się stosunków po tamtej stronie granicy wschodniej Rzeszy dotyczy głęboko specyficznych żądań dziejowych państwa pruskiego. Zrozumiałem więc jest, że rząd pruski przy wszelkich decyzjach, uważa za swój najwyższy obowiązek stać na straży pruskich interesów państwowych i zwracać jaknajbaczniejszą uwagę, w jaki sposób mogą się one odbić na monarchji pruskiej nietylko obecnie, lecz przy układaniu się ostatecznych stosunków w przyszłości. Bezwzględnie nie może być mowy, ażeby Prusy ustąpiły chociaż jedną piędź ziemi swej wschodniej granicy. Pozostaną one wierne swym zadaniom na *wschodzie*, spełniając temsamem posłannictwo całego narodu niemieckiego. Rząd pruski wierzy, że w przyszłości pruscy obywatele pochodzenia polskiego ułatwią mu zadanie, zżywając się coraz bardziej z obowiązkami wobec państwa pruskiego, okażą zarówno podczas wojny, jak i w czasach pokoju wierność narodowi niemieckiemu, którego ofiary wywalczyły Polakom prawo do własnej państwowości.

Naczelne dowództwo, domagające się ogłoszenia niepodległości z myślą o dywizjach polskich, jest dosadnym wyrazem głębokich zmian politycznych, które się dokonały we wschodniej Europie na skutek ciągłych posunięć zwycięskich, przeprowadzanych przeciwko armjom rosyjskim. Zdruzgotany został testament Bismarcka, zalecający unikanie za wszelką cenę zbrojnego konfliktu z Rosją, przewidując, że z takiego zatargu wyłoni się samodzielne państwo polskie. Niemcy, wyruszając na wojnę, nie miały żadnych zamiarów rozwiązania sprawy polskiej. Wypadki same stawiają ją na porządku dziennym. Niem-

com chodziło o rozbicie żywej siły rosyjskiej, w wyniku uzyskali «kamienie», mające swoją wymowę. Żywiołowy bieg wypadków o charakterze czysto wojennym silniejszy jest od wielokrotnych ostrzeżeń pierwszego kanclerza Rzeszy.

III

GOSPODARKA WOJENNA

Wewnątrz kraju położenie się pogarsza. Wszystkie posiadane zapasy okazują się znikome wobec wielkości zapotrzebowania. Wstrząs gospodarczy jest o wiele większy, niż w latach 1870 - 1871. Wówczas armja była stosunkowo mała, czas trwania wojny względnie krótki, decydujące uderzenia następowały w szybkiem tempie na samym początku kampanji, działania wojenne ześrodkowane zostały w Niemczech i Francji. Granice lądowe i morskie przez cały czas wojny stały otworem dla wwozu i wywozu. Niemcy były wówczas krajem rolniczym, wywożącym zboże, mało zależnym od surowców zagranicznych, o średniem zaludnieniu, stosunkowo mało rozwiniętym przemyśle, za wyjątkiem gałęzi włókienniczej.

Wojna światowa toczy się na wielu frontach przy jednoczesnej blokadzie portów morskich. Dla odcięcia Rzeszy od rynków światowych Anglja puszcza w ruch wszystkie środki, jakimi rozporządza. Osaczenie nie jest wprawdzie całkowite. Niemcy łatwo utrzymują styczność z neutralnemi państwami kontynentu. Lecz i z tych źródeł nie mogą czerpać dowolnie. Nacisk, wywierany przez przeciwnika na te państwa, jest silny. Dowożona przez nie żywność podlega ścisłej kontroli. Wykazy towarów, będących na czarnej liście, rozszerzają się z każdym dniem. Kupcy, pozostający w stosunkach handlowych z Niemcami, narażeni są na ostre represje.

Anglicy zakupują żywność w Danji, Holandji, Norwegji i Szwajcarji, pozwalając jej raczej zepsuć się na miejscu zakupu, byle nie dopuścić do dostarczenia jej Niemcom. Zakontraktowany w Rumunji przez Rzeszę zakup 50 tysięcy wagonów zboża i paszy nie dochodzi do skutku. Rząd angielski wyku-

puje w styczniu roku 1916 80 tysięcy wagonów zboża na warunkach wyjątkowo dobrych dla rumuńskich producentów, mimo że blokada cieśnin dardanelskich nie daje żadnych widoków na wywiezienie transportu z kraju. Zaopatrzenie Niemców przez tereny Bliskiego Wschodu zostaje jednem uderzeniem zahamowane. Ze wszystkich bowiem państw bałkańskich, jedna tylko Rumunja jest krajem, wywożącym zboże na szeroką skalę. Rosja, przed wojną główny dostawca środków żywności Niemiec, walczy po stronie przeciwnej.

Czem dłużej trwa wojna, tem większe są trudności w sprowadzeniu z zagranicy, a co przychodzi do kraju nie wiele zmienia w położeniu żywnościowem ludności niemieckiej. Wojna, przerywając stosunki handlowe Niemiec z zagranicą, ujawniła w całej pełni ich zależność gospodarczą.

Wielkie mocarstwo o gospodarce wszechświatowej zmuszone jest cofnąć się z powrotem do rzędu państw o pierwotnej samowystarczalności. Odcięte i odosobnione na lądzie i morzu liczyć może tylko na siebie same, jedynie na wydajność ziemi, leżącej w obrębie własnych granic państwowych. Po zużyciu zapasów, nagromadzonych przez gospodarkę przedwojenną i sprowadzonych do kraju jeszcze w pierwszym roku wojny, Niemcy zdane są prawie zupełnie na produkcję własną oraz okupowanych przez nie terenów.

Siły wytwórcze kurczą się, a jednocześnie wzrasta znacznie ilość nieprodukujących spożywców. Wojna odciąga miljony ludzi od pracy i przenosi je do okopów. Inne znowuż miljony porzucają swe dawne warsztaty, ażeby pracować nad zaspokojeniem wymagań frontu, nad wytwarzaniem przedmiotów, pochłanianych w niezwykłych ilościach przez nieustanne walki. Środki produkcji oraz zapasy wszelkiego rodzaju, przeznaczone w czasach normalnych dla cywilnej ludności, idą na potrzeby wojska. Spożycie zwiększa się znacznie wskutek trybu życia żołnierzy na froncie. Nużące pochody, ciągłe przebywanie w promieniu ognia artyleryjskiego wyczerpują ich doszczętnie. Dla podtrzymania niknących sił trzeba wojsku dostarczać więcej pożywienia.

Rok 1915 był ponadto rokiem nieurodzaju. Zbiory żyta nie przekraczały 9,1 miljonów tonn, pszenica dała 3,8 miljonów, wobec 12,2 miljonów tonn żyta i 4,6 tonn pszenicy w ostatnim roku przed wojną. Również i owies obrodził znacznie gorzej, niż za lat ubiegłych: 5,9 miljonów wobec 10 miljonów w roku 1913. Jęczmień przyniósł 1,3 miljona tonn mniej, niż poprzednio. Tak samo niepomyślnie przedstawiały się zbiory paszy i koniczyny, które w tym roku dały tylko 24 miljony tonn, czyli o całe 5 miljonów mniej, niż w roku 1914.

W niezwykłym stosunku wzmaga się spożycie metali, towarów włókienniczych oraz surowców chemicznych, służących do wyrobów materjałów wybuchowych. Zapasy bawełny są na wyczerpaniu. Ruch w przemyśle tkackim ograniczony jest do 30%. Import i produkcja miedzi, łącznie biorąc, wykazują 40% niedoboru w stosunku do zapotrzebowań. Większa część nagromadzonych smarów została już zużyta, tak samo i nafta.

Obok bezpośredniego kroczy zapotrzebowanie pośrednie. Olbrzymi wzrost popytu na materjał wojenny wymaga budowy nowych zakładów przemysłowych, a zamówienia, rozdawane z tego tytułu, wprzągnięcia nowych mas robotników i pracowników przy znacznem obniżeniu podaży sił roboczych. Gwałtowne zapotrzebowanie na robotników w przemyśle wojennym wywołuje wzrost płac zarobkowych.

Pobory do wojska odciągają od warsztatów pracy coraz większe masy sił roboczych. Lecz nietylko ilość, również i jakość pracujących wywołuje ograniczenie produkcji. Miejsce robotników wykwalifikowanych i fizycznie silnych zajmują obecnie kobiety i młodzież oraz jeńcy wojenni, których praca jako przymusowa, nie daje się pod względem wydajności porównać z pracą wolnego robotnika niemieckiego.

Drożyzna wzrasta bezustannie. Koszty tygodniowego utrzymania rodziny, złożonej z 5-ciu osób, wynoszą w pierwszych siedmiu miesiącach roku 1914 — 25 marek, w październiku 1915

roku koszty te wzrastają do 41.90 marek, w kwietniu 1916 do 51.90 marek.

Stale rosnące ceny wywołują mimo większych płac zarobkowych niezadowolenie wśród robotników. Na horyzoncie ukazuje się widmo strajków. Władze wojskowe stosują w tych wypadkach z reguły ponowne podwyżki płac zarobkowych, podnosząc równocześnie przedsiębiorcom ceny ich wyrobów. Podwyżki dokonują się stale i w szybkiem tempie.

Gwałtowność zapotrzebowania sprawia, że kwestja cen schodzi na plan drugi. Państwo, największy odbiorca towarów, hołduje zasadzie: gdy chodzi o zwycięstwo, cena nie odgrywa roli. Potrzeby wojska nie mogą rozbić się o koszta. Zwłaszcza podczas tworzenia nowych formacyj wojskowych i przygotowań do wielkich natarć nie liczono się prawie z cenami tembardziej, że zakupy czynione są przez urzędy wojskowe, nieposiadające często wykwalifikowanego pod względem handlowym personelu.

Parlament Rzeszy uchwala wciąż nowe kredyty na cele wojny. Wielkie masy środków płatniczych idą w parze z małą ilością towarów. Ceny rosną, państwo ma nieograniczoną zdolność płatniczą.

Lecz ludność cywilna cierpi wskutek wzrostu cen i braku towarów. Kupno staje się sztuką, wymaga wiele czasu. Dla zdobycia żywności trzeba nieraz wystawać godzinami przed sklepem, często jednak nadaremnie. Towaru nie otrzymuje ten, kto go najbardziej potrzebuje, lecz ten, kto może poświęcić najwięcej czasu.

«Przed wojną było rzeczą zwykłą, że za jednym kupującym uganiało się kilku sprzedających. Teraz na jednego sprzedawcę czatuje stu spożywców.»

Społeczeństwo zaczyna zdawać sobie sprawę z ścisłego związku, jaki istnieje między wojną a życiem gospodarczem: wojna jest nietylko zmaganiem się sił żołnierskich na froncie, lecz również i walką zapasów rzeczowych oraz zbudowanych na tych zapasach mechanizmów gospodarczych; blokada jest jednym z najważniejszych czynników, narzucających metody

postępowania Od gospodarki zależna jest wojna i pokój, zwycięstwo i klęska. Społeczeństwo uświadamia sobie, że pod względem gospodarczym Niemcy są do pewnego stopnia upośledzone.

Wobec takiego stanu rzeczy pada hasło najbezwzględniejszej racjonalizacji gospodarki narodowej w celu najsilniejszego wykorzystania posiadanych sił wytwórczych. Trzeba, ażeby utracone za rubieżami państwa obszary gospodarcze zostały wyrównane przez wzmożoną wytwórczość w granicach, obecnie znacznie zwężonych. Życie gospodarcze nie może być nadal pozostawione inicjatywie prywatnej. Musi ono podlegać całkowitej kontroli państwa i być oddane na usługi interesów całego narodu. Tylko tą drogą uda się otrzymać owe wielkie masy towarów, niezbędne dla zaspokojenia zapotrzebowań wojsk, wyczekujących na nie na najbardziej odległych frontach. Należy znieść swobodę obiegu towarów, a świadomie przystosować go do palących konieczności.

Wojna każe zrywać z dotychczasowymi poglądami.

Były to hasła wręcz odmienne od tych, które w wieku dziewiętnastym, w okresie powstania Rzeszy Niemieckiej, stały się wyrazem sił gospodarczych, będących podstawą zjednoczenia Niemiec. Wówczas to w szóstem i siódmem dziesięcioleciu dziewiętnastego wieku głoszono, iż należy zerwać ze wszelkiemi ograniczeniami, iż każdy ma prawo według własnej woli zakładać fabryki, nabywać surowce i maszyny, przyjmować robotników i pracowników, posyłać towary na rynki, gdzie tylko zechce i w ilościach, jakie mu się podobają. Wolność gospodarcza była wówczas najpoważniejszym czynnikiem w *procesie zjednoczenia* Niemiec Dopiero wielka wojna zmusza do porzucenia torów wolności handlu, każe wyrzec się zasady «laisser faire, laisser passer» i wstąpić na drogę przymusu, by móc tem łatwiej przeprowadzić *proces zjednoczenia* wszystkich sił wytwórczych Niemiec. Wypadki zniewalają Niemcy do racjonalnego zarządzania tem, co produkuje własny kraj oraz tem, co mimo wszelkich usiłowań odcięcia, stosowanych względem Rzeszy przez przeciwników, udaje się sprowadzać z krajów neutralnych. Państwo ujmuje w swe ręce funkcje, należące w czasach pokoju

do gospodarki prywatnej, i przystępuje do regulowania własnej wytwórczości, do podziału istniejących zapasów oraz towarów, świeżo wytwarzanych i wwożonych. Dokonuje się proces ścisłego ześrodkowania życia gospodarczego Niemiec wokoło wojny, skupienia w jednym punkcie energji wytwórczej narodu, dla możliwie najskuteczniejszego zużycia jej według wymogów stanu wojennego.

Prawo wywłaszczenia, które przed wojną stosowano w bardzo rzadkich wypadkach i prawie wyłącznie w obrębie własności ziemskiej i to przy zachowaniu jaknajdalej idących środków ostrożności, objęło podczas wojny również rozległe dziedziny majątku ruchomego i używane jest w jaknajszerszym zakresie. Sekwestrem objęte zostają początkowo zbiory własnego kraju i okupowanych terenów, potem większość tych przedmiotów, które już oddawna były w posiadaniu ludności. Lista surowców, podlegających sekwestrowi jest już bardzo wielka w chwili, kiedy rząd przystępuje do zajęcia gotowych wyrobów. Całe mnóstwo zużytych materjałów, nie będących już od dłuższego czasu towarem, a służących do bezpośredniego spożycia, obłożone sekwestrem i zakupione przez urzędy wojenne, stają się tem samem ponownie towarem. Sekwestrowi i wywłaszczeniu podlega «wszystko, co może być użyte przy wyrabianiu przedmiotów, służących dla potrzeb wojny». Tą drogą ogromne bogactwa zgromadzone zostają w rękach państwa, które za pomocą nadzwyczaj celowo i sprawnie funkcjonującego urzędu rozdzielczego przedostają się do ostatniego żołnierza na przednich pozycjach, do ostatniego mieszkańca wielkich miast. Towary są racjonalnie podzielone pomiędzy rolnictwem a przemysłem, rękodzielnictwem a handlem, pomiędzy wytwórcą a spożywcą, frontem a tyłami, pomiędzy robotnikami lżej i ciężej pracującymi.

W maju roku 1916 powstaje na całą Rzeszę wojenny urząd żywnościowy. Karty aprowizacyjne wszelkiego rodzaju stają się zjawiskiem codziennem.

Lecz funkcje gospodarcze państwa nie ograniczają się do zarządzania i podziału. Państwu przysługuje również prawo

regulowania całego obiegu produkcji. Urzędy czuwają nad tem, jak powstaje, z czego jest wykonany każdy przedmiot, ustalają, czy jest on niezbędny, czy można go zastąpić innym, do jakich celów się nadaje; władze zbierają wyczerpujące dane o warsztatach już istniejących, decydują, które z nich mogą się przydać bądź dla celów prywatnych bądź wojskowych, a które wskutek niedostatecznej wydajności należy zamknąć. Są one najdokładniej informowane o metodach i doświadczeniach technicznych i handlowych, o racjonalnem zastosowaniu rąk roboczych, o wydajności fabryk. Urzędnicy ministerstwa wojny roztaczają ścisłą kontrolę nad obrotem towarów. Prawo upoważnia ich do nieograniczonego nadzoru nad korespondencją i księgowością handlową, do rewizji wszelkich pomieszczeń, gdzie przypuszczalnie mogą się znajdować przedmioty, objęte ustawą o sekwestrze. Kary za ukrywanie i przemilczanie ulegają coraz większym obostrzeniom. Wykroczenia przeciwko przepisom urzędów gospodarczych karane są więzieniem i znacznemi sumami pieniężnemi, oddaniem pod nadzór policji, publicznem obwieszczeniem wyroku na koszt skazanego, a nawet utratą praw obywatelskich. Podobnie jak ministerstwo wojny i sztab kieruje koncentracją i przydziałem sił walczących na poszczególne odcinki frontu, tak samo teraz wojenny urząd gospodarczy reguluje wyrób i rozdział surowców, żywności i środków produkcji.

Potęga państwa jest tem większa, że występuje ono w roli prawie wyłącznego nabywcy i czynnika, regulującego zapotrzebowanie. Rozdając lub nie udzielając zamówień, powiększając lub zmniejszając ilości przydzielonych surowców i środków wytwórczości jak: oleje, smary, tłuszcze, skóry, pasy popędowe, narzędzia, silniki, władze mają możność wywierania wpływu na każdy warsztat pracy, nietylko drogą administracyjną, lecz przy pomocy środków natury gospodarczej. Mogą pewnym przedsiębiorstwom odebrać lub znacznie zmniejszyć podstawy bytu, innym znowu dopomóc do powiększenia obrotów i zysków.

Wojenne prawodawstwo gospodarcze zawisło nad życiem Niemiec całym swym ciężarem. Zasada, że tylko właściciel może dowolnie rozporządzać własnością swoją, zachwiana zostaje w podstawach. Towar znajduje się stale pod ciężarem prawa «że musi służyć wyłącznie dla potrzeb wojny». Już nie właściciel, jak dawniej, lecz urzędy decydują o kierunkach jego wymiany. Państwo wykorzystuje wszystkie czynniki, zdolne do pracy, wyzyskuje przedsiębiorczość, inteligencję, ambicję i natchnienie, wtrąca się do najbardziej wewnętrznych spraw przedsiębiorstw i domów prywatnych. Następuje kres wolnej gry sił.

Wszystko już teraz zdaje się być przemyślane zgóry, przygotowane i obliczone. A mimo to, gdy zapasy zaczęły się wyczerpywać, a pokój wciąż był jeszcze daleki... stary metal, poniewierający się gdzieś po kątach, zaśniedziała miedź, stare szmaty bawełniane, butwiejące po zakamarkach, przegryzione rdzą żelaziwo, wszystko to zostaje wyciągnięte z lamusów i wprowadzone nanowo do procesu produkcji, lub oddane do bezpośredniego spożycia. Wszystko dla wojny. Produkcja kraju, terenów okupowanych, cała siła robocza, cały dorobek kulturalny, wszystko, wszystko, nawet... zdobycze społeczne.

Władze wojskowe Niemiec odczuwają głód nietylko żołnierzy i materjału rzeczowego, ale i wielkie zapotrzebowanie na ludzką siłę roboczą. Wojna powołała do szeregów ludzi najbardziej zdolnych do noszenia broni, którzy jednocześnie najlepiej nadawali się do pracy. Dla zastąpienia ich trzeba było odwołać się do kobiet, dzieci, jeńców, słowem elementu mało wykwalifikowanego. Wszystko to jednak nie wystarczało. Władze dochodzą do przekonania, że za pomocą dotychczasowego systemu, opartego na dobrej woli, nie można sprostać zadaniu, wobec którego stawia je najnowsza faza rozwoju wypadków: dokonuje się na podstawie przymusu zmobilizowanie wszystkich ludzi, zdolnych do pracy umysłowej lub fizycznej.

Stosunek wojskowości do socjalistów zmienia się zasadniczo w okresie wojny. Robotnicy wnoszą do armji wiele cennych pierwiastków, zdobytych za czasów pokoju w związkach zawodo-

wych i w organizacjach socjalistycznych: umiejętność grupowania się, wielkie poczucie wspólnoty i odpowiedzialności, przekładanie dobra ogółu nad swe własne interesy, ofiarność, łatwe przystosowanie się do otrzymywanych rozkazów.

Sfery wojskowe spoglądają na instytucje robotnicze zupełnie innemi oczami, niż przed wojną. Uporządkowanie rynku pracy, całkowicie zdezorganizowanego w chwili wybuchu wojny, przystosowanie gospodarki do nowych potrzeb nie odbyłoby się tak łatwo, gdyby nie ich czynna współpraca.

Po ogłoszeniu mobilizacji związki zawodowe wstrzymują wszelki ruch strajkowy i walkę o poprawę zarobków, mimo silnych pokus, wynikających niejednokrotnie z konjunktury gospodarczej. Znaczną część swych zasobów pieniężnych oddają na zapomogi dla ofiar wojny jeszcze przed zorganizowaniem pomocy ze strony państwa. Miljony marek wynoszą wsparcia, udzielane przez nie rodzinom członków, którzy wyruszyli w pole.

Socjalistyczni przedstawiciele rad miejskich i gmin, urzędnicy związków zawodowych służą radą i doświadczeniem, zdobytem w długoletniej pracy organizacyjnej. Socjaliści pracują w komitetach opiekuńczych, w Czerwonym Krzyżu. W gmachach związków zawodowych powstają szpitale. Socjaliści, walczący na froncie, nie pozostają nigdy wtyle za innymi. Tysiące z nich otrzymuje krzyże żelazne. Wśród setek tysięcy poległych śmiercią bohaterską udział socjalistów jest znaczny.

«Pułki hamburskie, na czele których wyruszyłem w pole, składały się w 85% z socjal-demokratów. Wszyscy w wielkiem natchnieniu śpiewali «Straż nad Renem», gdyśmy o północy posuwali się brzegiem rzeki, owianej czarem legend i klechd. Z uczuciem radości i wdzięczności wspominam pierwsze próby ogniowe, w których jako dowódca musiałem rozproszyć ciężki nastrój podwładnych, radosne i szczere posłuszeństwo, w jakiem żołnierze ruszali na wroga, wytrzymałość wśród najcięższego ognia artylerji przy dźwiękach pieśni: «Wytrwajcie wśród burzy i nawałnicy.» (Goltz).

Przez długie miesiące wojny większość przywódców stronnictwa socjalistycznego i związków zawodowych kroczy drogą

wskazywaną przez naczelne dowództwo, którego potrzeby wywierają ostateczny wpływ na postawę organizacyj robotniczych. Cały swój dorobek dziejowy, wszystkie siły, cały autorytet, zdobyty w ciężkiej i długoletniej walce, związki zawodowe oddają na usługi wojny, byle tylko umożliwić zwycięstwo, wzmocnić i uodpornić armję, byleby zespolić te olbrzymie zmobilizowane i przerzucane po wszystkich frontach masy, noszące skądinąd w sobie poczucie odwiecznej krzywdy społecznej.

W listopadzie roku 1916 rząd domaga się uchwalenia ustawy o służbie pomocniczej dla ojczyzny. Szef Urzędu Wojennego generał Groener, uzasadniając w parlamencie potrzebę tej uchwały, podkreśla, że można ją będzie jedynie przeprowadzić przy ścisłej współpracy przedstawicieli robotników. 12 grudnia roku 1916 zjawia się na konferencji związków zawodowych w Berlinie, ażeby prosić o zaufanie dla swego urzędu, któremu powierzone zostało przeprowadzenie ustawy. Jednomyślne uznanie, z jakiem przyjęto jego przemówienie, wskazuje, że podległy mu Urząd Wojenny może liczyć na współpracę socjalistów.

Ustawa zabiera robotnikowi na rzecz państwa jego siłę roboczą. Przykuwa go do miejsca pracy, znosi ciężką walką zdobyte prawo do zaofiarowania swej pracy tam, gdzie jest ona najlepiej wynagradzana. Władze wojskowe mogą dowolnie kierować setkami tysięcy robotników i pracowników, przenosić ich z jednego miejsca na inne, przerzucać z przemysłu do pracy na roli, z przędzalni do tokarni, z warsztatu szewckiego do fabryki samolotów.

Związki zawodowe biorą czynny udział w opracowaniu ustawy o służbie pomocniczej dla ojczyzny, a socjalistyczni posłowie głosują za nią w parlamencie.

Urzędy wojskowe regulują wszystkie sprawy życia gospodarczego. Wszystkie, za wyjątkiem... zysków przemysłu wojennego. Tych nie ma nikt odwagi ruszać. Na miejsce swobody gospodarczej występuje w czasie wojny świadoma, planowa i jednolita akcja kierownicza rządu dla pokrycia zapotrzebowań państwowych: rząd reguluje produkcję, rozdziela surowce i za-

mówienia, nadaje pożądany przez siebie kierunek procesowi wytwórczości, gdzie trzeba, zmusza do wyrabiania pewnych określonych przedmiotów, gdy mu się wydaje koniecznem zamyka całe przedsiębiorstwa, czyni sobie wyłącznie uległymi zasoby pracy całego społeczeństwa niemieckiego, — nigdy natomiast nie usiłuje wpłynąć na chciwych zysków przedsiębiorców przemysłu wojennego. Rząd nie ma odwagi odstąpić od zasady, że dążenie przemysłowca do zysków daje najlepszą rękojmię pokrycia gospodarczych potrzeb państwa, że wysokie ceny są najlepszą przynętą do wyrabiania przedmiotów, potrzebnych dla celów wojny, że zysk jest przyczyną wszelkich złych i dobrych poczynań przedsiębiorcy. Czynniki etyczne: ofiarność, miłość ojczyzny odgrywają w tym wypadku drugorzędną rolę. Rząd uważa, iż w tej płaszczyźnie zadanie jego nie polega na rozwiązaniu zagadnień etyki gospodarczej, lecz na pokryciu zapotrzebowań wojska. Jeżeli chodzi o zaspokojenie potrzeb wojennych, nie trzeba przebierać w środkach, ani się cofać przed śmiałem ich wykonaniem. Wszystko wymaga szybkiej decyzji, nietrzymania się kurczowo raz powziętych planów i postępowania według zasady żołnierskiej: że mylny wybór środków przynosi mniej szkody,niż zaniechanie wogóle środków. «W gospodarce wojennej walczy się przeciwko frontowi o dwuch skrzydłach: przeciwko problemowi ilości materjałów i problemowi cen. Obydwu skrzydeł nie jesteśmy w stanie ogarnąć. Nie posiadamy bowiem na to ani czasu, ani przygotowania, ani ludzi. Ważniejszem dla nas skrzydłem jest sprawa ilości materjałów». (Koeth).

Wojna staje się najpotężniejszym czynnikiem akumulacji kapitału dla wszystkich dostawców materjału wojennego. Ryzyko, jakie zwykle ponosi przedsiębiorca prywatny, jest tu zupełnie wykluczone wskutek zabezpieczonego zgóry popytu. Skarb, który początkowo jest głównym odbiorcą, a z biegiem czasu prawie jedynym spożywcą, zapewnia przedsiębiorcom, pracującym dla potrzeb wojska, stanowisko uprzywilejowane na rynku. Przemysłowiec przestaje wprawdzie być samowładnym

panem swej fabryki, jednakowoż udział jego w dochodach gwałtownie zwiększa się.

Tymczasem w szerokich sferach społeczeństwa na froncie i w kraju budzi się stopniowo niechęć do stosunków, pozwalających, że jedna część narodu naraża w polu swe życie, podczas gdy druga gromadzi bogactwa. Szerzy się wielkie rozgoryczenie. Powstaje podatny grunt dla wpływów rozpoczynającej się w tym czasie rewolucji rosyjskiej. W połowie kwietnia roku 1917 w znaczniejszych ośrodkach przemysłowych wybuchają wielkie strajki, skierowane głównie przeciwko obniżeniu racyj chlebowych i wprowadzeniu służby pomocniczej. W samym Berlinie porzuca pracę 200.000 robotników, zatrudnionych przeważnie w przemyśle wojennym. Ruch przybiera potężne rozmiary. Jest to w Niemczech pierwsze w czasie wojny wystąpienie masowe o charakterze społecznym.

Rząd zrazu czyni pewne ustępstwa, jednak na skutek interwencji władz wojskowych każe aresztować komisję strajkową oraz podjąć pracę w przeciągu najbliższych 24 godzin. Niestosujący się do tego rozkazu robotnicy w wieku poborowym, automatycznie zostają wcielani do wojska. Surowo wzbroniona zostaje wszelka zmiana miejsca pracy bez zgody przedstawiciela wojskowego w fabryce, jak również uchylanie się od zajęć oraz samowolne ich porzucanie.

Prasa milczy o ruchu strajkowym w obawie, ażeby wieść o nim nie przedostała się do okopów.

ROK 1917

I

WALKA ŁODZIAMI PODWODNEMI

Przez długie lata wierzono, iż zaraz w pierwszych dniach wojny rozegra się u fortów wyspy Helgoland decydująca walka morska. Manewry i przygotowania wojenne w czasie pokoju prowadzone były pod kątem widzenia, że ewentualne starcie z flotą angielską nastąpi w bliskiej odległości od wybrzeży niemieckich. Panowało ogólne przekonanie, że jeśli natarcie nie

zostanie przeprowadzone ze strony Anglików, flota niemiecka zmusi ich do tego.

I oto mijają miesiące i ani Anglicy, ani Niemcy nie rozpoczynają poważnej akcji. Dowództwo angielskie uchyla się stale od większych bitew.

Podczas gdy admiralicja niemiecka oczekuje zaczepnych wystąpień ze strony przeciwnika, podporządkowując temu przypuszczeniu wszystkie inne możliwości, dowództwo marynarki angielskiej poprzestaje na blokadzie i powierzone sobie zadanie wojenne ogranicza do tamowania dowozu żywności i surowców do Niemiec. Lecz również i wobec tej akcji niemiecka flota otwartego morza jest od pierwszej chwili zupełnie bezsilną.

Przez szereg lat fachowcy dowodzili «niezbicie», że powstanie wielkiej floty wzbudzi u wszystkich narodów lęk wobec Niemiec. Tymczasem potężna i wyćwiczona flota niemiecka otwartego morza, pod względem liczebności statków i pojemności nie wiele niżej stojąca od floty angielskiej, nie jest w stanie bądź roztoczyć opieki nad powracającymi do kraju z obczyzny rezerwistami, bądź przeszkodzić transportowaniu drogą morską nieprzyjacielskich wojsk i materjału wojennego. Flota niemiecka niejednokrotnie zapuszcza się na wody morza Północnego, dowództwo angielskie nie chce jednak wykorzystać tej okoliczności, by przeprowadzić działania zaczepne. Wypływające statki nie napotykają przeszkód po drodze, małe krążowniki niemieckie ocierają się prawie o wybrzeże angielskie, a nieprzyjaciel «jakby zastygł w bezruchu».

Społeczeństwo niemieckie marzy o wojnie błyskawicznej, o czemś w rodzaju roku 1870, przeniesionego na morze, tymczasem dowództwo wojennych sił morskich ogranicza się do nieznacznych uderzeń przeciwko wrogowi. Flota niemiecka, posiadająca niesłychany zapas energji, skazana jest na działania drobne i podrzędne. Wszelkie wycieczki wielkich krążowników i torpedowców w kierunku wybrzeży angielskich i kanału La Manche nie są w stanie doprowadzić do rozwiązania żadnych zadań strategicznych. Raz jeden tylko pod koniec drugiego roku działań wojennych przychodzi do poważniejszej walki na

morzu. W maju roku 1916 rozgrywa się bitwa pod Skagerrak, stoczona zostaje jednak jakby przypadkowo i daje wyniki niedecydowane. Ani jedna ze stron walczących nie osiąga zwycięstwa. «Każdy z głównodowodzących admirałów ciągnie za sobą długi łańcuch krążowników, nie próbując nawet dokonać większego manewru w stosunku do przeciwnika». (Ronarch).

Bitwa pod Skagerrak w niczem nie zmienia sytuacji. Niemiecka flota otwartego morza nie jest w stanie złamać blokady, stosowanej bezwzględnie wobec portów morza Północnego. Również nie wielkiej flocie wojennej mają Niemcy do zawdzięczenia fakt, że wybrzeża niemieckie nie ulegają atakom ze strony nieprzyjaciela. Chronią je fortyfikacje nadbrzeżne, miny, torpedowce i łodzie podwodne. Obronę zajętego w Belgji wybrzeża flandryjskiego utrzymuje artylerja nadbrzeżna, a bezpieczeństwa baz łodzi podwodnych zarówno we Francji, jak i na morzu Śródziemnem strzegą same łodzie.

W biernej postawie trwają więc siły bojowe otwartego morza. I zwolna utrwala się przekonanie, że wszystkie wysiłki społeczeństwa niemieckiego, związane z budową potężnej marynarki, poszły na marne.

Z biegiem czasu naczelne dowództwo przenosi swe nadzieje głównie na łodzie podwodne, co do których sprawności istniały przed wojną liczne zastrzeżenia. Twierdzono, że mogą się one przydać jedynie dla obrony wybrzeży, na pełnem morzu zaś akcja ich będzie ograniczona, zarzucano im również szczupłość promienia działania oraz niemożliwość dla załogi pozostawania na nich przez czas dłuższy.

Tymczasem już we wrześniu roku 1914 łódź U 9 kilkoma trafnymi strzałami w przeciągu niespełna godziny zatapia trzy angielskie pancerniki. Statek o wyporności kilkuset tonn, posiadający około 20 ludzi załogi, daje sobie radę z trzema okrętami, z których każdy liczył ponad 12 tysięcy tonn. U 35 zatapia do października roku 1916 126 statków o wyporności 270.000 tonn, w tem 11 uzbrojonych, niszczy pozatem kontrtorpedowce «Pri-

mula» i «Rigel» oraz francuskie krążowniki pomocnicze «La Provence» i «Gallia». Kapitan Fortsmann od początku wojny do sierpnia roku 1916 zatapia za pomocą swej łodzi podwodnej około 100 statków nieprzyjacielskich o wyporności 260.000 tonn. U 38 zatapia do połowy grudnia roku 1916 128 statków o 282.000 tonn. 3 grudnia przedziera się do portu Funchal na Maderze i tam niszczy francuską kanonierkę «Surprise» i francuską łódź konwojową «Kangoroo». W październiku 1916 U 48 w ciężkich warunkach atmosferycznych i pod grozą ataku nieprzyjacielskiego przebywa 1.500 mil i przyprowadza do Niemiec parowiec «Suchan», wiozący cenny materjał wojenny z północnego morza Lodowatego. U-Deutschland odbywa latem 1916 szczęśliwie podróż do Ameryki Północnej. Pojawienie się jej 10 lipca w Baltimore jest wielkiem zdarzeniem. Łódź przywozi ze sobą ładunek barwników, zabierając w drogę powrotną nikiel, kauczuk i złoto. Niemniej imponująca jest 41-dniowa nieprzerwana podróż U 53 do Ameryki. Łódź przybywa po 17 dniach 7 października do Newport News, gdzie nadaje depeszę, i po 2 godzinach bez uzupełnienia zapasów wypływa ponownie na pełne morze. Nad wybrzeżem amerykańskiem łódź zatapia 6 okrętów i wraca po 23 dniach do Niemiec.

Budowa łodzi podwodnych, posiadających zadziwiającą wytrzymałość, rośnie szybko z każdym miesiącem wojny. Pomimo doznanych strat ilość czynnych łodzi wzrasta z 26 w roku 1914 do 63 w roku 1915 i podwaja się w roku następnym.

Wyniki, osiągnięte przy pomocy łodzi podwodnych w ciągu roku 1916, są bardzo znaczne.

Działalność marynarki niemieckiej w wojnie eskadrowej przestaje prawie zupełnie zaprzątać uwagę głównej kwatery. Siły floty otwartego morza pogrążone są nieomal w całkowitej bezczynności. Flota wojenna szykująca się niegdyś do wielkich wystąpień, musi się podporządkować tej drobnej wojnie podjazdowej i zgodzić się na podrzędną rolę pomocniczą, sprowadzającą się do wyławiania min i konwojowania małych okrętów wojennych, tych samych, które w myśl pierwotnych

planów, miały służyć do popierania poczynań wielkich okrętów linjowych.

Działalność łodzi podwodnych jest do tego stopnia skuteczna, że w roku 1916 admiralicja niemiecka uważa nieomal za pewnik, iż konsekwentna i energiczna walka przy ich pomocy zadecyduje o wyniku wojny na korzyść Niemców. W końcu roku 1916 szef sztabu generalnego marynarki proponuje natychmiastowe podjęcie nieograniczonej wojny łodziami podwodnemi, uzasadniając tem, że dalsza połowiczna walka pociąga za sobą te same niebezpieczeństwa i może wzbudzić w kraju jeszcze jedno rozczarowanie. Uważa, że istnieją widoki zakończenia wojny do jesieni 1917. Gospodarczo bowiem Francja i Włochy są głęboko osłabione. Trzymają się one tylko dzięki pomocy Wielkiej Brytanji, której tonaż floty pozwala importować żywność i surowce.

Zatopienie 600.000 tonn miesięcznie zmniejszy po 5 miesiącach handel brytyjski o 39%. Londyn będzie musiał prosić o pokój.

9 stycznia roku 1917 w głównej kwaterze w Pszczynie toczą się obrady nad kwestją nieograniczonej walki łodziami podwodnemi.

Kanclerz: O ile cesarz rozkaże zaostrzyć walkę łodziami podwodnemi, uczynię wszystko, ażeby Stany Zjednoczone zachowały neutralność. Należy jednak liczyć się z ich przystąpieniem do wojny przeciwko Niemcom. Względem innych państw neutralnych można mieć większe zaufanie. Holandja i Danja nie wezmą udziału w wojnie. Co do Szwajcarji możliwem jest, że przeciwnik wywrze nacisk w celu uzyskania wolnego przemarszu dla wojsk francuskich. W każdym razie kroki wojskowe na granicach państw neutralnych nie powinny mieć charakteru nazbyt zaczepnego.

Admirał von Holtzendorf: Doświadczenia, poczynione przez łodzie podwodne w ostatnich miesiącach, znaczniejsza ich liczba i niekorzystne położenie Anglji pod względem gospodarczym dają Niemcom większe widoki na powodzenie. Naogół perspektywy bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi są bardzo po-

myślne. Jest to jednak ostatnia karta. O ile naczelne dowództwo uważa nieograniczoną wojnę łodziami podwodnemi za konieczną, nie będę się temu sprzeciwiał.

Hindenburg. Jesteśmy przygotowani na ewentualne wystąpienie przeciwko nam Ameryki, Danji, Holandji, a również i Szwajcarji. Dotychczasowy sposób prowadzenia wojny podwodnej nie zapewni nam powodzenia. Potrzebne jest bardziej energiczne i bezwzględne działanie. Walkę łodziami podwodnemi bez ograniczeń trzeba rozpocząć już z dniem 1 lutego roku 1917. Należy jaknajszybciej zakończyć wojnę. Wprawdzie Niemcy mogą ją jeszcze dłużej wytrzymać, chodzi jednak o sprzymierzeńców.

Kanclerz. — Wojna łodziami podwodnemi odroczy prawdopodobnie zakończenie wojny.

Ludendorff. — Wojna łodziami podwodnemi stworzy dla armji lądowej lepsze położenie. Wskutek odcięcia dowozu drzewa dla kopalń nieprzyjacielskich uniemożliwi się wydobywanie węgla, na czem ucierpi znacznie wyrób amunicji państw wrogich. Nastąpi odciążenie na naszym froncie zachodnim. Trzeba wojsku zaoszczędzić drugiej bitwy nad Sommą. Brak amunicji, wywołany przez niedostateczną ilość transportów z zachodu, zmniejszy również siłę Rosji. Sama tylko kolej syberyjska nie może jej wystarczyć.

Kanclerz. — Pomoc Stanów Zjednoczonych na wypadek ich przystąpienia do wojny będzie się wyrażała w dostawach żywności, w pomocy finansowej, dostarczaniu samolotów i ochotników.

Hindenburg. — Z tem damy sobie radę. Sposobność do bezwzględnej walki przy pomocy łodzi podwodnych jest obecnie tak pomyślna, jak nigdy. Walkę tę możemy i musimy prowadzić.

Kanclerz. — Tak, o ile istnieją widoki powodzenia, musimy działać.

Ludendorff. — Kroki, podjęte dla zabezpieczenia się przeciwko państwom neutralnym, nie będą miały żadnego charakteru prowokacji.

Kanclerz. — A jeżeli Szwajcarja przystąpi do wojny, lub o ile Francuzi przemaszerują przez Szwajcarję?

Hindenburg. — Pod względem wojskowym nie byłoby to niekorzystne!

1 lutego roku 1917 cesarz wydaje rozkaz do floty: «W zbliżających się walkach marynarce przypadnie udział decydujący w pokonaniu Anglji, naszego znienawidzonego i zaciętego nieprzyjaciela. Należy zwrócić przeciwko niemu oraz jego sojusznikom wszelkie środki, jakimi rozporządzają Niemcy, w pierwszym rzędzie łodzie podwodne. Oczekuję, że broń ta, doprowadzona do technicznej przewagi, oparta o sprawnie działające stocznie i ożywiona duchem, który przez cały czas wojny pchał ją do bohaterskich czynów, współdziałając z innymi rodzajami broni marynarki wojennej, złamie wolę dalszego prowadzenia wojny naszych nieprzyjaciół.»

Rozpoczęcie akcji przy pomocy łodzi podwodnych następuje pod naciskiem naczelnego dowództwa wbrew przekonaniu kanclerza. Poraz pierwszy od początku wojny cesarz, idąc za głosem Hindenburga i Ludendorffa, nie podziela zdania swego politycznego doradcy w sprawie, należącej w znacznej mierze do zakresu polityki.

Stany Zjednoczone odpowiadają na decyzję niemiecką wypowiedzeniem wojny. Największa z potęg neutralnych staje po stronie przeciwnika.

Z chwilą, gdy Hindenburg stwierdził, że wszystkie możliwe konsekwencje zostały rozważone i, że jest on w stanie stawić im czoło, nie podnosi się już żaden głos przeciwny ani w prasie, ani wśród opinji publicznej. Postawiony wobec faktu dokonanego, każdy pragnie, ażeby wyrażone w odezwie cesarza nadzieje zostały urzeczywistnione.

Nieograniczona walka przy pomocy łodzi podwodnych rozpoczyna się w lutym, wyniki jej w ciągu dwuch następnych miesięcy stale wzrastają, osiągając najwyższe napięcie w kwietniu. W lutym zatopiono 540.000 tonn wobec 350.000 w stycz-

niu tegoż roku. W marcu 578.000 tonn. Zatopienie 1.091.000 tonn w kwietniu wywołuje w Niemczech powszechny entuzjazm.

8 maja roku 1917 podsekretarz stanu dla spraw marynarki von Capelle oświadcza w parlamencie Rzeszy, że łodzie podwodne będą prowadzić swoje działania do ostateczności. Posiadają na to wszelkie dane: ludzi, materjał, torpedy, paliwo. Tysiące rąk pracuje nad budową nowych łodzi, nowych torped, nowych min. Liczba ich stale wzrasta przy jednoczesnem technicznem udoskonaleniu. Każda nowa łódź wykazuje większą sprawność. Oficerowie, podoficerowie i zwykli marynarze wielkich okrętów bojowych ubiegają się o przydział do służby na łodziach podwodnych, «przeciwko którym nieprzyjaciel dotychczas nie wynalazł skutecznego środka».

II

CELE WOJNY

Powodzenie łodzi podwodnych oraz wybuch rewolucji rosyjskiej wiosną roku 1917 wzmagają w naczelnem dowództwie nastrój pewności siebie i wywołują potrzebę wyraźniejszego sformułowania celów wojennych.

20 kwietnia roku 1917 Hindenburg zwraca się do kanclerza Rzeszy z żądaniem oficjalnego ogłoszenia celów wojny.

23 kwietnia roku 1917 odbywają się w Kreuznach w obecności cesarza dłuższe narady w tej sprawie. Obecni są: Hindenburg, Ludendorff, Bethmann-Hollweg, Zimmermann i von Holtzendorf. Zasadniczo przyjęty zostaje projekt naczelnego dowództwa:

Kurlandję i Litwę należy zdobyć dla Rzeszy aż do linji, wskazanej przez naczelne dowództwo.Granica na zachód od Rygi powinna być wyznaczona w ten sposób, ażeby w miejscowości Szlok można było przeprowadzić kanał od rzeki Aa do morza. Żegluga w zatoce ryskiej pozostaje wolna. Od strony południowej Niemcy zadowolą się granicą, biegnącą przez linję Białystok-Niemen na południe od Lidy. Puszcza Białowieska przechodzi na rzecz państwa niemieckiego.

Określenie granic Rzeszy na ziemiach polskich uzależnione zostaje od formy, jaką przybierze przyszły stosunek Niemiec do Polski, w tej sprawie jednak należy dojść do porozumienia z Austro-Węgrami. O ile Niemcom uda się zapewnić sobie wojskową i gospodarczą przewagę w Polsce, naczelne dowództwo może częściowo odstąpić od linji granicznej, jakiej się dotychczas domaga. Niezbędna w każdymbądź razie pozostaje linja Narwi oraz Ostrołęki-Mławy, przedpole dla Torunia, występ na północ od Kalisza oraz teren zabezpieczający górnośląskie okręgi przemysłowe. Należy również dążyć do zapewnienia sobie już przy rokowaniach pokojowych możliwości zniemczenia «owego pasa granicznego». Przy ustalaniu polskiej granicy wschodniej trzeba państwu polskiemu dać możliwość ekspansji na wschód. Nie powinno to jednak stanąć na przeszkodzie planom niemieckim, dotyczącym Kurlandji i Litwy.

Za Kurlandję i Litwę może Rosja otrzymać odszkodowanie w Galicji Wschodniej, ponieważ Austro-Węgry wzamian za korzyści w Mołdawji wyrzekają się odzyskania tej prowincji. Niemieckie interesy naftowe w Rumunji muszą być zapewnione.

Belgja pozostaje pod protektoratem wojskowym Niemiec aż do chwili, kiedy «dojrzeje» do zawarcia sojuszu zaczepno-odpornego z Niemcami. Koniec tego okresu przejściowego ustalą w swoim czasie Niemcy. Ze względów strategicznych pozostaje jednak w posiadaniu niemieckiem Leodjum oraz wybrzeże Flandrji. Jako przedpole Leodjum należy uzyskać linję kolejową Leodjum-Malmedy. Uzyskanie tych obszarów jest nieodzownym warunkiem zawarcia pokoju z Anglją. Niemcy obsadzają punkty węzłowe i obejmują kontrolę nad środkami komunikacyjnymi kraju, które włączone zostaną do ogólnej sieci dróg i kolei państwa niemieckiego.

Utrzymanie garnizonów umożliwi wojskom niemieckim w przyszłości ewentualny wymarsz w celach operacyjnych przeciwko Francji. Belgja w okresie przejściowym nie będzie posiadała wojska, a tylko żandarmerję. Ze względów wojskowo-go-

spodarczych należy uzyskać południowo-wschodni skraj Belgji, wychodząc z założenia, że znajdują się tam pokłady rudy.

Zagłębie Briey i Longwy pozostaje w posiadaniu Niemiec.

Sprawa celów wojennych na Bałkanach i w Azji Mniejszej oraz uzyskanie kolonij i portów zamorskich ma uledz jeszcze rozpatrzeniu.

I w tym czasie, kiedy wojsko dzielnie trzyma się na froncie *zachodnim*, a front *wschodni* przestaje być niebezpieczny wskutek wybuchu w Rosji rewolucji, aneksjonizm rozwija gorączkową działalność na tyłach. Zdobycie nowych terenów bogatych w rudy i węgiel leży nietylko w interesie przemysłu, ale stanowi konieczność wojskową. Posiadanie większych ilości węgla, znajdującego się masowo w zagłębiach belgijsko-francuskich, jest z punktu widzenia przemysłu wojennego czynnikiem rozstrzygającym. Pochodne węgla koksującego potrzebne są przy wyrabianiu najważniejszych materjałów wybuchowych, benzol stanowi jedyną namiastkę na wypadek braku benzyny, smoła dostarcza tłuszczów niezbędnych dla marynarki, w oleju antracytowym znajduje się namiastka smarów, a w naftalinie pierwiastki dla fabrykacji sztucznej nafty. Należyte wyposażenie łodzi torpedowych i podwodnych jest wogóle nie do pomyślenia bez dostatecznej ilości płynnego paliwa. Niemcy muszą dbać o zabezpieczenie sobie węgla, by być zaopatrzone w benzol, tuluol, amoniak, naftalinę, nietylko w czasie pokoju, lecz i na wypadek wojny.

Granice powinny być przeprowadzone w ten sposób, ażeby leżące w odległości kilkunastu kilometrów od Verdun i Longwy niemieckie kopalnie oraz wielkie fabryki żelaza i stali, niezbędne dla pokryca potrzeb wojennych, były należycie zabezpieczone przed działaniami dalekonośnych armat, umieszczonych w twierdzach francuskich. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawia, że wymagany z punktu widzenia wojskowego przyrost terenów w kierunku zachodu stanowi lotaryńskie zagłębie rudy. Złoża rudy we francuskiej Lotaryngji stanowią zresztą naturalne i niezbędne uzupełnienie kopalń niemieckich. Dla zabezpieczenia Rzeszy na

wypadek przyszłej wojny konieczne jest posiadanie wszystkich terenów lotaryńskich, gdzie wydobywana jest ruda. Wyrób granatów pochłania tak wielkie ilości żelaza i stali, jakie trudno było sobie dawniej wyobrazić. Twierdze Longwy i Verdun, bez których utrzymanie tego obszaru jest niemożliwe, muszą być również włączone do Niemiec.

Pokój Frankfurcki w roku 1871 miał zapewnić Niemcom całą Lotaryngję. Lecz «geolodzy, powołani przez Bismarcka do zbadania terenów granicznych, wychodzili niestety z mylnych założeń».

Obszary, zajęte przez wojska niemieckie na wschodzie, należy zatrzymać przy Rzeszy, chociażby już ze względu na zmiany, jakie zaszły w ogólnym ruchu ludności Niemiec w ostatnich dziesięcioleciach. Od czasów wojny francusko-pruskiej dokonały się zasadnicze przegrupowania w stosunku liczebnym ludności wsi do ludności miast. Liczba mieszkańców Rzeszy wzrosła o 25 miljonów, jednakże cały nieomal przyrost przypadał na miasta. Ilość osób, zatrudnionych w rolnictwie, spadła o 25%. Konieczność wzmocnienia rolniczych podstaw dla zapewnienia równowagi w gospodarce narodowej Rzeszy, konieczność wyżywienia rosnących mas, zatrudnionych w przemyśle i handlu ze źródeł, znajdujących się w obrębie własnego państwa, możność sprowadzenia do kraju przebywających zagranicą chłopów niemieckich i osiedlenia ich, by podnieść tem samem liczbę ludności, zdolnej do noszenia broni, wymaga znacznego rozszerzenia granic Prus w kierunku wschodu.

Zachowanie dawnego obszaru w chwili, gdy istnieje możność powiększenia go, aż do tych miejsc, gdzie sięgają granice wpływów kulturalnych, byłoby błędem narodowym. Te zaś, jeżeli chodzi o północno-wschód Europy, biegną od jeziora Ładoga, rzeki Narowy do jeziora Pejpus i rzeki Wielikaja oraz dalej na południe. Jest to granica kultury *zachodniej* i *wschodniej*. Nadarza się teraz sposobność załatwienia za jednym zamachem sporu między dwiema cywilizacjami, który w dotychczasowych dzie-

jach połączony był z nieskończonemi walkami. «Nie należy przeoczyć drogowskazu na rozstajnych drogach historji».

Zajęcie Litwy i Kurlandji daje Niemcom tereny, które mogą dostarczyć znacznych korzyści pod względem gospodarczym i mocarstwowym. Kraje te, gdzie na kilometr kwadratowy przypada 25 mieszkańców tworzą razem obszar, na którym żywioł niemiecki może się znacznie powiększyć, w bezpośredniej terytorjalnej łączności z Prusami Wschodniemi.

Ludność litewska, łotewska i estońska może dać Niemcom znaczną ilość niezbędnych robotników sezonowych. Na tych ziemiach można osiedlić wielkie masy kolonistów niemieckich, sprowadzonych z rozmaitych dzielnic państwa rosyjskiego. Rozsiane po całej Rosji niemieckie osady chłopskie od Polski aż po Wołgę i od Wołynia po Kaukaz liczą około dwuch miljonów ludzi. Należy ich sprowadzić i osiedlić w litewsko-bałtyckim kraju. Przez to Niemcy zyskują potężny obszar, ciągnący się aż do strategicznej granicy jeziora Pejpus, przyrost wielu miljonów elementu chłopskiego o niemieckiej kulturze i o niemieckich ideałach narodowych, jak również potężne źródło rekrutów dla wzmocnienia siły wojskowej Niemiec. Kraje te posiadają olbrzymie lasy państwowe, rozległe pobrzeże, które, jak za czasów Hanzy i Krzyżaków, oddadzą handel bałtycki w ręce niemieckie i na zawsze odepchną wpływy rosyjskie. Granice Prus Wschodnich nie mogą być lepiej zabezpieczone.

Jeżeli ma jednak powstać państwo polskie, to narówni z niem z gruzów Rosji musi się wyłonić *Litwa*, tworząca łuk wokoło granicy Prus Wschodnich i będąca przez to samo krajem, powołanym dla ochrony granicy Rzeszy Niemieckiej na wschodzie. *Zwierzchnictwo Rzeszy nad Litwą wynika z najprostszych względów bezpieczeństwa Prus.*

Ziemie, które tworzyły terytorjum państwa litewskiego sięgają od Kurlandji aż do puszczy Białowieskiej. Po ponownem połączeniu tych terenów w jednostkę państwową, noszącą imię Litwa, więcej niż połowa mieszkańców tego państwa okaże się

nie Litwinami. W samem Wilnie język litewski daje się tylko rzadko słyszeć. Miasto leży wśród białoruskiego obszaru językowego i posiada 40 procent Polaków, 32 procent Żydów, wśród pozostałej ludności więcej jest Białorusinów, niż Litwinów. W Nowych Trokach, położonych 25 kilometrów na zachód od Wilna, ludność rozmawia nie po litewsku, lecz po białorusku. Pozatem Polacy mają wszędzie przewagę. Inteligencja i ziemiaństwo są polskie i obydwie te warstwy wywierają silny wpływ na każdą władzę miejscową. Kto zechce rządzić państwem litewskiem, zbudowanem terytorjalnie w *granicach historycznych* i uczynić z Wilna stolicę, nie będzie tego mógł przeprowadzić bez Polaków lub na ich niekorzyść. Wśród kleru litewskiego znajduje się wielu dostojników kościelnych o poglądach narodowo-litewskich, bardzo wielu jednak o wybitnie polskich.

Nowy twór państwowy musi pozostawać istotnie litewskim, nie powinien być narażony na niebezpieczeństwo polonizacji, wskutek przewagi ludności nielitewskiej. Zasadę tą należy stosować przy ostatecznem ustaleniu granicy. Wilno oraz tereny, położone na południo-wschód i wschód od Litwy etnograficznej powinny być zwrócone Rosji. Stworzenie wielkiej Litwy byłoby poważnym błędem, wyszłoby to bowiem jedynie na pożytek Polakom, którzy już teraz mają przeważający wpływ kulturalny na Litwinów.

Zresztą niebezpiecznie jest oprzeć się całkowicie na żywiole litewskim. Niewiadomo, czy Litwini zawsze będą usposobieni przyjaźnie względem Niemców. Teraz szukają opieki niemieckiej, czy tak jednak będzie zawsze?

O ile nowe państwo ograniczone zostanie do *właściwej* Litwy: do gubernji kowieńskiej oraz części litewskich gubernij wileńskiej i suwalskiej, własność ziemska, nie będąca w rękach litewskich, musi przejść pod zarząd niemiecki. Istniejące na tym terenie liczne grunta skarbowe, wielkie posiadłości polskie i rosyjskie «niezwykle zadłużone i zubożałe, a przez to łatwe do wykupienia», mogą być zużyte dla potrzeb niemieckiego osadnictwa. Im gęściej kraj między Kurlandją i Prusami Wschodniemi zamieszkany będzie przez Litwinów i ludność nie nie-

miecką, tem trudniej będzie utrzymać łączność między Prusami a Kurlandją. Litwini sprzeciwiają się osadnictwu niemieckiemu w obawie przed zniemczeniem. Lecz narówni z uroszczeniami litewskiemi należy uwzględnić i potrzeby niemieckie. Osiedlenie na Litwie chłopów niemieckich nadałoby z biegiem czasu krajowi ten sam charakter, jaki posiada Litwa wschodniopruska. Niemcy muszą jednak brać w rachubę, jako teren osiedleńczy, dla kolonistów niemieckich, sprowadzonych z Rosji, również i ziemię wileńską, grodzieńską i mińską.

Zabezpieczenie wschodu przeciwko ekspansji polskiej nie byłoby całkowite, o ileby między przyszłem państwem polskiem a Litwą nie został wepchnięty klin o ludności niesłowiańskiej. Najlepiej nadaje się ku temu okręg białostocki ziemi grodzieńskiej, gdzie można osiedlić wielką liczbę żydów litewskich. Białystok jako punkt węzłowy kolei zachodnio-wschodniej, stanie się pośrednikiem w handlu między Niemcami a Rosją, a cały teren zostanie przystosowany do sieci wodnej Prus Wschodnich i Ukrainy.

Niemcy nie mogą zachować swego stanowiska w Kurlandji, o ile nie będą posiadali władzy na Litwie. W walkach o panowanie nad tym krajem zakon krzyżacki spławił się we krwi. Wraz z osłabieniem potęgi niemieckiej na Litwie staje jednocześnie pod znakiem zapytania położenie Niemców również i w Kurlandji.

Przeciwko planowanemu wcieleniu Litwy nie podnosi się wiele głosów w Niemczech. Wszystkie stronnictwa polityczne usiłują narzucić jej ścisły związek z cesarstwem niemieckiem. Szczególnie naczelne dowództwo pragnie zapewnić Rzeszy obszary litewskie w formie unji personalnej z domem Hohenzollernów.

2 *czerwca* 1917 zjawia się w pismach litewskich wiadomość, pochodząca od władz okupacyjnych, że dowódca frontu wschodniego zgadza się na utworzenie Rady Zaufania, składającej się z ludzi ogólnie na Litwie poważanych. Od 1 do 4 sierpnia 1917 obraduje w Wilnie komitet organizacyjny, mający

przygotować zjazd ogólno-litewski. Biorą w nim udział przedstawiciele rozmaitych kierunków politycznych.

Pod naciskiem władz *wojskowych* komitet oznajmia, że: «Terytorjum Litwy ustalone zostaje na zasadach *etnograficznych* i według granic *etnograficznych* narodu litewskiego z uwzględnieniem poprawek granicznych, niezbędnych dla gospodarczego dobrobytu kraju. Naród litewski widzi zapewnienie swej przyszłości w niezależnem państwie, utworzonem w granicach *etnograficznych*. Zważywszy, że zarówno gospodarcze, jak i kulturalne interesy Litwy ciążą nietyle ku wschodowi i południu, jak ku zachodowi, biorąc dalej pod uwagę ukształtowanie się ogólnej sytuacji politycznej, zebrani uznają za konieczne, ażeby przyszłe samodzielne państwo litewskie ze względów gospodarczych, kulturalnych i narodowo-politycznych bez uszczerbku dla swego samodzielnego rozwoju zacieśniło jeszcze bardziej stosunki z państwem niemieckiem.»

Oświadczenie trzeba było przyjąć bez oporu.

Z kwestją litewską wiążą się więc losy trzech krajów bałtyckich, które powinny wrócić do stanu dawnej jedności, jak za czasów Zakonu. Niemcy zaszczepili w tych krajach kulturę, podtrzymując ją tam przez 700 lat. Jest to więc najstarsza kolonja niemiecka. Niemcy przewodzili w życiu duchowem i intelektualnem ludności aż do ostatnich czasów. Świadczy o tem zachowany dotychczas niemiecki charakter Libawy, Rygi, Mitawy i Dorpatu. W Dorpacie wydał Kant pierwsze swoje dzieło. Tam też po Jenie powstało drugie burszowstwo niemieckie.

Przy kształtowaniu nowych stosunków należy nawiązać do rzeczy już istniejących. Pierwiastek niemiecki, stanowiący wprawdzie względnie małą część ludności, musi otrzymać uprzywilejowane stanowisko. Cóż że liczba Łotyszów i Estończyków wynosi przeszło 90% ludności? Nietyle liczba określa charakter narodowy kraju, ile warstwa społeczna, nadająca mu piętno swej kultury i ducha. Rzecz w tem, czy Estonja i Łotwa mają tworzyć samodzielne państwa, czy też mają one podlegać wpływom niemieckim lub angielskim. Zresztą przeważająca część ludności estońskiej i łotewskiej «inte-

resuje się stosunkowo mało polityką, jest rozsądna, poważna, konserwatywna i nielubiąca zmian.» «Łotysze niemczą się szybko, jak Litwini w Prusiech Wschodnich i przy właściwem postępowaniu chłop łotewski upodobni się szybko do żywiołu, z którym łączy go wspólna wiara». Samodzielne państwa łotewskie i estońskie to wytwór fantazji. Takie państwa karły mogą się utrzymać tylko dzięki intrygom obcych mocarstw. Niemcom zaś chodzi o zdobycie bałtyckich wybrzeży morskich, które oddadzą w ręce niemieckie znaczną część międzynarodowego handlu rosyjskiego z zapleczem aż po Ural, a nawet dalej.

Dość przypomnieć, że prawie trzecia część ogólnego handlu zagranicznego Rosji odbywała się przez Windawę — Rygę i Libawę.

Kurlandja od chwili zajęcia jej przez wojska niemieckie przeznaczona była, jakby na mocy milczącej umowy do wcielenia do Prus. Pozostawało tylko do rozstrzygnięcia, czy przyłączenie to nastąpi w formie unji personalnej z dynastją pruską, czy też w formie odrębnego kraju pod panowaniem jednego z członków rodu Hohenzollernów. Ze swej strony cesarz pragnął unji personalnej.

W stosunku do Polaków Niemcy mimo zwycięstw muszą walczyć o swój *dawny* stan posiadania, bronić się przeciwko fali polskiej, grożącej wydarciem Rzeszy jej posiadłości nad morzem Bałtyckiem oraz prowincyj, leżących na wschodzie państwa. Nie można dopuścić do samodzielności Polaków, nie narażając jednocześnie Niemców na szwank. Niezawisłe państwo polskie zbudowane będzie jedynie kosztem zdobyczy w Prusiech.

Dlatego też kwestja istnienia zorganizowanej polskiej siły zbrojnej powinna zejść czemprędzej z porządku dziennego.

W lipcu 1917 Górnośląskie Stowarzyszenie Górniczo-Hutnicze oraz izba handlowa powiatu opolskiego składają rządowi Rzeszy i naczelnemu dowództwu memorjał, dotyczący stosunku Niemiec do Polski:

Przyłączenie Polski do Austrji byłoby w najwyższym stopniu szkodliwe dla gospodarczych interesów Niemiec. Istnieją obawy, że państwo austrjackie wykorzysta dla swojej gospo-

darki narodowej polskie skarby naturalne, i będzie czyniło trudności w Polsce niemieckim kupcom i przemysłowcom. Najważniejsze jednak, że bezpośredni stosunek Niemiec, a szczególnie przemysłu górnośląskiego z Rosją ulegnie zahamowaniu.

Nie może też Polska pozostawać państwem, zupełnie niezależnem od Niemiec, Austro-Węgier i Rosji. W tym bowiem wypadku Polacy nie tylko przeciwstawią się wpływom niemieckim w ich kraju, lecz będą również zaporą dla handlu niemieckiego ze wschodem. Główne szlaki wywozu do Rosji prowadzą przez Polskę i niezależne państwo polskie nie miałoby żadnej korzyści w normowaniu przewozu w sposób, dogodny dla niemieckiego przemysłu eksportowego. Można oczekiwać z całą pewnością, że Polska uczyni wszystko, aby szkodzić niemieckim interesom gospodarczym.

Dla zabezpieczenia się przeciw trudnościom wywozu na wschód Rzesza niemiecka powinna wziąć w wyłączne posiadanie przynajmniej dwie główne koleje żelazne, prowadzące do Rosji: Warszawsko-Wiedeńską i Nadwiślańską przez Dęblin.

Gdyby przyłączenie Polski do gospodarczego obszaru Rzeszy okazało się również niemożliwe, z niemieckiego punktu widzenia istnieje jedyne rozwiązanie: pozostawić Polskę państwu rosyjskiemu. Przyczem ze względów gospodarczych i strategicznych należy oddzielić od niej pewien pas graniczny i wcielić go do Niemiec.

Przez to da się utrzymać bezpośrednią styczność z Rosją i zapewnić możność wywozu bez przeszkód wyrobów niemieckich na wschód. Państwo rosyjskie ze swej strony musiałoby się zobowiązać, że i Polska, do niego należąca, nie będzie czyniła żadnych trudności w dziedzinie stosunków wymiennych na obszarach polsko-rosyjskich.

Poglądy przemysłowców górnośląskich spotykają się z uznaniem naczelnego dowództwa.

Opinja społeczeństwa niemieckiego urabiana jest w duchu aneksjonistycznym przez tysiące profesorów, teoretyków wojskowych, sędziów, posłów, wysokich dygnitarzy, pastorów i nauczycieli. Aneksjoniści mają do swego rozporządzenia wszyst-

kie siły i środki państwowe, większość dzienników i czasopism, cenzura pozostaje na ich wyłącznych usługach. Prasa podjudza gwałtownie instynkty zdobywczości. Czyni to w wydaniach rannych, południowych i wieczornych, w artykułach wstępnych, komunikatach i depeszach. Broszury aneksjonistyczne rozpowszechniane są w setkach tysięcy egzemplarzy. Byle tylko nie przedwczesny pokój!

W szale propagandy, zmierzającej do przysporzenia terenów na wszystkich granicach Rzeszy, zatraca się myśl o następstwach, jakie na wynik wojny wywrzeć może stale wzrastająca liczba wrogów Niemiec. 31 lipca roku 1917 rozpoczynają się w Flandrji na froncie wojsk angielskich studniowe walki materjałowe, które pod względem zaciętości przewyższają nawet bitwę nad Sommą. Był to nieomal cud, że mimo niszczącego działania huraganu ognia nieprzyjacielskiego, nie brakło żołnierzy, spieszących do karabinów maszynowych, by oprzeć się gwałtownym uderzeniom wroga. Niemcom udaje się wprawdzie powstrzymać natarcie, lecz straty poniesione przez nich w tych walkach są bardzo dotkliwe. 68 dywizyj uległo rozbiciu. Nerwy wojska napięte są do ostatecznych granic. Wśród żołnierzy, biorących udział w tej bitwie, panuje powszechne przeświadczenie, że należy czemprędzej skończyć z tą wojną, gdyż nie doprowadzi ona do niczego.

Wielkie niemieckie natarcie na froncie wschodnim, które zmusza Rosjan do opuszczenia prawie całej Galicji i Bukowiny, zostaje ledwie dostrzeżone przez wojska, walczące we Flandrji. Dla nich wszystko, co dzieje się na wschodzie, jest rzeczą najzupełniej obojętną.

9 sierpnia roku 1917 toczą się znowu rozmowy w Kreuznach między kanclerzem Rzeszy a naczelnem dowództwem w sprawie celów wojny. Zarówno jedna, jak i druga strona zgadza się, że Kurlandja i Litwa powinny być jaknajściślej przyłączone do Niemiec. Forma wcielenia pozostaje narazie nieustalona. Ze względów narodowościowych, jak i wojskowych jest niedopuszczalne pozostawienie Wilna państwu polskiemu.

Wszystkie trzy biskupstwa muszą być obsadzone przez Litwinów, biskupstwo sejneńskie uniezależnione od Warszawy.

Sprawa osadnictwa na Litwie wymaga wielkiej ostrożności.

Dla przeciwdziałania wpływom angielskim potrzebne jest nawiązanie stosunków z przywódcami Finlandczyków i narodów bałtyckich.

Należy wyjaśnić, jakie są dążenia wśród Ukraińców. Ruch ten powinien być wyzyskany dla celów «milczącego, przyjaznego przyłączenia się Ukrainy do Niemiec». Wspólnie z Austrją trzeba ustalić możliwość zaproponowania Ukraińcom Galicji Wschodniej.

Austrjackie rozwiązanie sprawy polskiej jest dla Niemiec nie do przyjęcia. Przyłączenie Polski do Rzeszy może być brane pod uwagę, o ile Austrja przestanie się nią interesować i wyrzeknie się okupacji lubelskiej. Jako pierwszy krok ku temu należy przeprowadzić połączenie generał-gubernatorstw oraz wyznaczyć, jako regenta, księcia Albrechta.

O ile Austrja nie zgodzi się na zjednoczenie obydwu obszarów okupacyjnych, dalsza rozbudowa państwa polskiego powinna być prowadzona w bardzo powolnem tempie.

«Gdyby Polacy zawiedli, można będzie przystąpić do czwartego podziału. Poprawki graniczne muszą być bardziej obszerne (cała linja Narwi), niż te, jakie zamierzano przeprowadzić, biorąc za podstawę zależność Polski od Niemiec. O ile projekt przyłączenia Polski do Rzeszy nie dałby się urzeczywistnieć, upada tem samem również warunek przyznania Austrji przewagi w Rumunji. Narazie Niemcom nie zależy, ażeby Austrja wyrzekła się Galicji».

Belgja musi pozostać w rękach niemieckich, jako oddzielne państwo. Okręg rud Longwy-Briey jest konieczny dla Niemiec ze względów gospodarczych.

Tymczasem koncentracja wojsk amerykańskich we Francji odbywa się naogół bez wielkich przeszkód. Zorganizowane przez przeciwnika konwoje z krążowników pomocniczych, torpedowców, sterowców i samolotów zmniejszają niebezpieczeń-

stwo, grożące transportom jego wojsk do nieznacznych rozmiarów.

Wyniki, osiągnięte przez łodzie niemieckie w lipcu roku 1917, wykazują znaczny spadek. Prasa, chwaląc załogi, ich wytrzymałość i uzyskane rezultaty, wyraża jednocześnie wątpliwość, czy zdołają one doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa. 6 lipca 1917 poseł Erzberger oświadcza publicznie w parlamencie, że skutki wojny łodziami podwodnemi nie odpowiadają pokładanym w nich nadziejom. Fakty przeczą wszystkim danym naczelnego dowództwa. Cały światowy tonaż, około 400 miljonów tonn, prowadzi handel na korzyść państw sojuszniczych.

III

ROZRUCHY WE FLOCIE

Pomimo bierności, na jaką skazana jest flota, załoga okrętów, której liczba z wybuchem wojny wzrosła z 75.000 do 300.000 ludzi, pozostaje jednak w ciągłem pogotowiu w nadzwyczaj nużących warunkach jednostajnej i uciążliwej służby.

Nadzieje, że zwycięstwa w bitwach stoczonych przez flotę wojenną na morzu będą dorównywały owym świetnym zwycięstwom, odniesionym niegdyś przez armję lądową pod Belle-Alliance, Sedanem, Metzem i Orleanem, okazały się złudne. Od czasu walki pod Skagerrak załogi nie widziały nieprzyjaciela.

Długotrwała bezczynność, w jakiej pogrążone są eskadry w portach, wywiera bardzo zgubny wpływ na stan moralny marynarzy. Pragnienie zmiany jest tak wielkie, że przy każdym wyjeździe eskadry załoga powtarza z westchnieniem: «Oby tym razem już coś z tego wyszło». Przy każdym powrocie na wszystkich twarzach maluje się bezgraniczne rozczarowanie. «Kiedy od czasu do czasu zawita nadzieja walki, załoga odchodzi wskutek podniecenia niemal od zmysłów. Wśród wesołego gwaru, z rozpromienionem obliczem, biegną marynarze tam i z powrotem, krzątając się na wyścigi, tak że w przeciągu pół godziny opróżniają się kajuty, a na pokładzie wszystko lśni we wzorowym porządku.» (Stumpf).

Zewnętrznie w roku 1916 stosunki na wielkich okrętach wojennych układają się znośnie. Marynarz krytykuje, tęskni do pokoju, lecz wydawanych rozkazów słucha, wieści o zwycięstwach armji lądowej cieszą go, a o sprawy polityki wewnętrznej nie troszczy się.

Stopniowo jednak wielki zapał pierwszych miesięcy wojny, który odrodził się w bitwie pod Skagerrak, mija. Okrutna monotonja biernego życia w czasie, kiedy na wszystkich terenach walki toczą się bitwy o dziejowem znaczeniu, banalny i bezduszny rozkład dnia, nużące i jednostajne ćwiczenia stają się zwolna utrapieniem załogi, działają przygnębiająco na umysły i rodzą nieufność. Z dnia na dzień marynarze poddają się coraz większej obojętności.

Załoga, dla której niegdyś nie istniało nic poza okrętem bojowym, tęskni teraz za lądem. Dawniej nikt z dobrej woli nie chciał opuścić okrętu, żyjąc w ciągłej obawie przed możliwością «odkomenderowania». Obecnie marynarze zazdroszczą każdemu, kto udaje się na inny posterunek. Przy werbunku dla łodzi podwodnych lub fortyfikacyj wybrzeży flandryjskich napływ ochotników z załóg wielkich okrętów jest bardzo znaczny.

Zakres bowiem działania niemieckiej łodzi podwodnej jest bardziej rozległy i urozmaicony. Dopływa ona do północnych wybrzeży Ameryki, prowadzi wywiad prawie na wszystkich morzach, zarówno na Północnem, jak Śródziemnem i Czarnem, wykazując wszędzie ogromną siłę zaczepną. Zatapia okręty, wiozące żywność, amunicję, wojsko i broń, ostrzeliwuje nadbrzeżne pozycje wojskowe na lądzie, zakłada miny, siejąc wszędzie postrach do tego stopnia, że przeciwnik zmuszony jest uruchomić setki tysięcy żołnierzy dla obrony przeciw jej działaniom.

Flota bojowa otwartego morza natomiast przeżywa okres największej w dziejach wojny, jak w oblężonej twierdzy, a znajdujący się na niej marynarze nie widzą przez cały ten czas nic poza wodą i swoim okrętem.

Nikt nie żąda już nawet od niej walk i zwycięstw. Naczelne dowództwo 1 października roku 1917 wydaje rozkaz zupełnego zaniechania budowy okrętów linjowych i lekkich krążowników, a zajęcia się konstrukcją wyłącznie łodzi podwodnych. Marynarzom obojętnieje sprawa, czy przyjdzie do spotkania z nieprzyjacielem lub nie. Na swych posępnych okrętach linjowych, nie biorących żadnego udziału w wielkich bojach, załoga czuje się jak bezczynna sprężyna olbrzymiego mechanizmu. Ponieważ okres służby we flocie trwa 3 lata, niejeden z marynarzy, którego wojna zaskoczyła przy końcu służby, 7 lat swego życia spędził na ponurym pokładzie okrętu.

Wzajemny stosunek między starszyzną a załogą, początkowo oziębły, staje się wręcz wrogi. Oficerowie nawigacyjni tworzą odrębną, ściśle nawewnątrz zamkniętą kastę, odznaczającą się wielką pychą i zarozumiałością. Nic ich nie łączy z załogą poza suchymi rozkazami. Taka sama wyniosłość cechuje ich postępowanie względem inżynierów okrętowych i oficerów torpedowo-minowych. Czas wojny nie obluźnia więzów kastowych. Wskutek trudności wyżywiania pozwolono oficerom torpedowo-minowym jednego z okrętów stołować się w kasynie oficerskiem. Niebawem ukazuje się okólnik: «Przyznanie oficerom torpedowo-minowym prawa do stołowania się w kasynie oficerów nawigacyjnych zostało przez pierwszych źle zrozumiane. Zauważono bowiem, że po spożyciu posiłku oficerowie torpedowo-minowi nie opuszczają niezwłocznie kasyna, a jeszcze pewien czas tam spędzają. Ba, niektórzy nawet ośmielili się rozsiadać na werandzie i przysłuchiwać się koncertowi. Podobny brak karności i taktu zasługuje na najsurowszą naganę. Zwracam przeto uwagę, że oficerowie techniczni niezwłocznie po spożyciu posiłku winni opuścić kasyno».

Jeszcze bardziej bezwzględne jest zachowanie się oficerów nawigacyjnych wobec zwykłych marynarzy. Oficerowie nie posiadają należytego odczucia i zrozumienia dla podwładnych. Właściwa im buta i zarozumiałość nie pozwalają wniknąć w duszę prostego żołnierza. Obchodzą się z nim brutalnie,

nie szczędząc obelg i wymysłów, przyczem wypadki czynnego znieważania nie są rzadkością.

Dokuczliwość i ciągłe szykany ze strony zwierzchności obrzydzają doreszty żołnierzom służbę, i stopniowo główne zainteresowanie załogi skupia się wokoło sprawy odżywiania, urlopów i żołdu dodatkowego. Wyłącznem zagadnieniem dnia staje się pytanie, co dziś dadzą do jedzenia, chociaż każdemu wiadomo, że strawa będzie dokuczliwie jednostajną.

Zniechęcenie wśród marynarzy jest tem większe, że złe odżywianie nie wszystkim dokucza w równej mierze. W rzeczywistości jedynie «Mannschaft» cierpi wskutek rozmaitych braków. W kasynie oficerskiem nie brak niczego. Oficerowie odżywiają się jak w czasach pokoju, żołnierz otrzymuje rzepę świeżą, rzepę suszoną i rzepę świeżą znowu...

Wśród skarg, wysuwanych w owym czasie przez załogi, powtarza się ustawicznie zarzut, że żywność, przeznaczona dla marynarzy, zwłaszcza jaja, masło, szmalec, wędruje stale do kasyna oficerskiego. Pożywienie załogi natomiast składa się ze złych gatunków jarzyn, bez mięsa i okrasy.

Powtarzające się na statkach zatargi żywnościowe stają się jedną z najważniejszych przyczyn nienawiści marynarzy w stosunku do zwierzchników.

W połowie lipca roku 1917 władze wprowadzają dla kontroli odżywiania komisje menażowe, składające się z mężów zaufania marynarzy. Początkowo każda komisja działa wyłącznie w zakresie swego okrętu. Niebawem członkowie komisyj menażowych poszczególnych okrętów zaczynają się porozumiewać między sobą, dzielić wzajemnie zdobytemi doświadczeniami. Ruch w krótkim czasie ogarnia całą flotę. Komisja menażowa okrętu «Fryderyk Wielki», jako przedstawicielka wszystkich, zamienia się w krótkim czasie w komisję zażaleń.

Z goryczy i poczucia krzywdy, nurtującej załogi, rodzi się w nich gorące zainteresowanie dla wypadków politycznych. Budzi się wielki popyt na literaturę opozycyjną, którą masowo

rozsiewa wówczas po kraju stronnictwo niezawisłych socjalistów o dążeniach krańcowo pokojowych.

Ze względu na swe pochodzenie ze sfer robotniczych większość załogi czytuje pisma, broszury i ulotki socjalistyczne, nadsyłane przez rodziny, przyjaciół i znajomych, bądź też przywożone ze sobą z urlopów. Treść ich omawiana jest na wszystkich pokładach. I w komisjach menażowych rozpatrywane są nietylko sprawy odżywiania, służby i urlopów, lecz polityki i pokoju.

W owym czasie wszystkie umysły w kraju zajęte są kwestją pokoju i rewolucji rosyjskiej. Obydwa stronnictwa socjaldemokratyczne, socjaliści umiarkowani i niezawiśli, staczają ze sobą zawzięte walki. Toczą się gorące spory co do celów wojny, co do zagadnień wysuniętych przez rewolucję rosyjską oraz przygotowań do międzynarodowej socjalistycznej konferencji w Sztokholmie.

Również na okrętach tworzą się grupy partyjne, szukające bliższej łączności ze stronnictwami socjalistycznemi w kraju. Wielkiem uznaniem wśród marynarzy cieszą się niezawiśli socjaliści, głównie wskutek ich śmiałego i energicznego występowania za pokojem. Dążenie do pokoju za wszelką cenę szerzy się wśród marynarzy z tem większą siłą, im bardziej oficerowie bronią pokoju aneksjonistycznego.

Pozatem ruchliwy i inteligentny materjał ludzki, skupiony na okrętach niemieckich, wchłania w siebie wiadomości o rewolucji rosyjskiej roku 1917. Niejednokrotnie też podczas rozmów między marynarzami padają zdania, iż «raz wreszcie trzeba na wzór rosyjski zerwać kajdany».

I wkońcu marynarze, żywioł niegdyś tak karny, doprowadzony do rozpaczy ciężkimi warunkami bytu, zaczynają się otwarcie burzyć przeciwko autorytetowi przełożonych.

Nurtujące wśród załogi niezadowolenie znajduje wyraz w całym szeregu wykroczeń przeciwko karności. Po raz pierwszy 6 czerwca roku 1917 w tak zwanym strajku głodowym na okręcie «Książę Regent Leopold». W miesiąc później podobne wypadki rozgrywają się na jachcie naczelnego wodza «Fry-

deryk Wielki». 19 lipca powtarza się strajk głodowy na okręcie «Książę Regent Leopold». 20 lipca 140 marynarzy opuszcza samowolnie statek wojenny «Pilawa», przyczem, jako powód demonstracji podaje odmowy w udzielaniu urlopów. 1 sierpnia tegoż roku 50 ludzi również bez pozwolenia porzuca statek «Książę Regent Leopold». Jedenastu z nich zostaje zaaresztowanych. Dla zademonstrowania przeciwko tej karze następnego dnia około 400 marynarzy załogi opuszcza okręt. W czternaście dni potem na «Westfalji» wybucha zatarg przy ładowaniu węgla. Część załogi występuje stanowczo przeciwko wstrzymaniu dodatkowych płac. Podobne wypadki zdarzają się w tym samym czasie na okręcie «Rheinland» wskutek skrócenia urlopów, na okręcie «Poznań» z powodu skarg na niedostateczność racyj chlebowych.

Brak karności przybiera tak szerokie rozmiary, że załoga okrętu «Westfalja» nie waha się postawić komendantowi zapytania na piśmie, z jakiego powodu aresztowani zostali ich koledzy i co im zagraża? Od dokładnej odpowiedzi na te pytania, która ma nastąpić nie później, jak po upływie 24 godzin, zależy dalsze postępowanie załogi. O ile żadna odpowiedź nie nadejdzie w oznaczonym czasie, marynarze nie cofną się nawet przed użyciem siły.

W związku z rozruchami na okręcie «Książę Regent Leopold» doraźny sąd wojenny wydaje pięć wyroków śmierci, z których dwa wykonane zostały 5 września roku 1917. Obydwaj rozstrzelani marynarze brali udział w bitwie pod Skagerrak.

Surowe wyroki sądowe nie odnoszą większego skutku. Okręty odtąd stają się ogniskami zaciętych walk wewnętrznych. Ukazują się odezwy w duchu rosyjskich rad robotników i żołnierzy. Marynarze złorzeczą wojnie, naczelnemu dowództwu, przełożonym, cesarzowi, kanclerzowi, paskarzom wojennym. W całej flocie panuje wprost rewolucyjny nastrój.

IV

SPÓR O POLSKI «PAS GRANICZNY»

Latem roku 1917 następuje dalsze pogorszenie położenia gospodarczego. Nigdy jeszcze przednówek nie był tak ciężki, jak w owym roku. Głód obejmuje całe prowincje. Chłopstwo, rozgoryczone z powodu ostrych zarządzeń w sprawach zaopatrywania, stosuje coraz bezwzględniejszy opór przy dostawach żywności.

W tym czasie zaczynają się odbijać ujemnie na nastroju żołnierzy na froncie skutki «programu Hindenburga», owych zarządzeń, polegających na doprowadzeniu wydajności przemysłu wojennego do najwyższego napięcia. Dla urzeczywistnienia tego programu ministerstwo wojny zmuszone jest wycofywać ze służby frontowej coraz większe rzesze robotników. W styczniu roku 1917 liczba wycofanych wynosiła 838.996. Na odjeżdżających do kraju robotników pozostali na froncie żołnierze spoglądają z uczuciem zazdrości, nieomal że nienawiści.

Wielka różnica między zarobkami robotników, zatrudnionych w przemyśle wojennym a żołdem szeregowców, budzi w wojsku silne rozgoryczenie. Ten dwojaki sposób wynagradzania wskazywał, że czyny żołnierza w okopach, narażającego codziennie swe życie, oszacowane są niżej, niż spokojna i bezpieczna praca wewnątrz kraju.

W obawie przed gniewem, idącym z głębi szerokich mas na tyłach i na froncie, oraz burzą, jaka się rozpętała na wschodzie, politycy niemieccy zaczynają mówić o demokratyzacji sejmu pruskiego, o parlamentaryzacji rządu Rzeszy. Również i władze wyższe okazują skłonność w tym kierunku. W parlamencie powstaje sojusz pomiędzy stronnictwami lewicowemi a umiarkowanemi z zamiarem wyrwania steru polityki zagranicznej z rąk naczelnego dowództwa. Wśród ludności jednak wszystkie zamierzania liberalne znajdują słaby tylko oddźwięk.

W tem położeniu wewnętrznem wiadomość o zwycięstwach nad Włochami pod Caporetto zagłusza do pewnego stopnia niezadowolenie i dodaje nieco otuchy.

24 października roku 1917 czternasta armja niemiecka, składająca się z doborowych oddziałów śląskich, bawarskich, wirtemberskich i austrjackich, pod wodzą generała von Buelowa dokonuje brawurowego natarcia na szykującą się do ataku drugą armję włoską. Uderzenie Niemców jest tak gwałtowne i zręcznie przeprowadzone, że już pierwszego dnia po południu front przełamany zostaje w siedmiu punktach. Do dnia 30 października Włochy tracą około 100.000 jeńców oraz 1.300 armat.

Skutkiem tego zwycięstwa Wenecja znajduje się w polu niemieckich strzałów armatnich, a w umysłach niektórych Niemców zaczyna się zarysowywać zdobycie Lombardji zajęcie Medjolanu, Genui, Florencji, Rzymu, kto wie może uda się nawet dotrzeć do morza Śródziemnego. «O święte Imperjum Rzymskie Narodu Niemieckiego!»

6 *listopada* 1917 toczą się między rządem niemieckim a austrjackim obrady w sprawie rewizji celów wojennych, ustalonych w Kreuznach.

Ludendorff: Z wielkiem niedowierzaniem należy patrzeć na stosunki między monarchją habsburską a Polakami. Wcielenie zdobytych ziem polskich do Austrji nie zaspokoi Polaków, którzy w Warszawie spoglądają pożądliwie na Gdańsk, Poznań i Wilno. Stworzyłoby to ostry antagonizm między Niemcami a Polską, a pośrednio z Austro-Węgrami. Połączenie państwa polskiego z Rzeszą oddałoby obronę granicy wschodniej Niemcom. Przy austrjackiem rozwiązaniu sprawy polskiej obowiązek ten powinien przejść na Austro-Węgry. Ze względu jednak na odwieczne dążenia narodu polskiego będzie lepiej mieć obronę granic we własnych rękach, niż w rękach przyjaciół austrjackich. Granice powinny być ustalone na podstawie prawa zdobywcy i konieczności wojskowych. Trzeba odrzucić wszelkie uroszczenia Polaków względem Wilna. Puszcza Białowieska powinna być

wcielona do Niemiec. Prusy Wschodnie ścisnięte są do tego stopnia między Gdańskiem a Toruniem, że muszą mieć większą przestrzeń dla rozwinięcia swych sił wojskowych. Od północnego zachodu potrzebna jest Prusom linja Narew-Warta. Kwestja Litwy i Kurlandji nie powinna tu być poruszana, gdyż w zdobywaniu ich wojska austrjacko-węgierskie nie brały żadnego udziału.

Czermin: Plan niemieckiego naczelnego dowództwa jest nie wyrównaniem granicy, lecz nowym podziałem Polski. Obydwaj cesarze zobowiązali się jednak uroczyście aktem z 5 listopada do utworzenia ze zdobytych obszarów nowego samodzielnego państwa.

Ludendorff: Polacy nie dotrzymali tego, co było przedwstępnym warunkiem ogłoszenia tego aktu, zresztą zastrzega on wyraźnie dokładniejsze określenie granic Królestwa Polskiego.

Helfferich: Połączenie państwa polskiego z Galicją w obrębie monarchji habsburskiej zwiększy niewątpliwie tarcia między Niemcami a Austrją. Jeżeli monarchja naddunajska sprzeciwiać się będzie dążeniom Polski do Gdańska, Polacy zwrócą się o pomoc do Rosji. Dlatego też trzeba pomyśleć o środkach zaradczych. Niemcy pragną powiększyć swój stan posiadania kosztem Polski, mimo że każdy cal tej ziemi jest im niemiły, ba, nawet niebezpieczny dla nich.

Hindenburg: Na podstawie umów, zawartych w Kreuznach, miało powstać jednolite wojsko polskie pod dowództwem niemieckiem. Również wówczas pożądane byłoby zabezpieczenie granic niemieckich. Tembardziej teraz muszą się Niemcy domagać ochrony granic. Nawet przy najlepszych chęciach cesarz austrjacki, noszący koronę polską, może do tego stopnia ulec polskim wpływom politycznym, iż zrodzi się z tego niebezpieczeństwo dla Niemiec. Wojna nauczyła, że najlepiej stoi się na własnych nogach.

Adrian: Akt 5 listopada obiecuje stworzenie samodzielnego państwa polskiego z zawojowanych obszarów, z czem nie da się pogodzić pogląd niemieckiego naczelnego dowództwa. Akt listo-

padowy ma na myśli regulowanie polskich granic w kierunku wschodu.

Ludendorff: Ustąpienie okręgu będzińskiego jest niezbędne dla obrony Górnego Śląska. Nie chodzi tu o skarby węglowe, lecz o pas ochronny, który trzeba stworzyć przed górnośląskim okręgiem przemysłowym.

Kuehlmann: Okręg będziński podobnie jak i obszary, położone na północ od linji Łomży i Ostrołęki, muszą być oderwane od Polski i przyłączone do Niemiec.

Helfferich: Przedstawiciele Austrji przeceniają wartość pokładów węglowych okręgu będzińskiego, nie jest to zgodne z prawdą, że warte są one dziesiątki miljardów, najwyżej setki miljonów.

Czernin: Rozwiązanie sprawy polskiej w duchu życzeń niemieckiego naczelnego dowództwa jest czemś niemożliwem. Austrja musi się liczyć z Polakami i znaleźć takie rozwiązanie sprawy, któreby im bardziej odpowiadało.

Ludendorff: Z niemieckiego punktu widzenia należy przedewszystkiem myśleć nie o Polsce, lecz o narodzie niemieckim. Trzeba zachować władzę nad kolejami polskiemi, ażeby mieć wolny przejazd przez Polskę do Rosji.

V

PROJEKT WIELKIEJ OFENSYWY WIOSENNEJ NA ZACHODZIE

W listopadzie roku 1917 wybucha w Rosji druga rewolucja. Bolszewicy rzucają hasło: ziemia i pokój, i zdobywają sobie szerokie masy społeczeństwa. Żołnierze-chłopi uciekają z okopów, spieszą na wieś, ażeby być obecni przy podziale ziemi. Żadna siła ludzka nie jest w stanie utrzymać ich na froncie.

Na zachodzie trwa dalej zacięta wojna pozycyjna. Zasoby wojenne nieprzyjaciela, czerpane z potężnych źródeł i zapasów

Ameryki Północnej, a skierowane przeciwko niemieckiemu frontowi zachodniemu, niszczą odporność armij. Nawet najwyższe natężenie pracy w niemieckim przemyśle wojennym nie może wyrównać niższości Niemców pod względem uzbrojenia technicznego. Nadzieje, pokładane w bezwzględnej wojnie łodziami podwodnemi, zawodzą. Wszelkie próby szukania rozstrzygnięcia na pełnem morzu kończą się niepowodzeniem. Punkt ciężkości walki przenosi się znowu na ląd. Wszystkie państwa o większem znaczeniu politycznem i wojskowem skupiają się w obozie nieprzyjaciela. Coprawda Rosja wycofała się z wojny, na jej miejsce jednak występują Stany Zjednoczone. Jest bardzo wątpliwe, czy sprzymierzeńcy Niemiec będą mogli nadal prowadzić wojnę. Stanowisko Bułgarji niepewne, położenie gospodarcze Austrji coraz bardziej beznadziejne. Oba państwa natomiast liczą głównie na zwycięstwo Niemiec na zachodzie. Dotychczasowe wysiłki w kierunku zawarcia pokoju «porozumienia» nie dają wyników. W wojsku niemieckiem rozlega się jeden tylko zgodny głos: za wszelką cenę wydostać się z okopów i lejów.

11 listopada roku 1917 generał Ludendorff na odprawie z szefami sztabów dwuch grup armij: następcy tronu niemieckiego oraz arcyksięcia bawarskiego Rupprechta, daje wytyczne dla dalszych działań wojennych. Ogólne położenie domaga się przejścia do walk zaczepnych, gdyż, jak wykazuje dotychczasowy przebieg bitew, obrona przynosi więcej strat, niż natarcie.

Duch zaczepności, któremu Niemcy zawdzięczają dotąd swoje największe powodzenia, a który od szeregu lat pozostaje w okopach, jako martwy kapitał, nie mogąc ujawnić swej pełnej wartości, odpowiada zresztą bardziej tradycji i wychowaniu żołnierza niemieckiego. Rozpoczęcie ofensywy musi ożywić szeregi wojskowe. Z tych względów należy uderzyć, i to w jaknajszybszem tempie, zanim nieprzyjaciel przez przybycie dalszych posiłków z Ameryki wzmocni się jeszcze bardziej. Z punktu widzenia niemieckiego obecna chwila jest najpomyślniejsza dla działań obliczonych na wielką skalę. Uzbrojenie i wyposażenie wojsk amerykańskich są coprawda dobre, wyszkolenie jednak

wykazuje braki. Przedewszystkiem korpus oficerski nie jest jeszcze przygotowany do wymagań wielkiej wojny na zachodzie. Trzeba się liczyć z faktem, że dalsze doświadczenia wojenne uczynią żołnierza Stanów Zjednoczonych poważnym przeciwnikiem.

Naczelne dowództwo zamierza zatem przeprowadzić rozstrzygające natarcia i żywi nadzieję, że przy możliwie wczesnem rozpoczęciu działań wojennych zada tak druzgocącą porażkę Anglikom i Francuzom, że późniejsze wystąpienie nawet wielkich sił amerykańskich nie zdoła w wojnie ruchowej wyrwać zwycięstwa z rąk niemieckich. Jeszcze stoi pod bronią na froncie 4 i pół miljona żołnierza niemieckiego. Nienaruszony dotychczas jest rocznik 1900, wynoszący 250.000, z etapów i obszarów zajętych oraz z powołanych, a zwolnionych do pracy w przemyśle, można wydobyć 180.000 ludzi. Powrót ozdrowieńców, zdolnych do służby frontowej, pozwala osiągnąć miesięcznie 60.000 żołnierza. Ponieważ zdobytej w ten sposób liczbie ponad pół miljona żołnierza przeciwstawia się 160.000 strat miesięcznie, trzeba wziąść w rachubę, że w przeciągu trzech pierwszych miesięcy ofensywy rezerwy wyczerpią się i nie będzie czem zapełnić powstałego niedoboru.

Przerwanie frontu powinno doprowadzić do rozstrzygających działań w otwartem polu. Pozycje nieprzyjacielskie muszą być zdobyte tak szybko, ażeby dla zamknięcia utworzonego wyłomu przeciwnik nie miał czasu na doprowadzenie rezerw. Należy za wszelką cenę uniknąć wplątania się w bitwę materjałową. O ile jednak nie uda się jednem uderzeniem złamać oporu wroga, nastąpi szereg kolejnych ciosów na rozmaitych odcinkach linij nieprzyjacielskich, aż cel zostanie osiągnięty. Z chwilą uruchomienia frontu dalsze trudności dadzą się łatwiej pokonać. Dla pomyślnego przebiegu natarcia konieczne jest skupienie na zachodzie każdej wolnej dywizji. Należy działać szybko, ażeby nie pozwolić nieprzyjacielowi wystąpić z własnem uderzeniem.

Przerwanie frontu przeciwnika w połączeniu z wielkim ruchem manewrowym w otwartem polu ma wskrzesić osłabłą

energję żołnierzy, stworzyć wokoło nich nową atmosferę duchową, zwalczyć upadek ducha i przemęczenie wojną.

Naczelne dowództwo czyni więc z chęci wydostania się żołnierzy ze znienawidzonych rowów strzeleckich podstawę dla wzmożonych działań wojennych.

Co do miejsca, w którem ma nastąpić przerwanie frontu, współzawodniczą ze sobą poszczególne dowództwa. Szef sztabu arcyksięcia Rupprechta, dowodzącego grupą armij, rozmieszczonych na froncie od wybrzeża morskiego Hazebrouck aż na północ od St-Quentin, proponuje, aby przeprowadzić działania na jego odcinku, przeciwko Anglikom, mającym za sobą morze na północ i na zachód i zepchnąć ich ku niemu. Szef sztabu następcy tronu niemieckiego, dowodzącego grupą armij na froncie od St-Quentin do Argonów, uzasadnia konieczność głównego natarcia na pozycje francuskie, leżące naprzeciw jego frontu.

VI

PIERWSZY OKRES ROKOWAŃ W BRZEŚCIU

26 *listopada* komisarz dla spraw wojskowych, Krylenko, zwraca się do dowództwa niemieckiego z prośbą o zawieszenie broni. Niemcy odpowiadają, iż gotowe są rozpocząć natychmiast rokowania i, że głównodowodzący wszystkich sił niemieckich na froncie wschodnim upoważniony jest je prowadzić. Minister spraw zagranicznych Kuehlmann oświadcza, iż wzrok Niemiec skierowany jest w obecnej chwili na wschód. Rosja, która rzuciła w świat zarzewie wojny, usunęła tych, którzy ponoszą za nią winę. Przez zawieszenie broni i zawarcie pokoju pragnie ona zdobyć sobie możliwości dla wewnętrznych przeobrażeń. Zasady, głoszone światu przez obecnych władców rosyjskich, nadają się, jako podstawa do ukształtowania na nowo sytuacji na wschodzie, uwzględniają one całkowicie prawo samookreślenia narodów i mogą zapewnić trwałość stosunków między obydwoma wielkimi sąsiadami, Rosją a cesarstwem niemieckiem.

3 *grudnia* pełnomocnicy rosyjscy przybywają do Brześcia. Dowódca frontu wschodniego, król bawarski, wita ich krótkiem przemówieniem. 5 grudnia zawarte zostaje początkowo na dziesięć dni zawieszenie broni dla frontów, ciągnących się od morza Bałtyckiego do Czarnego oraz turecko-rosyjskich na Kaukazie. Po dziesięciu dniach następuje ostateczne podpisanie umowy rozejmowej. Prasa niemiecka ostrzega przed optymizmem i przypomina, że Niemcy mają przed sobą jeszcze wielkie zadanie do spełnienia. Na zachodzie wciąż jeszcze stoją potężne siły wojskowe Francji i Anglji. Tam niema wyboru między zwycięstwem a klęską. Trzeba zahartować się dla przyszłych zmagań.

18 *grudnia* w związku z rozpoczynającemi się rokowaniami brzeskiemi, w głównej kwaterze niemieckiej odbywają się ponowne narady w sprawie celów wojny. Kanclerz Rzeszy i minister spraw zagranicznych, ze względu na przyszłe stosunki z Rosją występują z zastrzeżeniem przeciwko rozszerzaniu sfery wpływów na Łotwę i Estonję. Żadnych natomiast wątpliwości nie wzbudza sprawa połączenia Litwy i Kurlandji z Rzeszą w drodze unji personalnej. Hindenburg, wychodząc z założeń wojskowych, uważa, że Estonja i Łotwa, łącznie z Rygą i wyspami zatoki Ryskiej, konieczne są dla obrony granic niemieckich na wschodzie. Również i te kraje powinny być związane z Rzeszą unją personalną. Cesarz uznaje za usprawiedliwione dążenie Rosji do otwartego morza, Bałtyk jednak nie jest morzem światowem. Dlatego też należy aspiracje rosyjskie skierować raczej do zatoki Perskiej i tam zapewnić im poparcie. Litwa i Kurlandja nie mogą mieć swej własnej dynastji, gdyż będzie ona kością niezgody między Rosją, Polską a Niemcami. Względem narodowości zdobytych krajów należy stosować łagodne postępowanie i pozwolić im rozwijać swe samoistne cechy plemienne. Trzeba jednak pogłębiać antagonizm, istniejący między Litwą a Polską, i doprowadzić «ażeby sprawa Wilna nie była kwestją, rozstrzyganą między Berlinem a Wiedniem, lecz przedmiotem sporu, dzielącym naród litewski i polski». Konieczne jest też przeprowadzenie granic djecezalnych i obsadzenie biskupstw litewskich przez Litwinów. Co się tyczy Polski, cesarz

podkreśla, że Niemcy bez niczyjej pomocy oswobodzili ten kraj, i dlatego mogą sobie rościć pretensje przynajmniej do całkowitego zabepieczenia swych ziem, za pomocą pasa granicznego. Kanclerz i minister spraw zagranicznych zwracają uwagę, że rząd pruski ma jednak poważne wątpliwości co do wcielenia do Niemiec jakichkolwiek większych obszarów polskich. Przy ustalaniu nowych granic należy wziąć pod uwagę obok wojskowego i gospodarczego punktu widzenia również i względy ludnościowe i narodowościowe. Państwo pruskie nie obiecuje sobie nic pomyślnego ze wzrostu w obrębie jego granic żywiołu polskiego. Ów pas graniczny, jakiego domaga się naczelne dowództwo, dałby niepożądany przyrost obcej ludności, co musiałoby odbić się ujemnie na wewnętrznem życiu politycznem Prus. Według konstytucji podobne zdobycze wymagają zgody sejmu pruskiego, który sprzeciwiłby się niewątpliwie przyłączeniu nowych większych przestrzeni, zamieszkałych przez Polaków.

22 *grudnia* rozpoczynają się w Brześciu Litewskim rokowania o pokój. Pierwsze posiedzenie odbywa się pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Kuehlmanna, który oświadcza na wstępie, że delegaci muszą się liczyć z «tem, co się już stało, ażeby nie utracić z pod nóg stałego gruntu faktów dokonanych». Pełnomocnicy rosyjscy ogłaszają zasady, na podstawie których powinien być zawarty pokój: żadne zdobycze terytorjalne i żadne odszkodowania wojenne, prawo samookreślenia przysługuje wszystkim narodom, nietylko tym, które podczas wojny utraciły swą niezależność, lecz i tym, które stanowiły część składową wielkich państw i nigdy jej nie posiadały.

25 *grudnia* Niemcy wyrażają zasadniczo zgodę na propozycje rosyjskie.

Rozmowy toczą się wśród odznak wyszukanej grzeczności. Delegaci stołują się w wspólnem kasynie. «Mój kuzyn, hrabia Hohenlohe, zasiada przy delegatce rosyjskiej pani Bicenko, znanej z mordu, jaki popełniła na osobie ministra». (Książę Maksymiljan Badeński).

Wkrótce jednak wybucha zasadniczy spór. Przedstawiciele rządu sowieckiego uważają, że ludności obszarów zajętych przez wojska niemieckie należy dać możność w ciągu najbliższego, ściśle określonego czasu wypowiedzenia się, czy pragnie ona przyłączyć się do tego lub innego państwa, czy też zachować niezależność. Obecność jakichkolwiek wojsk na tych ziemiach jest niedopuszczalna. Niemcy oświadczają, iż gotowe są z chwilą zawarcia pokoju z Rosją i demobilizacji rosyjskich sił wojskowych opuścić obszary na wschodzie, domagają się jednak uznania ze strony delegacji rosyjskiej, że ludność Litwy, Kurlandji, wschodniej części Łotwy, zarówno jak i Polski wypowiedziała się już przez powołane do tego przedstawicielstwa, przyczem wszystkie te kraje postanowiły odłączyć się od państwa rosyjskiego.

Po złożeniu tych oświadczeń zarządzona zostaje dziesięciodniowa przerwa, podczas której rząd rosyjski «ma spróbować, czy nie uda mu się skłonić mocarstw sojuszniczych do wzięcia udziału w rokowaniach».

ROK 1918

I

DRUGI OKRES ROKOWAŃ W BRZEŚCIU

Sprawa pasa granicznego wciąż jeszcze pozostawała nierozstrzygnięta. Ludendorff był przeciwnikiem włączenia Polski do Austrji, z drugiej strony nie przywiązywał wielkiej wagi do planu związania państwa polskiego z Niemcami. Domagał się natomiast «szerokiego pasa granicznego» o ludności, wynoszącej jeden i trzy czwarte miljona. Los pozostałej części obszarów polskich, zdobytych na Rosji, jest mu zupełnie obojętny.

Przed powzięciem decyzji cesarz wzywa do siebie szefa sztabu dowództwa frontu wschodniego, generała Hoffmanna, ażeby zasięgnąć jego zdania co do sprawy polskiej. Hoffmann nie pragnie dla Niemiec przyrostu liczby Polaków. Przeciwny

jest nietylko «niemiecko-polskiemu rozwiązaniu», lecz również i przyłączeniu «szerokiego pasa granicznego», zamieszkałego przez ludność polską. Należy wziąć tylko taką ilość ziemi, ażeby nowoczesne działa nie mogły ostrzeliwać dworca w Toruniu. O tem samem trzeba pomyśleć, gdy chodzi o będziński okręg węglowy lub o okolice Mławy. Dla tego celu wystarczy niewielka ilość kilometrów kwadratowych, zamieszkałych przez 100.000 Polaków. Większy przyrost ludności polskiej byłby dla Niemiec zgubą. Zdanie generała Hoffmanna przeważyło u cesarza.

2 *stycznia* 1918 na radzie koronnej omawiana jest sprawa «pasa granicznego». Cesarz zjawia się na posiedzeniu z mapą, na której zakreślona jest czerwona linja i, rozkładając ją na stole przed zebranymi generałami i mężami stanu, oświadcza: «Panowie znajdą na tej mapie przyszłą granicę między Prusami a Polską w formie, jaką ja, najwyższy kierownik polityki Rzeszy oraz naczelny wódz, uważam za właściwą. Opieram się przytem na zdaniu doskonałego rzeczoznawcy, generała Hoffmanna».

Ludendorff jest do najwyższego stopnia oburzony, traci panowanie nad sobą «wydaje jakieś dziwne pomruki i podnosi głos». Również i marszałek Hindenburg wyraża swe niezadowolenie. Cesarz zamyka radę koronną. Postanowienie w sprawie pasa granicznego nie zostało powzięte.

4 *stycznia* roku 1918 zjawiają się w Brześciu przedstawiciele Ukrainy. «Już w średniowieczu mówiono o Ukrainie, iż jest to kraj, płynący miodem i mlekiem. Po wcieleniu jej do Rzeczypospolitej polskie rody szlacheckie popłynęły tam masami, żeby przywłaszczyć sobie przemocą bogatą ziemię. Na Ukrainie znajdują się największe zapasy zboża, które w razie pochodu Niemców na tamtejsze obszary, mogą być zużytkowane dla zaopatrzenia ich wojsk i wywozu do Niemiec.» (Memorjał Związku Wyzwolenia Ukrainy).

Ukraina należy do najbardziej urodzajnych krajów Europy. Prawie cała zaludniona przestrzeń przedstawia sobą, jedno żyzne pole uprawne.

Wydajność roczna gubernji wołyńskiej pod względem zboża wynosiła przed wojną 73,4 miljonów pudów; kijowskiej 113,4; podolskiej 115; chersońskiej 188,6; czernihowskiej 40; połtawskiej 113,6; charkowskiej 95,9; ekaterynosławskiej 194,9; taurydzkiej 138,3; kubańskiego okręgu 214,4 miljonów pudów. Stan bydła Ukrainy wynosił 30 miljonów sztuk. Na 100 mieszkańców przypada w gubernji wołyńskiej: 19 koni, 32 sztuki bydła, 18 owiec, 17 świń. Odnośne cyfry dla podolskiej wynoszą 16, 19, 17, 11; kijowskiej 13, 18, 17, 10; chersońskiej 29, 24, 16, 11; czernihowskiej 21, 25, 33, 16; połtawskiej 14, 22, 27, 11; charkowskiej 17, 27, 23, 10; ekaterynosławskiej 25, 26, 21, 12; taurydzkiej 30, 28, 61, 11; kubańskiego okręgu 34, 54, 80, 21.

Obydwie gubernje ukraińskie, charkowska i czernihowska — wytwarzają przeszło 88% ogólnego kontyngentu cukru Rosji, gubernje połtawska i czernihowska dają przeszło 50% ogólnej produkcji tytoniu. Ukraina dostarcza również około 80% wyrabianego w Rosji surowego żelaza. W produkcji żelaza i stali udział Ukrainy wynosi prawie 60%.

Generał Hoffmann wskazuje austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych, Czerninowi, na możliwość zawarcia z Ukraińcami odrębnego pokoju, ażeby w ten sposób wywrzec nacisk na Rosję. Jednocześnie, jako stanowczy przeciwnik niezależności Polski obiecuje Ukraińcom z własnej inicjatywy w wielkiej tajemnicy poparcie w ich staraniach o otrzymanie Chełmszczyzny.

5 *stycznia* roku 1918 szef sztabu armji austrjackiej, generał von Arz, zawiadamia Niemców, że wojska jego przeżywają od szeregu tygodni ostry kryzys żywnościowy. Dzienna porcja chleba obniżona została do 280 gramów. Prosi więc o udzielenie z zapasów niemieckiego naczelnego dowództwa 3.000 wagonów mąki. Niemcy nie uwzględniają tej prośby.

10 *stycznia* rokowania z bolszewikami zostają podjęte na nowo. W sali posiedzeń po raz pierwszy zjawia się przedstawiciel Ukrainy, Hołubowicz: «Słusznie wprowadziliście, Panowie, dziesięciodniową przerwę, żeby tem samem dać możność państwom, które dotychczas nie uczestniczyły w rokowaniach,

wzięcia w nich udziału. Ukraińska Republika Ludowa pierwsza odpowiedziała na wasze wezwanie. Ukraina wraca w obecnej chwili do życia narodowego, które utraciła przed zgórą 250 laty i obejmuje z powrotem w całej pełni należne jej prawa w stosunkach międzynarodowych. Ukraińska Republika Ludowa występuje nazewnątrz samodzielnie, aż do chwili powstania w Rosji wspólnego rządu związkowego, jako też uregulowania wzajemnych stosunków między państwem ukraińskiem a owym rządem. Musi więc podobnie, jak i inne mocarstwa wziąć udział we wszystkich rokowaniach pokojowych, konferencjach i kongresach. Rada Komisarzy Ludowych nie rządzi całą Rosją, a tem samem nie obejmuje również Ukraińskiej Republiki Ludowej. Wszelki pokój, który może być wynikiem rokowań z mocarstwami, prowadzącemi wojnę przeciwko Rosji, obowiązywać będzie Ukrainę tylko wtedy, o ile zostanie przyjęty i podpisany przez rząd ukraiński».

Kuehlmann uważa, iż notę ukraińską, jako bardzo ważny dokument historyczny, należy wcielić do aktów kongresu i wita z radością przybyłych do Brześcia delegatów ukraińskich.

12 *sierpnia* Czernin oświadcza, iż mocarstwa sprzymierzone uznają wysłanników ukraińskich za uprawomocnionych przedstawicieli państwa ukraińskiego.

Rosyjski komisarz dla spraw zagranicznych, Trocki, przyjmując zasadniczo prawo każdego narodu do samookreślenia, aż do zupełnego oderwania od Rosji nie widzi żadnych przeszkód co do udziału Ukraińców w rokowaniach pokojowych, tembardziej że na Ukrainie niema wojsk okupacyjnych, że życie polityczne rozwija się tam swobodnie, że nie istnieją średniowieczne instytucje stanowe, któreby chciały przemawiać w imieniu kraju, ani też mianowani zgóry fikcyjni ministrowie, mogący działać jedynie w ramach narzuconych im przez władze okupacyjne. Inaczej dzieje się na zajętych przez Niemców obszarach Polski, Litwy i Kurlandji. Trocki zapytuje, dlaczego przedstawiciele tych krajów nie zostali zaproszeni do wzięcia udziału w rokowaniach brzeskich i oznajmia, że nie może uznać za wyraz woli narodowej oświadczeń, złożonych przez tą lub inną grupę społeczną

pod naciskiem obcej okupacji. Ani w Polsce, ani na Litwie, ani w Kurlandji nie istnieją wybrane na podstawach demokratycznych instytucje, które mogłyby rościć sobie z pewną słusznością prawo do wyrażania woli szerszych warstw ludowych. Z przynależności zajętych obszarów do dawnego cesarstwa rosyjskiego rząd sowiecki nie wyciąga żadnych wniosków, któreby nakładały na ludność tych terenów pewne zobowiązania prawno-państwowe względem republiki rosyjskiej. Granice byłego cesarstwa, zbudowane na zasadach przemocy i zbrodni wobec narodów, zwłaszcza narodu polskiego, zniknęły wraz z upadkiem caratu. Delegacja rosyjska uważa, że główne jej zadanie polega nie na tem, ażeby zmusić narody obszarów, zajętych przez wojska niemieckie do powrotu do Rosji, lecz na zabezpieczeniu im swobody ukształtowania swych stosunków międzynarodowych i wypowiedzenia się, jakie ustroje państwowe pragną przyjąć.

Naczelne dowództwo niemieckie, chcąc wobec zbliżającego się natarcia na zachodzie mieć jasną sytuację na froncie wschodnim, poleca szefowi sztabu frontu wschodniego, generałowi Hoffmannowi, oświadczyć delegacji sowieckiej, że Polska, Litwa i Kurlandja nie podpadają pod miano aneksyj, ponieważ przedstawiciele tych państw, prawnie ku temu powołani, już od dawnego czasu postanowili odłączyć się od Rosji, a uregulowanie ich prawno-państwowego ustroju oraz stosunków międzynarodowych powierzyć Niemcom. Nie jest to żadna aneksja, jeżeli pewne części dawnego państwa rosyjskiego po oderwaniu się od Rosji na podstawie uchwał «powołanych ku temu przedstawicielstw» przyłączą się do Rzeszy.

Generał Hoffmann stosuje się do polecenia naczelnego dowództwa i w odpowiedzi Trockiemu oznajmia, że Rosjanie przemawiają tak, jak gdyby stali zwycięską stopą na ziemi niemieckiej i mogli dyktować warunki. Rzeczywistość przedstawia się wręcz odmiennie. Niemieckie naczelne dowództwo musi więc odeprzeć wszelkie próby wtrącania się do stosunków, panujących w okupowanych obszarach. Zresztą narody, zamieszkujące te tereny, dały już jasny i niedwuznaczny wyraz

chęci oderwania się od Rosji. We wrześniu roku 1917 sejm kurlandzki zwrócił się do rządu niemieckiego z prośbą o opiekę; 11 grudnia roku 1917 Taryba litewska ogłosiła swą niezależność; 27 grudnia roku 1917 rada miejska Rygi zwróciła się z podobną prośbą do Rzeszy, na którą wyraziły zgodę ryska izba handlowa, przedstawiciele ludności włościańskiej oraz 70 związków i stowarzyszeń ryskich. Również i ze względów technicznych Niemcy nie mogą wycofać się z tych krajów: ani Kurlandja, ani Litwa, ani Ryga, ani wyspy, położone na morzu Bałtyckiem, nie posiadają własnej administracji, własnego wojska, sądownictwa i policji, własnej poczty i telegrafów; wszystkie te urzędy stanowią własność państwa niemieckiego.

Od chwili wystąpienia generała Hoffmanna rozmowy w Brześciu posuwają się bardzo powoli.

Mimo przewlekłych dyskusyj na ten temat nikt w Brześciu nie wypowiada się jasno na czem właściwie polega zasada samookreślania narodów. Czem jest ono z punktu widzenia prawno-państwowego? Gdzie jego granice? Kto uprawniony jest do głosowania, o ile się ono odbędzie? Kto właściwie kieruje wyborami? Kto wyznacza okręgi wyborcze? Wilno, naprzykład, czy głosuje ze strony Litwy czy Polski? Kto wywiera wpływ na głosujących? Kto sprawia, że wielka masa obojętnych i tchórzów zjawi się ostatecznie u urny wyborczej i złoży głosy? Kto chroni wyniki wyborów przed fałszerstwami? Jakie prawa przysługują mniejszości? Czy miarodajna jest większość każdego poszczególnego okręgu? Czy też większość całego kraju? Wokoło tych zagadnień toczy się w Brześciu zawzięta walka, prowadzona z obydwu stron z wielką zręcznością i dużym nakładem kunsztu djalektycznego. Niemcy nie mogą wypowiedzieć się szczerze, że chodzi im właściwie nietylko o zrzeczenie się suwerenności ze strony Rosji na obszarach, zajętych przez wojska niemieckie, lecz i o pozostawienie im prawa zaprowadzenia nowego porządku politycznego w tych krajach. Przedstawiciele Rzeszy nie chcą postawić otwarcie kwestji w ten sposób w obawie, żeby nie wyszły najaw, wbrew uroczyście złożonemu

oświadczeniu 25 grudnia roku 1917 w Brześciu, ich ukryte zamiary aneksji obszarów, zajętych przez wojska niemieckie na wschodzie.

W ten sposób dnie w Brześciu schodzą na długich dyskusjach, nie przynosząc żadnych wyników.

Niebawem poczynają napływać do Niemiec wieści o szerzących się w Austrji rozruchach głodowych.

Robotnicy wiedeńscy przerwali komunikację tramwajową, a po części i ruch kolejowy. Obsadzili wszystkie mosty na Dunaju i nie dopuszczają oddziałów policji ze śródmieścia do dzielnic robotniczych. Pisma codzienne nie wychodzą. W obawie przed falą rewolucyjną rząd austrjacki zmuszony jest poczynić znaczne ustępstwa, uznać wybraną na wzór rosyjski radę robotników Wiednia, rozpocząć z nią rokowania, znieść militaryzację fabryk, unieważnić przepisy o pracy przymusowej, polepszyć aprowizację, wyrzec się wszelkich planów aneksjonistycznych wobec Rosji. Wieści te skłaniają Niemców do wysłania swym sprzymierzeńcom 450 wagonów mąki.

20 *stycznia* pełnomocnik urzędu aprowizacji wojennej Rzeszy w Wiedniu donosi, że dzięki pomocy niemieckiej całkowita klęska w dziedzinie zaopatrzenia, jest chwilowo zażegnana. Czy Austrja będzie jednak w stanie przetrzymać również w lutym, zależne to jest od wielu czynników, przedewszystkiem od dostaw z Czech, od spełnienia pewnych obietnic przez Węgry i władze niemieckie w Rumunji. O ile jedno tylko z tych źródeł zawiedzie, klęska stanie się nieunikniona. Trudno jest przewidzieć, czy w podobnych okolicznościach celowa jest jeszcze dalsza pomoc z Niemiec, która może powstrzymać klęskę w ciągu dni, a najwyżej tygodni.

Rozpaczliwe położenie gospodarcze Austrji wpływa na bieg rokowań w Brześciu, gdzie mimowoli sprawa bogatej ziemi ukraińskiej zaczyna się wysuwać na plan przedni.

Czernin pisze tego dnia w swym pamiętniku: «Z Ukraińcami, którzy pomimo swego młodego wieku są dość silni, ażeby wyzyskać korzystne dla nich położenie,

rokowania z trudnością ruszają z miejsca. Najpierw zażądali dla nowej «Ukrainy» Galicji Wschodniej. O tem nie można było dyskutować. Stali się wtedy skromniejszymi, ale od chwili wybuchu u nas rozruchów wiedzą, jak się rzeczy przedstawiają w Austrji, i że pokój zawrzeć musimy, aby otrzymać zboże. Obecnie żądają wyodrębnienia Galicji Wschodniej. Kwestja musi być rozstrzygnięta w Wiedniu i ministerstwo galicyjskie musi wyrzec słowo decydujące. Ministrowie Seidler i Landwehr oświadczają raz jeszcze telegraficznie, że bez ukraińskiego zboża katastrofa grozi bezpośrednio. Ukraina posiada środki żywności, jeśli je wydostaniemy, zażegnamy groźbę głodu. Bez dopływu zzewnątrz, jak twierdzi Seidler, masowa śmierć głodowa rozpocznie się w najbliższych tygodniach. Niemcy i Węgry nie dają nic więcej. Wszyscy wysłannicy twierdzą, że Ukraina ma znaczne zapasy. Chodzi o to tylko, czy je na czas otrzymamy. Jeżeli jednak pokój nie nastąpi rychło, to rozruchy u nas powtórzą się, a każda demonstracja w Wiedniu czyni pokój tutaj droższym — albowiem panowie Sewrjuk i Lewicki czytają stopień klęski głodowej na termometrze tych niepokojów. Gdyby ci demonstranci wiedzieli, jak przez to utrudniają dowóz ukraińskiej żywności. Byliśmy już tak bliscy załatwienia. Kwestję wschodnio-galicyjską pozostawiam austrjackiemu ministerstwu, musi być zdecydowana w Wiedniu. Kwestję chełmską biorę na siebie. Nie mogę i nie powinienem gwoli zachowaniu sobie polskich sympatyj patrzeć jak setki tysięcy giną z głodu. Nazajutrz notuje: Wrażenie rozruchów większe jest jeszcze, niż myślałem, grozi wprost klęska. Ukraińcy już nie rokują, dyktują poprostu. W pociągu przeglądając dawniejsze protokuły znalazłem notatkę o naradach z 1 sierpnia z Michaelisem: według niej wyraził się wówczas podsekretarz stanu von Stumm: Urząd spraw zagranicznych Rzeszy pozostaje w ścisłej łączności z Ukraińcami, ruch separatystyczny na Ukrainie jest bardzo silny. Dla wzmocnienia go Ukraińcy stawiają żądanie włączenia gubernji chełmskiej wraz z zamieszkałemi przez Ukraińców obszarami Galicji Wschodniej. Otóż, dopóki Galicja jest częścią państwa austrjackiego żądanie jej dotyczące, jest niewykonalne. Co innego,

gdyby złączona była z Polską, wówczas odstąpienie Galicji Wschodniej byłoby możliwe.

Wydaje się, że dane zagadnienie zostało już dawno przesądzone przez Niemców».

23 *stycznia* 1918 Hindenburg i Ludendorff zjawiają się u kanclerza Rzeszy z oświadczeniem, że sprawy na wschodzie muszą być jak najrychlej wyjaśnione. Ze względów wojskowych pożądany jest jaknajszybszy pokój z Rosją, aby móc rozporządzać wojskami, pozostającemi na wschodzie. Jeśliby pokój z Rosją nie doszedł do skutku, trzeba w każdym razie zawrzeć go z Ukrainą.

30 *stycznia* Trocki na posiedzeniu w Brześciu oznajmia, że w składzie delegacji rosyjskiej zaszła pewna zmiana, przyjęci zostali do niej dwaj członkowie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ukraińskie rady robotnicze, żołnierzy i chłopów prowadzą zawziętą walkę z Radą Centralną, działając w zupełnem porozumieniu z petersburską radą komisarzy ludowych. W wielu częściach kraju odniosły one zwycięstwo. Całe donieckie zagłębie węglowe, wszystkie kopalnie Ekaterynosławia, w gubernji charkowskiej i połtawskiej znajdują się we władzy sowietów ukraińskich. W pozostałych częściach Ukrainy potęga rad wzrasta również przy jednoczesnem zmniejszaniu się wpływów Kijowa. Rząd ukraiński, którego w Brześciu reprezentuje Hołubowicz, musiał ustąpić, wskutek czego pokój podpisany przez niego w obecnych warunkach nie może być uważany za pokój, zawarty z republiką ukraińską.

1 *lutego* Czernin wyjaśnia, że przedstawiciele państw sprzymierzonych w dalszym ciągu uznają pełnomocnictwa udzielone przedstawicielstwu ukraińskiemu w Brześciu przez Radę Centralną i postanawiają już teraz uważać Ukraińską Republikę Ludową za państwo niezależne, wolne i suwerenne, mogące samodzielnie zawierać umowy międzynarodowe.

3 *lutego* rozpatrywana jest sprawa dopuszczenia do rokowań w Brześciu przedstawiciela Polski. Trocki uznaje w całej

pełni samodzielność i niezależność państwa polskiego, nie może jednak zamykać oczu na fakt, że jest ona tylko pozorna, dopóki Polacy pozostają pod okupacją niemiecką. «Rząd państwa polskiego», zajętego obecnie przez wojska nieprzyjacielskie może działać jedynie w obrębie granic, zakreślonych mu przez władze okupacyjne. «O ile Polska istotnie ma być państwem, musi ona posiadać granice geograficzne, o ile ma być królestwem musi mieć króla. O ile państwo nie posiada ani granic, ani króla, nie jest ani państwem, ani królestwem».

4 *lutego* niemieckie dzienniki urzędowe oświadczają, że do zawarcia pokoju z Ukrainą Niemcy przywiązują większą wagę niż do pokoju z Rosją. Należy więc działać szybko i porozumieć się z Ukraińcami. Dalsze rokowania pokojowe z Trockim są obojętne.

9 *lutego* państwa sprzymierzone podpisują pokój z Ukrainą: między Austro-Węgrami a Ukraińską Republiką Ludową pozostają te same granice, jakie istniały przed wybuchem wojny światowej między monarchją austrjacko-węgierską a Rosją cesarską. Na północ granica Ukraińskiej Republiki Ludowej biegnie przez Biłgoraj - Szczebrzeszyn - Krasnystaw - Puchaczów - Radzyń - Międzyrzecz - Sarnaki - Mielnik - Wysokie Litewskie - Kamieniec Litewski - Prużana - Jezioro Wyganowskie.

Polska zostaje ujęta przez Niemców w kleszcze również od strony wschodniej.

Nazajutrz na posiedzeniu komisji terytorjalnej Trocki oświadcza, że podpisany traktat z Radą Centralną w Kijowie niema dla rządu rosyjskiego żadnego znaczenia. Dalsze rokowania są zbyteczne. Rosja zawiadamia wszystkie narody i ich rządy, iż wyrzeka się zbrojnych działań i demobilizuje wszystkie swe wojska, walczące dotychczas z armją niemiecką, austrjacko-węgierską, bułgarską i turecką.

Na pytanie Kuehlmanna, gdzie właściwie biegną granice państwa rosyjskiego i czy rząd komisarzy ludowych gotów jest podjąć stosunki prawne i gospodarcze, jak to wynika z ukończenia wojny, Trocki odpowiada, że nie może dodać nic więcej do

tego, co już powiedział. Delegacja jego wyczerpała wszystkie otrzymane pełnomocnictwa i uważa za konieczne wrócić do Petersburga.

II

POCHÓD NA WSCHÓD

15 *lutego* roku 1918 generał niemiecki von Bernhardi donosi, że panująca wszechwładnie na Ukrainie anarchja uniemożliwia znaczniejszy wywóz istniejących wielkich zapasów żywności. Potrzebna jest jak najszybsza opieka wojskowa dla zabezpieczenia obfitych zasobów przed splądrowaniem i zniszczeniem. Obalenie wojsk bolszewickich na Ukrainie przy pomocy oddziałów ukraińskich jest niemożliwe. Tylko Niemcy mogą zaprowadzić tam porządek.

16 *lutego* rząd niemiecki oznajmia, że Rosjanie zachowaniem swem zerwali rozejm. Tegoż dnia delegacja ukraińska w Brześciu Litewskim wydaje odezwę do narodu niemieckiego: «Radosna wieść, oczekiwana z takiem utęsknieniem przez lud ukraiński, nie przyniosła upragnionego pokoju. Wróg wolności wtargnął do kraju, ażeby znowu, jak przed 254 laty ujarzmić Ukrainę ogniem i mieczem. Bolszewicy rosyjscy podjęli świętą wojnę przeciwko socjalistom ukraińskim. Od północy napadają na kraj najemne bandy czerwonych gwardzistów, które połączone ze zbiegami z frontu rosyjskiego i ze zwolnionymi z więzień zbrodniarzami pod doświadczonem kierunkiem byłych policjantów i żandarmów, wciskają się do miast, rozstrzeliwują mężów zaufania i przywódców opinji publicznej. Ze zniszczonych i płonących miast ruszają na poszukiwania nowych zdobyczy. Ów barbarzyński najazd wziął sobie za cel, jak niegdyś w dziejach, zniszczyć samodzielność Ukrainy pod rozmaitymi pozorami. Oświadczamy wobec całego świata, że komisarze z Petersburga kłamią, mówiąc o powstaniu ludu ukraińskiego, kłamią również nazywając Radę Centralną, która składa się z socjalistów, radą burżuazyjną. Komisarze z Petersburgu przybrali w Brześciu Litewskim piękną postawę, oznajmiając, że wycofują z frontu resz-

tę wojska rosyjskiego, uczynili to jedynie, żeby rzucić je potajemnie przeciwko Ukrainie z zamiarem ujarzmienia kraju i obrabowania, wywożąc na północ jego zboże. Plony młodocianej rewolucji ukraińskiej znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. Krwawe starcia z bandami rosyjskiemi stają się codziennem zjawiskiem. W tych ciężkich zmaganiach rozglądamy się naokoło, szukając pomocy. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że miłujący pokój i ład naród niemiecki nie pozostanie obojętny na wieść o naszych troskach. Wojsko niemieckie, stojące na skrzydle naszego północnego wroga, posiada dość sił, żeby nam przyjść z pomocą i obronić przez swą interwencję nasze granice północne od dalszego najazdu wroga. Wierzymy, że Niemcy usłyszą nasz głos.»

18 *lutego* wojska niemieckie na odcinku «wielkorosyjskim» poczynają wśród głębokiej zimy posuwać się zwycięskim pochodem w kierunku Połocka, Pskowa i Narowy. Mińsk i Borysów wzięte zostają bez walki 21 i 23 lutego. W tym samym czasie Wałk przechodzi w ręce niemieckie. 24 lutego, Dorpat, dzień potem, Pernau, 25 lutego Niemcy wyrzucają bolszewików z Tallina. O Psków i Połock toczy się sześciodniowa bitwa. 3 marca oddziały niemieckie łamią ostatecznie opór zwartych bataljonów rosyjskich, których szczątki rozpraszają potem bez trudu. Niemcy zajmują ufortyfikowane pozycje, zdobywają wielką ilość broni, amunicji, taboru kolejowego i wszelkiego rodzaju surowców oraz wyrobów gotowych wartości wielu setek miljonów marek. Na samej tylko Łotwie i w Estonji 1500 dział staje się zdobyczą wojsk niemieckich.

Wkrótce po wznowieniu przez Niemców działań wojennych na wschodzie, rząd sowiecki wyraża w depeszy iskrowej zgodę na podpisanie warunków pokojowych, postawionych mu w Brześciu Litewskim przez państwa sprzymierzone. Niemcy jednak obostrzają żądania brzeskie.

22 *lutego* naczelne dowództwo stawia rządowi sowieckiemu ultimatum:

Kraje, stanowiące niegdyś składową część państwa rosyjskiego, a pozostające pod okupacją niemiecką, przestają mu

podlegać. Linję graniczną należy przenieść w okolicę Dyneburga aż do wschodniej granicy Kurlandji. Fakt, że te obszary należały do Rosji, nie stwarza dla nich żadnych względem niej zobowiązań. Rosja zrzeka się wszelkiego wtrącania się do stosunków wewnętrznych tych krajów. Niemcy i Austrja ustalą przyszłe ich losy w porozumieniu z ludnością. Oddziały wojsk rosyjskich i czerwonej gwardji wycofają się z Łotwy i Estonji. Obszary te zostaną obsadzone przez niemiecką straż policyjną aż do chwili, kiedy odnośne instytucje krajowe będą mogły zapewnić ład i bezpieczeństwo. Rosja zawiera natychmiast pokój z ukraińską republiką ludową. Wojska rosyjskie i czerwona gwardja opuszczają niezwłocznie Ukrainę i Findlandję. Niemiecko-rosyjski traktat handlowy, przerwany w roku 1914, wchodzi nanowo w życie. Rosja obowiązuje się zaprzestać wszelkiej urzędowej lub popieranej przez czynniki urzędowe agitacji i propagandy przeciwko czterem sprzymierzonym mocarstwom, ich instytucjom państwowym i wojskowym, również i w krajach okupowanych przez te państwa. Warunki powinny być przyjęte w ciągu 48 godzin. Pełnomocnicy rosyjscy udadzą się natychmiast do Brześcia Litewskiego i podpiszą pokój w ciągu trzech dni. Ratyfikacja umowy musi nastąpić najpóźniej w dwa tygodnie po podpisaniu.

Rosjanie zgadzają się również i na te warunki. 2 marca przedstawiciele rządu sowieckiego przybywają powtórnie do Brześcia i zaraz nazajutrz podpisują pokój.

Szerokie sfery w społeczeństwie niemieckiem sądzą, że jest to pierwszy zwiastun możliwości ekspansji Niemiec na wschód, potężnej fali gospodarczej i duchowej, która niebawem rozleje się na obszary kresowe, zdobyte na Rosji, i oddają się bez zastrzeżeń dumnej nadziei, że «teren osadniczy zakonu krzyżackiego nawiąże nanowo ścisły kontakt z krajem macierzystym». Profesorowie niemieccy obejmują katedry w uczelniach starego uniwersyteckiego miasta Dorpatu.

W tym samym czasie wojska niemieckie pod dowództwem generała Linsingena wkraczają na ziemię «zaprzyjaźnionego

państwa», Ukrainy. Bez poważniejszego wysiłku zajmują kolejno Łuck, Równo oraz Żytomierz i 1 marca stają w Kijowie. W tydzień potem wraca tam rząd ukraiński, który jest zupełnie bezradny i nie posiada dostatecznych sił, żeby zaprowadzić ład w kraju.

Od 5 do 14 marca rozwijają się pod Bachmaczem i Charkowem krwawe walki. Bolszewicy poraz pierwszy stawiają zacięty opór. 13 marca zajęta zostaje Odessa. Pod Mikołajowem organizowane w Rosji legjony czechosłowackie walczą przeciwko Niemcom z zaciekłością. Miasto zostaje zdobyte, lecz wojska niemieckie wplątują się w wir chaotycznych walk. Pod Chersoniem po szeregu krwawych bojów udaje się Niemcom odepchnąć przeciwnika, pobić go ostatecznie nie są jednak w stanie. 29 marca konnica niemiecka wkracza do Połtawy, 3 kwietnia zdobyty zostaje po zaciekłej walce Ekaterynosław. Tegoż dnia generał Eichhorn donosi naczelnemu dowództwu, iż «potęga rządu ukraińskiego sięga tak daleko, jak nasze bagnety».

«15 *kwietnia* generał von Watzdorff z częściami 92 dywizji napotyka znienacka oddziały polskie, które również podniosły oręż przeciwko Niemcom i odtąd, jako sprzymierzeńcy państw sojuszniczych walczą pod własnemi sztandarami.»

Zwłaszcza palącą jest sprawa wiosennych robót polnych. Energiczne zarządzenia Niemców w tym kierunku spotykają się z ostrymi zarzutami ze strony Ukraińskiej Rady Centralnej.

17 *kwietnia* generał Eichhorn donosi o niemożności współpracy z «ludźmi obecnego regime'u», którzy, gdzie tylko mogą stawiają opór. Rokowania w rozmaitych sprawach handlowych, szczególnie co do zboża i surowców, posuwają się bardzo powoli. Podpisanie umowy zbożowej i dokonanie zakupów przeciąga się w znacznej mierze z winy rządu ukraińskiego. W prasie miejscowej to tu to owdzie przebija się wołanie o hetmana. Niestosowanie ostrych zarządzeń poczytywane jest Niemcom za słabość. Uroszczenia rządu ukraińskiego stale rosną. Z całego jego zachowania wynika, że nie ma on ani chęci,

ani dostatecznej siły, ażeby wykonać swe zobowiązania. Rada ukraińska daje pierwszeństwo bolszewikom przez wysyłanie zboża do północnych części Rosji. Postępowanie jej jest dwulicowe. U narodu swego nie potrafiła dotychczas nic wskórać. Nigdzie nie widać nawet śladu autorytetu jej i powagi. Uporządkowane stosunki ustalają się dopiero z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich. Wydobycie zboża z Ukrainy jest możliwe tylko przy wydatnej pomocy wojska, którego niema dość w kraju, ażeby móc objąć wszystkie wsie siecią posterunków, podobnie jak w Rumunji. Istniejące oddziały wystarczą dla prowadzenia działań wojennych i obsadzenia większych miast i linij kolejowych.

Mimo to naczelne dowództwo domaga się przyspieszenia dostaw zboża do Niemiec. Minister wyżywienia Rzeszy, Waldow, donosi, że sprawa zaopatrzenia kraju w chleb przedstawia się bardzo poważnie i żąda rozpoczęcia transportu ziarna ukraińskiego na wielką skalę.

Wysyłanie zboża do Niemiec zależne jest jednak od posiadania dostatecznych zapasów węgla kamiennego dla zaopatrzenia nim kolei. Wobec czego pozycje niemieckie przesunięte zostają do Rostowa nad Donem, Niemcy zajmują całe zagłębie donieckie.

24 *kwietnia* Skoropadzki ogłoszony zostaje hetmanem. Ukraińska Rada Centralna, której przedstawiciele zawarli z Niemcami w Brześciu Litewskim traktat pokojowy i zwrócili się do niemieckiego dowództwa o pomoc zbrojną przeciwko bolszewikom, zostaje teraz rozpędzona przez wojska generała Eichhorna.

W końcu *kwietnia* Niemcy zajmują Krym, ażeby obezwładnić flotę rosyjską, stojącą na przeszkodzie żegludze między portami morza Czarnego a Brailą.

Po ukończeniu ruchów operacyjnych utworzona na Ukrainie grupa wojsk generała Eichhorna liczy w maju roku 1918 20 dywizyj, w tej liczbie 8 pospolitego ruszenia i 3 kawalerji.

Linja niemiecka na wschodzie ciągnie się od morza Azow-

skiego na wschód od Charkowa przez Homel, Mohylew, Orszę, Połock, jezioro Pejpus do Narwi.

Pokój brzeski był więc tylko etapem na drodze do opanowania przez Niemców wschodu. Wojna była tylko pozornie ukończona. Rozpoczęła się wyprawa na wielką skalę dla zdobycia surowców i zajęcia ważnych pod względem strategicznym węzłów kolejowych. Dalszym celem jest Kaukaz. Młoda republika gruzińska stanowi most do Turkiestanu, głównego dostawcy bawełny rosyjskiej. Stamtąd droga prowadzi do Indyj...

Równolegle z zajmowaniem Ukrainy Niemcy prowadzą działania wojenne przeciwko Rosji od strony Finlandji. Na wiosnę roku 1918 Murmańsk był w rękach Anglików. Naczelne dowództwo niemieckie obawia się, że wojska państw sojuszniczych mogą stamtąd uderzyć na Petersburg i połączyć się w Kronsztacie z flotą rosyjską, dowodzoną jeszcze wówczas przez oficerów carskich, by w ten sposób rozpocząć tworzenie nowego frontu wschodniego przeciwko Niemcom. Należało temu przeszkodzić za wszelką cenę: Finlandja była wprawdzie na podstawie traktatu brzeskiego uznana za państwo samodzielne. Niemcy jednak, ażeby przerzucić tam swe wojska, korzystają z wołania o pomoc finlandzkiego generała Mannerheima, który własnemi siłami nie może zmusić oddziałów czerwonej armji do opuszczenia kraju.

28 *lutego* świeżo utworzona dywizja bałtycka wyrusza z Gdańska w kierunku Finlandji na 17 okrętach pod konwojem eskadry pancerników. W początku marca zajęte zostają wyspy Alandzkie, jako punkty wyjścia dla dalszych działań. 3 kwietnia dywizja bałtycka ląduje na południowo-wschodnim wybrzeżu Finlandji, zajmuje Helsingfors i udaje się w stronę Wyborga, który zdobyty zostaje po uporczywych walkach, prowadzonych wspólnemi siłami z białą gwardją finlandzką.

7 *maja* 1918 następuje podpisanie pokoju w Bukareszcie. Rumunja musi ustąpić Dobrudżę. Południową jej część otrzymują Bułgarzy, północna przechodzi w posiadanie Niemiec i

Austrji. Niemcy otrzymują w dzierżawę na lat 40 obszar, przylegający do portu zimowego, Giurgiu, stanowiącego własność skarbu Rumunji, z prawem przedłużenia dzierżawy i opcji na pobliskie tereny. Stocznie niemieckie, które powstaną w Giurgiu mogą w ciągu lat pięciu sprowadzać bez ceł maszyny, części maszyn, surowce i półfabrykaty, niezbędne dla urządzenia i prowadzenia zakładów przemysłowych. Niemcy mają prawo posiadać okręty wojenne na Dunaju i morzu Czarnem, w Braili, w Galaczu i Sulinie. Niemiecka żegluga u ujścia Dunaju jest więc środkiem, zmierzającym nietylko do opanowania Rumunji pod względem gospodarczym, lecz i wojskowym. Dalej, Rumunja obowiązuje się dostarczać Rzeszy i Austro-Węgrom nadmiaru swego zboża, bydła, mięsa, lnu, konopi i wełny w ciągu dwuch lat po zawarciu pokoju i zapewnić im prawo opcji na dalsze 7 lat. Niemcy nie zadawalają się samymi tylko produktami rolnymi. Tworzą spółkę niemiecko-austrjacką dla wydzierżawiania posiadłości ziemskich, należących do skarbu rumuńskiego oraz majątków prywatnych na okres 90 lat. Rząd rumuński musi uznać ważność dokonanych umów i zgodzić się na ich odnowienie.

Traktat pokojowy pozwala Niemcom rekrutować robotników rumuńskich, wysyłać ich do południowej Bessarabji i Dobrudży do robót na obszarach, przeznaczonych dla kolonizacji niemieckiej, mającej utworzyć łańcuch niemieckich osad wojskowych wzdłuż wybrzeża morza Czarnego aż do Azji Mniejszej. Rumunja podzielona zostaje na większą ilość okręgów rolnych, z których każdy wystawia listę wolnych sił roboczych, jakiemi rozporządza. Robotnicy podlegają bezpośrednio rozkazom komendanta rolnego. Mają pracować wyznaczoną im ilość godzin za zgóry określoną zapłatę. Oddziały robotnicze chłopskie zmobilizowane zostają na nieokreślony czas. Podlegają one naczelnemu dowództwu rolnemu całego kraju, które zależnie od okoliczności przerzuca je z jednej miejscowości do drugiej. Jeżeli w Wołoszczyźnie żniwa następują wcześniej, niż w Mołdawji, robotnicy z Mołdawji muszą być śpiesznie rzuceni na Wołoszczyźnie. Chodzi więc o mobilizację setek tysięcy chłopów rumuńskich

do przymusowej pracy dla zaopatrzenia niemieckich spichrzów zbożowych.

Traktat pokojowy oddaje Niemcom na okres lat 90 wyłączne prawo eksploatacji rumuńskich obszarów naftowych. Zwinięte zostają wszystkie spółki naftowe, należące do cudzoziemców, a majątek ich przechodzi na umyślnie w tym celu utworzone towarzystwo niemieckie. Również cały rumuński handel naftą skupiony zostaje w rękach niemieckich. Niemcy zapewniają sobie w traktacie pokojowym wielkie wpływy na koleje rumuńskie. Do głównej dyrekcji kolejowej przydzielony zostaje niemiecki «rzeczoznawca» dla spraw kolejnictwa, który ma bronić interesów swego rządu. Rozstrzyga on w sprawach taboru kolejowego, a przy ustalaniu taryf ma poważny głos.

Według niemieckiego oświadczenia urzędowego, umowa zawarta z Rumunją miała przywrócić «przyjazne stosunki w dziedzinie gospodarczej, prawnej i politycznej».

Gdy tak wojska niemieckie zajęte są utrwalaniem wpływów Rzeszy na wschodzie od Kaukazu do zatoki Fińskiej, na zachodzie rozgrywają się największe bitwy wojny światowej.

III

OFENSYWY WIOSENNE NA ZACHODZIE

Przez całą zimę roku 1917-1918 wre natężona praca w celu przygotowania wojsk do działań zaczepnych na zachodzie. Ludendorff wytęża wszystkie siły, aby w szeregach armij niemieckich ożywić zasady wojny ruchowej, zapomniane wskutek długiej walki pozycyjnej. Organizuje na tyłach wojsk liczne ośrodki wyszkolenia, przez które muszą przejść wszystkie oddziały, mające wziąć udział w natarciu. Ćwiczenia przygotowawcze zmierzają do jaknajściślejszej współpracy wszelkich rodzajów broni we wszystkich okresach walki. W ćwiczenjach stosowane są nowe ugrupowania ognia artylerji, miotaczy min i karabinów maszynowych. Specjalne eskadry lotnicze, wyposa-

żone w karabiny maszynowe i lekkie bomby, mają za zadanie, lecąc w nieznacznej odległości od ziemi, pomagać nacierającym oddziałom. Sztaby czuwają nad dokładnem i jednolitem wyszkoleniem, najwłaściwszem wykorzystaniem doświadczeń, zdobytych w ostatnich latach, oraz nad wynalezieniem nowych metod i sposobów walki. Dowództwo przerabia stare środki komunikacyjne, buduje nowe koleje podjazdowe, naprawia szosy i drogi, zepsute w czasie poprzednich walk, tworzy kompanje robotnicze, mające za zadanie uruchomić linje komunikacyjne i utrzymać łączność z posuwającymi się naprzód oddziałami. Wojsko pozostaje pod wzmocnionym nadzorem, korespondencja i rozmowy telefoniczne są ściśle kontrolowane.

Naczelne dowództwo przeznacza dla wiosennego uderzenia na *zachodzie* 6.000 dział, 3 miljony pocisków. Za pomocą tego materjału wodzowie niemieccy pragną wydobyć wojnę z więzów bitew materjałowych i otworzyć sobie drogę do wielkich ruchów operacyjnych. W tym celu gromadzą na zachodnim froncie 204 dywizje wobec 178 dywizyj, jakiemi rozporządza nieprzyjaciel.

Ta niezliczona ilość piechoty i bateryj, posuwająca się na *zachód*, działa ożywczo na żołnierza, który zaczyna się budzić z odrętwienia, w jakiem pogrążyła go wojna pozycyjna. Każdy czuje się związany z planem o wielkiej doniosłości, wierzy, iż jest nierozerwalną częścią wspólnoty, której naczelne dowództwo stawia teraz zadanie o dziejowem znaczeniu. Wojsko patrzy z podziwem na ten ogromny rozmach, z jakim władze zabierają się do wykonania ruchu, mającego wyprowadzić wypadki wojenne z błędnego koła. Zaufanie do siebie wzmaga się, wyzwolone siły duchowe nabierają nowego napięcia. Idea przerwania frontu opanowuje wszystkie umysły.

Z wielkiego zmęczenia, z głębokiej odrazy do walki rodzi się duch decydującego natarcia.

13 *lutego* w rozmowie z cesarzem, odbytej na zamku w Homburg, Ludendorff podkreśla, że walka na zachodzie w roku 1918 będzie najpotężniejszem działaniem wojennem, jakie kiedykolwiek w historji powierzone zostało armji wojującej. Nie

należy sądzić, że będzie to ofensywa podobna do galicyjskiej lub włoskiej; będą to raczej potężne zapasy, które rozpoczęte na jednem miejscu, przejdą na coraz to inne i mogą potrwać czas dłuższy.

23 *lutego* generał Ludendorff udziela szefom sztabu obydwóch grup armij księcia Rupprechta oraz następcy tronu pruskiego bliższych wyjaśnień, w jaki sposób zamierza przeprowadzić działania na froncie. Celem najbliższym jest przez szybkie przedarcie się wojsk niemieckich po obu stronach St.-Quentin rozdzielić Anglików i Francuzów. Siedemnasta i druga armja, następnie czwarta prowadzą atak przeciwko Anglikom, by odebrać Amiens i zepchnąć ich ku morzu. Osiemnasta armja ma posuwać się wraz z niemi i osłaniać przeciw możliwym uderzeniom francuskim na ich lewe skrzydło.

21 *marca* roku 1918 gęsta mgła otacza pole walki pod St. Quentin. O godzinie 4.40 nad ranem artylerja niemiecka rozpoczyna na froncie długości 75 kilometrów niestosowany dotychczas w takich rozmiarach ogień masowy, przeważnie używając granatów z gazami trującymi. 6.000 dział niemieckich oraz miotacze min burzą przednie linje angielskiej piechoty. Nieprzyjacielskie baterje ulegają zupełnemu zniszczeniu, poczem ogień zostaje skierowany wgłąb pozycyj angielskich.

Poprzez rozległe pola Pikardji, bagniste tereny Sommy i Skaldy snuje się wilgotna, dusząca mgła, połączona z wyziewami gazów pękających granatów.

Punktualnie o godzinie 9.40 wielkie masy piechoty niemieckiej poczynają nacierać na okopy nieprzyjacielskie. W walce zbliska głównie przy pomocy ręcznych granatów, miotaczy min, pod osłoną ognia zaporowego, zdobywają z łatwością pierwsze pozycje przeciwnika. Lecz już wkrótce armja siedemnasta, stanowiąca prawe skrzydło sił niemieckich, które ma wykonać główne natarcie, musi zatrzymać się między pierwszą a drugą linją rowów nieprzyjacielskich, gdyż wbrew wszelkim oczekiwaniom napotyka na silny opór. Większe wyniki osiąga w centrum druga armja, zdobywając szereg pozycyj angielskich. Najlepiej

dzieje się osiemnastej, która według ogólnego planu miała zadanie drugorzędne.

Z nastaniem wieczoru czołowe dywizje tej armji mają za sobą drugą linję nieprzyjacielskich pozycyj.

23 marca ruch prawego skrzydła jest ciągle hamowany, również i środek nie posuwa się naprzód. Natomiast armja osiemnasta przekracza znacznie wyznaczony jej na ten dzień cel.

W wyniku całokształt działań wygląda zupełnie inaczej, niż to przewidywał plan naczelnego dowództwa. Prawe skrzydło, mające stanowić o losach natarcia, nie jest w stanie spełnić pokładanych w niem nadziei. Środek wysuwa się wprawdzie naprzód, ale pokryty lejami dawny teren walk nad Sommą utrudnia dojazd artylerji. Atak nie może się rozwijać. Tylko lewe skrzydło, któremu właściwie powierzono podrzędne zadanie, napotykając na słabszy opór, posuwa się rzeźko naprzód, coprawda w odśrodkowym kierunku.

Naczelne dowództwo wyciąga z powstałej sytuacji następstwa i w toku działań zmienia kierunek. Dotychczas punkt ciężkości spoczywał w natarciu siedemnastej i drugiej armji przeciwko Anglikom, a osiemnasta armja miała się posuwać, jako osłona ich lewego skrzydła wobec możliwych przeciwnatarć Francuzów. Obecnie zwinięcie frontu angielskiego, uważane poprzednio za główne zadanie, schodzi na plan drugi. Natarcie należy przeprowadzić *równolegle oraz jednocześnie* przeciwko Anglikom i Francuzom. Wojska francuskie, myśląc przedewszystkiem o zabezpieczeniu Paryża, cofną się na południe, Anglicy zaś, chcąc ochronić porty kanału La Manche, rozpoczną odwrót w kierunku zachodu, ku morzu. Po dokonanem rozdzieleniu obu przeciwników będzie można ostatecznie rozbić ich pojedyńczo, tembardziej, że nie posiadają jednolitego dowództwa.

W tym celu Ludendorff rozkazuje uderzyć na Amiens — główny punkt węzłowy, w którym armja angielska łączy się z francuską. Potęga wypadków na polach walki odnosi zwycięstwo nad początkowym planem operacyjnym.

Lecz mimo wielkich powodzeń taktycznych nie udaje się Niemcom przełamać frontu. Punkt węzłowy Amiens, który ma być wyzyskany, jako odskocznia do wielkich bitew ruchowych, jest nie do zdobycia. Atak rozbija się na 20 kilometrów przed miastem. Jedynie osiemnastej armji, działającej przeciwko Francuzom udaje się nieco posunąć naprzód. Wobec tego dowództwo niemieckie znowu zmienia plan operacyjny: kieruje dalsze natarcie przeciwko wojskom broniącym Paryża. Anglicy i kanał La Manche nie wzbudzają już żadnego zainteresowania, stolica Francji przyciąga, jak magnes.

Lecz również i działania przeciwko Francuzom odbywają się powoli i uciążliwie. Niebawem nieprzyjaciel, zgromadziwszy na tym froncie gros swych sił, przechodzi do przeciwnatarcia. Niemcy muszą się bronić, mając na tyłach spustoszoną strefę zeszłorocznego odwrotu z nad Sommy, co znacznie utrudnia dowóz amunicji i żywności.

Ogólny wynik taktyczny ofensywy marcowej jest coprawda doniosły. W ciągu ośmiu dni wojska niemieckie zajmują teren do 75 kilometrów wgłąb pozycyj nieprzyjacielskich, biorą do niewoli przeszło 92.000 jeńców oraz zdobywają wielki materjał wojenny. Zwycięstwo pociąga za sobą jednak ciężkie ofiary. Z wprowadzonych do boju 90 najlepszych dywizyj wszystkie zostały silnie przerzedzone, niektóre bataljony wybite do ostatniego żołnierza. Nowe linje niemieckie wcinają się wielkim łukiem w głąb pozycyj francuskich, tworząc «worek», znajdujący się stale pod skoncentrowanym ogniem nieprzyjaciela. Utrzymanie zdobytego terenu pociąga za sobą znaczne straty.

Po nieudanym wyniku działań zaczepnych w kierunku Amiens Ludendorff z niewzruszonym spokojem i pewnością siebie przygotowuje nowe natarcie, tym razem na najskrajniejszem skrzydle północnem całego frontu zachodniego. 9 *kwietnia* czwarta i szósta armja w ogólnej sile 27 dywizyj przeprowadza uderzenie w kierunku Armentières i kanału La Bassée. Dywizje portugalskie, broniące środka zaatakowanego odcinka, zostają odrzucone aż nad rzekę Lys. Nazajutrz Niemcy odpy-

chają również Anglików, przeprawiają się przez Lys i zajmują miasto Armentières. 11 kwietnia dywizje niemieckie posuwają się jeszcze dalej. Lecz już wkrótce nieprzyjaciel zaczyna stawiać zacięty opór. Zdobyty teren, poprzecinany licznymi okopami i rowami utrudnia posuwanie się artylerji niemieckiej oraz dostarczanie materjału dla budowy przepraw. Siła bojowa Niemców stopniowo wyczerpuje się. Przeciwnik sprowadza wciąż nowe dywizje i zamyka drogę do Hazebrouck. Dunkierka i Calais, właściwe cele działań wojennych, są nie do osiągnięcia. Niemcy znowu mają do zanotowania taktyczne zwycięstwo: 30.000 jeńców oraz 450 dział, lecz również i to uderzenie zaczepne nie doprowadza do zamierzonego celu.

19 kwietnia grupa armij arcyksięcia Rupprechta proponuje naczelnemu dowództwu zaprzestanie działań zaczepnych, gdyż przebywające na froncie dywizje osłabione są wskutek ciężkich strat, doznanych w ostatniej ofensywie, zwłaszcza przez korpus oficerski. Odpoczynek jest niezbędny dla przywrócenia wartości bojowej wojsk. Konieczne jest nadesłanie świeżych dywizyj. Nieprzyjaciel stawia zacięty opór. Nawet przy użyciu najsilniejszego ognia artylerji zyskuje się niewiele terenu. Podobnie, jak we Flandrji w roku 1917, walki przybierają charakter czysto materjałowy, co zresztą jest przeciwne z zamiarami naczelnego dowództwa. Trzeba więc przejść do obrony.

Ludendorff, uznając słuszność opinji arcyksięcia Rupprechta, wydaje 20 kwietnia rozkaz zaprzestania dalszych działań zaczepnych na tym odcinku, postanawia jednak przeprowadzić uderzenie znowu w kierunku Paryża.

W tym celu naczelne dowództwo koncentruje 30 dywizyj piechoty i 1.158 dział w obrębie pierwszej i siódmej armij na przestrzeni 55 kilometrów. Dalsze dywizje znajdują się w drodze.

27 *maja* po kilkogodzinnem bardzo silnem przygotowaniu artyleryjskiem piechota niemiecka, poprzedzana czołgami, rusza do natarcia, stosując ogień w marszu z ciężkich i lekkich karabinów maszynowych. W pierwszym dniu działań Niemcy zajmują Chemin des Dames, wcinając się na 20 kilometrów wgłąb pozy-

cyj nieprzyjacielskich. Nazajutrz szerokim frontem przekraczają rzekę Vesle i 29 maja zbliżają się lewem skrzydłem do Marny, a prawem zajmują Soissons.

W dwa dni później wojska niemieckie zbliżają się do Chateau-Thierry, na które prowadzą silne natarcie, by przedostać się na lewy brzeg Marny i uzyskać możność posuwania się w kierunku Paryża.

Na całym odcinku od Chateau-Thierry do rzeki Oise trwa zacięta walka. 3 czerwca Niemcy ponawiają uderzenia, lecz spotykają bardzo silny opór nieprzyjaciela.

5 czerwca naczelne dowództwo wstrzymuje dalsze działanie zaczepne. Niemcy i tym razem uzyskują wielkie powodzenie taktyczne: Reims — otoczony z trzech stron, wojska niemieckie znajdują się od Paryża na odległości 60 kilometrów, biorą 63.000 jeńców, około 600 dział, 2.000 ciężkich karabinów maszynowych i bardzo wiele sprzętu wojennego.

Żołnierz niemiecki, zdawało się, miał już wszystko poza sobą. Próby oskrzydlenia armji francuskiej, pochód na Paryż, klęskę nad Marną, zwycięstwo pod Tannenbergiem, wielkie natarcia w Prusiech, w Polsce, w Karpatach i na Bukowinie, brawurowy odpór Francuzów pod Verdun, zażarte walki w okopach nad Sommą, zdobycie Rumunji, działania łodziami podwodnemi, i wiele innych czynów wojennych. Na ołtarzu wojny złożył mienie, życie, wydobył z siebie zapał do walki i ślepe zaufanie do wodzów. A jednak wojna wciąż jeszcze nie zbliża się ku końcowi. Walki pochłaniają wciąż nowe siły. Świeże fale krwi użyźniają obce pobojowiska. Liczba poległych dosięga nieznanych dotychczas w dziejach ilości, prawie dwuch miljonów.

Rozpoczęta w marcu wielka ofensywa, dla której z takim trudem gromadzono siły, nie przyniosła żadnych korzyści strategicznych. Żaden z planów nie powiódł się. Myśl o wepchnięciu armji angielskiej do portów kanału La Manche musi być zaniechana, równie nie osiągnięty zostaje cel drugi: oddzielenie wojsk francuskich od angielskich i rozpoczęcie wojny manewro-

wej. Ani jedna żyzna prowincja, ani jedno bogatsze miasto nie staje się tym razem łupem Niemców. Tylko leje, wyryte przez pociski armatnie, porzucone okopy, zrujnowane wsie i wielki upływ krwi, oto plon najgwałtowniejszych w dziejach ofensyw, jakie toczą się od trzech miesięcy.

Niemieckiego żołnierza spotkało bolesne rozczarowanie. Przyrzekano mu bliski koniec wojny, a on, ufny w słowa swych wodzów, z wiarą rzucił się w wir olbrzymiej walki. Teraz musi z powrotem ukryć się w okopach, szukać tam osłony przeciwko rosnącej z każdym dniem przewadze nieprzyjacielskiej.

Tymczasem na tyłach frontu od Alp do morza Północnego, od Niemna i Odry do Renu i Mozeli, cierpienia ludności potęgują się wskutek okrutnych strat, o jakie przyprawiła je wojna. Braki na każdym kroku utrudniają życie. Ceny maksymalne stają się złudzeniem wobec uprawiania handlu potajemnego przez ziemian i chłopów, którzy ze swej strony narzekają na brak nawozu, siły roboczej i zaprzęgu, na ostrą kontrolę i ingerencję rządu. Ludność miejska uskarża się na to, jak trudno wyżyć siedmioma funtami kartofli na tydzień, gdy jeszcze przed niespełna rokiem racja tygodniowa wynosiła dziesięć funtów. Liczba dni postnych przy jednoczesnem obniżeniu porcji tygodniowej mięsa stale się zwiększa. Dzieci i chorzy coraz skąpiej otrzymują mleko. Zapasy tłuszczu wyczerpały się już dawno. Dowóz masła z zagranicy maleje z dniem każdym. Holandja sama nie posiada go poddostatkiem. Danja zaś dostarcza w bardzo nieznacznych ilościach. Daje się we znaki dotkliwy brak ryb. Największe bowiem ich źródło, morze Północne, jest terenem walk. Jaja, które w pierwszych latach wojny można było bez trudu sprowadzać z zagranicy, stają się coraz rzadsze. Anglja odcina żywność, gdzie tylko może. A w związku ze złem odżywieniem choroby w Niemczech szerzą się w zatrważający sposób. Grypa dziesiątkuje ludność wielkomiejską. Nędza, nieuczciwość, nadużycia, spekulacja, nieubłagane przepisy i ograniczenia, dokuczają wszystkim.

A czas pracuje na rzecz państw sojuszniczych, a nie na korzyść gęsto zaludnionych Niemiec.

2 *i* 3 *lipca* 1918 toczą się w głównej kwaterze w Spa ponowne rozmowy w sprawie celów wojny. Podstawą dyskusji jest memorjał naczelnego dowództwa, a zwłaszcza część jego dotycząca Polski. Hindenburg uważa, że dopóki nie zostanie urzeczywistnione marzenie o Wielkiej Polsce, kraj ten nie przestanie być wrogo usposobiony względem Rzeszy. Nie wystarczy umowa z Polską, zakazująca jej zakładać garnizony i urządzać ćwiczenia wojskowe w pewnem oddaleniu od granicy niemieckiej i przyznająca Niemcom prawo do utrzymywania załóg w miastach polskich, ważnych pod względem strategicznym. Żadne państwo nie zgodzi się na dłuższy okres czasu być skrępowane w swej samodzielności. Dlatego przyszłe bezpieczeństwo Rzeszy należy oprzeć na własnej sile. Teren na przestrzeni 5 klm po obu stronach wszystkich polskich kolei żelaznych oraz ważnych pod względem wojskowym dróg wodnych powinien być zużytkowany na cele osadnictwa niemieckiego. Dla obrony przed zalewem polskim trzeba utworzyć na wschód od terenów polskich Prus, «pas graniczny», obejmujący zagłębie dąbrowskie i obszary między Wartą a granicą śląską, ziemie, położone na północny zachód od linji Koło—Włocławek, terytorjum na północ od Wisły i Buga bez Płocka i Modlina, aż do Bielska i Prużan, włączając w to Białystok i Grodno. Ogółem półtora miljona mieszkańców.

Cały ten obszar, wielkości 8.000 klm. kwadratowych, za wyjątkiem okręgu przemysłowego, słabo zaludniony, może być zużyty dla celów kolonizacyjnych. Przy wywłaszczaniu Polaków z ziemi nie trzeba się rządzić zbytnimi skrupułami. Współczesny stosunek prawny do własności prywatnej ulega zmianie. Ingerencja państwa w dziedzinie wolności osobistej posunęła się w czasie wojny bardzo daleko.

Pas graniczny jest dla Niemiec konieczny ze względu na projektowaną linję kolejową Kalisz-Konin-Włocławek-Augustów, która utworzy ważne pod względem wojskowym połączenie między drogami strategicznemi Saksonji i Śląska a szlakami, prowadzącymi na północ, w głąb Litwy. Kolej ta umożliwi szybkie przerzucanie znaczniejszych sił wojskowych z południa

na północ i odwrotnie. Z tego względu, przy ustalaniu przyszłych granic Niemcy muszą zachować miasta Kalisz i Konin. Łączność, jaka utworzy linja Kalisz-Konin między śląskim okręgiem przemysłowym a północno-wschodnimi obszarami Niemiec jest z punktu widzenia gospodarki wojennej bardzo ważna w związku z projektowaną budową kolei Kalisz-Herby-Sosnowiec.

Administracja pasa granicznego aż do chwili ukończenia dzieła osadnictwa spoczywać będzie w rękach urzędu wojskowego, pozostającego w bezpośredniej zależności od cesarza. W ciągu 45 lat ludność tego obszaru pozbawiona zostanie prawa wyborczego do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego.

Cały ten plan może być przeprowadzony obecnie bez walk, bez ofiar a tylko drogą postanowienia. Podobna sytuacja w historji się nie powtórzy.

Polacy nie uczynili nic, coby dawało rękojmię lojalnego ich zachowania się w przyszłości. Przeciwnie, zawiedli całkowicie w chwili, gdy Niemcy zwrócili się do nich o pomoc wojskową. Kiedy Niemcy otworzyli uniwersytet studenci polscy zastrajkowali. Gdy pokój z Ukrainą po raz pierwszy dał możność zakończenia wojny, Polacy wystąpili obelżywie wobec Rzeszy niemieckiej. Rząd polski w Warszawie nie posiada żadnego oparcia w społeczeństwie, trzyma się tylko dzięki władzom okupacyjnym. Każdy król, panujący w Polsce, niezależnie od swego pochodzenia będzie mógł pozostać na tronie tylko wtedy, jeżeli będzie występował z coraz to nowemi żądaniami w stosunku do Prus.

W wyniku rozmów, prowadzonych w głównej kwaterze 2 i 3 lipca, postanowiono uważać ustrjackie rozwiązanie sprawy polskiej za nieistniejące. Niemcy zachowują przewagę gospodarczą w Polsce, która pozostaje krajem tranzytowym na wschód Rzesza zapewnia sobie uprzywilejowane stanowisko w kolejnictwie polskiem, państwo polskie przejmuje część kosztów wojennych, Niemcy domagają się od Polski pasa granicznego, zgodnie z memorjałem naczelnego dowództwa.

6 *lipca* 1918 w gmachu poselstwa niemieckiego w Moskwie zamordowany zostaje przedstawiciel Rzeszy, hrabia Mirbach. 20 *lipca* ginie od kuli na ulicach Kijowa generał Eichhorn. Szereg pism moskiewskich przedstawia zabójstwa, jako wzniosły czyn, a na wiecach publicznych mówcy podburzają tłum przeciwko Niemcom. Ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie wstrzymuje się od jakichkolwiek kroków, potępiających zamachy i ich nieukrywaną gloryfikację. Nie chce ono narażać się rządowi bolszewickiemu.

Niemcy zwalczają bolszewików w krajach bałtyckich, w Finlandji, na Ukrainie, nad Donem i na Kaukazie, a jednocześnie ministerswto spraw zagranicznych czyni wszystko, co może, ażeby nawiązać bliskie stosunki z Rosją.

W tym samym czasie obraduje w Berlinie komisja niemiecko-rosyjska, zwołana dla «wyświetlenia» szeregu spraw, pozostających w związku z pokojem brzeskim. Rosja wyrzekła się w Brześciu suwerenności nad Kurlandją, Litwą i Polską. Niemcom zależy, ażeby uczyniła to samo w stosunku do Estonji i Łotwy. Wzamian za to, zgadzają się opuścić obszary, zajęte przez ich wojska na wschód od Estonji i Łotwy, niewłocznie po ustaleniu granic tych krajów. Wycofanie oddziałów niemieckich z terenów na wschód od Berezyny nastąpi w miarę uiszczania spłat w złocie, do jakich obowiązuje się Rosja na mocy dodatkowych umów. Niemcy mają wycofać swe wojska również z ziem rosyjskich, położonych nad Czarnem morzem, po podpisaniu traktatu pokojowego między Rosją a Ukrainą. Rosja musi uznać samodzielność Gruzji. Ze swej strony Niemcy przestaną popierać działania zbrojne Turków na Kaukazie i dadzą rękojmię, że wojska tureckie nie wkroczą do strefy, otaczającej Baku. Przyrzeczenie to, dane w tajemnicy przed sprzymierzeńcem tureckim, zawiera ostrze, zwrócone przeciwko niemu. Niemcy bowiem dążą do zabezpieczenia sobie za wszelką cenę eksploatacji źródeł naftowych w Baku.

«Zgoda z bolszewikami posunęła się tak daleko, że ministerstwo spraw zagranicznych nie dopuszczało do ogłaszania sprawozdań dziennikarzy o stosunkach w Rosji i istotnem obliczu

bolszewizmu. Sam generał Ludendorff oświadczył, że wobec rozwoju wypadków nie przywiązuje wagi do umów dodatkowych... Ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie nalega, ażeby Joffemu i jego towarzyszom okazywać demonstracyjnie przyjaźn, każe zerwać z bojkotem towarzyskim, stosowanym względem członków przedstawicielstwa rosyjskiego.» (Helfferich).

Naczelne dowództwo mimo rozczarowań, jakie mu zgotował wynik dotychczasowych walk, nie chce zrzec się dalszych wysiłków o rozstrzygające posunięcia na zachodzie.

Trzy miesiące upłynęły od rozpoczęcia stanowczych walk, trzykrotnie wojska niemieckie na różnych odcinkach frontu zachodniego szukały rozwiązania, za każdym razem uzyskując jedynie powodzenie taktyczne.

Ostatnie rezerwy nadeszły z kraju w połowie maja. To, czem rozporządzają władze wojskowe: powołani ze zwolnionych uprzednio dla pracy w przemyśle, resztki z etapów, ozdrowieńcy, nie wystarczy nawet w przybliżeniu do pokrycia poniesionych ostatnio wysokich strat. Od połowy kwietnia zmniejszył się bardzo znacznie stan liczebny jednostek bojowych. Przeciętnie bataljon składał się w marcu z 802, w maju z 728, w czerwcu już tylko z 656 ludzi.

Natomiast siła liczebna wojsk państw sojuszniczych zwiększa się bezustannie przez stały napływ wojsk z za oceanu. Do marca przybyło do Francji 300.000 żołnierzy amerykańskich, w marcu 69.000, w kwietniu 94.000, w maju 200.000. Dotychczasowa równowaga sił między dwiema grupami walczących mocarstw przechyla się na niekorzyść Niemców. W zażartych bitwach ostatnich miesięcy zginęło kilkaset tysięcy najdzielniejszego żołnierza. Chwila, w której liczba oraz wewnętrzna wartość wojsk niemieckich zmniejszy się wobec sił państw sojuszniczych, zbliża się nieubłaganie. Powzięcie decyzji staje się z każdym dniem trudniejsze.

Zerwać z myślą o natarciu, oznacza przejść do systemu walk pozycyjnych, które przynoszą niemniejsze straty, aniżeli wojna ruchowa. Nie należy jednak pozostawić wrogowi ani swo-

body, ani czasu na zużytkowanie wzrastającej przewagi jego środków, i dlatego naczelne dowództwo postanawia prowadzić dalsze działania zaczepne.

Zdobyty przez Niemców podczas ostatniego natarcia teren między Reims a Compiegne wrzyna się głębokim «workiem» w pozycje nieprzyjacielskie. Dostawa żywności, amunicji i rezerw, połączona jest z niezwykłemi trudnościami, gdyż jedyna linja kolejowa znajduje się w zasięgu dalekonośnych dział francuskich. Cały «worek» zresztą podlega skoncentrowanemu i stale wzrastającemu ogniowi dział nieprzyjacielskich.

Dla wydobycia armji z tego położenia naczelne dowództwo postanawia przesunąć linje niemieckie na południe za Marnę. Natarcie z udziałem 47 dywizyj i ponad 2.000 dział wyznaczone zostaje na 15 lipca.

15 *lipca* roku 1918 o północy rozpoczyna się przygotowanie artyleryjskie. Od Reims do Argonów ciągnie się jedna olbrzymia linja ognia. Pierwsza pozycja zostaje po czterech godzinach walki zrównana z ziemią. Pod osłoną chmur dymu, wśród szalejącego ognia pocisków trujących, saperzy niemieccy przerzucają mosty przez Marnę.

O świcie piechota niemiecka rusza do ataku, przekracza Marnę, lecz, ku swemu zdumieniu, zastaje pierwszą linję okopów pustą. Nieprzyjaciel w przewidywaniu natarcia wycofał obsadę z czołowych pozycyj, przenosząc ją do odwodowych dobrze ubezpieczonych okopów.

Przekroczenie linji Marny stwarza niebezpieczną sytuację i pogarsza linję frontu. Położenie niemieckich dywizyj, znajdujących się na południowym brzegu rzeki, jest coraz groźniejsze. Działa nieprzyjacielskie i samoloty zasypują je gradem pocisków. Żołnierz walczy, mając za sobą Marnę, niedostatecznie poparty przez własną artylerję, bez widoków otrzymania żywności i amunicji. Przeprawa bowiem przez mosty, pozostające pod bezustannym ogniem artylerji i samolotów nieprzyjacielskich, jest prawie niemożliwa.

Metoda zaskoczenia, wysuwana ciągle przez Ludendorffa, jako główny i konieczny warunek zwycięstwa, zawodzi. Niemcy

zastają nieprzyjaciela w pełnem pogotowiu pod względem taktycznym i strategicznym. Starannie przygotowany atak z 15 lipca nie udaje się. Jednakże komunikat urzędowy o bitwie, wydany tegoż dnia przez główną kwaterę, donosi, że «Sławna armja manewrowa Focha została doszczętnie pobita przez wojska niemieckie.»

IV

KLĘSKA

W południe 16 lipca Ludendorff wydaje rozkaz zaprzestania dalszych działań zaczepnych nad Marną i poleca zorganizowanie obrony zajętych linij. Zarazem żąda jaknajszybszego odesłania wszystkich zbędnych oddziałów piechoty i artylerji na tyły celem przerzucenia ich do Flandrji, gdzie zamierza przeprowadzić nową siln ofensywę. 18 lipca udaje się do Turnai do grupy armij księcia Rupprechta. Tam zastaje go wieść o wielkich francuskich działaniach zaczepnych, przeprowadzonych między Aisne a Marną.

Tegoż dnia bowiem bez przygotowania artyleryjskiego, poprzedzane silnym natarciem czołgów, ruszyły niespodzianie z lasów Villers-Cotterets dwie armje francuskie, wzmocnione przez dywizje amerykańskie przeciwko wojskom niemieckim, znajdującym się po obu brzegach Marny. Korpusy niemieckie, bez silniejszych odwodów, zmęczone kilkomiesięczną walką, przerzedzone ogniem nieprzyjacielskim i srożącą się grypą, nie wytrzymały niespodzianego natarcia. Piechota francuska, wspierana wielką liczbą czołgów i samochodów pancernych, osłonięta lasem i wysokiem zbożem, wdarła się na głębokość ośmiu kilometrów w pozycje niemieckie.

W ciągu następnych dni Francuzi rozwijają swe natarcia. Niemcom poczyna brakować rezerw, a stan sieci kolejowych, zwłaszcza po utracie Soissons, nie pozwala na ściągnięcie dywizyj, któremi w danej chwlii naczelne dowództwo mogłoby jeszcze rozporządzać.

Przeciwnatarcie francuskie wywiera na niemieckim żołnierzu przygnębiające wrażenie. Poraz pierwszy zostaje on we wstępnym boju odrzucony wtył.

W nocy z 1 na 2 sierpnia Niemcy opuszczają cały teren, zdobyty podczas ofensywy majowej. Wycofując się, pozostawiają wielkie zapasy żywności i materjału wojennego, jak również nagromadzoną dla walk zaczepnych amunicję.

8 *sierpnia* pod osłoną gęstej mgły sztucznej wojska angielskie i francuskie bez przygotowania artyleryjskiego, wspierane licznymi czołgami, uderzają na pozycje niemieckie, położone po obydwuch stronach drogi Amiens-St.Quentin. Niemcy i tym razem zostają zaskoczeni. Olbrzymia ilość czołgów, za którymi posuwają się fale piechoty, wzbudzają wśród nich paniczny strach. Eskadry nieprzyjacielskich samolotów, lecąc nisko nad cofającymi się oddziałami niemieckimi, prażą silnym ogniem karabinów maszynowych, rzucają bomby, powodując wielkie przerażenie. W niektórych punktach czołgi docierają do sztabów dywizyj niemieckich. Uczyniony wyłom wynosi 21 kilometrów. Większa część ciężkiej artylerji, zgrupowanej na tym odcinku, wpada w ręce nieprzyjaciela. Straty w jeńcach i w materjale wojennym olbrzymie. Siedem dywizyj niemieckich doszczętnie zniszczone. Niemcy zmuszeni są opuścić również i ten odcinek, zdobyty podczas wiosennego natarcia i cofają się krok za krokiem wśród ciężkich walk.

Wiadomości o przebiegu bitwy z 8 sierpnia wywierają głębokie wrażenie w głównej kwaterze w Spa. Cesarz telegrafuje do Hindenburga i Ludendorffa: «Widzę, że musimy zrobić bilans. Jesteśmy u kresu sił. Wojnę należy zakończyć. Oczekuję Panów w dniach najbliższych w Spa».

W czteroletnich bojach wyginął najbardziej wartościowy element armji niemieckiej. Ostatnie natarcie marcowe pod Amiens zwłaszcza, którem sztab generalny zamierzał przed przybyciem wojsk z za oceanu wymusić rozstrzygające zwycięstwo na froncie zachodnim, pochłonęło to, co jeszcze

było najcenniejszego w wojsku. Dawny skład oficerów wyginął prawie doszczętu, resztki wycofane zostały do prac sztabowych. Przeważająca ilość młodocianych oficerów, bezpośrednio dowodzących oddziałami w polu, była inna. Większość ich stanowili niedojrzali młodzieńcy, niedouczeni studenci, seminarzyści, początkujący urzędnicy bankowi, których wojna zaskoczyła jeszcze na ławach szkolnych, a którzy pośpiesznie awansowani na oficerów, nie mieli czasu poznać psychiki żołnierza. W związku z tem zanikała powaga korpusu oficerskiego. Tego autorytetu, jaki w oczach starych, zahartowanych w bojach żołnierzy, posiadali dawni oficerowie niemieccy, nie potrafili pozyskać sobie młodzi, niedoświadczeni ich następcy. Znaczny odsetek wojska stanowią również żołnierze o mniejszej wartości bojowej. Ciągłe przebywanie na froncie, w wilgotnych okopach lub pod gołem niebem, brak odzieży, hygieny i nieustanne ostrzeliwania osłabiły w wysokim stopniu ich wytrzymałość fizyczną. Odżywianie i zaopatrzenie ulega już od roku 1916 stałemu pogorszeniu. Porcja tłuszczu staje się mniejsza, chleb coraz gorszy i w coraz to mniejszej ilości. Przerzucani z jednego pola walki na drugie, z jednej bitwy w drugą, żołnierze żyją w stałem fizycznem i duchowem naprężeniu. Zaledwie nastąpiła krótka przerwa po wycieńczającej walce, i znowu wcześniej niż oczekiwano, następuje alarm w kwaterach wypoczynkowych, znowu idą w wir i chaos niszczących zmagań, w zapasy ze śmiercią. Czerwonka i grypa szerzy się zastraszająco i wycofuje żołnierza z szeregu nawet w łagodnej postaci na 14 dni. W poszczególnych dywizjach melduje się 1.000 do 2.000 chorych dziennie. Stan liczbowy wojska na froncie obniża się z tego powodu gwałtownie, a dla uzupełnienia brak rezerw.

Tymczasem po ostatnich ofensywach na całej długości linji frontu utworzyło się mnóstwo pozycyj wygiętych i przez to skazanych na krzyżowy ogień nieprzyjacielski. Krzywizny linji frontowej powodują jej znaczne przedłużenie, a tem samem wyższe zapotrzebowanie materjału ludzkiego i amunicji. Pobór roku 1916 i 1917, nie mówiąc już o poborze z roku 1918, daje wskutek niedostatecznego odżywiania małowartościowych żołnierzy.

Ponowne powołanie licznych robotników, zajętych w przemyśle wojennym, pogarsza położenie. Do wojska przenika szeroką falą wrogi nastrój polityczny. Przyczynia się do tego również i nieprzyjaciel, zrzucając z samolotów miljony odezw, malujących w ponurych barwach położenie Niemiec wewnątrz kraju i na froncie.

I na tę zrozpaczoną i rozgoryczoną masę uderza potężny nieprzyjaciel, burząc brutalnie i ostatecznie od szeregu lat podtrzymywaną wiarę w zwycięstwo. Pojawienie się czołgów przygnębia żołnierzy. Małe i wielkie potwory metalowe, wyłaniające się nagle w zwartych kolumnach z lasu Villers-Cotterets w połączeniu z eskadrami samolotów, łamią psychikę, pokonują wszelki opór ze strony osłabionego pod każdym względem wojska niemieckiego. Dla przeciwdziałania nieprzyjacielskiej technice Niemcy posiadają tylko dość szczupłe środki. Budowa czołgów przekracza siły przemysłu niemieckiego.

Żołnierz na froncie widzi, że ta zawsze zachwalana, rzekomo niedościgniona organizacja niemiecka nie odpowiada zadaniu, i że wysoko rozwinięta technika nieprzyjaciela, jego samochody pancerne, czołgi, samoloty, artylerja, miotacze min i gazy, muszą doprowadzić do klęski Niemiec.

Wiara w genjusz Hindenburga i Ludendorffa znika gwałtownie wobec przeczucia zbliżającej się klęski.

Również stosunki w kraju nie dodają żołnierzowi otuchy. Z wojsk, działających na froncie zachodnim, w pierwszych miesiącach roku 1918 25.000 żołnierzy dziennie znajdują się w drodze na urlop, lub wracają z urlopu. Przeważna część powracających z kraju żołnierzy wnosi ze sobą w szeregi nastrój ciężkiego przygnębienia. Przywożą oni ze sobą wieści o paskarzach i lichwiarzach, o tem, jak wyzysk i bogacenie się, zarobki wojenne i oszustwo bez skrupułów, bez żadnych względów na wycieńczone niedostatkiem społeczeństwo, panoszą się bezkarnie.

Dowództwa na froncie nie wiedzą, jak postąpić. Odmowa urlopu wywołuje niechęć do walki. Z urlopu natomiast wraca żołnierz w stanie ostatecznego zniechęcenia. Z tego rozgorycze-

nia wyrasta brak posłuchu i nieład, które nie dają się już usunąć żadnymi środkami przymusowymi. Wykroczenia przeciwko przełożonym oraz wypadki odmawiania posłuszeństwa, noszące nieraz charakter buntu, są na porządku dziennym. Moralna wartość żołnierza, stanowiąca poprzednio główną podstawę siły bojowej armji, zanika. Poza frontem uwija się niezliczona ilość dezerterów, któremi przepełniony jest Berlin, Kolonja i inne wielkie miasta. Żołnierze masowo przekraczają granicę holenderską. Wszystko to dzieje się właśnie w chwili, gdy każda jednostka ma dla armji olbrzymie znaczenie.

Nic też dziwnego, że wskutek słabo obsadzonego frontu dywizje muszą otrzymywać coraz szersze odcinki dla działań. Gdzie jednak odosobnienie jest zbyt wielkie, a nieprzyjaciel naciera masowo, żołnierz traci odwagę, rzuca karabin i cofa się lub też oddaje się do niewoli.

Nagłe niepowodzenie oręża niemieckiego wywołuje w naczelnem dowództwie wielki popłoch.

Odwrót na wzmocnione pozycje pozwoliłby wprawdzie skrócić front i stworzyć przez to bardziej pomyślne warunki obrony, Lecz czyż ustąpienie większego obszaru nie będzie oznaczało w oczach kraju i zagranicy przyznania się do klęski? Czyż nie wzmoże wśród przeciwników pewności zwycięstwa?

Bieg wypadków zmusza jednak armję niemiecką do rozpoczęcia odwrotu na całym froncie.

W końcu sierpnia roku 1918 liczba żołnierzy amerykańskich we Francji wynosiła już 1,5 miljona. Były to wojska świeże, wypoczęte, doskonale odżywiane.

Kolumny amerykańskie, tchnące zdrowiem i siłą, dodają państwom sojuszniczym bodźca do dalszych poczynań.

Francuzi nacierają gwałtownie pod Soissons. W innem znowu miejscu między Arras a Sommą uderzają Anglicy przy masowym współdziale czołgów, wśród sztucznie wytworzonej mgły. Działania przerzucają się z szybkością i bez przerwy na rozmaite odcinki frontu.

W kraju szerzy się coraz bardziej ponury nastrój. Zwolna budzi się obawa o losy armji na froncie. Wieści nadchodzące z Rosji również nie są pomyślne. A wśród ogólnego rozprzężenia umysłów spada, jak grom, wiadomość o klęsce armji bułgarskiej. 28 września Bułgarja podpisuje rozejm, godzi się na wszelkie warunki, zdając się na łaskę i niełaskę państw sojuszniczych.

Linja Berlin-Bagdad zostaje przerwana.

Początkowo władze niemieckie czynią wszystko dla uspokojenia opinji publicznej. Przedstawiają zawieszenie broni na Bałkanach, jako wątpliwą pogłoskę. Ajencje rządowe i półurzędowe zapewniają, że chodzi tylko o prywatną inicjatywę ministra Malinowa wbrew woli cara Ferdynanda. Armja bułgarska posiada jeszcze 14 pełnych dywizyj, gotowych w każdej chwili do dalszej walki. Zresztą Niemcy postarają się niezwłocznie naprawić położenie.

Po pewnym czasie jednak prasa niemiecka zmuszona jest wyznać całą prawdę.

Większość społeczeństwa uświadamia sobie ponure skutki tej katastrofy. Austro-Węgry i Turcja zmuszone będą pójść śladem Bułgarji. Komunikacja między Rzeszą a Bliskim Wschodem zostanie przerwana, armja Mackensena będzie odcięta w Rumunji, a Niemcy pozbawione rumuńskich terenów naftowych. Ludy słowiańskie w obrębie monarchji Habsburgów nie omieszkają nawiązać kontaktu z Serbami, powracającymi do kraju.

Posępne przewidywania zaczynają się niebawem sprawdzać.

Do Berlina nadchodzi wnet wiadomość o poniesionej przez Turków straszliwej klęsce w Palestynie: armja syryjska została prawie doszczętnie rozbita. Oznaczało to dla wojsk sojuszniczych otwarcie cieśnin dardanelskich, dostęp do morza Czarnego i Ukrainy oraz możliwość rozgromu znajdujących się tam wojsk niemieckich.

Cios padał za ciosem. Walter Rathenau domaga się w alarmującym artykule «levée en masse, wszyscy mężczyźni do okopów, wszystkie kobiety do warsztatów.»

Klęska na Bałkanach następuje właśnie w chwili, kiedy polityka niemiecka przeżywa ostry kryzys wewnętrzny.

Naczelne dowództwo utraciło zaufanie, w parlamencie panuje zamęt. Stojący wówczas na czele rządu kanclerz Hertling, człowiek stary, pozbawiony energji i jasno wytkniętego celu, jest zużytą siłą polityczną. Pomimo niejednokrotnych obietnic przeprowadzenia reform demokratycznych, nic w tym kierunku nie uczynił. Tak samo przyrzekał wypowiedzieć się publicznie w imieniu rządu przeciwko aneksji Belgji, w rzeczywistości przemówienia jego były wręcz przeciwne.

Brak stanowczości i ustępliwość wobec wygórowanych żądań władz wojskowych, rozmaite niedomówienia, nakładają swoiste piętno na charakter jego rządów.

Jednocześnie na powierzchni życia niemieckiego zaczynają się ukazywać organizacje rewolucyjne, nawołujące do masowych wystąpień. Działalność swą przenoszą również i na front, namawiają do opuszczenia szeregów, w okolicznościach, kiedy i tak masa żołnierzy, pozostających na urlopie, nie chce wracać do okopów, a niektóre oddziały prawie że bez walki oddają się do niewoli.

Kraj cały tonie w powodzi pism nielegalnych. Rząd rozpoczyna na wielką skalę kontragitację. 4 września, Hindenburg ostrzega w odezwie przed «wrogiemi» broszurami: «Wymusiliśmy pokój na wschodzie, posiadamy dość sił, ażeby to samo uczynić i na zachodzie, pomimo Ameryki.» W dzień potem oświadcza Ludendorff: «Daliśmy sobie radę z nawałnicą rosyjską, poradzimy sobie również z Ameryką.» W patetycznych słowach przemawia 9 września Wilhelm II do pracowników fabryki Kruppa: «Wrogowie nasi, zrozumiawszy, że nie zdołają pokonać wojsk, ani marynarki niemieckiej, próbują rozsadzić kraj z wewnątrz drogą rozsiewania fałszywych pogłosek i szerzenia defetyzmu.» Wymowa monarchy nie budzi jednak echa wśród słuchaczy. «Im bardziej zapala się cesarz, tem większa niechęć maluje się na twarzach robotników» (major Niemann).

Taki jest zresztą wówczas los wszelkich przemówień patrjotycznych, od kogokolwiek pochodzą. Przebrzmiały dawne hasła,

jak: ojczyzna, honor wojenny, pokój zwycięski, Środkowa Europa, Wielkie Niemcy, Hamburg - Bagdad. Wywołane wojną rozczarowanie, upadek ducha, głód i rozgoryczenie, wysuwają teraz na pierwszy plan odmienne pojęcia: padliśmy ofiarą kłamstwa, zawrzyjmy pokój, niech panuje równość, prawo samookreślenia i solidarność narodów, precz z pokojem przemocy. Myśl o pokoju ogarnia wszystkie umysły. O pokoju możliwie szybkim, i za wszelką cenę, ba nawet za cenę strat terytorjalnych.

Tymczasem na zachodzie Anglicy przekraczają już linję ufortyfikowanych okopów, tak zwaną linję Zygfryda. Na całym froncie od Flandrji do Szampanji wojska sojusznicze posuwają się zwycięsko naprzód. Obrona przeciwko nieustannym natarciom wyczerpuje wszystkie rezerwy naczelnego dowództwa. Od 18 lipca liczba poległych i rannych wynosi już 400.000.

Również i w walkach powietrznych znaczna jest przewaga nieprzyjaciela. We wrześniu niebo było czarne od krążących samolotów amerykańskich. Prawie dziesięć tysięcy aparatów przecina powietrze we wszystkich kierunkach.

Wreszcie pada również i linja okopów Hindenburga, pod której osłoną Niemcy czuli się przez tyle lat bezpieczni. W rękach wojsk, będących w odwrocie, przestaje być misternym mechanizmem, jakim była w warunkach wojny pozycyjnej.

1 *października* roku 1918 popołudniu naczelne dowództwo wysyła do Berlina szereg alarmujących depesz, domagając się natychmiastowego wysłania propozycyj rozejmowych. «Wojska dzisiaj trzymają się jeszcze, trudno jednak przewidzieć, co przyniesie dzień jutrzejszy. Lada chwila może nastąpić przerwanie frontu, a wówczas propozycje niemieckie nadeszłyby w niepomyślnej chwili». Tegoż samego wieczora nadchodzi depesza jeszcze bardziej gwałtownej treści. Hindenburg i Ludendorff żądają natychmiastowego rozpoczęcia rokowań, «gdyż armja nie jest w stanie czekać nawet 48 godzin!»

Narówni z zawarciem rozejmu naczelne dowództwo kładzie nacisk na konieczność zastąpienia gabinetu Hertlinga przez rząd demokratyczny z udziałem socjalistów.

Kiedy rok przedtem, pod wpływem przesilenia na froncie, Wilhelm II za poradą swego kanclerza Bethmana postanowił wysunąć sprawę reform wewnętrznych, Ludendorff stanął na czele żywiołów, zwalczających demokratyczne zamierzenia cesarza.

«W gronie wojskowych, stanowiących najbliższe środowisko Wilhelma II, cesarz jest prawie odosobniony w swych najgłębszych zapatrywaniach politycznych. Z zachowania się generałów monarcha może wyczytać dla siebie nieomal potępienie. Niechęć do orędzia wielkanocnego w sprawie reformy wyborczej w Prusiech sięga w sferach wojskowych tak głęboko, że najpoważniejszy generał na dworze cesarskim, z którym dotychczas łączyły mnie bardzo zażyłe stosunki osobiste, od tej chwili nie chce mi nawet podawać ręki.» (Bethmann).

Upadek Bethmanna-Hollweg'a w lipcu 1917 jest dziełem naczelnego dowództwa.

Zdecydowany przeciwnik wszelkich reform politycznych Ludendorf potępia je ryczałtem jako wyraz bezsiły, jako «ustępstwa na rzecz ducha czasu».

Przewaga naczelnego dowództwa była wówczas tak wielka, że po kilku próbach musiał nastąpić całkowity zastój w pracy nad reformami wewnętrznemi.

Dopiero w obliczu klęski naczelne władze wojskowe, które w okresie wielkich zwycięstw nosiły się z zamiarem usunięcia przedstawicielstwa narodowego i ujęcia w swe dłonie pełni władzy w kraju, wzywają do parlamentaryzacji rządu ze współudziałem socjalistów.

Teraz gdy trzeba oznajmić społeczeństwu o zbliżającej się klęsce, naczelne dowództwo przyczaja się nagle, przybierając postawę demokratyczną.

Rząd skrajny staje się nagle potrzebny dla zamaskowania odwrotu.

Wilhelm waha się wyrazić zgodę na narzuconą mu przez parlament kandydaturę księcia Maksymiljana Badeńskiego. «Nagle, w czasie rozmowy z Hertlingem wpada do gabinetu cesarza, nie zameldowawszy się uprzednio, Ludendorff i z miej-

sca tonem nad wyraz wzburzonym rzuca pytanie: Czy nowy gabinet powstał już? Na co cesarz odparł dość rubasznie: Nie jestem przecież cudotwórcą. — Rząd jednak powinien być natychmiast utworzony, odrzekł Ludendorff, ponieważ dziś jeszcze muszą być wysłane propozycje pokojowe». (Hertling).

Cesarz proponuje księciu Badeńskiemu stanowisko kanclerza, polecając mu, o ile przyjmie, zwrócić się natychmiast do Wilsona z prośbą o podjęcie rokowań pokojowych. Książe Badeński prosi o udzielenie mu przynajmniej 8 dni do namysłu, wysuwając przytem, że zbytni pośpiech może wywołać wrażenie, iż Niemcy działają pod naciskiem klęski wojskowej. Jednocześnie zwraca się z zapytaniem do naczelnego dowództwa, czy nie dałoby się odwlec noty do Wilsona Odpowiedź Ludendorffa brzmi, że o ile do godziny 10 rano następnego dnia książe nie obejmie stanowiska kanclerza, to niech raczej dziś jeszcze podpisze notę wicekanclerz Payer.

2 *października* powstaje gabinet z księciem Badeńskim na czele. Do nowego rządu, jako mężowie zaufania partji socjalistycznej, wchodzą Scheidemann i Bauer.

Tegoż dnia zwołane zostaje posiedzenie przywódców stronnictw parlamentarnych, na którem przedstawiciel sztabu generalnego wyłuszcza powody, które skłoniły naczelne dowództwo do żądania rozejmu:

Liczba czołgów nieprzyjacielskich była większa, niż przypuszczano. Tam, gdzie zjawiły się znienacka przy równoczesnem wytworzeniu sztucznej mgły, nerwy żołnierza niemieckiego nie wytrzymały. Czołgi, przedzierające się przez niemieckie linje czołowe, torują drogę piechocie i, znalazłszy się na tyłach wojska, szerzą panikę i wprowadzają zamęt do szeregów.

Tylko akcją czołgów da się wytłumaczyć olbrzymia ilość wziętych ostatnio przez wojska sojusznicze jeńców. Niemcy natomiast nie są w stanie przeciwstawić nieprzyjacielowi odpowiedniej ilości czołgów, których budowa przerasta zdolności przemysłu krajowego. Siła niemieckich bataljonów, wynosząca w kwietniu 800 żołnierzy, spadła z końcem września do 540.

Cyfrę tą wszakże udało się zachować jedynie dzięki rozwiązaniu 64 pułków piechoty i wcieleniu otrzymanego tą drogą materjału ludzkiego do pozostałych jednostek. Bardzo wątpliwe jest, ażeby siła bataljonów miała jeszcze kiedykolwiek wzrosnąć. Natarcia niemieckie oraz przeciwnatarcia ze strony wojsk sojuszniczych pociągnęły za sobą zastraszające wprost spustoszenia w szeregach korpusu oficerskiego. Armja niemiecka może jeszcze przez czas pewien zadawać ciosy nieprzyjacielowi, pustoszyć jego kraj, o wygraniu przez nią wojny jednak nie może być nadal mowy.

3 *października* nowy kanclerz, zastanawiając się nad formą noty do Wilsona, zwraca się do naczelnego dowództwa z całym szeregiem pytań:

Jak długo jeszcze armja niemiecka potrafi utrzymać nieprzyjaciela poza granicami Niemiec? Czy naczelne dowództwo uważa klęskę za nieuniknioną? Jeżeli tak, to w przeciągu jakiego czasu? Czy klęska wojskowa na froncie wyklucza możliwość zorganizowania wewnątrz kraju nowych sił zbrojnych? Czy naczelne dowództwo zdaje sobie sprawę, że rozpoczęcie rokowań pokojowych pod naciskiem konieczności wojennych może pozbawić Niemcy Alzacji i Lotaryngji, prowincyj polskich oraz kolonij?

W odpowiedzi Hindenburg obstaje przy żądaniu natychmiastowego rozpoczęcia kroków pokojowych. Niemcy nie mają innego wyjścia. Wojsko coprawda odpiera jeszcze ataki nieprzyjaciela, położenie jednak pogarsza się z dnia na dzień.

W nocy z 3 *na* 4 *października*, w dwa dni po objęciu stanowiska, książe Badeński zwraca się za pośrednictwem posła Rzeszy w Bernie do rządu szwajcarskiego z prośbą o doręczenie Wilsonowi noty pokojowej. Rząd niemiecki uprasza Prezydenta Stanów Zjednoczonych o podjęcie kroków pokojowych i oznajmia swoją gotowość przyjęcia, jako podstawy rokowań, orędzia Wilsona do kongresu, z 8 stycznia roku 1918. «Dla uniknięcia dalszego przelewu krwi» — rząd niemiecki prosi o natychmiastowe i powszechne zawieszenie broni na lądzie, morzu i w powietrzu.

8 *października* nadchodzi odpowiedź Wilsona, iż dopóki wojska niemieckie nie opuszczą zajętych obszarów, nie może być mowy o zaprzestaniu działań wojennych. Od tego warunku zależy rozpoczęcie wszelkich rozmów na temat pokoju.

Lecz sam fakt, że Ameryka godzi się rozmawiać z Niemcami w dodatku w tonie rzeczowym, wyrywa u wszystkich westchnienie ulgi: «Po tem, czego się można było spodziewać, jest to nieomal radosną niespodzianką» (Vossiche Zeitung). «Słońce nadziei spojrzało na nas łaskawem okiem» (Vorwaerts). «Świta nam jutrzenka pokoju» (Germanja). «Po raz pierwszy propozycja pokoju ze strony państw sprzymierzonych nie spotkała się już zgóry z odmowną odpowiedzią» (Kreuzzeitung).

10 *października* przed wysłaniem drugiej noty do Wilsona minister spraw zagranicznych, Solf, zwraca się z zapytaniem do naczelnego dowództwa, czy front będzie jeszcze w stanie wytrwać w ciągu trzech miesięcy. Odpowiedź Ludendorffa brzmi odmownie i na tej podstawie w porozumieniu z naczelnem dowództwem opracowana i wysłana zostaje 12 października druga nota niemiecka do Wilsona: ażeby doprowadzić do zawieszenia broni, Niemcy zgadzają sié opuścić zajęte obszary. Obecny rząd Rzeszy, odpowiedzialny za wszczęcie kroków pokojowych, utworzony został na podstawie porozumienia z większością parlamentu. Kanclerz, opierając się na woli tej większości, przemawia zatem w imieniu całego narodu.

Trzeba więc było teraz wyrzec się raz na zawsze wszelkich marzeń o Belgji i północnej Francji, Calais i Boulogne, Briey i Longwy, zapomnieć o zdobytych sferach wpływów, stacjach węglowych, punktach oporu dla floty, terenach kolonizacyjnych, słowem o wszystkiem, co przez szereg lat stanowiło gorące pragnienie całego narodu. Położenie ukazało się w całej swej grozie, odarte ze złud. Ujawniło się straszliwe oblicze bezwzględnej rzeczywistości.

14 *października* wojska sojusznicze zmuszają Niemców do wycofania się z Ostendy, Brugges i całego wybrzeża flandryjskiego, które dotychczas stanowiło najgłówniejszą podstawę operacyjną niemieckich łodzi podwodnych. Cała armja Hinden-

burga cofa się w mniej lub bardziej szybkiem tempie na wszystkich odcinkach frontu zachodniego.

15 *października* poselstwo niemieckie w Hadze donosi, że Lloyd George życzy sobie jeszcze dwuch miesięcy wojny, wówczas Niemcy pobite zostaną do tego stopnia, że będą musiały przyjąć wszystko, co im się narzuci: zajęcie Metzu i przyczółków mostowych nad Renem, rozbrojenie floty, wydanie łodzi podwodnych i abdykację cesarza.

16 *października* nadchodzi z Waszyngtonu odpowiedź. Wilson oznajmia, że sprawa rozejmu musi być oddana na rozpatrzenie rządów sojuszniczych oraz ich doradców wojskowych. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie żywi zbytniego zaufania do nowych rządów niemieckich i w swej odpowiedzi domaga się rękojmi co do trwałości i szczerości zapowiedzianych przez Rzeszę reform demokratycznych, żąda zniesienia wszelkiej władzy absolutnej, «mającej prawo z własnej woli, nie licząc się z nikim burzyć pokój wśród narodów». Dla państw sojuszniczych jest to wstępny warunek wszelkich rokowań pokojowych, muszą one zgóry wiedzieć, z kim mają do czynienia.

Polityczny manewer naczelnego dowództwa, domagający się zmiany rządu dla uzyskania znośniejszych warunków pokoju, nie zdołał więc przekonać przeciwników o szczerości demokratycznych poczynań Rzeszy. Odebrał on tylko Niemcom do reszty wiarę we własne siły. Z chwilą bowiem rozpoczęcia przez naczelne dowództwo kroków pokojowych, wzrok całego społeczeństwa odbiegł od własnego kraju, podążył w kierunku Waszyngtonu. Rząd staje się teraz niewolnikiem opinji publicznej, pokładającej wszystkie swe nadzieje w Wilsonie. Nie znajduje we własnem społeczeństwie przeciwwagi wobec wymagań państw sojuszniczych i zmuszony jest układać noty do Wilsona w tonie coraz bardziej pojednawczym.

Jednocześnie z krajów neutralnych poczynają napływać wiadomości, iż państwa sojusznicze postanowiły zażądać kapitulacji wojsk niemieckich na wszystkich frontach, wydania znacznej części floty wojennej wraz z łodziami podwodnemi, zapłace-

nia ogromnych odszkodowań za straty, wyrządzone podczas wojny.

Naczelne dowództwo ogarnia strach przed skutkami zapoczątkowanej przez nie akcji pokojowej.

17 *października* roku 1918 kanclerz zwołuje ministrów na naradę dla wysłuchania opinji przedstawicieli naczelnego dowództwa, generałów Ludendorffa i Hoffmanna oraz pułkownika Heya. Książę Badeński stawia generałom szereg pytań, chodzi mu jednak głównie o to, ile sił można będzie przewieść z obszarów, zajętych na wschodzie, na front zachodni i jaka jest ich wartość bojowa?

Generał Ludendorff: Wojna to nie zadanie arytmetyczne. Istnieje w niej cały szereg prawdopodobieństw i nieprawdopodobieństw. Nikt nie może wiedzieć, co nastąpi ostatecznie. Kiedyśmy w sierpniu roku 1914 przybyli do Prus Wschodnich i przy pomocy generała Hoffmanna wydali rozkazy do bitwy pod Tannenbergiem, nie wiedzieliśmy również, jaki będzie jej przebieg. Czy Rennenkampf pośpieszy z pomocą, czy nie. Nie poszedł z pomocą, i bitwa była wygrana. Na wojnie istnieje szczęście żołnierskie, może szczęście to raz jeszcze obróci się na stronę Niemiec. Na wschodnich obszarach znajdują się jeszcze 24 dywizje: 7 na terenach dowództwa frontu wschodniego, 5 na Ukrainie, 12 w Rumunji. Przez ewakuację obszarów białoruskich zwolniliśmy teraz trzy dywizje, posuwa się ona jednak powoli. Mamy tam wielkie zapasy owsa, którego brak da się w przyszłym roku szczególnie we znaki, trzeba to uwzględnić. Nadejdą więc trzy dywizje, lecz przy pomocy takiej siły nie można dokonać zasadniczych zmian.

Zachodzi jeszcze kwestja, czy możemy wyrzec się Ukrainy? Naczelne dowództwo *w porozumieniu z rządem* zajęło ten kraj, który był konieczny dla uzupełnienia potrzeb gospodarczych Niemiec oraz dla ostatecznego przerwania na wschodzie pierścienia nieprzyjaciół. Jeżeli jesteśmy w stanie wyrzec się gospodarki ukrainskiej i wziąć na siebie odpowiedzialność za zbolszewizowanie się tego kraju, możemy równie dobrze wycofać dywizje. Moim zdaniem Ukraina jest nam koniecznie potrzebna,

zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i wojskowego. Nie moglibyśmy prowadzić wojny na zachodzie bez koni ukraińskich, nie wiem, czy niemiecka gospodarka rolna jest jeszcze w stanie nam tyle ich dostarczyć.

Kanclerz: Czy ściągnięcie wojsk ze wschodu wzmocni do tego stopnia front zachodni, że będzie mógł się utrzymać?

Ludendorff: Do pewnego stopnia tak. Zachodzi jednak pytanie, czy szkody gospodarcze i polityczne oraz niebezpieczeństwo wewnętrzne nie zaważą silniej.

Kanclerz: Czy nowe dywizje zapewnią armjom zachodnim taką siłę zaczepną, że przeciwnik zmuszony będzie przystąpić do rokowań pokojowych?

Ludendorff: Nie, wojska te nie posiadają już siły zaczepnej. Wszystko, co można było z nich wydobyć, zostało już dokonane. Posiadają one jednak pewną siłę obronną. Nie trzeba zapominać, że wojska na wschodzie nie odznaczają się tym duchem, co wojska zachodnie, lecz w tej sprawie powinien raczej zabrać głos szef sztabu frontu zachodniego, generał Hoffmann.

Kanclerz: Jeszcze tylko jedne pytanie: Więc sprowadzenie wojsk ze wschodu odsunie tylko na krótko chwilę, która, jak się nam zdawało, nastąpiła już w początkach października, poczem mogą się powtórzyć okoliczności, które nas w swoim czasie zmusiły do podjęcia kroków pokojowych?

Ludendorff: Będzie to zależało od tego, co nam jeszcze może dać kraj. Jest to sprawa materjału ludzkiego.

Kanclerz udziela głosu generałowi Hoffmannowi.

Hoffmann: Dywizje na wschodzie składają się z żołnierzy w wieku między 35 a 45 rokiem życia. Rozległość obszarów, na jakich rozrzucone są oddziały niemieckie, rozmaite pokusy, na jakie były narażone, a którym niejednokrotnie ulegały, bądź wskutek korupcji ze strony żydów wschodnich, bądź propagandy bolszewickiej, wpłynęły ujemnie na zdolności zaczepne wojska. Na Litwie jeden żołnierz przypada mniej więcej na 18 kilometrów kwadratowych. Oddziały od szeregu miesięcy rozproszone po rozmaitych posterunkach mają nad sobą słaby nadzór.

Zadanie swe na wschodzie spełnia jednak armja dosko-

nale. Podjąłbym się nawet prowadzić ją tam do natarcia. Na zachodnim froncie natomiast wobec potężnych środków, jakiemi rozporządza przeciwnik, nie można jej użyć. Wycofanie wojsk z Ukrainy zajmie trzy miesiące czasu: krążą tam tylko dwa lub trzy pociągi dziennie i to wobec braku smarów nieprawidłowo. Trzeba również brać pod uwagę rozmyślne uszkodzenia ze strony rewolucjonistów. Komendant wojskowy w Mińsku oznajmił mi, że dla przewiezienia zbiorów potrzeba będzie 500 pociągów, których, jak wiadomo, nie posiadamy.

Ludendorff: Dotychczas zajęte obszary wschodnie dostarczały żywność prawie dla miljona ludzi, którzy teraz staną się ciężarem dla gospodarki krajowej. Sprowadzanie bydła z Ukrainy pozwoliło w znacznym stopniu oszczędzić bydło niemieckie. Wyrzeczenie się tego kraju postawi Rzeszę w bardzo ciężkie położenie. My w naczelnem dowództwie uważaliśmy właśnie, że sprawa bydła jest miarodajna. Z samej Ukrainy sprowadziliśmy 140.000 koni.

Kanclerz: jak przedstawia się sprawa armji bolszewickiej, czy wzmacnia się ona, czy może nam zagrażać?

Hoffmann: Nie, z punktu widzenia czysto wojskowego, nie może ona nam w najbliższym czasie nic uczynić, nie mamy powodu obawiać się, raczej z punktu widzenia moralnego.

Ludendorff: A te niebezpieczeństwo jest wielkie. Granica jest słabo obsadzona posterunkami i nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć kraju przeciwko prądom bolszewickim.

Odpowiedź przedstawicieli naczelnego dowództwa wywarła na zebranych ponure wrażenie. Wojska, znajdujące się na obszarach wschodnich, nie są w stanie zwiększyć siły zaczepnej Niemców na froncie zachodnim. Dywizje te mogą się okazać ważne dla działań obronnych, lecz sprowadzenie ich wymaga trzech miesięcy czasu. Pozatem gospodarka niemiecka będzie musiała wziąć na siebie wyżywienie ludzi i bydła, pokrywane dotychczas przez zajęte tereny wschodnie.

A mimo to naczelne dowództwo uważa przerwanie frontu niemieckiego za mało prawdopodobne, spogląda z zaufaniem w przyszłość, domaga się odrzucenia warunków Wilsona i ka-

że oświadczyć wrogowi: «Podobne żądania musicie sobie wywalczyć». Wojska amerykańskie, o których jeszcze w początkach października, naczelne dowództwo twierdziło, że stworzą niewyczerpane zasoby, zdolne pokryć wszystkie straty nieprzyjaciela, wydaje mu się teraz mniej groźne. Ludendorff nie chce wyrzec się Ukrainy, gdyż «bez koni ukraińskich nie można będzie *w roku następnym* prowadzić wojny na zachodzie.» I zwracając się do obecnych woła: «Porwijcie za sobą naród, wznieście go na wyżyny. Czy nie może tego uczynić pan Ebert?»

17 *października* wydział polityczny niemieckiego generalgubernatorstwa w Belgji donosi ze «źródeł bezwzględnie pewnych», że zwrot o władzach autokratycznych w nocie Wilsona należy zrozumieć, jako konieczność zrzeczenia się tronu przez cesarza i że musi to nastąpić szybko, gdyż zwłoka wyjdzie jedynie na korzyść Francuzów i Anglików, którzy za wszelką cenę chcą wkroczyć do Niemiec. Foch rozporządza znacznemi rezerwami i zamierza 1 listopada zadać armji niemieckiej ostateczny cios .

Przeciwnik zdaje sobie dokładnie sprawę z położenia, w jakiem znajdują się wojska niemieckie na froncie.

Bern, 18 *października*. Rozmowa z posłem niemieckim von Rombergiem. Poruszyłem sprawę abdykacji cesarza. Romberg uznaje w zasadzie konieczność usunięcia się Wilhelma, ażeby uratować dynastję. Najlepiej byłoby sprowadzić go na front i tam wśród wojsk dać mu sposobność zginąć śmiercią żołnierza. Abdykacja nie jest rzeczą bezpieczną. Może się tak zdarzyć jak w Rosji, że wraz z osobą panującą, może upaść również i dynastja. W wyniku naszej rozmowy Romberg zaproponował mi podróż do Berlina, ażeby tam bronić jego i moich poglądów, gdyż on sam w obecnej chwili nie może wyjechać, poczem zapytał, czy zgadzam się rozpocząć rokowania z Piłsudskim. Odpowiedziałem twierdząco, o ile tylko otrzymam jaknajdalej idące pełnomocnictwa. Pertraktacje z Piłsudskim, któreby nie obowiązywały do niczego, uważam za zbyteczne, a nawet szkodliwe. Romberg naglił, ażebym, o ile możliwe, już jutro wyjechał do Berlina. W związku z rozmowami w sprawie Alzacji

i Lotaryngji, w których brałem udział, podróż moja do Berlina uległa zwłoce» (Harry Kessler).

20 *października* rząd Rzeszy wysyła trzecią notę do Wilsona. Nazajutrz na posiedzeniu rady ministrów naczelne dowództwo składa oświadczenie, iż nie uważa siebie za *czynnik polityczny* i z tego względu zgoda jego na notę nie jest koniecznie potrzebna. Naczelne dowództwo zachowa wobec rządu najdalej posuniętą lojalność.

«Bern, 21 *października*. Po obiedzie udałem się do Romberga po wskazówki, dotyczące mojej podróży do Berlina. Prosił mnie, ażebym doniósł, jak właściwie wygląda tam sprawa cesarza. Cesarz powinien udać się na front do swoich żołnierzy. Trudno pogodzić się z myślą że, on, Hohenzollern, otoczony niegdyś bałwochwalstwem tłumów, będzie musiał tak zmarnieć, ukrywany, jak nędzny marny łachman, w którymś z zamków. Obecnie doznaje się wrażenia, że przebywający w Berlinie cesarz drży ustawicznie ze strachu» (Harry Kessler).

23 *października* Hindenburg podpisuje opracowane przez sztab wskazówki dla komisji, mającej udać się na front celem zaproponowania rozejmu.

«Położenie jest tego rodzaju, że nie możemy nadal utrzymać linji na froncie. Stosunek sił między naszem wojskiem, a wojskiem nieprzyjaciela zmienia się stale na niekorzyść Niemiec. Należy wziąć to za podstawę postępowania».

Tegoż dnia nadchodzi odpowiedź Wilsona. Brzmi ona wyniośle i wzgardliwie. dając jasno do zrozumienia, że państwa sojusznicze gotowe są zgodzić się jedynie na takie warunki, które uczynią wojska niemieckie raz na zawsze niezdolne do dalszego prowadzenia wojny.

Jak na te żądania mają odpowiedzieć Niemcy, kiedy żołnierz w szeregach wzdraga się już walczyć, dezercja przybiera zastraszające rozmiary. Niektóre bataljony na zachodzie nie przekraczają już 200 ludzi. Rezerwy są zupełnie wyczerpane, położenie aprowizacyjne złe, mięso i tłuszcze są coraz większą rzadkością, a do rozwożenia kartofli przeciętnie brakuje 4.000 wagonów dziennie.

24 października dowództwo marynarki nakazuje łodziom podwodnym wycofać się z mórz.

Gazeta Frankfurcka stwierdza nieśmiało, że nastrój narodu niemieckiego wobec monarchy nie jest bynajmniej taki, jak on to sobie wyobraża. Szerokie warstwy społeczeństwa nie ukrywają iż byłyby wdzięczne cesarzowi, gdyby zechciał wyciągnąć osobiste konsekwencje z ciężkiego położenia, w jakiem znajduje się państwo.

W nocy 24 na 25 października, nie zawiadamiając rządu, Hindenburg wydaje tajny rozkaz do dowódców armij na froncie: Wilson oświadcza w swej odpowiedzi, iż gotów jest zaproponować państwom sojuszniczym tylko taki rozejm, któryby ostatecznie obezwładnił Niemców pod względem wojskowym. Wilson zgadza się prowadzić z Niemcami rokowania o pokój, tylko wtedy, o ile zgodzą się przystosować swój ustrój wewnętrzny do wymagań państw sojuszniczych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych żąda więc kapitulacji, z tego względu nota jego jest niemożliwą do przyjęcia dla wojskowych. Dowodzi ona, że właściwa państwom sojuszniczym chęć zniszczenia Niemiec, jaka w roku 1914 rozpętała wojnę, bynajmniej się nie zmniejszyła, że słowa «sprawiedliwy pokój» służą im tylko, ażeby wprowadzić w błąd i złamać siły niemieckie. Odpowiedź Wilsona może być tylko bodźcem do gwałtownego oporu.

Rozkaz do armij wywołuje głębokie oburzenie rządu zwłaszcza, że wydany został w chwili, kiedy mu przedewszystkiem chodzi o udowodnienie swej niezależności od wpływów wojskowych. Na posiedzeniu parlamentu dnia 25 *października* postępowanie naczelnego dowództwa spotyka się z gwałtownem potępieniem. Z ław rządowych nie rozlega się ani jeden głos w jego obronie. Większość ministrów uważa, że «pobity wódz» powinien raczej podać się do dymisji. W liście do cesarza kanclerz domaga się wyraźnie usunięcia Ludendorffa, w przeciwnym razie grozi ustąpieniem.

Tegoż dnia przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych w głównej kwaterze von Lersner telefonuje do swego prze-

łożonego w Berlinie: Hindenburg i Ludendorff, którzy dziś popołudniu przybywają do stolicy, są niezwykle wzburzeni i zamierzają upierać się przy odrzuceniu warunków Wilsona. Na podstawie długoletnich doświadczeń w kwaterze głównej, obserwacyj poczynionych na froncie i zebranych wiadomości von Lersner ostrzega najusilniej przed dawaniem wiary jakimkolwiek obietnicom obydwu generałów i zbaczaniem z torów polityki pokojowej. Położenie wojskowe jest dzisiaj tak samo beznadziejne, jak przed trzema tygodniami, nie należy się znikąd spodziewać poprawy. Wkroczenie nieprzyjaciela do kraju jest sprawa tygodni, co najwyżej niewielu miesięcy. Zmiana w naczelnem dowództwie oddziała może niepomyślnie na część armji, większość jednak przyjmie ją z zadowoleniem. Obecne naczelne dowództwo utraciło zaufanie.

Natychmiast po przybyciu do Berlina Hindenburg i Ludendorff nawiązują rozmowy z rządem, od którego domagają się zerwania rokowań z Wilsonem. Należy wydać wspólną odezwę, podpisaną przez cesarza, książęta domów panujących, rząd Rzeszy, dowództwa wojska i marynarki oraz parlament, wzywającą cały naród niemiecki do wytężenia wszystkich sił i dalszego prowadzenia wojny.

Wicekanclerz Payer, zastępujący chorego kanclerza, przeciwstawia się z całą stanowczością temu planowi: «Wódz armji wraz z najbliższem otoczeniem, gdy odwróci się od niego los, może przeciąć swe życie, pełne sławy, narażając je na niechybną śmierć. Naród, liczący 70 miljonów, nie może jednak rozstrzygnąć o swojem istnieniu według pojęć o honorze, właściwych jednej warstwie społeczeństwa».

25 *października* roku 1918 książę Hohenlohe pisze z Berna do kanclerza Rzeszy: «że słowa, użyte przez Wilsona w jego ostatniej nocie o samowładztwie, dotyczą trzech osób: cesarza, następcy tronu i Ludendorffa. Państwa sojusznicze nie zgodzą się nigdy prowadzić z nimi rokowań o rozejm lub pokój. Odpowiedź z 23 października jest ostatniem słowem Wilsona. Jeżeli Niemcy nie wykonają postanowionych przez niego warunków wstępnych, rozmowy zostaną przerwane i wszelka próba ze

strony Rzeszy ponownego ich nawiązania zostanie odrzucona lub pozostawiona bez odpowiedzi. Myśl wezwania społeczeństwa niemieckiego do obrony narodowej nie wywiera na przeciwniku żadnego wrażenia. Zna on bowiem dobrze położenie, w jakiem teraz znajdują się Niemcy. Jeżeli cesarz zrzeknie się tronu, «przyszłe pokolenia będą go wielbić za to, że uchronił naród i kraj od najgorszej klęski».

26 *października* Ludendorff podaje się do dymisji, która zostaje przyjęta. Na jego miejsce mianowany zostaje generał Groener. Hindenburg natomiast na prośbę cesarza zachowuje dotychczasowe stanowisko. Tegoż dnia parlament uchwala ustawę, w myśl której czynniki wojskowe mają odtąd podlegać rządowi Rzeszy, utworzonemu przez większość parlamentu. Ustawa zyskuje natychmiast zgodę cesarza.

27 października wysłana zostaje czwarta nota niemiecka do Wilsona. Jednocześnie nadchodzi z Wiednia depesza od cesarza Karola z zawiadomieniem, że w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin ma zamiar prosić o natychmiastowe zawieszenie broni i odrębny pokój.

Monarchja naddunajska rozpada się w gruzy. Narody i plemiona, wchodzące niegdyś w jej skład, zaczynają się kolejno odrywać. Na Węgrzech tworzą się rady robotniczo-żołnierskie. Centralna rada narodowa w Budapeszcie domaga się zerwania sojuszu z Niemcami oraz unieważnienia umów w Brześciu i w Bukareszcie.

Pułki węgierskie składają przysięgę na wierność radzie i demonstracyjnie przeciągają ulicami miasta. W Fiume na gmachach rządowych powiewają chorągwie chorwackie. Jugosławja ogłasza niepodległość, w Sarajewie sprawcy zamachu na arcyksięcia Ferdynanda wypuszczeni zostają na wolność, a na Bukowinie, w Siedmiogrodzie oraz w Bośni i Hercogowinie powstają również rady narodowe. Bunty, strajki i demonstracje uliczne, walki, staczane po wsiach między bezsilną policją a bandytami, towarzyszą rozpadowi dawnego cesarstwa Habsburgów.

Ze wszystkich jednak nadchodzących wieści najpotężniejsze wrażenie wywiera w Niemczech wiadomość o warunku rozejmu, zawartego przez Austrję, na mocy którego państwom sojuszniczym przysługuje prawo wolnego przemarszu przez kraje austrjackie. Granice Bawarji, Saksonji, Śląska stają przez to otworem dla wojsk nieprzyjacielskich, posuwających się z Włoch przez Tyrol i z Bałkanów przez Austrję i Czechy. Nieprzyjaciel może poprzez południowe Niemcy okrążyć linje obronne nad Renem, łamiąc wszelki dalszy opór już w samym sercu Niemiec.

Po latach wspólnych bojów Niemcy, pobite na froncie zachodnim i zagrożone z południa, stają odosobnione i zdane na wspaniałomyślność Wilsona.

28 *października* poseł niemiecki w Bernie von Romberg telegrafuje do urzędu spraw zagranicznych i do głównej kwatery, że przedstawiciele rządu szwajcarskiego nie pojmują poprostu, jak można mieć jeszcze wątpliwości co do znaczenia ostatniej noty Wilsona.

Od tej chwili wrogi nastrój wobec Hohenzollernów wzmaga się z dniem każdym. Słowo abdykacja, utrzymywane początkowo w ścisłej tajemnicy przez koła rządowe, staje się niebawem ogólnem hasłem. W ostatnich dniach października cały kraj powtarza, że z powodu jednego człowieka nie można sobie pozwolić narzucić najbardziej uciążliwych warunków pokoju. Abdykacji domagają się wielcy przemysłowcy i finansiści. Stinnes, Gwinner, Ballin, Deutsch, Rathenau widzą jedynie ratunek dla państwa w zrzeczeniu się tronu przez Wilhelma i jego syna. Nawet i dyplomaci nie ukrywają teraz, że ich ustąpienie jest warunkiem zawieszenia broni. Nie czując właściwie nienawiści do cesarza, coraz szersze zastępy Niemców jednak pragną początkowo, później domagają się z całą brutalnością jego odejścia. Prasa tylko wykazuje pewną wstrzemięźliwość, cenzura zabrania bowiem dziennikom pisać na ten temat.

W tym samym czasie w rozmowie z Wilhelmem, poseł bawarski, hrabia Lerchenfeld, podkreśla również nastroje antydy-

nastyczne Bawarji, otrzymuje jednak odoowiedź, iż «potomek Fryderyka Wielkiego nie abdykuje».

Chcąc uniknąć dalszych na ten temat dyskusyj, Wilhelm opuszcza Berlin 29 *października*, uzasadniając nagłość swego wyjazdu ważnemi konferencjami w głównej kwaterze.

29 *października wieczorem* minister Scheidemann zwraca się do kanclerza listownie z prośbą, ażeby skłonił Wilhelma do abdykacji, gdyż tylko przez ustąpienie cesarza uda się otrzymać pomyślniejsze warunki pokoju. Rząd mógłby się spotkać z zarzutem, iż woli skazać naród na dźwiganie ciężaru ponad siły, niż wyciągnąć właściwe konsekwencje.

30 *października* w sprawie tego listu u łoża chorego podówczas kanclerza toczy się rozmowa między nim a Scheidemannem.

Kanclerz: Nad listem Pana rozmyślałem całą noc. Ale... proszę niech go Pan cofnie. Pan wie, że staram się informować Jego Cesarską Mość o panującym nastroju. Cesarz ustąpi. Łatwiej mu to będzie uczynić, o ile ciążyć nie będzie nad nim przymus. Niech Pan zrozumie moje położenie. Znałem cesarza od małego dziecka, byliśmy obydwaj, ot tacy (w tem miejscu kanclerz czyni odpowiedni ruch ręką)... Od tygodnia dniem i nocą myślę o tej sprawie....

Scheidemann: Zależy mi głównie na ustąpieniu cesarza, nie na tem, by Pan pozostawał pod naciskiem mego listu. Mając pewność, że decyzja zapadnie szybko, mógłbym list cofnąć. Lecz niema czasu do stracenia.

Kanclerz: Szybka decyzja? Cóż Pan przez to rozumie?

Scheidemann: Powiem bez ogródek. Muszę w ciągu 24 godzin wiedzieć, co się stanie.

Kanclerz: W 24 godziny? Nie chce mi Pan pozostawić więcej czasu? Chodzi przecież o tak bardzo trudne postanowienie. Jaki jest nastrój ludności?

Scheidemann: Pogarsza się z dniem każdym. Nie spotkałem ani jednego człowieka, któryby stanął po stronie cesarza. Rozmawiałem nietylko z robotnikami i kupcami, ale z ludźmi tak zwanych sfer wyższych, z mężami stanu. Pewien członek

Izby Wyższej opowiadał mi, że otrzymał list od jednego z książąt panujących z żądaniem ustąpienia Wilhelma. W związku z oporem cesarza poważnie rozpatrywana jest w Bawarji sprawa oderwania się od Rzeszy. Doprawdy, niema czasu do stracenia. Wchodzi tu w grę sama idea monarchizmu. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co przyniosą dni najbliższe. Załamanie się frontu i ciężkie położenie wewnątrz kraju mogą wysunąć hasło nietylko abdykacji, lecz i wprowadzenia republiki.

Rada ministrów, zaniepokojona wyjazdem cesarza do Spa, wysyła za nim ministra spraw wewnętrznych, Drewsa, który jest «wcieleniem najlepszych tradycyj pruskiego stanu urzędniczego».

Ze swej strony kanclerz, zaalarmowany wieściami o możliwości wkroczenia wojsk sojuszniczych do Bawarji i Saksonji, wskutek klęski, poniesionej przez Austrję, zwraca się do naczelnego dowództwa o dokładne dane co do zasobów wojskowych, znajdujących się poza obrębem Rzeszy i frontu zachodniego, które możnaby zużyć na wypadek konieczności obrony południowych granic niemieckich.

31 *października* nadchodzi odpowiedź generała Groenera: *W Finlandji* znajduje się sztab dywizji bałtyckiej oraz jedna brygada jazdy. Wojska te pozostaną tak długo w kraju, aż przestanie mu zagrażać niebezpieczeństwo bolszewickie.

Na obszarach głównego dowództwa frontu wschodniego — 6 dywizyj, 4 brygady, 116 bataljonów landszturmu. Wojska te pozostaną na tych obszarach dla ochrony granicy i dla potrzeb administracji. Cofnięcie frontu byłoby równoznaczne z wydaniem kraju na łup bolszewizmu.

General-gubernatorstwo warszawskie — 36 bataljony landszturmu. Wojska te pozostaną w kraju, gdyż nawet w razie oddania go, będą potrzebne dla ochrony granic i linij kolejowych.

Na Ukrainie — 13 dywizyj, 57 bataljonów landwery i landszturmu. Wojska te pozostaną w kraju, stanowią bowiem najniższą ilość sił potrzebnych dla należytego wyzyskania obszarów. Ukrainy nie należy pozostawić na pastwę bolszewików.

Na Kaukazie — ewakuje się, zostanie tylko straż w ilości 500 żołnierzy.

Na Wołoszczyźnie — 6 dywizyj, jedna brygada jazdy i 13 bataljonów landszturmu. Kraj ten niemieckie dowództwo zamierza zachować tak długo, dopóki przeważające siły nieprzyjaciela nie zmuszą go do opuszczenia.

W Turcji — rozmaite formacje w liczbie 32.000 żołnierzy, które mają być przeniesione na Ukrainę.

Na Węgrzech — 3 dywizje oraz 10 bataljonów rozmaitych formacyj. Z tego jedna dywizja zostanie przewieziona na Wołoszczyznę, druga otrzymała rozkaz powrotu do Niemiec, trzecia pozostanie w kraju.

Kanclerz zgadza się ze zdaniem naczelnego dowództwa, iż nie należy wycofywać wojsk z zajętych obszarów na wschodzie.

Dla obrony południowej granicy Niemiec nie pozostawało więc nic innego, jak wycofać wojska z frontu zachodniego.

W łonie rządu ścierają się poglądy co do obszarów polskich, zajętych przez Niemców. Niektórzy ministrowie, opierając się na zdaniu generała Beselera, uważają, że chaos, jaki powstanie po wycofaniu się wojsk niemieckich z Polski, będzie niebezpieczny dla wschodnich dzielnic Prus. Inni zaś, zwłaszcza Scheidemann, utrzymują, że rozruchy, jakie wybuchną niewątpliwie wskutek ewakuacji, zmienią «nastrój Polaków pruskich na korzyść Niemiec». Opinję Scheidemanna podziela Drews, który zaklina ministra spraw wojskowych, ażeby wymógł na naczelnem dowództwie przerzucenie większych sił ze wschodu do Prus Zachodnich i na Górny Śląsk, «serce ziem pruskich». «Co mnie obchodzi Ukraina i Polska Kongresowa, jeżeli się tylko da uratować dotychczasowy pruski stan posiadania, i pozyskać sobie naszych Polaków». (Drews).

1 *listopada* Drews przyjęty zostaje w Spa przez cesarza, któremu tłomaczy z zapałem, że o ile nie ustąpi dobrowolnie, niezawiśli socjaliści lada dzień poruszą sprawę detronizacji i ogłoszenia republiki. W obawie przed utratą swych wpływów wśród mas, przyłączą się do nich socjalni demokraci. Już teraz przedstawi-

ciele ich w rządzie twierdzą, że opór cesarza wystawia na ciężkie próby monarchiczny ustrój państwa. Wilhelm w oburzeniu zapytuje ministra, w jaki sposób on, wysoki urzędnik Prus, mógł się podjąć takiej misji, która nie licuje z przysięgą, złożoną swemu królowi. Jak śmie kanclerz wspominać o abdykacji? Cesarz nie może zrzec się tronu, nie pozwala mu na to przedewszystkiem «obowiązek króla i następcy Fryderyka Wielkiego» oraz wzgląd na armję, która trzyma się tylko dzięki niemu. «Nie myślę abdykować z powodu kilku setek żydów i dwuch tysięcy robotników. Może Pan o tem donieść swym kolegom w Berlinie. Generał Linsingen znajduje się w stolicy na czele wiernych wojsk. Jeżeli mi spadnie chociaż jeden włos z głowy, odpowiedź wypiszę Panom karabinami maszynowymi na ulicach miasta».

Nic nie uzyskawszy, Drews wraca do Berlina.

2 *listopada* poseł Rzeszy w Bawarji donosi do ministerstwa spraw zagranicznych, iż w Monachjum niezawiśli socjaliści zwołują na dzień jutrzejszy wielki wiec publiczny, na którym będą się domagać abdykacji cesarza.

Tegoż dnia nadchodzi do głównej kwatery wiadomość, otrzymana przez posła niemieckiego w Hadze z bardzo wiarogodnego źródła, że nastrój wśród państw sojuszniczych jest bardzo wojowniczy. Francuskie koła wojskowe mają nadzieję, iż Niemcy odrzucą warunki rozejmu co pozwoli przenieść pole działań wojennych do obrębu Rzeszy. Odnośne przegrupowania wojsk są w toku.

W gorączkowym niepokoju Niemcy oczekują odpowiedzi Wilsona na czwartą notę. Tyle już poczynili ustępstw. Na czele rządu postawili kanclerza, znanego ze swych poglądów demokratycznych, dając mu, jako współpracowników, dwuch przywódców socjalnej demokracji, zaniechali bezwzględnych działań łodziami podwodnemi, wyrzekli się Ludendorffa i gotowi są zmusić cesarza do abdykacji.

Z dawnej przedwojennej świetności Niemiec pozostało teraz:

państwo, opuszczone przez sprzymierzeńców, których znaczna część przeszła nawet na stronę przeciwnika,

lud, rozczarowany, bez żywności, odzieży, opału, surowców, opanowany wielką tęsknotą do pokoju,

armja bez rezerw i zaopatrzenia,

naczelne dowództwo, którego najwybitniejsze jednostki. Hindenburg i Ludendorff, w krytycznej chwili utraciły panowanie nad sobą,

parlament, zmuszony nagle podczas największego niebezpieczeństwa «sparlamentaryzować się» na rozkaz Ludendorffa, nie znajduje w swem łonie ani jednego męża, mogącego ująć ster władzy, tak że dla przeprowadzenia reform demokratycznych oraz zawarcia pokoju trzeba było sprowadzić księcia dynastji panującej,

rząd, którego premier niechętnie objął urząd kanclerza, jedynie ażeby był ktoś, z kim zwycięzcy mogliby podjąć rokowania pokojowe.

wreszcie *cesarz*, któremu większość «poddanych» radzi abdykować, a on się temu gwałtownie opiera.

A gdy zdawało się, że nic już gorszego nie może dotknąć Niemcy, nagle rozchodzi się po kraju wiadomość, że na okrętach floty otwartego morza wybuchł bunt wśród marynarzy.

V

REWOLUCJA

Po wystosowaniu do Wilsona prośby o rozejm dowództwo marynarki postanawia wykonać plan natarcia ze strony floty otwartego morza, opracowany w swoim czasie wspólnie z przedstawicielami ciężkiego przemysłu Nadrenji i Westfalji. Rozejm jest może potrzebny dla wojsk lądowych, bynajmniej nie dla marynarki, która po czterech latach wojny rozporządza większemi, niż kiedykolwiek, siłami. Opuszczenie przez wojska niemieckie wybrzeży Flandrji, gdzie mieściły się główne bazy działań łodzi podwodnych, nie osłabia sił morskich Rzeszy, gdyż właściwe działania poprowadzą obecnie wielkie okręty bojowe. Wal-

kę trzeba będzie prowadzić w ten sposób, ażeby nawet na wypadek klęski, poniesionej przez Niemcy, nieprzyjaciel doznał tak wielkich strat, że cała jego potęga na morzu stałaby się w chwili rokowań pokojowych wątpliwa. Było to zresztą założeniem zadań marynarki niemieckiej, odkąd kierownictwo nad nią objął admirał Tirpitz.

Wbrew dekretowi cesarza z 26 października roku 1918, że marynarka obowiązana jest zawiadamiać kanclerza o wszelkich swych zamiarach i bez jego zezwolenia nie ma prawa przedsięwziąć żadnych poważniejszych działań, a zwłaszcza takich, które mogłyby stanąć na przeszkodzie rokowaniom pokojowym, admirałowie postanawiają poprowadzić wielką flotę otwartego morza przeciwko siłom Anglji, w tajemnicy przed własnym rządem i dowództwem wojsk lądowych, na czele których stoi obecnie generał Groener.

24 *października* rząd Rzeszy rozkazuje łodziom podwodnym zaprzestać dalszej walki. W trzy dni potem dowódca sił morskich admirał von Hipper otrzymuje od sztabu marynarki rozkaz przejścia do działań zaczepnych przeciwko flocie angielskiej. «Wasza Ekscelencja otrzymuje do swej dyspozycji wszystkie siły bojowe, jakiemi rozporządza na morzu cesarska marynarka Rzeszy». A więc i łodzie podwodne.

Korpus oficerów marynarki zajął jednomyślnie wrogie stanowisko wobec zapoczątkowanej przez rząd polityki pokojowej. Na pokładach okrętów wyżsi oficerowie wygłaszają mowy w duchu propagandy wojennej wszechniemców. Komendant statku «Derflinger» oświadcza w swem przemówieniu, że «nowy rząd składa się z idjotów i zbrodniarzy, których należałoby wystrzelać.»

28 *października* popołudniu cała flota morska: torpedowce, małe i wielkie krążowniki, okręty linjowe wszelkiego typu, nawet uszkodzone, wpłynęły do portu w Wilhelmshaven. Sztab w pełnym składzie ma przybyć na okręty i pozostać tam przez czas dłuższy. Nazajutrz dowódca floty objeżdża okręty, wtajemniczając komendantów w plan zamierzanego natarcia.

30 *października* większość łodzi podwodnych otrzymuje zapieczętowane rozkazy i wyrusza z wyspy Helgoland. W ich liczbie znajdują się również jednostki, które tylko co wróciły z odległych wypraw. Inne znowu, będące na pełnem morzu, skierowane zostają za pomocą depesz iskrowych na wyznaczone im posterunki. Wyruszenie floty otwartego morza ma nastąpić niezwłocznie potem.

Marynarze pierwszej eskadry, którzy jak zresztą i załogi wszystkich innych okrętów oczekują gorączkowo na wiadomości o rozejmie, dowiedziawszy o planowanym wielkim ataku zaczepnym przeciwko flocie angielskiej, wypowiadają posłuszeństwo. W odpowiedzi na rozkaz wypłynięcia na pełne morze nie ruszają się z miejsca. Również i marynarze trzeciej eskadry oświadczają stanowczo, że pod żadnym warunkiem nie wezmą udziału w natarciu, chociaż na wypadek uderzenia ze strony nieprzyjaciela będą walczyć w obronie wybrzeży niemieckich do ostatniej kropli krwi.

Gdy nadszedł ponowny rozkaz wyruszenia, załoga okrętu «Markgraf» pierwsza podejmuje zarzewie buntu: wzbrania się ładować węgiel ponad niezbędną ilość, palacze gaszą ogień w paleniskach, uniemożliwiając w ten sposób wyjazd. Komendant każe uwięzić 30 zbutowanych palaczów. Dowództwo marynarki wydaje rozkaz, ażeby cała trzecia eskadra popłynęła do Kilonji, dokąd też przybywa 31 października. Aresztowani palacze natychmiast po wysadzeniu ich na ląd odstawieni zostają do więzienia marynarki.

Prowadzenie pod eskortą uwięzionych marynarzy uważane jest przez pozostałą część załogi za wielką dla niej zniewagę. Marynarze domagają się solidarnie natychmiastowego zwolnienia swych kolegów. Spotkawszy się z odmową, postanawiają zwołać na 2 listopada wielki wiec w gmachu związków zawodowych. Władze wojskowe nie dopuszczają do zebrania. Zbuntowani żołnierze urządzają publiczne zgromadzenie pod gołem niebem, na które zapraszają również i robotników. Wezwanie dowództwa do powrotu do koszar nie wywołuje skutku. Wspólna demonstracja wojskowych i robotników odbywa się w ozna-

czonej porze na placu ćwiczeń i kończy się wielkim pochodem przez ulice miasta. Marynarze wdzierają się do koszar, porywając za sobą znajdujące się tam oddziały. Salwa, od której padło kilkudziesięciu marynarzy, roznieca jeszcze silniej zarzewie buntu. Następuje zupełne rozprzężenie karności. Oficerowie są bezradni, wszystkie tamy zostały przerwane.

Tegoż wieczora marynarze wybierają w Niemczech rady żołnierskie na wzór istniejących w Rosji. Wypadki, będące zrazu odruchem przeciwko planowi dowództwa marynarki i pozbawione woli oraz jasnego kierunku, otrzymują formę organizacji.

Władze wojskowe czynią wszystko, co jest w ich mocy, ażeby opanować szerzący się od strony Kilonji ruch rewolucyjny. Generał dowódca okręgu Altona, któremu powierzone zostały działania wojenne przeciwko zbuntowanemu portowi, wysyła dwanaście kompanij ze Szczecina i ściąga z Hanoweru mieszane oddziały. Wszystko nadaremnie, żołnierze pozwalają się rozbrajać i w wielu wypadkach przyłączają się do zbuntowanych marynarzy.

Ruch rewolucyjny w mieście rozszerza się coraz gwałtowniej. Oddział za oddziałem przechodzi pod rozkazy rad żołnierskich. Po ulicach tam i z powrotem krążą samochody, ozdobione czerwonemi chorągiewkami, czerwone sztandary powiewają na wielu okrętach, pozostających w porcie.

W mieście powstaje rada robotnicza. W skład jej wchodzą przedstawiciele robotników wielkich zakładów przemysłowych. Wkrótce potem następuje wymiana delegatów: rada żołnierska wysyła czterech swych przedstawicieli do rady robotniczej, otrzymując wzamian czterech robotników. Na pierwszem swem posiedzeniu rada domaga się amnestji dla przestępców politycznych, wolności zgromadzeń, pozostawienia floty w portach, zniesienia wszelkie hierarchji wojskowej nazewnątrz służby. Oficerowie, niezgadzający się z tym programem, zmuszeni będą wystąpić z marynarki. Wszelkie dalsze zarządzenia wojskowe muszą odtąd uzyskać zgodę rady żołnierskiej.

4 *listopada* rząd berliński otrzymuje wiadomość o wypadkach kilońskich, nie stosuje jednak wobec nich siły zbrojnej. Licz-

ba zbuntowanych marynarzy wynosi około 40.000, są to ludzie dobrze uzbrojeni, wypoczęci. Dla przeciwstawienia się im władze w Berlinie rozporządzają formacjami, które minister spraw wojskowych określa, jako «twory anemiczne i suchotnicze». Za każdym razem, gdy je wysyłano tam, gdzie można się było spodziewać rozruchów, ogłaszały swą «neutralność» lub też przechodziły na przeciwną stronę. Przekonany o swej słabości wojskowej rząd wysyła dla opanowania ruchu w Kilonji jednego z umiarkowanych przywódców socjalnej demokracji Noskego i jednocześnie wydaje odezwę, podpisaną przez kanclerza oraz ministra Scheidemanna, w której stanowczo zaprzecza wszelkim pogłoskom o rzekomych zamiarach zaczepnych floty wobec Anglji. Czyni to zresztą w dobrej wierze, nie będąc wtajemniczony w plan admiralicji.

Noske, człowiek nieugięty w przeprowadzaniu swych zamiarów, zasiada w Parlamencie Rzeszy na prawem skrzydle frakcji socjaldemokratycznej i jest z ramienia swego stronnictwa rzeczoznawcą w sprawach wojska i marynarki. W tej roli przez całą wojnę oddaje wielkie usługi przy nawiązywaniu bliższych stosunków między socjalistami a naczelnem dowództwem, u którego cieszy się wielkiem zaufaniem. Aż do ostatniej chwili Noske wierzy niewzruszenie w słuszność polityki niemieckiej i w niezwyciężoną potęgę militaryzmu pruskiego. Przez cztery lata zgórą solidaryzuje się z wszelkiemi poczynaniami Falkenhayna, Hindenburga i Ludendorffa. Podziela zdanie tych wojskowych i polityków, którzy prawie do jesieni roku 1918 uważali nieomal za szaleńca każdego, kto przestrzegał i przepowiadał nieuniknioną klęskę w razie obstawania przy wygórowanych celach wojennych.

Natychmiast po przybyciu do Kilonji Noske nawiązuje rozmowy z marynarzami, którzy po dłuższych rokowaniach obierają go komendantem portu na miejsce admirała Suchona. U boku jego ma zasiadać naczelna rada żołnierska portów morza Bałtyckiego, składająca się z pięciu członków.

Ruch rewolucyjny przerzuca się z Kilonji do innych miast portowych, położonych wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego. Częściowo morzem, częściowo drogą lądową, oddziały uzbrojonych marynarzy przenoszą zarzewie buntu zrazu do pobliskich okolic, później coraz dalej, znajdując wszędzie podatny grunt dla głoszonych przez siebie haseł. Niejednokrotnie wystarcza zjawienie się drobnego oddziału, ażeby przeciągnąć wielkie miasto na stronę rewolucji.

5 *listopada* przybywają do Lubeki 4 okręty wojenne i 6 torpedowców. Po wylądowaniu marynarze udają się do koszar, wzywając żołnierzy do wspólnego wystąpienia. Następuje rozbrojenie oficerów, powstają rady żołnierskie. Odezwy, rozrzucone wśród ludności, głoszą, że głównym celem ruchu jest natychmiastowe zawieszenie broni oraz zawarcie pokoju. Praca w zakładach przemysłowych powinna się odbywać normalnie. Wszelkie rabunki i kradzieże karane będą śmiercią.

Tegoż dnia w Hamburgu niezawiśli socjaliści zwołują wielki wiec z udziałem przedstawicieli zbuntowanych marynarzy z Kilonji. Zebrani domagają się natychmiastowego ogłoszenia republiki i wprowadzenia systemu rad robotniczych i żołnierskich. Nazajutrz 6 *listopada* robotnicy wszystkich stoczni i fabryk porzucają pracę. Okręty i łodzie wojenne wywieszają czerwone sztandary. Przy zajmowaniu koszar ginie dziesięć osób. W południe na pobliskich błoniach odbywa się wielka manifestacja, w której bierze udział około 40.000 żołnierzy i robotników. Podobnie jak i w Kilonji komendant miasta zmuszony jest przyjąć delegację zbuntowanej ludności, domagającej się amnestji dla uwięzionych żołnierzy oraz zniesienia oznak oficerskich. Na wieść, że niebawem do Hamburga mają wkroczyć wojska rządowe dla stłumienia ruchu, rewolucjoniści opanowują dworzec kolejowy, odcinają wszelki dostęp do miasta.

W Altonie artylerja wyprzęga konie z armat, piechota oddaje koszary zbutowanym, a generał dowódca opuszcza swój posterunek i ratuje się ucieczką.

6 *listopada* ruch ogarnia Bremę. Żołnierze wdzierają się do katedry, gdzie zmuszają zakrystjana do bicia przez pół go-

dzinę w dzwony «dla uczczenia zwycięskiej rewolucji.» Wybucha strajk powszechny. Powstaje rada robotnicza i żołnierska. Silne posterunki otaczają miasto dla niedopuszczenia oddziałów kontrrewolucyjnych. Dworzec obstawiony jest karabinami maszynowymi.

Wypadki w Bremie rozszerzają się szybko na szereg miast położonych nad dolną Wezerą: Bremenshaven, Geestmuende, Wilhelmshaven, obok Kilonji największy port wojenny Niemiec, wywieszają czerwone sztandary.

Równolegle z wypadkami na wybrzeżu północnem rozwija się ruch rewolucyjny w Bawarji.

Sprawa, która wyłoniła się w Niemczech w ostatnich miesiącach zmagań wojennych, kto jest właściwym sprawcą wojny, kto ponosi odpowiedzialność za zbliżającą się klęskę, zaprząta umysły w Bawarji silniej, niż w innych częściach Rzeszy.

Panujące rozgoryczenie podsyca tam w znacznej mierze okoliczność, że o wszystkich najważniejszych kwestjach wojny i pokoju rozstrzygały czynniki pruskie. Nadzieje zwycięstwa łagodziły przez czas dłuższy właściwą ludności bawarskiej nieufność względem Prus oraz głęboko zakorzeniony instynkt oporu wobec żywiołów północno-niemieckich, lecz w miarę utraty złudzeń sprzeczności zaczynają przybierać ostre formy. Rodzi się przekonanie, że Bawarja została wciągnięta w wir wojny wbrew jej własnym celom i interesom.

Niezadowolenie przenosi się na Wittelsbachów, którym się zarzuca popieranie aneksjonizmu za cenę przyobiecanej im pewnej części Alzacji i Lotaryngji. W okresie zwycięstw lud bawarski zgadzał się na te dążenia i pozwolił, że ruch aneksjonistyczny rozwijał się tutaj potężniej, niż w innych państwach związkowych. Dopiero niepowodzenia na froncie, a tem samem zanik warunków, sprzyjających zdobyczom terytorjalnym, wywołują zmianę nastroju.

Klęska na Bałkanach oraz upadek monarchji austrjacko-węgierskiej zwiększają wzburzenie w kraju. Bawarczyków ogarnia strach, że wojska sojusznicze, chcąc przedostać się do

Rzeszy dla prowadzenia działań wojennych na tyłach wojsk niemieckich, walczących na froncie zachodnim, obiorą sobie drogę przez Tyrol i Bawarję.

W ciągu całego października krążą po Bawarji odezwy, wzywające rząd monachijski do wysłania na wzór Austrji, Bułgarji i Turcji, odrębnych propozycyj pokojowych, nie licząc się z polityką rządu Rzeszy. Tylko w ten sposób Bawarja może uzyskać bardziej łagodne warunki pokoju.

Wśród bawarskich katolików zaczynają się przejawiać silne dążenia partykularystyczne.

Kraj w roku 1918 przedstawiał podatny grunt dla radykalnego ruchu społecznego ze względu na poważne zmiany, jakie się dokonały w czasie wojny w jego życiu gospodarczem. Wraz z rozwojem przemysłu wojennego wzmogła się, zwłaszcza w Monachjum, ludność fabryczna. Założone przez Kruppa liczne oddziały jego przedsiębiorstw zwiększyły ramy miejscowego proletarjatu o nowy żywioł, o usposobieniu zasadniczo odmiennem od usposobienia robotników, osiadłych w mieście oddawna. Dlatego też podczas wojny ruch strajkowy przybiera tutaj szersze rozmiary. W styczniowym strajku metalowym w roku 1918 bierze udział w Monachjum przeszło 20.000 robotników i robotnic.

Rząd bawarski był bezsilny. Nawet amnestja polityczna nie wywarła głębszego wrażenia. Ruch antywojenny poczynił już zbyt wielkie postępy, ażeby się dać z powrotem ująć w karby.

Kiedy w listopadzie roku 1918 zdawało się, że rzucenie hasła «zerwijmy z Berlinem» zjednać może względy państw sprzymierzonych, wysuwa się na czoło ruchu Kurt Eisner, znany ze swej antypruskiej działalności, dla którego Prusy były «zmorą ciążącą nad współczesnemi Niemcami, miejscem przeklętem, gdzie uknuta została zbrodnia, godząca w wolność świata.»

3 *listopada* na błoniach podmiejskich Monachjum odbywa się wielkie zgromadzenie ludowe. Po przemówieniu Eisnera przyjęta zostaje uchwała, domagająca się utworzenia nowego rządu

bawarskiego, któryby wspólnie z Austrją niemiecką zwrócił się w imieniu całych Niemiec do państw sojuszniczych z prośbą o pokój, o ile nie da się to osiągnąć przez Berlin. Część manifestantów udaje się pod wrota więzienne, żądając oswobodzenia więźniów politycznych. Wysłany oddział podoficerów zachowuje się biernie. Władze zmuszone są ustąpić. Wieczorem tegoż dnia rusza pochód demonstracyjny ku pałacowi królewskiemu, gdzie padają pierwsze okrzyki na cześć republiki.

5 *listopada* bawarskie ministerstwo wojny wysyła depesze do przewodniczącego tyrolskiej rady narodowej: Rozejm między Austrją a nieprzyjacielem zmusza Bawarję do wysłania do północnego Tyrolu wojsk, które mają okazać jednocześnie «pomoc przy regulowaniu odpływu na wschód wielkich mas, rozprzęgających się oddziałów austrjackich, i zabezpieczyć kraj przed anarchją.» Przednie straże przekraczają już granice, większe siły podążą za niemi. Wojska zjawiają się w roli przyjaciół i prawdopodobnie nie spotkają żadnych przeszkód ze strony niemiecko-austryjackiej rady narodowej i austryjackich urzędów wojskowych. «O ile to jednak nastąpi, wojska torować sobie będą drogę przy pomocy oręża.»

6 *listopada* premier bawarski zwołuje na naradę ministrów i przywódzców stronnictw, którym obwieszcza, że Eisner zapowiedział na dzień następny wielki wiec publiczny. Prawdopodobnie nie obejdzie się bez rozruchów. Należy postanowić, czy dopuścić do manifestacji, czy też zdławić ją przy pomocy siły zbrojnej. Minister spraw wojskowych uważa chwilę za nieodpowiednią dla wewnętrzno-politycznej rozgrywki. Odesłanie ostatnich nadających się jeszcze do użytku oddziałów na granicę tyrolską osłabiło w znacznym stopniu stanowisko rządu. Pozostałe wojska garnizonowe nie są pewne. Mimo wszystko niebezpieczeństwo nie zagraża, gdyż niebawem mają przybyć do Monachjum oddziały pruskie, które naczelne dowództwo przeznacza dla obrony granicy czeskiej i tyrolskiej.

6 listopada nadchodzi z Waszyngtonu do Berlina odpowiedź Wilsona na ostatnią notę niemiecką. Prezydent Stanów

Zjednoczonych odsyła rząd Rzeszy do marszałka Focha, jako wyłącznie upoważnionego do prowadzenia rokowań w sprawach, związanych z zawieszeniem broni. Państwa sojusznicze przyjmują 14 punktów Wilsona, jak również zasady, wyłożone w późniejszych jego przemówieniach, z dwoma jednak zastrzeżeniami: a) nie może być mowy o swobodzie mórz; b) Niemcy muszą płacić odszkodowania za straty, wyrządzone ludności cywilnej wskutek działań na wodzie, lądzie i w powietrzu. Prezydent Wilson zgadza się na takie ujęcie sprawy.

Tegoż dnia zjawia się następca Ludendorffa generał Groener u kanclerza, oświadczając, iż należy wywiesić białą chorągiew najpóźniej za cztery dni. Zdawało się początkowo, że wojska będą mogły wytrzymać jeszcze 10 dni, potem jednak co nastąpiło w Kilonji i Bawarji, krok ten należy uczynić jaknajszybciej, wycofać armję za Ren i prosić o pokój. Co do położenia wewnątrz kraju, nie należy mieć złudzeń «żołnierz niemiecki nie będzie strzelał do żołnierza niemieckiego.»

W południe toczą się rozmowy pomiędzy przywódcami socjalnej demokracji i związków zawodowych a Groenerem. Od pierwszej chwili panuje atmosfera wzajemnego zaufania. Przywódcy zorganizowanych robotników, którzy już przez czas dłuższy współpracowali z generałem dla doprowadzenia wojny do zwycięstwa, spotykają się teraz, ażeby znaleźć wyjście z klęski.

Pierwszy przemawia Ebert: Nie czas szukać winnych. Naród przypisuje cesarzowi winę za to, co się stało, słusznie, czy niesłusznie, jest to sprawa obojętna. Ważniejsze, że domaga się usunięcia rzekomych winowajców z zajmowanych przez nich stanowisk. Wilhelm musi zrzec się tronu, ażeby wytrącić z rąk niezależnych socjalistów hasło, za pomocą którego przyciągają oni szerokie warstwy społeczeństwa. Zrzeczenie powinno nastąpić prędko na rzecz jednego z synów, za wyjątkiem następcy tronu, zbyt znienawidzonego przez ludność. Tylko w ten sposób można będzie uratować ustrój monarchiczny. Socjalna demokracja nie przywiązuje większego znaczenia do sprawy, kto stoi na czele państwa. Perspektywa walki w młodej republice przez kilkadzie-

siąt lat z detronizowanym cesarzem i jego następcami nie należy do rzeczy szczególnie przyjemnych. Może to stanąć na przeszkodzie wewnętrznemu rozwojowi Niemiec.

Przemówienie Groenera jest krótkie i trzymane w ostrym tonie. O abdykacji nie może być mowy. Teraz gdy wojska zmagają się ciężko z wrogiem, niewolno im odbierać naczelnego wodza. Dobro armji powinno górować nad wszystkimi innymi względami. Groener nie może uczynić i nie uczyni żadnych kroków w sprawie abdykacji i upoważniony jest oświadczyć, że wszyscy synowie cesarza postanowili jednomyślnie nie przyjmować stanowiska regenta, o ile ojciec wbrew woli zmuszony będzie zrzec się tronu. Na co Ebert odpowiada, że w takim razie wypadki muszą iść swym biegiem.

Groener jest do głębi poruszony rozmową z przedstawicielami organizacyj robotniczych.

W godzinach południowych zwołane zostaje posiedzenie gabinetu dla omówienia wypadków wewnętrznych. Minister spraw wojskowych Scheuch zdaje sprawozdanie ze środków zaradczych, które zastosowało dowództwo okręgu Berlin: utworzono kompanje, liczące od 10 do 15 oficerów, całe miasto podzielono na okręgi, bataljony rozmieszczono po domach w ukryciu. Żołnierze i marynarze, należący do okręgów, objętych rewolucją, mają wzbroniony przyjazd do Berlina i prowincji brandenburskiej. Dworce kolejowe drobniejszych miast, położonych w okolicy, obsadzone zostają silnymi posterunkami, którym kazano zatrzymywać wszystkie pociągi. Na dzień 7 listopada, jako rocznicę rewolucji rosyjskiej, niezależni socjaliści zwołują liczne zgromadzenia. Minister spraw wewnętrznych Drews natarczywie domaga się abdykacji. O ile nie nastąpi ona szybko wysunięta zostanie sprawa republiki. Podniecenie wśród robotników jest wielkie. Minister marynarki wzywa do jaknajszybszego utworzenia straży obywatelskich i włościańskich. Jest to jedyna możliwość uniknięcia klęski. Samo wojsko bowiem nie jest w stanie opanować szybko szerzącego się ruchu rewolucyjnego.

Wieczorem zbierają się naczelne władze stronnictwa socjalno-demokratycznego na nadzwyczajne posiedzenie. Scheidemann domaga się wystąpienia socjalistów z rządu, gdyby cesarz nie abdykował do dnia następnego w południe. Większość przywódców sprzeciwia się temu. Sprawy nie trzeba stawiać na ostrzu noża, gdyż może się rozpaść większość centrowo-lewicowa parlamentu, sklecona z takim wysiłkiem. Na co krzyknął Scheidemann: «Jakto, czyż nie widzicie, że stoimy w przededniu rozpadnięcia się państwa, a wy mówicie o rozpadnięciu się większości parlamentarnej». Wniosek Scheidemanna zostaje odrzucony.

7 *listopada* w Kilonji daje się zauważyć pewne uspokojenie. W Hamburgu natomiast położenie pogarsza się. Na czoło ruchu wysuwają się niezawiśli socjaliści. Żądania ich mają do pewnego stopnia charakter społeczno-rewolucyjny. Władze hamburskie zmuszone były zgodzić się na wysłanie pociągu z tysiącami uzbrojonych żołnierzy «dla przyspieszenia biegu wypadków w stolicy». W Hanowerze roi się od przybyłych marynarzy. Energiczne natarcie, przeprowadzone przez generała Haenischa przy pomocy oddziałów wiernych rządowi, nie udało się. Haenisch dostaje się do niewoli. Pociągi z rewolucjonistami wyjechały z Hanoweru we wszystkie kierunki. Linje kolejowe z Hamburga i Hanoweru zostały przez władze wojskowe przerwane w wielu punktach, dworce berlińskie obsadzone silnymi posterunkami.

W Berlinie dowództwo spoczywa w rękach generała von Linsingena, który zamierza stosować poraz pierwszy «przepisy w sprawie tłumienia zaburzeń i rozruchów ulicznych», opracowane przez sztab generalny jeszcze w roku 1916. Instrukcja przewiduje tworzenie zaufanych oddziałów, zaopatrzonych w granaty ręczne i bomby gazowe, obsadzanie karabinami maszynowymi ważnych punktów miasta, uniemożliwianie oddziałom powstańczym komunikowania się z innymi ośrodkami ruchu. W mieście panuje gorączkowe ożywienie. Cenzura skreśla wszystkie opisy wypadków, jakie się rozegrały w miastach portowych. Najdziwaczniejsze pogłoski krążą po stolicy. Władze są silnie zaniepokojone. Dla wstrzymania zdala od zaburzeń ludności, spra-

gnionej pokoju, kanclerz wydaje odezwę, w której oznajmia, że delegacja niemiecka, mająca zawrzeć rozejm, wyjechała z Berlina na zachód. Przedstawiciele Niemiec, zaopatrzeni w jaknajszersze pełnomocnictwa, mają być przyjęci przez marszałka Focha 8 listopada. Kanclerz prosi o zachowanie spokoju i ostrzega przed rozruchami, mogącymi wpłynąć ujemnie na bieg rokowań rozejmowych.

Około południa zjawia się w urzędzie kanclerskim Rzeszy 20 marynarzy, jako przedstawiciele trzeciej eskadry morskiej. Żądania ich mają częściowo charakter polityczny: prawo zebrań, dopuszczanie na okręty prasy wszelkich odcieni, zniesienie przymusu oddawania ukłonów poza służbą, zmiany w systemie kar, ograniczenie wymiaru kar przez oficerów. Na okres przejściowy do szefa eskadry przydzielony zostaje mąż zaufania załogi.

Minister Haussmann przemawia do sumienia marynarzy. Obecnie nie chodzi już o karność wojskową, lecz o wierność względem Niemiec. Można będzie niejedną jeszcze rzecz osiągnąć podczas rokowań z nieprzyjacielem, mając za sobą wojsko. Clemenceau pragnie zubożenia Niemiec, Wilson odbudowy. Clemenceau zwycięży, o ile w Niemczech rozkład weźmie górę. Rząd Rzeszy opanował reakcję, dowodem czego dymisja Ludendorffa.

Podczas rozmowy z marynarzami nadchodzi wiadomość od Eberta, że stronnictwo socjal-demokratyczne postanowiło ogłosić na 26 wielkich zgromadzeniach uchwałę, domagającą się od cesarza i następcy tronu zrzeczenia się wszelkich praw do korony, najpóźniej do ósmego listopada w południe. Uchwała ta musi być przeprowadzona, w przeciwnym razie stronnictwo utraci swe wpływy na korzyść niezawisłych.

Na zapytanie kanclerza generał Linsingen zapewnia z całą stanowczością, że będzie mógł utrzymać porządek w Berlinie. Posiada wprawdzie niewiele wojska, lecz może na nie liczyć. Gdy zajdzie potrzeba, użyje również artylerji.

Wielkie wiece socjalistyczne nie mogą się odbyć wskutek zakazu władz. Poważne zaniepokojenie w mieście wywołuje ogłoszony przez Linsingena rozkaz, aby wszyscy znajdujący się

w Berlinie na urlopie oficerowie stawili się w komendanturze w pełnem uzbrojeniu. Oficerowie wszystkich stopni, pełniący służbę na rozmaitych placówkach wojskowych, w kadrach, ministerstwach i innych urzędach, otrzymują rewolwery z obowiązkiem noszenia ich na widocznem miejscu.

W nocy z 7 na 8 listopada władze wojskowe przerywają wszelką łączność telefoniczną, telegraficzną i kolejową między Berlinem a resztą kraju. Na wielu skrzyżowaniach ulic zjawiają się wzmocnione oddziały policji i wojska, uzbrojone w karabiny, rewolwery i granaty ręczne. Miasto przybiera coraz bardziej groźny wygląd. Raz po raz przeciągają samochody pancerne i artylerja. Ludność tłomaczy sobie, że rozpoczyna się akcja kontrrewolucyjna.

Wypadki monachijskie przez cały tydzień siódmego listopada rozwijają się bardzo szybko. Obydwa stronnictwa socjaldemokratyczne oraz związki zawodowe urządzają na polach Terezjańskich wspólny wiec. Wielkie błonia wypełnione są dziesiątkami tysięcy osób. Mówcy domagają się niezwłocznej abdykacji cesarza. Po przemówieniach formuje się ogromny pochód i rusza w stronę miasta. Odrębną grupę tworzą wojskowi. Oddzieliwszy się od głównego pochodu, idą «na koszary», które jedne po drugich poddają się. Niebawem ulice Monachjum przybierają charakter miasta, ogarniętego przez rewolucję. Samochody ciężarowe, przybrane w czerwone sztandary, krążą po ulicach. Uzbrojeni robotnicy i żołnierze zatrzymują przechodzących oficerów i szeregowców, zmuszając do zdjęcia kokard i odznak cesarskich. Stacje telegraficzne i telefoniczne oraz gmach dowództwa okręgu generalnego zajęte są przez rewolucjonistów.

Wieczorem w sejmie bawarskim odbywa się pod przewodnictwem Eisnera pierwsze posiedzenie rady robotników i żołnierzy, na którem proklamowana jest republika bawarska. Powstaje rząd rewolucyjny, składający się z trzech socjalistów umiarkowanych, trzech socjalistów niezawisłych oraz jednego przedstawiciela włościan. Premierem obrany zostaje jednogłośnie Kurt Eisner.

Rozlepione odezwy oznajmiają ludności, że najwyższą instancją w kraju jest rada robotniczo-żołniersko-włościańska, która będzie rządziła aż do wybrania przedstawicielstwa ludowego. Rada posiada władzę prawodawczą. Cały garnizon oddał się do rozporządzenia nowego rządu, w jego władzy znajduje się dowództwo okręgu generalnego oraz prezydjum policji. Dynastja Wittelsbachów została obalona.

Tegoż dnia zarzewie rewolucji ogarnia państwo związkowe Oldenburg, które niebawem ogłasza się republiką.

Również 7 listopada przystępuje do ruchu Brunświk. Wielki pochód, poprzedzony oddziałem marynarzy z czerwonym sztandarem na czele, zbliża się do zamku. Uzbrojeni żołnierze wdzierają się przemocą do wnętrza, zrywają chorągiew książęcą, zawieszając na jej miejsce czerwony sztandar. Rewolucjoniści zajmują kolejno dworzec, pocztę oraz inne urzędy państwowe, zdobywają więzienie i wypuszczają na wolność przestępców politycznych. Wieczorem przybywają na zamek przedstawiciele rady robotników i żołnierzy, żądając od księcia podpisania aktu abdykacji w jego własnem i potomków imieniu. Po krótkim namyśle książę podpisuje.

Zrana 8 *listopada* mieszkańcy stolicy dowiadują się, iż socjalna demokracja postawiła ultimatum. W odezwie rozrzuconej po mieście naczelny komitet stronnictwa podaje swe żądania: zniesienie zakazu zgromadzeń, łagodne postępowanie ze strony policji, wzmocnienie w rządzie wpływów socjalistycznych, przekształcenie ministerstwa pruskiego według życzeń większości sejmowej oraz ustąpienie cesarza i następcy tronu najpóźniej w południe 8 listopada. Gdyby do tego czasu nie nastąpiła przychylna odpowiedź, socjaliści wystąpią z rządu. Odezwa wzywa robotników do zachowania spokoju i wstrzymania się od wszelkich kroków, mogących doprowadzić do walki bratobójczej.

Kanclerz, chcąc utrzymać socjalistów w rządzie i zapobiec przejściu ich do obozu niezawisłych i grupy Spartakusa, których

wpływ na masy wzrasta ustawicznie, zwraca się z prośbą do cesarza, ażeby ogłosił uroczyste przyrzeczenie, iż natychmiast po podpisaniu rozejmu zrzeknie się tronu. W południe nadchodzi odpowiedź z głównej kwatery: Cesarz stanowczo nie zgadza się na abdykację, podobnie jak dawniej uważa za swój obowiązek «pozostawanie na stanowisku».

8 *listopada* całe miasto ogarnia niesłychane podniecenie. Pytanie, jaki skutek odniesie ultimatum socjalistów, zaprząta wszystkie umysły. Na ulicach, w kolejach, w tramwajach, w sklepach, w fabrykach toczą się na ten temat namiętne spory. Ogólną gorączkę zwiększają pogłoski o wypadkach w miastach portowych. Wiadomości dzienników berlińskich są wprawdzie nieco obszerniejsze, niż dni poprzednich, jednakże wciąż jeszcze skąpe. Pisma prowincjonalne cieszą się wielkim popytem. Brak łączności z resztą świata pozwala krzewić się bujnie poufnym wieściom. Wiadomości najbardziej niewiarogodne znajdują posłuch. Około południa zdenerwowanie dochodzi do szczytu. Czas upływa, a pozytywnych wiadomości wciąż brak. Nagle rozchodzi się pogłoska, że cesarz ustąpił, później okazało się, że to nieprawda. Cesarz waha się podobnie, jak i socjalna demokracja. Ultimatum zostaje przedłużone do 11 listopada w południe. Ponowna odezwa socjalnej demokracji wyjaśnia, że żądanie natychmiastowej abdykacji wstrzymano, przypuszczając, że rozejm zawarty zostanie 8 listopada. Jednak wskutek przeszkód zewnętrznych delegacja niemiecka nie mogła w oznaczonej porze stawić się w nieprzyjacielskiej głównej kwaterze. Wystąpienie socjalistów z rządu może wpłynąć ujemnie na zawieszenie broni. Zarząd stronnictwa przedłuża z tego powodu termin abdykacji aż do zawarcia rozejmu. «Robotnicy, chodzi więc jedynie o krótką zwłokę. Wasza siła i stanowcza postawa pozwoli wam wytrzymać tę próbę».

Około godziny 6-ej wieczorem nadeszły dokładne wiadomości o przewrocie w Bawarji i w Brunświku. Wrażenie było potężne. Stolica drży, jak na wulkanie, w oczekiwaniu dalszych wypadków. Z Kilonji i Hamburga zaczynają napływać oddziały marynarzy.

Tymczasem zostało ustalone, że rząd poza trzema bataljonami strzelców nie posiada żadnych innych wojsk. Generał Linsingen podaje się do dymisji. Minister wojny zarzuca naczelnemu dowództwu, że postępuje bardzo nierozsądnie pozostawiając stolicę bez większej ilości piechoty. Tegoż dnia gabinet pruski w całym swym składzie podaje się do dymisji. Kanclerz pozostaje bez przerwy w łączności z główną kwaterą, czyni wszystko, co jest w jego mocy, ażeby cesarz dowiedział się o całej prawdzie, a jednocześnie wstrzymuje wszystkiemi siłami socjaldemokratów od wystąpienia z rządu. Poseł Landsberg składa oświadczenie imieniem stronnictwa: «Nie myślimy o wprowadzeniu republiki gdyż, będąc republikaninami, jesteśmy również demokratami. Nie chcemy narzucać większości społeczeństwa poglądów mniejszości.»

8 listopada fala rewolucji obejmuje Lipsk. Z powiewającymi sztandarami wyrusza oddział wojskowy z koszar w kierunku domu ludowego, zagarniając po drodze napotkanych żołnierzy. Po przybyciu na miejsce uczestnicy pochodu wybierają radę robotniczo-żołnierską, która ogłasza się, jako naczelna władza. Wysłannicy jej obsadzają gmach poczty, rozbrajają policję, odbierają żołnierzom broń, odznaki i kokardy. Więźniowie polityczni odzyskują wolność. Podobnie rozwijają się wypadki w Magdeburgu, Halle, Hildesheimie, Essen, Duesseldorfie, Darmstacie. Dowództwo okręgu XVIII korpusu we Frankfurcie nad Menem zostaje rozpędzone.

Przyłączenie się do ruchu rewolucyjnego Kolonji posiada wielkie znaczenie, gdyż jest ona miestem węzłowem na linji odwrotu armji niemieckiej. Główna kwatera rozpoczyna z tego względu natychmiastowe rokowania z tamtejszą radą robotników i żołnierzy.

Rząd jest bezsilny. Zewsząd napływają wiadomości o powstaniu wśród wojska rad żołnierskich, dezercji lub bierności oficerów, o usuwaniu ich, a nawet czynnem znieważaniu. Jeżeli nawet donoszono czasami, że ten lub ów oddział pozostaje wierny i może być użyty dla utrzymania porządku, okazywało

się po bliższem sprawdzeniu, że rzecz przedstawia się wręcz odmiennie. Wiadomość uchodziła za pomyślną, gdy stwierdzała, że wojska «wierne», oświadczają, iż pod żadnym warunkiem nie będą walczyć przeciwko rodakom.

O godzinie 8 wieczorem kanclerz prosi do telefonu cesarza: «Muszę ci, jako krewny, raz jeszcze powiedzieć, że abdykacja twoja jest konieczna, ażeby uniknąć w Niemczech wojny domowej, i ażebyś mógł spełnić aż do końca posłannictwo twoje, jako cesarz pokoju. Znaczna większość społeczeństwa sądzi, że ponosisz winę za obecne położenie. Pogląd ten, aczkolwiek fałszywy, istnieje. Jeżeli teraz twoja abdykacja pozwoli uniknąć wojny domowej i jeszcze gorszych następstw, imie twoje w historji pozostanie błogosławione. Dzisiaj, po ogłoszeniu ultimatum socjalnej demokracji, które dotychczas udawało mi się odwlec, nie mogę dłużej występować w twojej obronie. Żądanie, zawarte w ultimatum, stawiane jest obecnie przez o wiele szersze warstwy. Rozruchy są na porządku dziennym. Gdyby nawet udało się opanować je siłą, przelana krew wywoła pragnienie zemsty. Kroczymy niezawodnie ku wojnie domowej. Hasło abdykacji nie wyszło wyłącznie z łona socjalnej demokracji, zostało przez nią podchwycone, ażeby zachować władzę nad masami. Broniłem się przeciwko tej myśli. Położenie staje się jednak nie do wytrzymania. Gdybym nie wystąpił w twej obronie, sprawa abdykacji stałaby się palącą już przed 8 dniami. Wszyscy teraz przyjmą ją z wdzięcznością, jako czyn zbawienny. Wybiła ostatnia godzina Dla rokowań pokojowych zrzeczenie się tronu może mieć rozstrzygające znaczenie i podkopać stanowisko szowinistów wśród państw sojuszniczych. O ile dziś jeszcze nie nastąpi abdykacja, trudno mi będzie nadal współpracować z rządem. Również i inni książęta niemieccy nie będą mogli stanąć w obronie cesarza. Gabinet, którego większość wczoraj jeszcze przeciwna była ustąpieniu, uważa dzisiaj, że jest to jedyny sposób, żeby uchronić Niemcy od krwawej wojny domowej. Radzę ci, dziś jako krewny i książę niemiecki. Konieczna jest dobrowolna ofiara, ażeby imię twoje zachowało się w historji.»

Wilhem II mimo wszystko nie chce ustąpić. Prośbę kanclerza o zwolnienie go, gdyż utracił zaufanie swego monarchy, odrzuca z gniewem i oburzeniem: «Wystąpiłeś wobec nieprzyjaciół z propozycją rozejmu, musisz więc przyjąć ich warunki.» Cesarz pragnie wrócić do kraju na czele swych wojsk, by zaprowadzić tam ład i poleca generałowi Groenerowi wydanie odpowiednich zarządzeń.

Tegoż wieczora o późnej godzinie odbywa się w naczelnem dowództwie narada, w której biorą udział marszałek Hindenburg oraz generałowie Plessen i Groener. Według nadeszłych wiadomości cała linja Renu oraz leżące na prawym jej brzegu wielkie magazyny znajdują się w posiadaniu rewolucjonistów. Zapasy żywności i amunicji wojsk frontowych starczą zaledwie na kilka dni. Dowóz z wewnątrz kraju napotyka na przeszkody, gdyż najważniejsze węzły kolejowe na zachodzie i na południu Niemiec są w rękach rad żołnierzy i robotników. Wojska frontowe, uznane przez poszczególne dowództwa za pewne, przy pierwszem zetknięciu się z krajem przechodzą prawie wszędzie na stronę rewolucji. Oddziały w etapach zdradzają oznaki rozkładu. Tłumy dezerterów w Leodjum i Namur zajęły szturmem pociągi. Jedna z dywizyj, do której miano szczególne zaufanie, wybrana dla obrony tyłów głównej kwatery przeciwko wojskom zbuntowanym, zgromadzonym między Kolonją a Akwizgranem, wypowiedziała oficerom posłuszeństwo i wbrew ich wyraźnemu rozkazowi ruszyła do kraju. Inne bataljony, przeznaczone dla tego samego celu, trzeba było przenieść gdzieindziej, gdyż żołnierze oświadczyli, że o ile to nie nastąpi, opuszczą samowolnie swoje posterunki.

Wobec takiego stanu rzeczy Groener uważa plan wymarszu do kraju z cesarzem na czele za bezcelowy.

W tym czasie obraduje w Berlinie komitet wykonawczy mężów zaufania robotników wielkich przedsiębiorstw i postanawia wezwać do rozpoczęcia nazajutrz, 9 listopada, strajku powszechnego, do wyjścia masowego na ulicę z domów, fabryk i koszar. «Nie wystarcza już teraz żądać ustąpienia cesarza. Cho-

dzi o utworzenie rzeczypospolitej socjalistycznej ze wszystkiemi jej następstwami.»

Rozmach wypadków jest tak wielki, że socjalna demokracja, zrazu przeciwna strajkowi, widząc, że nie zdoła oprzeć się fali, ogarniającej szerokie warstwy, postanawia wziąć w nim udział.

«Kiedy wieczorem 8 listopada nadeszła wiadomość, że ze względu na rozwój wypadków robotnicy zamierzają wylec nazajutrz na ulicę, Ebert, Scheidemann i ja błagaliśmy naszych przedstawicieli ażeby wpłynęli na masy, w duchu nieopuszczania fabryk. Dopiero gdy mi doniesiono, że nikt nie chce pozostać przy pracy, rzuciłem hasło: stańcie na czele ruchu.» (Otto Wels).

Również z obawy przed utratą wpływów wśród mas partja socjaldemokratyczna postanawia wycofać swych ministrów z gabinetu, zaproponować niezawisłym socjalistom utworzenie wspólnego rządu oraz wysłać swych przedstawicieli do mającej się wbrew jej woli utworzyć rady robotników i żołnierzy Wielkiego Berlina.

Około północy sekretarz stanu Solf zwraca się telefonicznie do Eberta z prośbą o wstrzymanie się z decyzją, gdyż zamierza udać się do głównej kwatery, ażeby wymóc ustąpienie cesarza. Otrzymuje jednak odpowiedź, iż wszystkie zabiegi u robotników byłyby bezskuteczne, «kamień już potoczył się».

9 *listopada* od wczesnego rana w całym Berlinie panuje wielkie zdenerwowanie. Z godziny na godzinę nastrój staje się coraz gorętszy. Cała ludność podmiejska wylega na ulice w oczekiwaniu ważnych wypadków. O godzinie 8 rano fabryki zaczynają się opróżniać w niewiarogodnie szybkiem tempie. Tworzą się wielkie pochody, które ruszają ku centrum miasta. Członkowie i sympatycy partji socjalno-demokratycznej, stronnictwa niezawisłych socjalistów, grupy Spartakusa oraz związków zawodowych, wszyscy kroczą społem. Napotkani żołnierze łączą się dobrowolnie z pochodami robotniczymi.

O godzinie 9 rano Scheidemann składa dymisję na ręce kanclerza. W godzinę potem w redakcji socjalistycznego «Vorwaerts'u» zjawiają się wysłannicy strzelców naumburskich z oświadczeniem, że pułk ich postanowił oddać się do rozporządze-

nia tworzącej się w Berlinie rady robotników i żołnierzy. Przed kilkoma dniami rząd sprowadził ten pułk z prowincji dla obsadzenia gmachów publicznych i ważniejszych węzłów kolejowych oraz stłumienia oczekiwanych rozruchów.

Wiadomość o przyłączeniu się strzelców naumburskich do ruchu rewolucyjnego lotem błyskawicy rozchodzi się po mieście i dociera do innych koszar. Kanclerz donosi o tem do głównej kwatery, domagając się przyspieszenia decyzji cesarza w sprawie zrzeczenia się tronu, gdyż nie chodzi już o godziny, lecz o minuty.

Około południa zapasowe bataljony aleksandryskiego pułku oraz pułku Franciszka przechodzą na stronę zbuntowanych robotników i żołnierzy. Generał Linsingen nie posiada już ani jednego wiernego oddziału. Przyłączenie się do ruchu powstańczego pułku gwardji imienia cesarza Aleksandra jest bodaj jednem z najcięższych rozczarowań, doznanych tego dnia przez Hohenzollernów. Podczas poświęcenia koszar pułku w marcu roku 1901 Wilhelm wygłosił uroczyste przemówienie: «Jak potężna twierdza, mury waszych koszar wznoszą się tuż w pobliżu mego zamku. Powołaniem gwardyjskiego pułku imienia cesarza Aleksandra jest czuwać dniem i nocą nad osobą monarchy, aby w razie konieczności złożyć ofiarę krwi i żywota w obronie cesarza i dynastji. O ileby kiedykolwiek w stolicy miały się powtórzyć wypadki, podobne do marcowych roku 1848, czas sromotnego buntu przeciw władzy monarszej, wówczas, takie jest moje najgłębsze przekonanie, pułk imienia cesarza Aleksandra stłumi bagnetem wszelką krnąbrność i nieposłuszeństwo wobec króla i władcy.»

Tymczasem masy strajkujących robotników z dzielnic podmiejskich zaczynają napływać do centrum. Około jedenastej przed południem ustaje całkowicie ruch tramwajowy. Zatrzymane nagle wagony tworzą długie zatory. Strajkujący zajmują elektrownię, przerywają prąd. W alei pod Lipami, w pobliżu gmachów rządowych, wielkie tłumy snują tam i z powrotem. Tworzą się zbiegowiska naokoło przemawiających żołnierzy, członków rad robotniczo-żołnierskich. Ratusz pozostaje jeszcze w rękach uzbrojonych oddziałów policji. Ogromne jego dziedzińce sprawiają

wrażenie obozu wojennego. W zachodniej części miasta, zamieszkałej przez ludność zamożną, szerzy się panika. Do krwawego starcia dochodzi w jednem tylko miejscu, gdzie kilka osób ponosi śmierć. Oficerowie, którzy dali ognia do manifestantów, ratują się ucieczką. Coraz większe tłumy gromadzą się na ulicach miasta. Na wielu gmachach ukazują się czerwone sztandary. Zewnętrznie miasto przybiera wygląd rewolucyjny. Znikają cesarskie godła i oznaki na czapkach i płaszczach, ustępując miejsce czerwonym kokardom.

W głównej kwaterze obrady w sprawie ustąpienia cesarza toczą się już od samego rana. Jeszcze 7 listopada wezwano do naczelnego dowództwa po 5 oficerów wyższych stopni z każdej z 10 armij, działających na zachodnim froncie. Oficerowie mieli złożyć sprawozdanie z nastrojów, panujących w szeregach oraz odpowiedzieć na pytanie, do jakiego stopnia można będzie liczyć na wojsko, o ile zajdzie potrzeba obrony dynastji.

O godzinie 10 rano generałowie Hindenburg, Groener, Plessen, Schulenburg oraz przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych przy głównej kwaterze, Hintze, przybywają do willi Fraineuse w Spa, gdzie oczekuje ich cesarz. Zaraz na wstępie Hindenburg oświadcza, że zmuszony jest prosić o dymisję, gdyż to, co obowiązek nakazuje mu powiedzieć swemu naczelnemu wodzowi, nie może tego uczynić, jako pruski oficer. Prosi więc, ażeby cesarz pozwolił generałowi Groenerowi przedstawić ogólne położenie. Cesarz blednie, skinieniem głowy wyraża swą zgodę. W dłuższem przemówieniu Groener maluje rozpaczliwe położenie wojsk. Oddziały chwieją się, nie można im zaufać, zaopatrzenie obliczone jest zaledwie na kilka dni. Baza aprowizacyjna nad Renem znajduje się w rękach zbuntowanych żołnierzy. Grozi głód, rozprzężenie, rabunki. Cały kraj ogarnięty jest płomieniem rewolucji. Rezerwy rozpraszają się. Tyły, koleje, urzędy telegraficzne, mosty nad Renem, składy i punkty węzłowe w rękach rewolucjonistów. Berlin w stanie najwyższego napięcia, które lada dzień może przerwać tamy i zatopić miasto w potokach krwi. Nie można prowadzić wojny domowej,

mając na swych tyłach wojska nieprzyjacielskie. Zdanie to podzielają wszyscy oficerowie naczelnego dowództwa. Jedynem wyjściem z ciężkiego położenia jest abdykacja. Wystąpienia przeciwko cesarzowi nie mają charakteru dzikiej i ślepej nienawiści wobec niego i dynastji, lecz chcą położyć kres ciężkim warunkom i zachować nadzieję na lepszą przyszłość. Nie zdrada i niewdzięczność kieruje narodem niemieckiem, gdy domaga się ustąpienia cesarza, lecz rządzi nim rozpacz i gorączkowa chęć szukania nowych dróg.

Wilhelm słucha w skupieniu. Ton przemówienia Groenera, zupełnie wyzwolony z dotychczasowych stosunków tradycyjnych między oficerem a cesarzem, porusza nim do głębi, wprawia go w najwyższe zdumienie. Wśród ogólnego ponurego milczenia ruch, uczyniony przez generała Schulenburga, wyrywa go z apatji.

Szef sztabu armji następcy tronu, hrabia Schulenburg, przybył do Spa w tajemniczych okolicznościach. W naczelnem dowództwie nikt nie wie, kto go wzywał i poco. Widocznie musiał to uczynić ktoś z bezpośredniego otoczenia cesarza, licząc na żarliwą lojalność generała, na jego bezwzględną wierność wobec monarchy. Cesarz upoważnia go do wyrażenia swej opinji.

Schulenburg uważa, że położenie tak, jak je przedstawia Groener, nie odpowiada istotnym stosunkom. Wojska, pozostające pod dowództwem następcy tronu, mimo ogromnych trudności, biją się dzielnie i zachowują wierność wobec wodzów. Obecnie są wyczerpane. W razie zawieszenia broni po kilkudniowym wypoczynku i lepszem odżywieniu, wojska nabrałyby nowych sił i natychmiast stosunek żołnierzy do dowódców zmieni się na korzyść. Generał uważa, że potrzebny jest stanowczo opór wobec działań, którym niestety zbyt długo przyglądano się bezczynnie. Nie należy ustępować przemocy, nie trzeba abdykować, lecz przywrócić ład i porządek za pomocą siły zbrojnej. Wojsko stanie niewątpliwie po stronie cesarza, nie shańbi się zdradą i nie wyrzeknie się swego naczelnego wodza w obliczu nieprzyjaciół. Gdy zajdzie bezwzględna konieczność abdykacji, może być mowa najwyżej o wyrzeczeniu się tronu cesarstwa niemie-

ckiego, a nie Prus. Jeżeli ustąpienie cesarza jest nieuniknione, należy przynajmniej uratować koronę pruską. Wojska pruskie nie będą w stanie zrozumieć abdykacji swego króla. Cesarz, pozostając królem Prus, powinien zgrupować wokoło siebie Prusaków i wówczas zobaczyłoby się, co uczyni Rzesza. Korona pruska jest sprawą wyłącznie Prus, którą cesarz Wilhelm powinien uregulować tylko w porozumieniu ze swymi ministrami oraz izbami pruskiemi.

Hindenburg przyznaje, że każdy oficer pruski musi podobnie zapatrywać się na sprawy, jak Schulenburg. Wiadomości z kraju wskazują jednak na konieczność abdykacji. Zarówno on, jak i generał Groener nie mogą ręczyć za wierność wojska.

Na uwagę cesarza, że rozejm nastąpić ma lada chwila, i że on sam pragnąłby potem poprowadzić we wzorowym porządku wojsko swe do Niemiec, Groener odpowiada «Wojsko spokojnie i w porządku wróci do kraju tylko pod wodzą swych generałów, a nie Waszej Cesarskiej Mości.»

Wilhelm II drży z oburzenia. Czyni kilka kroków w stronę Groenera i mówi przerywanym od wzruszenia głosem:

«Ekscelencjo, domagam się złożenia tej deklaracji na piśmie. Chcę mieć czarno na białem meldunki wszystkich dowodzących generałów, że wojsko nie stoi już za swym naczelnym wodzem. Czyż nie złożyło mi ono przysięgi na wierność?»

«W podobnych okolicznościach przysięga staje się fikcją» brzmi odpowiedź generała.

Nagle wpada do gabinetu von Hintze, donosząc, że kanclerz przez telefon zaklina Wilhelma, ażeby się wyrzekł tronu. Położenie w Berlinie nie pozwala na dalszą zwłokę. Zdecydowane na wszystko masy robotników porzuciły pracę. Stolica znajduje się w przededniu krwawych walk ulicznych. Tylko natychmiastowa abdykacja cesarza może zapobiec wojnie bratobójczej i uratować monarchję.

Cesarz przyjmuje tę wiadomość w milczeniu. Spogląda na Hindenburga, jak gdyby szukał u niego poparcia. Napróżno. Nikt z naczelnego dowództwa nie przychodzi mu z pomocą. Wilhelm czuje swe odosobnienie i poleca Hintzemu zawiado-

mić telefonicznie kanclerza, że gotów jest złożyć koronę niemiecką, pozostanie natomiast królem Prus i nie opuści wojska. Cesarz udaje się do parku, gdzie zebrały się pojedyńcze grupy wysłanych do Spa oficerów frontowych. Tutaj osobiście znajduje potwierdzenie słów Groenera i Hindenburga: Armja zachowała wierność cesarzowi, jednak zmęczona, obojętna i nie ma innych pragnień poza spokojem. Nawet gdyby cesarz stanął na jej czele, nie wyruszy przeciwko własnemu krajowi. Bataljon szturmowy, ściągnięty do Spa dla ochrony cesarza, oznajmia również, że nie wystąpi zbrojnie przeciwko własnym braciom.

Z kraju nadchodzą tymczasem coraz bardziej niepokojące wieści. Raz po raz Berlin zapytuje telefonicznie, czy cesarz już ustąpił i nagli do pośpiechu.

Po południu, gdy otoczenie Wilhelma zajęte jest opracowaniem aktu zrzeczenia się korony cesarskiej, nadchodzi z Berlina telefonogram, że kanclerz ogłosił urzędowo, iż Wilhelm II ustąpił nietylko jako cesarz, lecz również, jako król pruski. «Cesarz i król postanowił wyrzec się tronu. Kanclerz pozostaje na swem stanowisku aż do uregulowania spraw, związanych z ustąpieniem cesarza, z zrzeczeniem się praw do korony przez następcę tronu Rzeszy i Prus oraz z wprowadzeniem regencji. Zamierza on zaproponować regentowi posła Eberta na stanowisko kanclerza Rzeszy, przedłożyć projekt ustawy o natychmiastowem rozpisaniu powszechnych wyborów do ogólnego niemieckiego zgromadzenia ustawodawczego, które będzie miało za zadanie ustalić ostateczną formę państwowego ustroju Niemiec, łącznie z częściami narodu niemieckiego, pragnącego wejść w obręb granic Rzeszy.»

I nie znalazł się ani jeden oddział wojskowy, ani jeden oficer, ani jeden z tylu dotychczasowych stronników monarchji, któryby wystąpił w obronie Wilhelma, chociaż jeszcze do niedawna liczba jego wielbicieli była tak wielka, że nawet przenikała głęboko do szeregów socjalistycznych. Ukryli się głosiciele aneksjonizmu i haseł wszechniemieckich, wysocy i drobni urzędni-

cy, oficerowie wszystkich stopni, stronnicy dawnego systemu, niegdyś «dumni ze złożenia swemu cesarzowi przysięgi na wierność». Zamilkł entuzjazm miljonowych rzesz, szanujących w osobie władcy «wyroki opatrzności, wcielenie woli wyższej, istotę, prowadzącą swój lud na drogę wielkich przeznaczeń dziejowych.» Teraz nikt nie przeszkadza strąceniu dynastji Hohenzollernów ani we Wschodnich Prusiech, ani nad Odrą, ani nad Łabą, ani nad Renem.

Wilhelm nagle staje się winnym wszystkiemu, chociaż cały naród, wszystkie jego warstwy, z ufnością przyznawały monarsze wyłączne prawo do rozporządzania ich życiem i mieniem, sprawami wojny i pokoju. Zapomniano nagle, że dopóki istniała nadzieja zwycięstwa, wszyscy, z wyjątkiem bardzo nielicznych grup, uważali, że walka musi być prowadzona tak długo, dopóki nie przyniesie w wyniku upokorzenia Anglji, całkowitej aneksji Belgji, Longwy, Briey, a nawet Calais, naturalnie całego wybrzeża Bałtyku, większej części Polski, dopóki nie zapewni odszkodowań, kontrybucyj, surowców. Dopiero w miarę przebiegu wypadków na froncie zaufanie do Hohenzollernów poczyna słabnąć, aż wreszcie wygasa zupełnie. Zawiedziony w swych najgłębszych nadziejach zdobywczych, naród zwątpił w system, na jaki składał się wszakże nietylko cesarz i jego najbliżsi doradcy, lecz całe parlamenty Rzeszy i państw związkowych, wszystkie w ich skład wchodzące stronnictwa wraz z przywódcami. Parlamenty aż do ostatnich prawie dni wojny zachowały się tak, jak gdyby były zadowolone, że ktoś bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność. Detronizacja Wilhelma II nie była wynikiem głębokiego porywu ku wolności, lecz następstwem rozczarowania, że cały ogrom ofiar poniesiony był daremnie, a jednocześnie przebłyskiem nadziei, iż może kosztem osoby cesarza uda się uzyskać od państw sprzymierzonych znośniejsze warunki pokoju.

Na bieg obrad rozbrojeniowych, toczących się od 8 listopada 1918 w lesie pod Compiègne wiadomość o detronizacji Wilhelma nie wywarła żadnego wpływu.

Wręczone Niemcom do podpisania przez naczelne dowództwo wojsk sojuszniczych warunki rozejmu przewidywały: zrzeczenie się na zawsze Alzacji i Lotaryngji, ewakuację terenów lewego brzegu Renu, wydanie nadreńskich przyczółków mostowych, 5.000 armat, 25.000 karabinów maszynowych, 3.000 miotaczy min, 1.700 samolotów, 5.000 lokomotyw, 150.000 wagonów oraz 5.000 samochodów ciężarowych, 6 lekkich krążowników, 10 okrętów linjowych, 8 małych krążowników i 50 kontrtorpedowców — wszystko najnowszego typu.

Marszałek Foch nie dopuszcza żadnej dyskusji co do warunków. Można je było przyjąć, albo odrzucić.

Szczątki armji niemieckiej, chełpiącej się przez szereg lat, że narzuci swą wolę całemu światu, zdobędzie Calais i podyktuje pokój w Paryżu, cofały się teraz z *zachodu* na *wschód*, poza Ren. Pełne entuzjazmu wojska ruszyły niegdyś w pole. Każdy z żołnierzy nosił w duszy zwycięsko oskrzydlający plan generała Schlieffena i śnił swoją ojczyznę od Helgolandu do Bagdadu. Teraz po katastrofie, po czterech latach najśmielszych nadziei i bolesnych rozczarowań, wracał do kraju z westchnieniem... ulgi osobistej.

Potężna machina wojenna, najdoskonasze narzędzie, jakie kiedykolwiek stworzył naród, leżało teraz w gruzach. Olbrzym niemiecki został spętany i zdany na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Walka orężna, poczęta w najgłębszych wzruszeniach, kończyła się beznadziejnością dni nadchodzących.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

U 2821

SPIS RZECZY

1. *Parcie na wschód* 5
Brandenburgja 5
Prusy 19

2. *Przyciąganie Prus przez Niemcy zachodnie* 35
U źródeł zjednoczenia 35
Prusy na czele Niemiec zachodnich 52

3. *Zwycięstwo zachodu nad wschodem* 70
Rozkwit potęgi gosbpodarczej zachodu 70
Ciężki przemysł zachodni a plany operacyjne 83

4. *Wielka wojna światowa* 102
Rok 1914 107
Działania na froncie zachodnim 107
Działania na froncie wschodnim 123
Cele wojenne 131
Rok 1915 136
Przerwanie frontu pod Gorlicami 136
Co uczynić ze zdobytymi terenami na Wschodzie? .. 144
Położenie gospodarcze 150

Rok 1916 152
Działania wojenne 152
Projekt tworzenia polskich sił wojskowych 160
Gospodarka wojenna 171
Rok 1917 182
Walka łodziami podwodnemi 182
Cele wojny 189
Rozruchy we flocie 201
Spór o «polski pas graniczny» 207
Projekt wielkiej ofensywy wiosennej na zachodzie .. 210
Pierwszy okres rokowań w Brześciu 213
Rok 1918 216
Drugi okres rokowań w Brześciu..... 216
Pochód na wschód 226
Ofensywy wiosenne na zachodzie 233
Klęska 246
Rewolucja 272

Imp. S.N.I.E., 32, rue Ménilmontant, Paris (20e).

U2821

U 2821

Biblioteka Główna UMK
300051279178

Biblioteka Główna UMK
300051279178

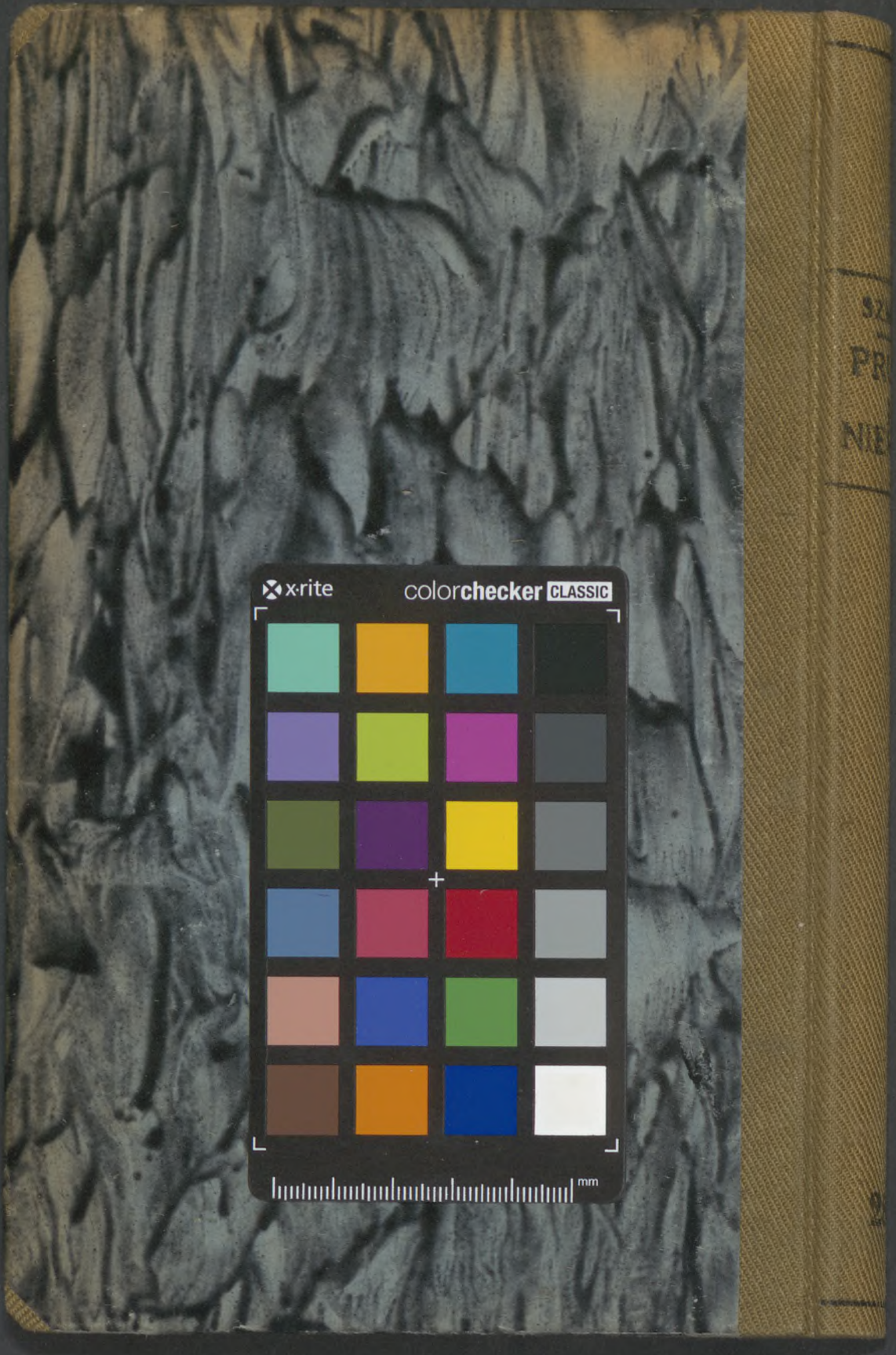
x-rite
colorchecker CLASSIC
mm